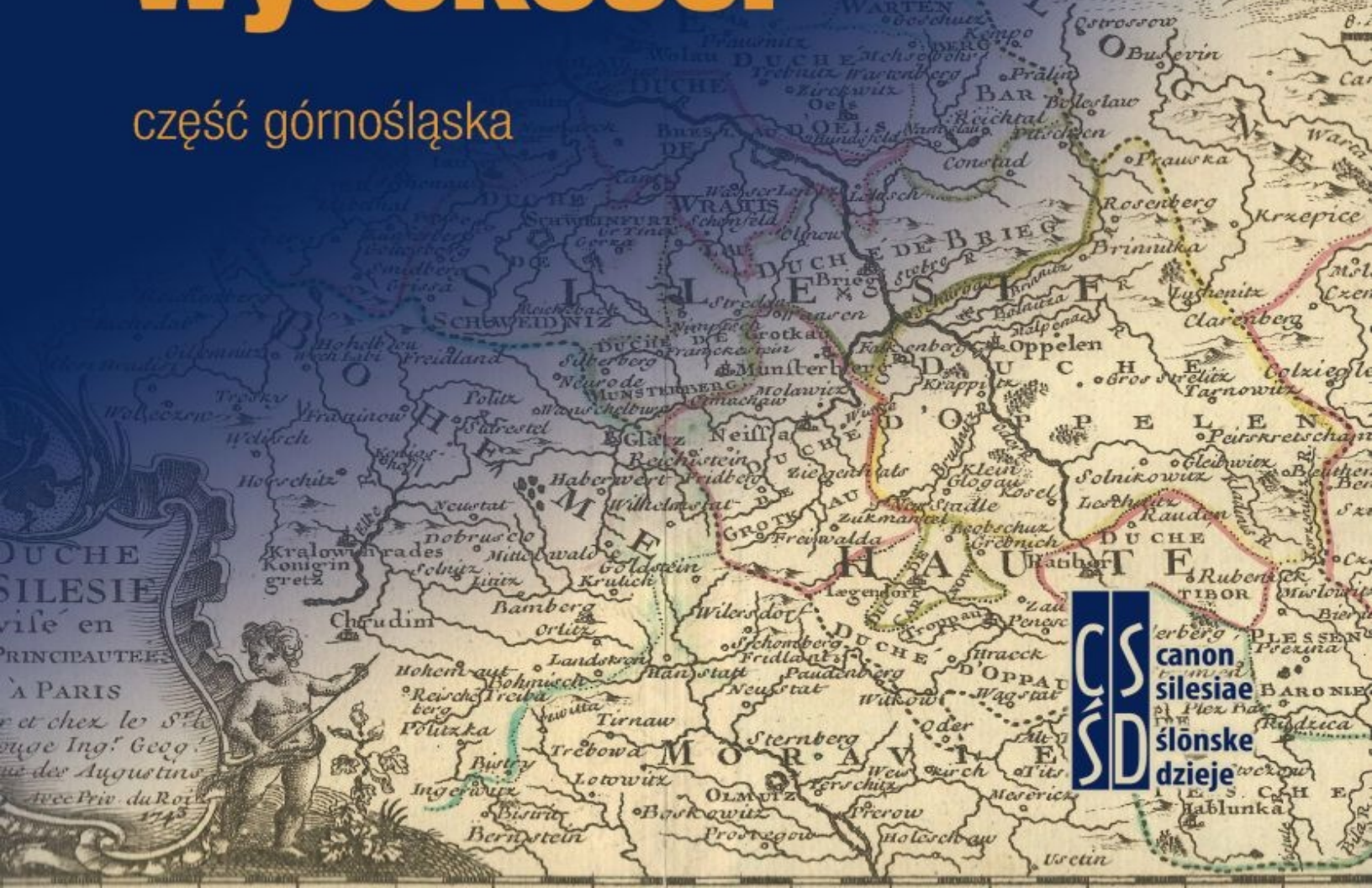


Jerzy
Ciurllok



Ich książęce wysokości

część górnośląska

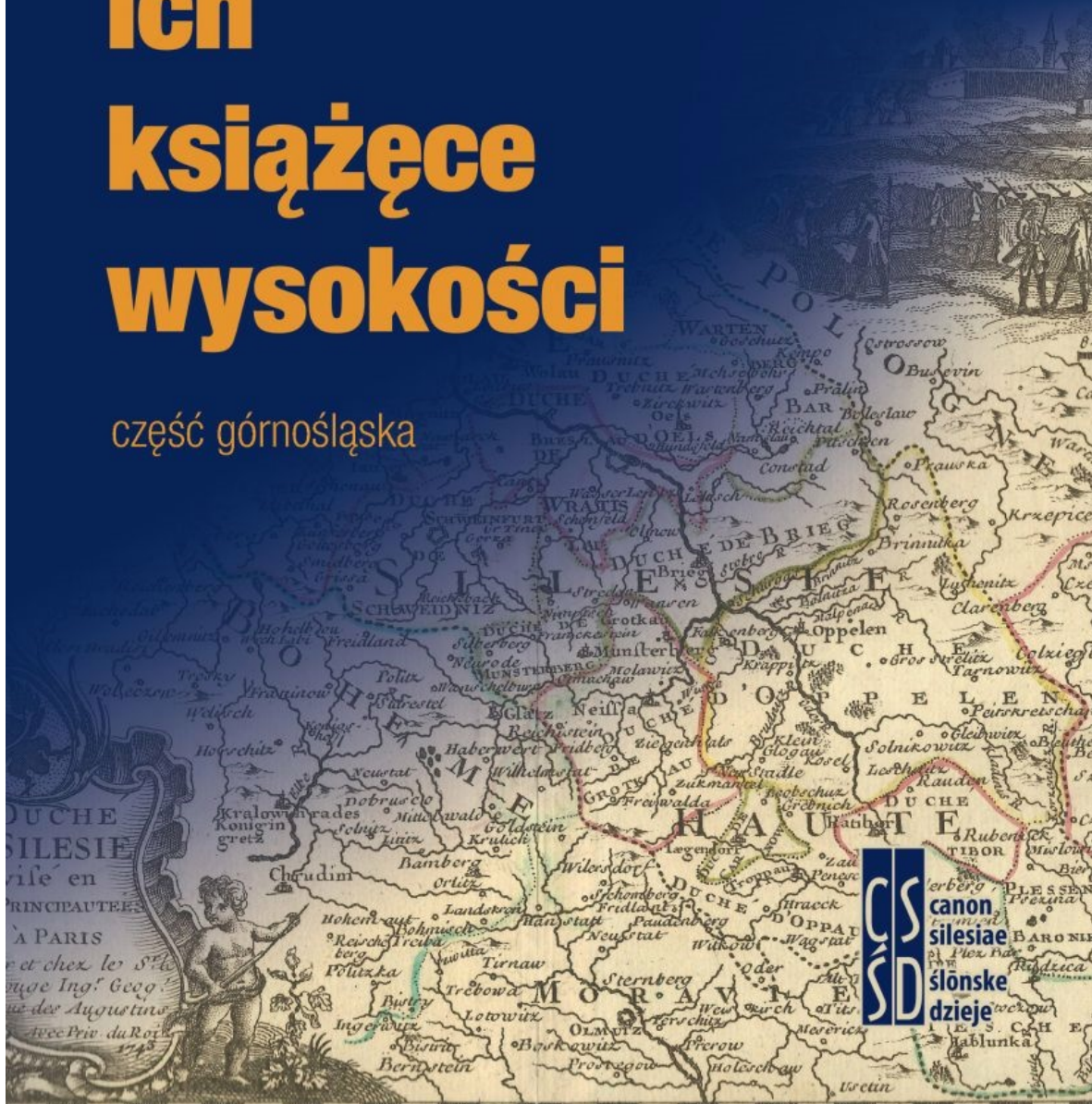


Jerzy
Ciurlok

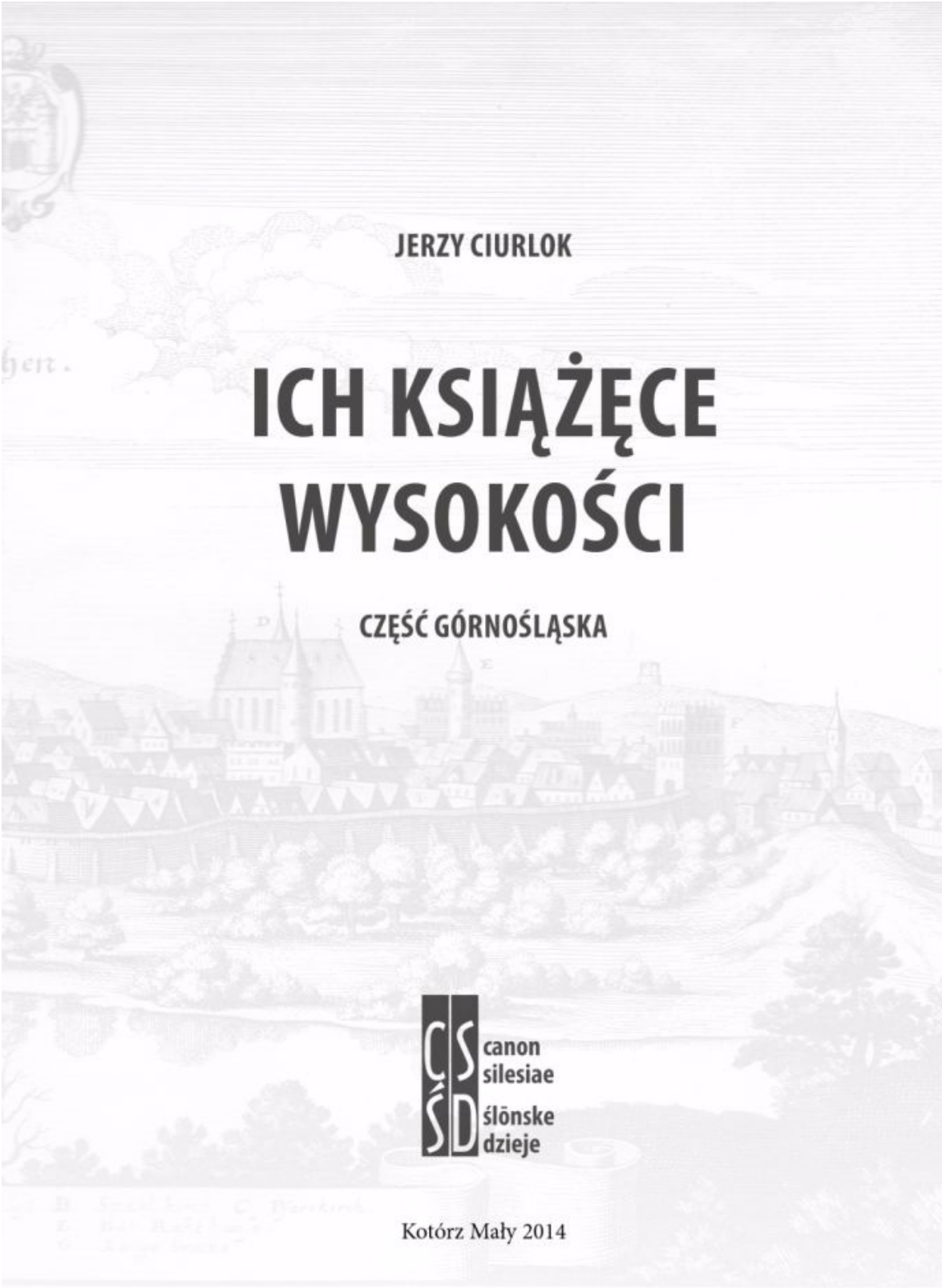


Ich książęce wysokości

część górnosłaska



ICH KSIAŻĘCE
WYSOKOŚCI
CZĘŚĆ GÓRNOŚLĄSKA



JERZY CIURLOK

ICH KSIĄŻĘCE WYSOKOŚCI

CZĘŚĆ GÓRNOŚLĄSKA

CS
SD
canon
silesiae
ślōnske
dzieje

Kotórz Mały 2014

© Silesia Progress 2015

Korekta:

Artur Czesak, Janusz Muzyczyszyn

Opracowanie graficzne, skład:

Rafał Szyma

Projekt okładki:

Dominika Ciurlok

Wersja epub/mobi:

Łukasz Juszczak

STOWARZYSZENIE OSÓB NARODOWOŚCI ŚLĄSKIEJ

ul. Wodna 9

46-045 Kotórz Mały

tel.: +48 693 953 661

www.slonzoki.org

www.facebook.com/Slonzoki

biuro@slonzoki.org

Silesia Progress

ul. Reymonta 30, III piętro, lokal 10

45-066 Opole

tel.: +48 693 953 661

<http://silesiaprogress.com>

zamówienia: os@silesiaprogress.com

Wydanie II, poprawione

ISBN: 978-83-936190-4-7

Słowo wstępne

Teksty Jurka Ciurloka są jak dobre sukno średniowieczne – jak lniana tkanina, na której wciąż coś się dzieje. Mają osnowę gęstą, czasami nierówną, zdarzają się i węzły, i przebarwienia. Niekiedy bywa gęsto od faktów, innym znów razem znajdujemy miejsce na zaczerpnięcie oddechu. Splątane wątki są rozwijane, historia nabiera autentyczności, postaci ożywają i wychodzą z ram i definicji, w których onegdaj osadzili je historycy.

Lubię książki historyczne. Ta należy do takich, które cenię wysoko, bo Autor zdobywa się w niej na własne oceny i interpretacje. Swoboda narracji nie zwalnia go z rzetelności. Opowiada tak, by nie utrudniać rozumienia historii. Dzieje Śląska osadza w kontekście ponadnarodowym.

Ten ostatni element jest w pracy Jurka Ciurloka szczególnie cenny, choć pozornie wydaje się, że zostaje osiągnięty jakby mimochodem, w związku i na kanwie prowadzonej opowieści. W ten sposób losy Śląska toczą się na przecięciu oddziaływania Korony Polskiej, Korony Czeskiej, interesów dynastycznych Habsburgów i rosnących w znaczenie Prus, z księstwami śląskimi usytuowanymi pomiędzy wspomnianymi żywiołami państwowymi.

Jest to historia Śląska, przy poznawaniu której pojawiają się i odzyskują znaczenie miejsca wydawać by się mogło współcześnie zapomniane – Głogówek, Prudnik, Nysa, czy Oleśnica (wymieniam pierwsze z brzegu). W snutej tu opowieści o książętach i szlachcie śląskiej okazują się ważne dla budowy pamięci zbiorowej i tożsamości regionalnej. Życiorysy książąt śląskich, barwne, gęste od szczegółów i faktów (dla niektórych być może informacji tych jest zbyt wiele, ale do tego wątku jeszcze powrócę) składają się na nową, w istocie wydobywaną z zapomnienia, terytorialną i emocjonalną mapę Śląska.

Powracanie do książki, bo coś nam umknęło (ba, bo coś chcemy ponownie sprawdzić), to okoliczność, która czyni jej lekturę wyjątkowym doświadczeniem, a samą publikację każe cenić jeszcze wyżej. Tak dzieje się i w tym przypadku. Do tej książki, jestem tego pewien, będziecie Państwo wracać. Dlatego właśnie nie obawiam się nagromadzenia faktów,

dat, imion i okoliczności. Będziecie po nią sięgali, by na przykład lepiej poznać losy Mieszka zwanego Płatonogim lub śledzić dokonania Bolka III Opolskiego, fundatora wielu instytucji świeckich i kościelnych, bywałego za granicą i podróżującego do Akwizgranu czy Bolonii. Sukno tkane przez Autora wciąż zaciekawia, na kolejnych stronach książki ujawnia wątki ukryte, nieczne czyny, zmusza do myślenia nad ówczesną polityką, celami dynastycznymi realizowanymi przez poszczególne dwory, przemijaniem Piastów Śląskich – „odchodzącej klasy”, którą w czasach nowożytnych zastąpi inna.

Na tle tego, czym jest współcześnie realizowana polityka zawłaszczania historii Śląska, jej unifikowania i poddawania doraźnym celom polskiej polityki narodowej, książka skrzy się jak diament. To Śląsk pozbawiony kompleksów, zanurzony w historii Europy Środkowej, Śląsk przynależący do epicentrum wydarzeń w Europie i niemożliwy do zrozumienia, bez uświadomienia sobie tych relacji.

Mikrokosmos świata utkanego przez Jurka Ciurloka rozpięty jest między Pragę, Wiedniem, czasami Krakowem, Berlinem i tym, co pomiędzy. Powracają pytania o to, czym jest Śląsk. Pomostem, narożnikiem (by odnieść się do słów błogosławionego Emila Szramka)? Jak dalece Śląsk jest miejscem, które posiada własną, fascynującą historię? Autor to świetny erudyta, ale też po ludzku mądra osoba i wie, że nasze indywidualne odpowiedzi na pytanie o miejsce dziejów Śląska we współczesnej historii musimy znajdować samodzielnie.

Cenię tę książkę za język. Jestem wdzięczny, że napisał ją praktykujący dziennikarz. Intrygujące tytuły, lekko blogowa redakcja tekstów (czy Autor mi wybaczy ten komplement, a może zarzut – ot, tę oczywistość?), skrót i dominujące w narracji zdania proste niemal od razu definiują istotę wykładanych historii. Ten styl pozwala rozpocząć lekturę w dowolnie wybranym przez nas miejscu (to kolejna cecha książek dobrych i sprawnie napisanych). Ta właściwość gwarantuje czytelnikowi, że każde otwarcie książki będzie jego osobistą wyprawą w stosunkowo mało znane obszary historii Śląska. To książka, którą zdecydowanie należy ze sobą zabrać wybierając się w taką podróż w czasie.

Polecam ją szczerze i wyrażam ogromną radość, że powstała, bo jest w rzeczy samej jak owe tytułowe sukno, które z historii Śląska czyni materię niezwykłą i cenną.

Dziękuję Autorowi, że mi zaufał i powierzył napisanie wstępu do książki, która, jeśli znać i Jurka Ciurloka, i jego pasję do Śląska, jest dla niego niezwykle ważna. Dla mnie lektura tej książki była poznawczo wyjątkowa.

Zostawiam Państwa z nią sam na sam.

Leszek Jodliński

Opawa, 4 sierpnia 2014 r.

Leszek Jodliński

Dyrektor Muzeum w Gliwicach (2003–2008) i Muzeum Śląskiego w Katowicach (2008–2013); autor m.in. koncepcji scenariusza wystawy stałej w Muzeum Śląskim (2012); wykładowca na Uniwersytecie Śląskim, kierownik Działu Komunikacji i Marketingu w Śląskim Muzeum Ziemi w Opawie (od 2014 r.)

OD AUTORA

Szanowni czytelnicy. Książka, którą bierzecie do rąk, nie jest podręcznikiem historii, choć wszystkie przytoczone w niej fakty mają swoje potwierdzenie w źródłach i opracowaniach historycznych. Jednakże proszę pamiętać, że jest to praca publicysty i pasjonata, który nie kryje swoich sympatii i antypatii w stosunku do przedstawianych postaci. Nie kryje też swoich poglądów na poszczególne wydarzenia i ich skutki. Nie została tu uwzględniona cała chronologia wydarzeń, wszystkie drobne fakty, lecz jedynie te, które były najważniejsze i te, które charakteryzują poszczególnych władców. Nie zostały przytoczone wszystkie daty, detale i konteksty gdyż w razie potrzeby można je bez trudu znaleźć w encyklopediach i podręcznikach. Przede wszystkim chodziło o pokazanie losów postaci władców i – na ile to możliwe – tego, jakimi byli ludźmi.

Książka ta powstała z mojej ogromnej miłości do śląskiej ziemi i jej historii. Powstała z chęci przybliżenia pewnej części dziejów Śląska, bowiem ich znajomość dana jest nielicznym. Na ogół o Śląsku jeśli się w ogóle pisało, to zawsze z jakiegoś nieśląskiego punktu widzenia. Metropolie władające Śląskiem widziały go i widzą w kontekście własnego interesu, którego zbieżność z interesem Śląska i jego mieszkańców jest niekonieczna. Tak było w dawnych wiekach, kiedy ślascy książęta prowadzili samodzielną politykę nie będącą zawisłą od nikogo, nie lękając się konfliktu nawet z papieżem. I nieco później, kiedy czeskie stany chciały ograniczenia śląskiej niezależności, nieporównywalnej z żadną inną krainą królestwa, którego Śląsk też był częścią, lecz Śląsk ją utrzymał, a na jej straży stało, powołane w 1402 roku zgromadzenie stanowe, czyli pierwszy śląski sejm. Tak było wówczas, gdy Fryderyk Wielki po włączeniu Śląska do Prus swobody te ograniczał. I w okresie międzywojennym, gdy Górny Śląsk miał swoją autonomię, i w 1945 roku, kiedy bezprawnie ją zlikwidowano. Tak jest też na początku drugiego tysiąclecia śląskich dziejów, gdy mieszkańcom tej ziemi odmawia się uznania ich tożsamości narodowościowej i kulturowej. Moje widzenie Śląska i jego przeszłości wynika z faktu, że jestem Ślązakiem i z tego punktu widzenia patrzę na naszą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. I nie obchodzi mnie, czy to

moje spojrzenie jest komuś w smak, czy nie. I czy współgra z innymi niż śląskie interesami, tak jak ja je widzę i rozumiem, czy jest z nimi w konflikcie.

Sylwetki śląskich władców mało są znane, choć pisali o nich kronikarze już w średniowieczu. Począwszy jednak od czasów najdawniejszych pisano o nich tak jak o całym Śląsku, czyli na ogół w jakimś nie śląskim kontekście. Czytelnik w Polsce pierwsze informacje uzyskał od Janka z Czarnkowa, a potem od Jana Długosza. Obaj byli reprezentantami interesów królestwa polskiego i z tego punktu widzenia pisali o książętach sąsiedniej krainy. Ten sposób pisania przetrwał aż do czasów współczesnych. Nie jest też łatwy dostęp do dokumentów źródłowych, które znajdują się w archiwach Pragi, Wiednia, Berlina, Watykanu i jeszcze innych europejskich miast. Kwerendy w ich poszukiwaniu chyba nikt dotąd nie zrobił, ale też nie jest to rzecz prosta. Niestety, całe ogromne archiwum z dokumentami dotyczącymi księstwa opolskiego zginęło bezpowrotnie kilka wieków temu za sprawą nieszczęśliwego zdarzenia. Otóż archiwista, który kiedyś zajrzał do skrzyni z tymi dokumentami, wkrótce potem zmarł na nieznaną chorobę. Fakty te powiązano i skrzynię spalono wraz z zawartością. Inne dokumenty ginęły od ognia i wody, żołdaków i myszy. Ja swoją wiedzę czerpałem ze starych kronik, zbiorów i opracowań dokumentów przede wszystkim śląskich autorów, począwszy od XVI-wiecznej kroniki Cureusa. Ogromnie pomocne były też opracowania czeskie i polskie z XIX i początku XX wieku. Przede wszystkim „Historia Królestwa Czeskiego” Wacława Władiwoja Tomka i „Książęta Szląscy z Domu Piastów” Michała Bonieckiego (Kraków 1874). Natomiast zupełnie pominąłem XX-wieczne, beletryzowane polskie książki, które powstały jako polityczno-propagandowy oręż w II RP i w PRL. Prawie wszystkie książki, z których korzystałem – od starodruków po współczesne – pochodziły z moich prywatnych zbiorów bibliofilskich.

To, co Państwo trzymają w rękach, jest pierwszą częścią, dotyczącą władców ziem, które od XVI wieku noszą nazwę Górny Śląsk. Należą oni do trzech dynastii, a czwarta linia to biskupi wrocławscy. Druga część, poświęcona trzem dynastiom dolnośląskim, jest już także gotowa i mam nadzieję, że wkrótce się ukaże.

Praca nad tą książką zajęła mi kilka lat. Ogromną pomoc otrzymałem od mojej żony Małgorzaty, za co serdecznie dziękuję. Jej też i trojgu moich dorosłych dzieci: Dominice, Monice i Sławoszowi, rzecz tę dedykuję.

SŁOWO OD AUTORA DO DRUGIEGO WYDANIA

Zaskakująco szybko wyczerpało się pierwsze wydanie książki, opowiadającej o władcach ziem, które po większej części złożyły się na późniejszy Górny Śląsk. W pierwszym wydaniu nie ustrzegliśmy się pewnych błędów, które teraz możemy poprawić. Oprócz pomyłek redakcyjnych i błędów drukarskich, wkradły się też pewne nieścisłości merytoryczne. Zabrakło m.in. części zdania dotyczącego władców Księstwa Pszczyńskiego, utworzonego z Wolnego Państwa Stanowego. Przypomnijmy, że książęta pszczyńscy nie odgrywali takiej roli, jak dynastyczni książęta prezentowani w tej książce. Tam gdzie była mowa o kolejnych rodzinach obejmujących w posiadanie Księstwo Pszczyńskie, pominięta została informacja, że następcami rodu Anhalt – Cothen byli, spokrewnieni z nimi, Hochbergowie. Ród ten nadal jest w posiadaniu tytułu książąt pszczyńskich.

Już po wydaniu książki, podczas prac nad drugim tomem, natrafiłem na kilka informacji – moim zdaniem interesujących – które uzupełniają przedstawione przeze mnie książęce dzieje. Zatem wraz z wydawcą postanowiliśmy w drugim wydaniu zamieścić dodatkowy, krótki rozdział, w którym te informacje udało się pomieścić. Dotyczą one kilku spośród książąt opolskich z dynastii Piastów.

Czytelnicy często pytali o bibliografię. Wyjaśniam, że świadomie nie została ona zamieszczona. Nie czyniłem odnośników w tekście do stosownych materiałów źródłowych. Chciałem uniknąć potraktowania mojej pracy jako rozprawy naukowej, która powinna kierować się dokładnością, wnikliwością i obiektywizmem – choć w czasach, gdy polityka historyczna bierze górę nad nauką historii o wartości te coraz trudniej. Moja praca jest rozprawą publicystyczną, mającą spopularyzować wiedzę o śląskich dziejach. Nie jest to wykład naukowca – historyka, lecz miłośnika dziejów swojej ojczyzny, którą jest Śląsk. Niemniej jednak, w drugim tomie, poświęconym władcom z obszaru Dolnego Śląska, taka bibliografia się znajdzie. Uznaję, że będzie to także ułatwienie dla tych, którzy chcieliby znaleźć więcej informacji o śląskich dziejach.

I. KSIĄŻĘTA OPOLSKO - RACIBORSCY

1. Od niego się zaczęło

Jeśli spojrzeć na drzewo genealogiczne śląskich Piastów, to w jego płataninie łatwo zauważyć dwa główne konary. Jeden związany z częścią zachodnią Śląska, od XVI wieku zwaną Dolnym Śląskiem, i z częścią wschodnią, czyli Śląskiem Górnym. Zapoczątkowali te dwie linie synowie Władysława Wygnańca: Bolesław Wysoki i Mieszko zwany Płatonogim. Był jeszcze ich brat Konrad, przeznaczony do stanu duchownego, ale i jego śląskie włości w końcu przyciągnęły. Była też siostra, ale kobiety nie ustanawiały linii drzewa genealogicznego, natomiast współtworzyły je, łącząc ze sobą możliwe rody w wyniku zawieranych małżeństw.

Gdy Władysławowicze odzyskali Śląsk zagrabiony przez stryjów, to początkowo zarządzili nim wspólnie. Ale wkrótce – oczywiście – się pokłócili i wypowiedzieli posłuszeństwo najstarszemu Bolesławowi. Wsparcia poszukiwali u niegdysiejszych wrogów, czyli stryjów, którzy jeszcze tak niedawno odebrali ich ojcu i im śląskie dziedzictwo. Do buntu przyłączył się też najstarszy syn Bolesława Wysokiego z pierwszego małżeństwa, Jarosław. W efekcie Bolesław znów musiał uchodzić za granicę i znów wsparł go cesarz Fryderyk Barbarossa. Jednakże do inwazji nie doszło, gdyż za cenę 8 tys. grzywien i powrotu Bolesława Wysokiego do swej dziedziny senior książąt polskich Mieszko Stary uratował pokój. Książęta polscy mieli bowiem jeszcze w pamięci niedawne upokorzenie, w wyniku którego musieli oddać zagarnięte dziedzictwo Władysława Wygnańca i jego synów, czyli Śląsk. Ale i Bolesław Wysoki poczynił ustępstwa: Mieszko Płatonogi otrzymał ziemie raciborskie, a syn Jarosław Opole w formie dożywocia, ale pod warunkiem, że przyjmie stan duchowny. Najmłodszy brat Konrad, nie będący czynnym uczestnikiem spisku, niemniej jednak domagający się części dziedzictwa, otrzymał księstwo głogowskie, które po jego śmierci Bolesław Wysoki odzyskał. Mieszko Płatonogi raz jeszcze wraz z Jarosławem wystąpił przeciwko starszemu bratu, który tym razem schronił się w Krakowie. Efektem tej

batalii było uzyskanie przez Mieszka Plątonogiego terenów po wschodniej stronie swoich włości. Niegdyś były to zapewne tereny plemienne Gołeszyców, bo tak wynikałoby z przebiegu rzek i innych charakterystycznych cech terenu, będących niegdyś naturalnymi granicami. Jednakże potem nastąpił podział wedle nowych reguł i powstały nowe granice. M.in. granice kościelne. Wschodnia część dzisiejszego Górnego Śląska przypadła biskupstwu krakowskiemu i według tej granicy Bolesław Krzywousty dokonał podziału dzielnicowego. Głównymi miastami tych ziem były Bytom, Chrzanów, Oświęcim, Pszczyna, Siewierz i Zator. Książę krakowski Kazimierz Sprawiedliwy przekazał je w formie prezentu ślubnego dla syna Mieszka Plątonogiego, księcia raciborsko-opolskiego, swojego imiennika, znanego później jako Kazimierz I. Jeśli prześledzimy szczegółowy przebieg owej kościelnej granicy, zobaczymy jak bardzo była sztuczna. Bo np. Pszczyna, Suszec, Woszczyce, Mokre, Mikołów, Paniowy, Biskupice, Mikulczyce, Miechowice, Repty i Koziegłowy należały do biskupstwa krakowskiego. Zaś: Bielsko, Wisła, Pawłowice, Warszowice, Żory, Bujaków, Chudów, Zaborze, Grzybowice, Rybna, Wieszowa i Woźniki, to biskupstwo wrocławskie. Wystarczy spojrzeć na jakąkolwiek mapę by zobaczyć, że podział ten nie miał nic wspólnego z geografiami i nie mógł być efektem dawnych podziałów plemiennych. A przecież dziś jeszcze niektórzy politykierzy i upolitycznieni historycy usiłują z tamtej granicy czynić współczesny oręż, służący nacjonalistycznym celom. W każdym razie w roku 1177 ukształtowała się wschodnia granica Śląska. Zmiana nastąpiła dopiero za Jagiellonów, gdy odpadły od Śląska Siewierz i Oświęcim – przy czym do początku XX wieku nazywane one były nadal ziemiami śląskimi. Dopiero dwudziestowieczne zmiany administracyjne i idące za nimi zmiany w świadomości społeczeństwa spowodowały zamieszanie w historycznie ukształtowanym stanie wiedzy.



Nagrobek księcia Bolesława I Wysokiego.

Wróćmy do Mieszka Płatonogiego. Jest on rzeczywistym twórcą późniejszej dzielnicy górnośląskiej. Ale jest też sprawcą historycznego podziału Śląska. Po śmierci Jarosława Opolszczyznę przejął Bolesław Wysoki. Z kolei po jego śmierci Mieszko Płatonogi przyłączył ją do swojej raciborskiej dziedziny. Jedynie ziemię otmuchowską odsprzedał synowi Bolesława, Henrykowi I, zwanemu później Brodatym. Zatem datę zawarcia tego układu – 25 lipca 1202 roku – uznać można chyba za ostateczny moment ukształtowania przyszłego Górnego Śląska z głównymi miastami: Raciborzem, Opolem, Opawą, Cieszynem, Oświęcimiem i Nysą. Nieco wcześniej, w marcu 1202 roku zmarł ostatni ze stryjów Mieszka Płatonogiego, najmłodszy syn Bolesława Krzywoustego, Mieszko III Stary. Zatem raciborski książę został najstarszym z Piastów i wspierany przez wielu małopolskich wielmożów mógł walczyć o tron w Krakowie. Zaangażował się jednak w utworzenie swego raciborsko-opolskiego władztwa i kto wie, czy nie był to najlepszy wybór. Mieszko Płatonogi był zapobiegliwym gospodarzem, w czym podobny był do brata Bolesława i ojca Władysława. Racibórz był wówczas siedzibą książęcą i głównym miastem dzielnicy. Dopiero później zrównało się z nim Opole. Choć dzielnica Mieszkowa była biedniejsza i słabiej rozwinięta od włości Bolesława Wysokiego, to uczynił on wiele dla jej wszechstronnego rozwoju. Dotyczyło to zarówno górnictwa i rzemiosła oraz handlu, jak i kultury. Dlatego to później w Raciborzu, a nie – jak się najczęściej sądzi – w Henrykowie, zapisano pierwsze zdanie w rodzimym języku, brzmiące:

„Gorze są nam stało”; czyli: „Źle nam się stało”, co miał rzec książę Henryk Pobożny podczas bitwy pod Legnicą, widząc chaotyczną ucieczkę części swych, wprowadzonych w błąd, oddziałów. Od tamtego, znanego z Księgi Henrykowskiej zdania, słowa z raciborskiej kroniki dzieli około 30 lat. Nie byłoby ich, gdyby nie zapoczątkowany przez Mieszka Płatoniego rozwój kultury – w tym piśmiennictwa. Jednym z najwyższych osiągnięć na tym polu będzie późniejszy słynny graduł raciborski. Podobnie jak zapisy w kronice, która od 1300 roku dokładnie rejestruje wszelkie ważne wydarzenia w dziejach miasta. Za czasów Mieszka Płatoniego Racibórz był większy od Opola i dopiero w późniejszych wiekach stał się drugim, po stołecznym już wówczas Opolu, górnośląskim miastem, nie tracąc jednak swego gospodarczego i kulturalnego impetu. Kręgosłupem włości Mieszka Płatoniego była Odra, która wraz z dopływami łączyła najważniejsze górnośląskie ośrodki.

W życiu Mieszka Płatoniego, który przez całe lata musiał starać się, by on i jego potomstwo nie zostali odepchnięci od swego dziedzictwa, na sam koniec zaistniał jeszcze jeden niezwykle epizod. Otóż na początku 1211 roku, w okresie nieustannych sporów i walk pomiędzy książętami piastowskimi o przywództwo, zasiadł on w niejasnych okolicznościach na tronie w Krakowie, a więc był faktycznym władcą Polski. Był nim do końca życia – bowiem zmarł właśnie w Krakowie w maju 1211 roku.

2. Górny Śląsk w pełnym kształcie

Książę raciborsko-opolski Mieszko I Płatonogi był ostatnim prawowitym seniorem rozbitej na dzielnice Polski – a co za tym idzie, ostatnim wykonawcą testamentu Bolesława Krzywoustego. Spełniał ten obowiązek, rezydując w stołecznym Krakowie, gdzie też zmarł. Potem władzę w Polsce Piastowicze z innych dzielnic przejmowali nie według starszeństwa z zachowaniem ustanowionego porządku, lecz w drodze waśni, bratobójczych walk i zdradzieckich sojuszy. Piastowie śląscy z rzadka włączali się w te awantury, choć przez wiele lat pamiętano o testamencie Krzywoustego i zawartej w niej zasadzie senioratu. Czasami śląscy książęta upominali się o należne im prawa wynikające ze starszeństwa. Czasami wchodzili w alianse z książętami z innych dzielnic.

Lecz głównie skupiali się na budowie dobrobytu własnych włości. Tak czynił następca Mieszka Piłtonogiego, Kazimierz książę opolski.

Mieszko miał czworo dzieci z księżniczką czeską Ludmiłą. Oprócz wymienionego już Kazimierza były trzy córki: imienniczka matki Ludmiła oraz Agnieszka i Eufrozyna. Niezbyt jasna jest historia związana z jeszcze jedną córką Ryksą, o której niewiele wiadomo. Nie jest nawet pewne, czy była księżącą córką, a jeśli tak, to z jakiej matki. Wiadomo, że zmarła około 1239 roku. Niezbyt dużo jest też informacji o pozostałych trzech córkach, ale to była w tamtych czasach sytuacja powszechna; jeśli dziewczyna poprzez małżeństwo nie wchodziła do znacniejszych rodzin lub nie osiągała godności klasztornych, jej losy znikły w mrokach historii. Przyszły następca na raciborsko-opolskim księstwie urodził się w 1178 roku. Mając 26 lat, ożenił się. Jak na tamte warunki był to ożenek stosunkowo późny i nastąpił krótko przed śmiercią ojca. Żoną jego została Wiola, córka cara bułgarskiego Kałojana – choć pochodzenie to jest przez wielu historyków kwestionowane. Małżeństwo należało do udanych – co nie było na książęcych śląskich dworach regułą. Księżęca para dochowała się czworga potomków: dwóch córek i dwóch synów. Najstarszy był urodzony w 1220 roku Mieszko nazwany również Otyłym. Imię otrzymał po dziadku i był następcą ojca na opolskim władztwie, ale zmarł młodo – mając zaledwie 26 lat, a więc tyle, ile jego ojciec w chwili ożenku. Nie spłodził też następców w małżeństwie, które zawarł w 1239 roku z Judytą, córką Konrada I Mazowieckiego. Drugim synem Kazimierza był urodzony około 1225 roku Władysław. Zastąpił on na opolskim tronie brata i miał liczne potomstwo. Kolejna była zmarła jako dziecko Więclawa. I wreszcie urodzona pomiędzy 1228 a 1230 rokiem Eufrozyna. Wychodziła ona dwukrotnie za mąż; najpierw za Kazimierza I, księcia kujawskiego, a w roku 1275 za Mściwoja II, księcia Pomorza Gdańskiego, z którym zresztą rozwiodła się po trzynastu latach. Przypuszczam, że już teraz mają Państwo lekki mętlik w głowach, a to dopiero początki piastowskiej genealogii i zaledwie jednej jej części, bo równolegle rozrastała się linia dolnośląska. Książę opolski Kazimierz umacniał stworzone przez ojca księstwo, nie bardzo mieszając się w sprawy dynastyczne innych piastowskich domów. Jego ziemie nie były tak zaludnione i zurbanizowane jak zachodnie tereny Śląska. Ale Kazimierz bardzo dbał o ich rozwój i cywilizacyjny postęp. Blisko współdziałał z kuzynem Henrykiem Brodatym, któremu w testamencie powierzył opiekę nad nieletnimi synami.

Pomiędzy latami 1217 – 1222 głównym miastom nadał prawa miejskie na przepisach magdeburskich, co przyczyniło się do ich dynamicznego rozwoju. Dotyczyło to między innymi Opola, Raciborza i Głucholaz. Rozwój ten mocno związany był z osadnictwem z zachodu Europy. Ufundował też słynny klasztor norbertanek w Czarnowasach. Norbertanki przysły do Czarnowasów z klasztoru w Rybniku, ufundowanego przez ojca Kazimierza, Mieszka. Klasztor w Czarnowasach stał się ważnym ośrodkiem kultury i rozmaitych społecznych przedsięwzięć. Bezpieczeństwo tak wschodnich, jak zachodnich rubieży księstwa było stale zagrożone. Ochotę uszczknięcia zegoś z opolskich ziem mieli i książęta krakowscy, i potężny książę Henryk Brodaty. W tej sytuacji Kazimierz I szukał oparcia w Kościele. Zapewne z tego powodu podczas zjazdu w Wolborzu z biskupem wrocławskim Wawrzyńcem wydał wielki immunitet, na mocy którego w Ujeździe utworzono minipaństwo biskupie. Był to jakby wstęp do powstania późniejszego księstwa biskupiego ze stolicą w Nysie. Wbrew obawom, poprawnie układały się też stosunki Kazimierza z kuzynem Henrykiem Brodatym. Oddziały raciborsko-opolskie wsparły wyprawę Henryka po tron w Krakowie. Zakończyła się ona niepowodzeniem, ale w efekcie w dobrach opolskich pojawili się uciekinierzy polityczni z Małopolski. Przede wszystkim ród Gryfitów, co przyniosło pewne profity. Np. Klemens Gryfita sfinansował budowę części murów obronnych Opola. Ponadto wyprawa dała drobną zdobycz terytorialną w postaci grodu Czeladź.

Kazimierz Książę Opolski zmarł w 1230 roku w Opolu, a pochowany został w ufundowanym przez siebie klasztorze sióstr norbertanek w Czarnowasach. Życiorys jego nie należy do zbyt burzliwych, ale za to do niezwykle pracowitych, nie pozbawiony wizjonerstwa, a z pewnością pełen rozsądku i konsekwencji.

3. I jak to podzielić?

Od czasów Mieszka Płatonogiego kształtowało się Księstwo Opolsko-Raciborskie, czyli to, co miało w przyszłości stać się Górnym Śląskiem. I on, i jego potomkowie starali się powiększyć obszar swoich włości, stworzyć z nich silny monolit i dogonić w poziomie ich rozwoju posiadłości swoich kuzynów rezydujących w Głogowie, Legnicy

i Wrocławiu. W XIII wieku dziedzictwo książąt opolsko-raciborskich było mniej zurbanizowane, mniej zaludnione i słabiej rozwinięte niż ziemie śląskie leżące od niego na zachód. Gdy książę Kazimierz I zmarł 13 maja 1229, a może 1230 roku jego synowie, spadkobiercy księstwa, byli nieletni. Zaopiekował się nimi wuj, Henryk Brodaty. Z opieki wywiązał się wzorowo, dbając nie tylko o rozwój dzieci, lecz również o rozwój ich ziem. I gdy wydawało się, że starszy z chłopców, Mieszko II Otyły, będzie mógł spokojnie kontynuować to dzieło, nadeszła nawała tatarska.

Mieszko, mimo że fizycznie niedomagał i jak wskazuje przydomek, nie był wzorem męskiej tężyzny, inaczej niż jego piastowscy krewniacy w Małopolsce, nie oddał pola bez walki. Odnosił nawet sukces, rozgromiwszy pod Raciborzem, na przeprawie przez Odrę, spory oddział wroga. Potem jednak podążył z wojskiem pod Legnicę, by wziąć udział w wielkiej i rozstrzygającej bitwie. Niestety, niechcący przyczynił się do niepowodzenia śląskich oddziałów. Otóż tatarski wysłannik wprowadził specjalnie w błąd jego hufiec krzykiem, nakazującym ucieczkę. Wojsko rozpierchło się, czyniąc Tatarom wolną przestrzeń do ataku. To wtedy Henryk Pobożny wypowiedział słynne zdanie, które jako pierwszy niełaciński zapis na naszych ziemiach, znalazło się w kronice raciborskiej. Brzmiało ono: „Gorze się nam stało”.

Wkrótce po bitwie, w maju 1241 roku, 21-letni książę powrócił na swe włości. Młodszy brat Władysław przebywał wówczas w ofiarowanym mu jeszcze przez księcia Henryka Brodatego Kaliszu. Jednakże wkrótce ziemie kaliską wyrwali mu książęta wielkopolscy. Mimo to spadek po ojcu i dziadku nie został podzielony, zaś Władysław zadowalał się dobrami wieluńskimi. Mieszko próbował kontynuować dzieło poprzedników w dziedzinie gospodarczej, ale wielkich sukcesów nie odnosił. Starał się sprzyjać osadnictwu. Sprowadził zakony rycerskie joannitów i krzyżaków, które otaczał szczególną opieką. Raz jeszcze wdał się w wojenną awanturę, wspierając swojego teścia Konrada Mazowieckiego w walce o koronę polską. Skończyło się to porażką, choć na krótki z dobył Lelów, ale przede wszystkim ściągnął na swoje ziemie odwet Bolesława Wstydliwego. Z księżniczką mazowiecką Judytą nie doczekał się potomstwa, zmarł przed trzydziestką w drugiej połowie października 1246 roku. Pochowano go w Raciborzu. Rządy w księstwie przejął młodszy brat Władysław I.

Młodszy Kazimierzów syn miał wówczas około 21 lat. Dość zgrabnie potrafił prowadzić politykę, lawirując zręcznie pomiędzy sprzecznymi

interesami poszczególnych Piastów i zachowując z nimi dobre stosunki. Jednocześnie rozwijał na swoich ziemiach rzemiosło, handel, wydobywanie rud. Kolejne miasta lokowano na prawie magdeburskim. Zakładał nowe klasztory z najsłynniejszym klaszturem cystersów w Rudach Raciborskich na czele – ale i o franciszkanach w Wodzisławiu, Głogówku i Orłowej, i o dominikanach w Raciborzu, warto przypomnieć. Klasztory te stały się źródłem wszelkiej oświaty i nowych trendów gospodarczych. To wówczas pojawił się jeden z największych intelektualistów ówczesnej Europy, franciszkanin, słynny Peregryn z Raciborza, zwany też Peregrynem z Opola. Jego nauki w odpisach wędrowały po całej Europie i do dziś manuskrypty te przechowywane są w największych bibliotekach. Nadto książę był miłośnikiem piękna, co się odbijało w architekturze fundowanych budowli i ich zdobnictwie. Wspierała go żona – Eufemia, księżniczka wielkopolska, córka księcia Władysława Odonica.

Książę ożenił się stosunkowo późno, w wieku 26 lat. Teść wciągnął go w wojenne awantury pomiędzy Węgrami i Czechami. Początkowo Władysław wsparł Węgrów, ale już wkrótce stanął po stronie króla czeskiego Przemysła Ottokara. Zaowocowało to uregulowaniem granicy śląsko-czeskiej. Czeski król namówił go także do próby sięgnięcia po tron w Krakowie. Wtedy też po raz pierwszy orzeł w książęcym godle otrzymał koronę. Było to po raz pierwszy w historii, nie tylko na Śląsku, lecz w całym władztwie Piastów, że ich godło otrzymało ów królewski atrybut. Działo się to pomiędzy 1255 a 1273 rokiem, bo dopiero wtedy nadarzyła się okazja do czynnego wystąpienia i wejścia śląskich wojsk do Małopolski. Niedaleko doszły, bo w okolicach Olkusza Bolesław Wstydlivy pokonał je bezapelacyjnie. Następnego roku to on z kolei wkroczył na Śląsk, ale tym razem Władysław był zdecydowanie górą. Wreszcie obaj książęta pogodzili się i nawet wymienili ziemiami; chrzanowska wróciła do Małopolski w zamian za tereny nad Skawą, aż po okolice dzisiejszej Skawiny.

Kilka lat później książę – już nie osobiście, lecz swoim wojskiem – ponownie wsparł króla czeskiego Przemysła Ottokara. Zapewne chciał przy tej okazji przejąć Opawszczyznę. Nie powiodło się. Jeszcze przez kilka lat stosunki śląsko-czeskie były z tego powodu nie najlepsze. Dopiero w 1280 roku, gdy podczas zjazdu władców w Wiedniu książę Władysław I składał hołd lenny królowi Ferdynandowi I Habsburgowi, zostały one naprawione. Wraz z nim hołd lenny składał też książę wrocławski Henryk IV Probus.

Obaj władcy zadzierzgnęli wówczas sojusz, zmierzający do sięgnięcia przez Probusa po tron w Krakowie. Przypieczętowało go małżeństwo wrocławskiego księcia z córką Władysława.

Z małżeństwa Władysława z Eufemią przyszło na świat pięcioro dzieci, czterech synów i jedna córka. Córka była najmłodsza z rodzeństwa. Urodziła się około 1265 roku. Jej imienia nie znamy, ale wiemy, że w wieku 12 lub 13 lat została wydana za męża. Małżeństwo miało służyć wyłącznie polityce i staraniom o tron, bowiem uczucia książę ułokował zupełnie gdzie indziej – ale to inna historia. W każdym razie po mniej więcej 7 latach, łamiąc wszelkie obyczaje i nakazy, swoją młodą żonę odesłał do Opola, czym obraził całą jej rodzinę, zaś ona sama po kilku miesiącach rozstała się z życiem. Na szczęście nie dożył tej tragedii jej ojciec, książę Władysław, ale obrazę długo pamiętali bracia książęniczki.

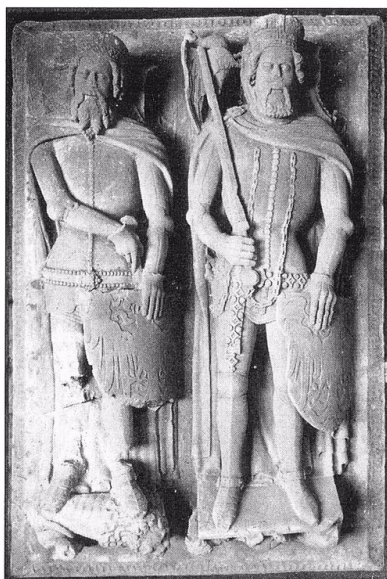
Książę Władysław I zmarł w 1281 roku lub – jak chcą inni – rok później. Spoczął u Dominikanów w Raciborzu. Jego czterej synowie byli już wówczas w pełni ukształtowanymi politykami. Każdy z nich rządził inną częścią Śląska. Doszło więc niestety do rozbicia owego monolitu, budowanego przez ojca, dziadka i pradziadka. Młodzi książęta początkowo wymieniali się ziemiami i starali się o ich powiększenie o tereny ościenne. W wyniku tego podziału powstały księstwa: bytomsko-kozielskie, raciborskie, cieszyńskie i oczywiście opolskie. Księstwo raciborskie objął najmłodszy z synów Władysława, Przemysław, którego data urodzenia mieści się pomiędzy 1258 a 1268 rokiem. Za to data śmierci nie budzi wątpliwości i przypada na 1306 rok. Nie żył więc książę Przemysław Raciborski zbyt długo. Z żoną Anną, córką księcia czerskiego Konrada II, miał trzy córki i jednego syna. Anna wyszła za mąż za księcia opawskiego Michała II. Eufemia była ksienią u sióstr dominikanek w Raciborzu. O Konstancji niewiele wiadomo. Syn Leszek zaś ożenił się z Agnieszką, córką księcia głogowsko-żagańskiego Henryka Wiernego. Umarł jednak bezpotomnie w roku 1336, po czym ziemia raciborska przeszła w ręce Przemyślidów Opawskich. Kolejną część stanowiło księstwo cieszyńsko-oświęcimskie. Objął je we władanie najstarszy z Władysławowych synów: Mieszko nazwany później Pierwszym Cieszyńskim. On z kolei stał się protoplastą linii, która wygasła na początku XVII wieku – przetrwała więc dłużej niż linia opolska. Opolską metropolię objął Bolesław, który otrzymał potem przydomek „Pierwszy”. Urodzony pomiędzy 1254 a 1258 rokiem, już za życia ojca brał udział w sprawowaniu rządów i posługiwał się tytułem

księcia opolskiego. Stał się też protoplastą całej linii władców tej części Górnego Śląska. I wreszcie czwarty, a drugi co do starszeństwa syn Władysława – Kazimierz. Urodził się pomiędzy 1253 a 1257 rokiem. Jego domeną były ziemie bytomska i kozielska. Były to jedne z najbardziej – rzecz można – efemerycznych włości. Często zmieniały właścicieli i podlegały licznym podziałom, choć boczna linia zapoczątkowana przez księcia Kazimierza, zwanego „Drugim” dla odróżnienia od dziada, księcia opolskiego Kazimierza I, trwała jeszcze przez trzy pokolenia. Z żoną Heleną – być może księżniczką ruską – doczekał się sześciorga dzieci. Jedyna córka Maria została żoną króla węgierskiego Karola Roberta. Najstarszy syn Bolesław otrzymał sakrę i został arcybiskupem ostrzyhomskim oraz scholastykiem krakowskim, posiadając jednocześnie wydzielone z ziem ojca księstwo toszeckie. Drugi syn, Władysław kontynuował zasadniczą linię książąt bytomsko-kozielskich. Kolejny syn Siemowit otrzymał część Bytomia i Gliwice, ale zmarł bezdzietnie. Podobnie jak Jerzy, który nie pełnił żadnych funkcji. Ostatni z synów – Mieszko – był przeorem joannitów na Węgrzech oraz biskupem nitrzańskim i weszpremskim. Zatem praprawnukowie Mieszka Płatonogiego w tej linii zrobili znakomite kariery, zapisując się wspaniałymi osiągnięciami na sprawowanych urzędach.

Kazimierz II Bytomski sprawował początkowo rządy wspólnie z bratem Bolkiem. Rządzili jako tzw. bracia niedzielni. Warto wyjaśnić, że pojęcie to nie pochodzi od nazwy dnia tygodnia, lecz od wspólności, czyli nierozdzielności. Trwało to jednak krótko. Mniej więcej w tym czasie rozgrywał się słynny konflikt biskupa wrocławskiego Tomasza II z Henrykiem IV Probussem. Biskup w ucieczce przed księciem dotarł aż do Raciborza, gdzie znalazł schronienie. Synowie Władysława poparli biskupa, gdyż byli wściekli na Probusa za zniewagę wobec siostry i całej rodziny. Wyłamał się tylko, nie wiedzieć czemu, Bolko Opolski. Po wielomiesięcznym oblężeniu Raciborza biskup dobrowolnie wyszedł za mury, by się oddać w niewolę, lecz wówczas nastąpiło niespodziewane pojednanie z Probussem. Jednakowoż Kazimierz mocno obawiał się wrocławskiego księcia i w związku z tym 10 stycznia 1289 roku w Pradze złożył hołd lenny królowi Czech Wacławowi II. W ten sposób zapoczątkował ścisły związek Śląska z koroną czeską, bowiem w następnych latach kolejni śląscy władcy stali się poddanymi królów

czeskich – choć na krótko Kazimierz lenno to zerwał po wymarciu dynastii Przemyślidów.

Tymczasem Bolko I Opolski wyraźnie „grał do jednej bramki” – jakbyśmy dziś powiedzieli – z Henrykiem IV Probussem. Wziął udział w zabawie stronników wrocławskiego księcia, jaka odbyła się w Nysie – stolicy biskupiego księstwa – na koszt ukrywającego się w Raciborzu biskupa Tomasza. Zaowocowało to uczynieniem go swoim spadkobiercą przez Probusa, ale do faktycznego przejęcia wrocławskich włości przez Opolczyka nie doszło. Gdy doszło do pogodzenia się księcia wrocławskiego z biskupem, Bolko był mediatorem. Widać miał do tego talent, bo służył nim również na dworze praskim. Między innymi był mediatorem w konflikcie o zakres kościelnej władzy pomiędzy biskupami w Ołomuńcu i we Wrocławiu, który rozstrzygnięto na korzyść stolicy Śląska. Dobrym dowodem znaczenia opolskiego księcia, było wysłanie go w zastępstwie czeskiego króla na zjazd elektorów Rzeszy. Bolko był również krewkim wojakiem. W walce o tron polski wsparł Henryka Probusa i wraz z nim brał udział w opanowaniu Krakowa. Brał też udział w słynnej bitwie pod Siewierzem, kiedy to odpoczywające oddziały śląskie zostały niespodziewanie napadnięte i pokonane, zaś sam Bolko, ciężko ranny, na rok pozostał w niewoli u Władysława Łokietka i dopiero za dużym okupem został uwolniony, zaś jego przygraniczne ziemie zostały doszczętnie złupione. Po tych wypadkach i śmierci Henryka Probusa Bolko związał się bliżej z dworem praskim, wspierając króla Wacława II w walce o polski tron przeciw Łokietkowi. Brał udział w wyprawie wojennej Przemyślidy w 1292 roku. Rok wcześniej wraz z braćmi podpisał w Ołomuńcu układ, będący de facto zobowiązaniem lennym. Po raz trzeci opolski książę walczył z Łokietkiem u boku księcia Henryka II Głogowskiego w roku 1296. Potem jeszcze raz wziął udział w walkach o Kraków w roku 1311, podczas buntu wójta Alberta; być może jako namiestnik króla czeskiego, Jana Luksemburskiego. Nie udało mu się zdobyć Wawelu. Samego przywódcę buntu Alberta wziął w niewolę i przywiózł do Opola, być może ratując go w ten sposób przed krwawą zemstą Łokietka.



Płyta nagrobna Bolka I i Bolka II.

Bolko I Opolski wśród licznych wojennych poczynań i wielkiej polityki znajdował też czas na gospodarskie zajęcia i księstwo jego rozwijało się całkiem dobrze, zaś spośród poczynionych fundacji na plan pierwszy wybija się klasztor cystersów w Jemielnicy. Ożenił się w wieku dwudziestu kilku lat z Agnieszką nieznanego rodu. Gdy umierał w 1313 roku, miał trzech synów: Bolesława zwanego pierworodnym, który stał się księciem niemodlińskim; Bolka II Opolskiego i Alberta, który otrzymał ziemię strzelecką w wianie. Bolko I Opolski zmarł dożywwszy sześćdziesiątki, 14 maja 1313 roku. Spoczął w kościele franciszkańskim w Opolu. Znana jest płyta nagrobna z późniejszego czasu, na której znalazł się obok swego następcy, Bolka II.

Od roku nie żył już Kazimierz II Bytomski. Mało o nim wiemy nad to, co już zostało powiedziane. Dzięki bogatym złożom rud srebra Bytom świetnie się rozwijał pod jego rządami. Wybudował między innymi warowny zamek. Samo miasto także zostało dobrze obwarowane. Jego „oczkiem w głowie” był sprowadzony do Miechowa zakon bożogrobców. Wszystko wskazuje na to, że nie był on jednak typem odważnego wizjonera. Umarł w wieku podobnym jak młodszy brat Bolko, ale pozostawił znacznie mniej śladów po sobie. Za to synów aż pięciu, których już za życia obdzielił mikroskopijnymi ksiąstewkami, a oni doprowadzili to dziedzictwo do ostatecznego upadku. Zatem urodzony około 1280 roku Bolesław otrzymał Toszek. Lecz przede wszystkim był duchownym. Kolejno: scholastykiem krakowskim, kanonikiem wrocławskim, wreszcie

arcybiskupem ostrzyhomskim. Tę ostatnią godność uzyskał dzięki znakomitym stosunkom na dworze węgierskim, gdzie się znalazł w roku 1315. Arcybiskupstwo otrzymał za doprowadzenie do małżeństwa króla węgierskiego z królową polską Elżbietą Łokietkówną. Zdolności dyplomatyczne wykazywał jeszcze wielokrotnie i w sprawach kościelnych i świeckich. Cenił go papież Jan XXII. Do jego największych sukcesów niewątpliwie należy doprowadzenie do uregulowania stosunków pomiędzy Węgrami a Wenecją. Bolesław nie powrócił już na Śląsk, a gdy zmarł w 1328 roku, pochowano go w katedrze w Ostrzyhomiu. Potrafił jednak dbać o rodzinę. Jego miniksięstwo połączyło się z częścią bytomską należącą do młodszego nieco brata Władysława. Wcześniej wystarał się o biskupstwo w Nitrze kolejnemu młodszemu bratu, Mieszkowi.

Mieszko otrzymał od ojca księstwo siewierskie, ale od początku przeznaczony był do stanu duchownego. Wraz z Bolesławem pojechał na Węgry. Okazał się zręcznym graczem. Gdy uzyskał biskupstwo Nitry, prawie od razu na rzecz starszego brata Władysława zrezygnował z ojcowizny. W Nitrze rozpoczął budowę monumentalnej katedry, którą ukończono już po jego śmierci. Biskupstwo to otrzymał w atmosferze skandalu, bo miejscowa kapituła nie chciała się zgodzić na jego kandydaturę. Skończyło się na tym, że brat Bolesław zagroził opornym karą na gardle, co zmiękczyło kanoników. Dlatego Mieszko czynił starania dla znalezienia akceptacji i stąd ta budowa. Nie na wiele się to zdało, bo wobec ciągłego konfliktu Mieszko zmienił biskupstwo na Wieszprem, tym razem przy pełnej akceptacji wszystkich zainteresowanych. Jednocześnie został kanclerzem królowej Elżbiety, co było niezwykle lukratywnym zajęciem. Ale trzeba też przyznać, że Mieszko wykazywał, podobnie jak Bolesław, wielkie zdolności dyplomatyczne, z których na węgierskim dworze chętnie korzystano. On także już na Śląsk nie powrócił, a zmarł w 1344 roku.

Urodzony około 1292 roku Siemowit początkowo otrzymał Bytom, ale z nieznanых przyczyn po 4 latach przekazał go starszemu bratu Władysławowi, a sam zajął Gliwice. Informacje o nim są skromne, a dokonania żadne. Wiadomo, że wraz z braćmi składał w roku 1327 hołd lenny królowi Janowi Luksemburczykowi. Nawet data śmierci ginie w mrokach historii pomiędzy latami 1342–1355, zaś miejsce pochówku jest kompletnie nieznane.

Najmłodszy z braci Jerzy nie otrzymał własnego księstwa i utrzymywał się przy bracie Władysławie. Zmarł młodo i bezpotomnie.

Mimo początkowych działań dokonanych przez Kazimierza Bytomskiego jego syn Władysław skupił wreszcie w swoich rękach całe księstwo bytomskie. Był jednak władcą słabym, by nie rzec, że tragicznie słabym. W roku 1328 skupił w swoim ręku całą ojcowiznę, ale wkrótce zaczął ją tracić, zastawiając po kawałku. Dodatkowo jego włości pustoszyły hordy najemników Kazimierza Wielkiego, podczas wojny polsko-czeskiej. Swoje ziemie zastawiał kuzynom z Raciborza, Opola i Cieszyna; nigdy ich nie odzyskał. Dwukrotnie był żonaty. Z margrabianką brandenburską Beatrycze dochował się trzech córek i syna. Córki zostały mniszkami, ale najstarsza Eufemia została później żoną księcia oleśnickiego Konrada I. Syn otrzymał księstwo kozielskie. Druga żona, Ludgarda księżniczka meklemburska urodziła troje dzieci. Syn Bolesław pozostał w Bytomiu. Córka Betrycze została żoną Bertolda, hrabiego Hardeck. Młodsza Elencza poszła do dominikanek w Raciborzu. Książę Władysław zmarł w 1352 roku, ale data dzienna śmierci nie jest znana, podobnie jak miejsce pochówku.

Synowie nie zaznaczyli się prawie wcale. Kazimierz Kozielski zmarł wcześniej i bezpotomnie, a jedyna ciekawostka to fakt obłożenia go ekskomuniką za niepłacenie świętopietrza. Nie płacił, bo nie miał z czego. Jego ziemie przejął młodszy Bolesław Bytomski. Jemu udało się znaleźć dla siebie miejsce na praskim dworze, ale na krótko. W roku 1354 był w orszaku króla Karola IV, który wyruszył do Rzymu po koronę cesarską. W czasie tej podróży zmarł 15 grudnia 1355 roku. Pochowano go w Venzone, gdzie w miejscowej katedrze do trzęsienia ziemi w roku 1976 znajdowała się niezwyklej urody, zapewne ufundowana przez Karola IV, nagrobna płyta. Pozostała po nim wdowa i trzy córki. Książę był żonaty z morawską arystokratką Małgorzatą ze Szternberka. Ich córka Elżbieta została żoną księcia cieszyńskiego Przemysława I Noszaka. Eufemia wyszła za księcia niemodlińskiego Waclawa. Bolka została mniszką w Trzebnicy. Skończyła się ta linia górnośląskich książąt, zaś ich włości na mocy wcześniej poczynionych postanowień przejęli książęta cieszyńscy i oleśnicy, co dodatkowo skomplikowało wszelkie śląskie podziały.

Tymczasem w Opolu...

4. Coraz nas więcej – oj, ciasno!

Na przełomie XIII i XIV wieku drzewo genealogiczne książąt śląskich z dynastii piastowskiej skomplikowało się niezwykle, co skutkowało powstaniem kolejnych księstewek, będących częściami spadku po antenatach. Pierwszym księciem raciborskim był Przemysław. Miał z żoną Anną, córką Konrada II księcia czerskiego – a zatem także Piastówną – czworo dzieci. Najmłodsza Konstancja jest osobą, która praktycznie nie zaistniała na kartach historii. Starsza od niej o jakieś 6–7 lat Eufemia pełniła funkcję ksieni u dominikanek we Wrocławiu. Najstarszy był urodzony pomiędzy 1290 a 1292 rokiem Leszek. Ożeniony z inną Piastówną – Agnieszką, córką księcia głogowsko-żagańskiego Henryka Wiernego, zmarł dość wcześnie i bezpotomnie. To on był dziedzicem na raciborskich włościach. Ale była jeszcze jedna siostra, młodsza o kilka lat Anna. W wieku dwudziestu kilku lat wydano ją za męża, za księcia opawskiego Mikołaja II z rodu Przemyślidów. To doprowadziło do połączenia włości małżonków w jedno księstwo opawsko-raciborskie.

Tymczasem w Opolu... Bolko I Opolski pozostawił trzech synów. Z najstarszym, Bolesławem Pierworodnym już się zapoznaliśmy poprzednio. Został on księciem niemodlińskim. Ożeniony był z księżniczką wrocławską Eufemią. Był wiernym sojusznikiem i lennikiem króla czeskiego Jana Luksemburczyka. Jako krzyżowiec wyruszył z nim na pogańską Litwę. Dzięki temu otrzymał możliwość dokupienia do swoich włości Prudnika. Brał też udział w owej feralnej wyprawie do Rzymu, podczas której zmarł książę Bolesław Bytomski. Spośród pięciu córek, dwie wyszły za mąż; Małgorzata za Ulryka von Leuchtenberg a Jutta za księcia opawskiego Mikołaja II. Anna, Jadwiga i Elżbieta zostały klaryskami we Wrocławiu. Trzej synowie: Bolesław II, Henryk i Wacław po śmierci ojca około 1365 roku zostali dziedzicami księstwa. Bolesław zmarł wkrótce po ojcu i choć był żonaty, to nie miał potomstwa. Miejsce pochówku, podobnie jak w przypadku ojca, nie jest znane. Rządy po nim przejął średni brat, Wacław. Był już wówczas żonaty z księżniczką bytomską Eufemią. Jak łatwo zauważyć, małżonkowie byli blisko spokrewnieni. Potomstwa nie mieli, a książę zmarł niespodziewanie i młodo w 1369 roku. Młoda wdowa wyszła potem ponownie za mąż za księcia ziebickiego Bolka III, co dodatkowo skomplikowało sprawy spadkowe na Śląsku. W Niemodlinie zaś rozpoczął samodzielne rządy

najmłodszy z braci, Henryk. Trudno dociec, jakie były przyczyny bezdzietności młodego księcia, ale już w roku 1370, mając 25 lat, zawarł układ sukcesyjny z opolskimi kuzynami, zatwierdzony przez króla Karola IV. Nie wiadomo, czy w tym czasie był już żonaty z margrabianką morawską Katarzyną Luksemburską, czy też małżeństwo zostało zawarte nieco później. Henrykowi swój rozkwit zawdzięcza Głogówek. Książę nadał mu prawa miejskie i ufundował kolegiatę, w której został pochowany po śmierci, która zabrała księcia 14 września 1382 roku w wieku 37 lat. Księstwo niemodlińskie podzielili między siebie synowie Bolka III Opolskiego i Władysław Opolczyk, a także spadkobiercy księcia żagańskiego Henryka Wróbla.

Z kolei w Strzelcach Wielkich zwanych dziś Opolskimi osiadł najmłodszy Albert. Rządził długo, ale bez rewelacji. Z małżeństwa z burgrabianką magdeburską Agnieszką miał córkę Elżbietę, która wyszła za księcia kujawskiego Władysława Białego. Po długim, bo 75-letnim życiu spoczął w klasztorным kościele w Jemielnicy, który ufundował jego ojciec, zaś on tę fundację kontynuował. Rzecz niezwykle rzadka; dochował się tam do dziś jego portret. Księstwo strzeleckie objął jego bratanek: Bolko III Opolski.

Bolko III był jednym z siedmiorga dzieci Bolka II. Cztery siostry trafiły do klasztorów: Kunegunda do klarysek na Węgrzech, Agnieszka została ksienią w Starym Sączu, Elżbieta kantorką w Trzebnicy, zaś Anna była u klarysek we Wrocławiu. Najmłodszy syn Henryk miał zrobić karierę duchowną, ale nie zdążył, bo młodo zmarł. Pozostali to Bolko III i najstarszy i najślawniejszy w przyszłości Władysław Opolczyk. Ich matką była księżniczka świdnicka Elżbieta. Ten alians na chwilę zbliżył Bolka II do Władysława Łokietka. Zapewne przez to jako ostatni z górnośląskich książąt złożył on hołd królowi czeskiemu, co nastąpiło 5 kwietnia 1327 roku we Wrocławiu. W przeciwieństwie do ojca Bolko II skupiał się prawie wyłącznie na sprawach wewnętrznych księstwa. Gospodarował znakomicie, dzięki czemu dokupił szereg ziem i miast od innych książąt. Wielu miejscowości nadał prawa magdeburskie. Dbał o handel i rzemiosło. Opiekował się oświatą. Dokonywał fundacji świeckich i kościelnych. Miał 56 lat gdy zmarł i spore osiągnięcia, które mieli kontynuować dwaj synowie. Zmarł 21 czerwca 1356 roku. Spoczął w ulubionym kościele Franciszkanów w Opolu, w którym kaplicę św. Anny przeznaczył na książęcą nekropolię. Ale zachowana do dziś płyta nagrobna,

na której uwidoczniono dwóch Bolesławów, ojca i syna, powstała dopiero za sprawą ich następcy: Bolka III. Przy okazji ufundował on także tumbę dla siebie i swej żony Anny.

Bolko III urodził się około 1330 roku. Był średnim synem i był całkowicie ubezwłasnowolniony przez starszego brata. Na krótko tylko usamodzielniał się na ziemiach strzeleckich, po stryju Albercie. Choć większość życia spędził na dworze w Pradze, nie odegrał żadnej ważnej politycznej roli. Gospodarzem też był raczej średnim. Wiadomo, że był też w orszaku Karola IV podczas podróży do Rzymu po cesarską koronę. 10 lat później z kolejnym czeskim królem udał się po to samo do Awinionu. Nie mniej często niż w Pradze bywał na dworze węgierskim w Budzie, gdzie jego starszy brat Władysław był chyba najważniejszą osobą po królu Ludwiku. Wraz z nimi Bolko III wziął udział w wyprawie na Bełz, co było początkiem rządów Władysława Opolczyka na Rusi, czyli dzisiejszej Ukrainie. Zmarł 21 września 1382 roku, przeżywszy nieco ponad 50 lat. Pozostawił córkę Annę, która została opatką w Trzebnicy, i czterech synów. Najwcześniej zmarł Henryk. Pojechał on na studia do Bolonii, mające zapoczątkować karierę duchowną, ale zmarł w drodze powrotnej z niewyjaśnionych przyczyn. Najmłodszy syn Bernard otrzymał księstwo niemodlińskie. Najstarszy Jan zwany Kropidło został biskupem i był protegowanym stryja Władysława. Bolko IV miał zostać następcą na Opolu.

5. Nie trzeba wystawać z kociołka

Jednym z największych i najpotężniejszych opolskich książąt był Władysław II. Był nie tylko księciem śląskim, ale także palatynem węgierskim. Pod jego władzą poza rodowymi dobrami, znalazła się Ruś Czerwona, znaczna część Kujaw i ziemia dobrzyńska, ziemia wieluńska, a także ziemie czeskie i słowackie. Brzmi to nieprawdopodobnie w odniesieniu do dziedzica niezbyt wielkiego księstwa, ale tak właśnie było. Władysław Opolczyk był prawą ręką króla Węgier i Polski, Ludwika zwanego Węgierskim. Wreszcie to jemu Polska zawdzięcza powstanie swego najważniejszego sanktuarium, to znaczy klasztoru jasnogórskiego i posiadanie jednego z największych swoich skarbów, czyli cudownego obrazu w tymże sanktuarium. Z kolei Władysław Opolczyk polskim

możnowładcom, dla których jego kariera była solą w oku, zawdzięcza intrygi, knowania, liczne oszustwa, a w ich wyniku stopniową utratę pozycji i majątku. Ale po kolei. Skąd wziął się i jak doszedł do tych wszystkich godności jeden z najwybitniejszych dyplomatów i najświatlejszych umysłów ówczesnej Europy?

Jego dziad Bolesław I książę opolski był jednym z czwórki braci, pomiędzy których podzielono górnośląskie ziemie – choć wtedy jeszcze tak się one nie nazywały. Sam miał trzech synów, pomiędzy których z kolei podzielił posiadane ziemie. Najstarszy syn Bolesław otrzymał Niemodlin wraz z ziemiami, które odtąd nosiły nazwę księstwa niemodlińskiego. Dla najmłodszego Alberta utworzono księstwo ze stolicą w Strzelcach Wielkich dziś nazywanych Opolskimi. Średni syn także Bolesław z przydomkiem II pozostał w Opolu. Był dwukrotnie żonaty. Z drugiego małżeństwa z Małgorzatą o nieznanym nam rodowodzie miał cztery córki. Najmłodsza została żoną margrabiego morawskiego, trzy starsze doszły do wysokich godności w klasztorach. Podobnie jak córka z pierwszego małżeństwa. A pierwszą żoną była Elżbieta księżniczka świdnicka. Miał z nią Bolesław II poza córką jeszcze trzech synów. Henryk, najmłodszy, był duchownym, będąc jednocześnie cesarskim dworzaninem. Bolesław III – średni syn, nosił tytuł księcia opolskiego, ale władzę dzielił z najstarszym bratem Władysławem; urodzonym pomiędzy 1326 a 1330 rokiem.

Włości obu braci były więcej niż skromne. Szukali więc szczęścia na dworze cesarza Karola IV w Pradze i króla Ludwika Węgierskiego w Budzie. Ambitny, przedsiębiorczy i inteligentny Władysław szybko zorientował się, że praski dwór aż pęka w szwach od różnych arystokratów, którzy otoczyli cesarza szczelnym kokonem. Natomiast ogromne możliwości stwarzała stolica Węgier, Buda. Tym bardziej, że bliskie było pokrewieństwo króla Węgier z matką Władysława. Zaś ojciec młodego księcia, Bolesław II Opolski, należał do najbliższych przyjaciół i cesarza Karola i króla Ludwika. Jego zdolności dyplomatyczne, które widocznie Władysław odziedziczył, przysparzały mu szacunku innych książąt i obu możnowładców. Niejednokrotnie też były wykorzystywane przy rozwiązywaniu sporów oraz podejmowaniu trudnych decyzji. To wszystko złożyło się na pomyślny początek błyskotliwej kariery Władysława Opolczyka, który wtedy zbliżał się już do trzydziestki. Powodzenie na tym polu sprawiło, że sprawy księstwa opolskiego interesowały go coraz mniej, a faktyczne rządy w ojczyźnie sprawował młodszy brat. Choć formalnie

wpływy były podzielone, zaś rozdziału włości dokonano nieco później – a i to chyba ze względu na interesy potomstwa. Mimo oddalenia potrafił swe włości powiększać o przyległe ziemie. Na przykład mimo przegranej w zbrojnym starciu z księciem brzeskim Ludwikiem o sporne terytoria Kluczborka, Byczyny i Wołczyzna to Opolczycy w drodze polubownych pertraktacji ziemie te uzyskali. Za zasługi dla Ludwika Węgierskiego, w czasie gdy ten został także królem Polski, otrzymał Władysław szeroki pas ziemi przyległej do księstwa opolskiego, ciągnący się od Wielunia poprzez Krzepice, Kłobuck, Olsztyn po Bobolice. Odtąd ziemia ta była lennem księcia opolskiego z prawem bicia własnej monety w Wieluniu. To był rok 1370. Dwanaście lat później 9 września 1382 roku dokonał Władysław Opolczyk czegoś, co sytuuje go na najwyższych stopniach historii zarówno Śląska, jak i Polski, a co bywa nie tylko zapominane, ale wręcz skrzętnie przemilczane. Otóż w obecności swoich dostojników i duchowieństwa, wystawił, w będącej podówczas małą i nic nie znaczącą miejsciną Częstochowie, akt fundacyjny klasztoru Paulinów. Jak zapisano, uczynił to m.in. „ku zbawieniu swej duszy”. Uposażył mnichów w iście królewskim geście w liczne ziemie i czynsze. To i wielkie przywileje stały się źródłem szybkiego wzrostu bogactwa klasztoru. Ale największym majątkiem był cudowny obraz. Jego sława czynienia cudów szybko się rozniosła, co spowodowało pojawienie się licznych pielgrzymów, a wraz z nimi rosnących dochodów. Obraz według legendy miał pochodzić z Bizancjum, a namalować go miał sam św. Łukasz Ewangelista. Władysław Opolczyk przywiózł go bądź z Rusi, bądź z Uherskiego Brodu w Czechach. Zapewne nigdy się nie dowiemy tego na pewno. Natomiast wiemy, co w tych miejscach Władysław Opolczyk robił.

Spróbujcie Państwo sobie wyobrazić, że nie istnieje klasztor jasnogórski. Że nie ma go ani w Częstochowie, ani nigdzie indziej. Albo że istnieje, ale nie ma w nim cudownego obrazu. Jak bez tych artefaktów wyglądałaby historia i kultura polska? Dopiero odpowiedź na te pytania uzmysłowić może wagę przedsięwziętych przez Władysława Opolczyka poczynąń. A inne jego poczynania miały dla tej części Europy równie wielkie znaczenie. Władysław Opolczyk był niezwykle zręcznym, wręcz błyskotliwym dyplomatą. Jego zabiegi zapobiegły między innymi poważnemu konfliktowi zbrojnemu pomiędzy cesarzem Karolem IV a Ludwikiem Węgierskim, wspieranym przez koalicję europejskich władców, królów i książąt. Sprawa wyglądała niezwykle poważnie, choć

wzięła się z błahostki. Otóż cesarz pozwolił sobie na niestosowną wypowiedź o matce króla Ludwika, będącej także krewną króla Kazimierza Wielkiego – co tego ostatniego automatycznie wpisało we wspomnianą wcześniej koalicję. Według Długosza cesarz miał królewską matkę określić mianem „psotnicy bezwstydnej”. Rzecz cała zakończyła się polubownie, przede wszystkim dzięki zabiegom Władysława Opolczyka, który w tym czasie na dworze węgierskim w Budzie był bodaj najważniejszą postacią i prawą ręką króla.

Będąc księciem śląskim, był jednocześnie namiestnikiem Rusi Czerwonej, która za jego rządów zaczęła przeżywać rozkwit. Powstało tam wiele miast, które czasami swoje nazwy posiadają od nazwisk śląskiego rycerstwa, sprowadzanego na Ruś przez Opolczyka i osadzającego się tam. Te ślady są czytelne do dziś. To także początki świetności Lwowa. I wreszcie dzisiejsze barwy narodowe Ukrainy także zostały nadane Rusi przez śląskiego księcia, od swego godła; żółtego orła na błękitnym tle. Stąd flaga Ukrainy jest odwrotnością flagi opolskiej, czyli górnośląskiej. O pozycji śląskiego księcia świadczyć może i to, że właśnie poprzez niego wszelkie sprawy kościelne w tej części Europy załatwiał papież. Ba! Wpływy Opolczyka musiały sięgnąć aż po Sycylię, skoro i w tamtejszych sprawach szukał papież jego wsparcia. Swoją niezwykle pracowity żywot spędzał więc książę Władysław w ciągłych rozjazdach i na nieustannych rozmowach; czego wynikiem były tysiące wielkich i drobnych, załatwianych spraw.

W październiku 1370 roku przebywał książę na Spiszu, gdy nagle został pilnie wysłany przez króla Ludwika Węgierskiego do Krakowa. Sprawa była najwyższej wagi, bowiem zaniemógł król Kazimierz Wielki. Choroba była śmiertelna. Trzeciego listopada Władysław Opolczyk wraz z biskupem krakowskim Florianem i siostrzenicą króla, księżną świdnicką Elżbietą został wezwany do łoża umierającego by być świadkiem ostatnich rozporządzeń władcy. Potem w orszaku pogrzebowym był Opolczyk wśród najdostojniejszych gości.

Jako się rzekło, Władysław Opolczyk był namiestnikiem Rusi Czerwonej, która rozkwitła pod jego rządami. Otrzymał tę godność dwa lata po śmierci Kazimierza Wielkiego. W tym czasie Polską rządził król Ludwik Węgierski, który był władcą „silnej ręki”. To nie przysparzało mu popularności wśród polskich wielmożów i krakowskiego mieszczaństwa, aż w 1378 roku doszło do walk. Zginęło wielu Węgrów z królewskiego

otoczenia. Siostra Kazimierza Wielkiego Elżbieta, będąca regentką, porzuciła rządy i wyjechała na Węgry. Polska została bez jakiegokolwiek władzy. Król Ludwik, widząc, jak znakomicie zarządza Rusią Czerwoną i przynależną mu częścią Śląska Władysław Opolczyk, jak świetnie sprawuje wszelkie urzędy i jak zręcznie załatwia najtrudniejsze sprawy, jak wręcz wizjonerskie są jego pomysły gospodarcze i administracyjne, postanowił uczynić go wielkorządcą Polski. To rozwścieczyło polskich możnowładców i rycerstwo – czyli późniejszą szlachtę. Nie byli oni zainteresowani rozwojem kraju w oparciu o rozwój miast, co od dawna miało miejsce na Śląsku, a pod rządami Opolczyka również na Rusi. Choć z drugiej strony gospodarcze sukcesy budziły ich ślepą zawiść, co z kolei prowadziło do – oględnie rzecz ujmując – niechęci wobec śląskich sąsiadów. Szczególnie sukcesy na europejskiej arenie Władysława Opolczyka były solą w oku polskich wielmożów, którzy dodatkowo obawiali się jego racjonalizmu w rządzeniu i egzekwowania obowiązujących praw. Tak więc w Wiślicy i Gnieźnie odbyto dwa burzliwe zjazdy. Król Ludwik Węgierski w obawie przed wojną domową odwołał księcia Władysława z powierzonego urzędu. Niejako na otarcie łez dał mu ziemie po dopiero co zmarłym księciu pomorskim Każku. Były tam miasta Bydgoszcz, Złotów, Wałcz, Inowrocław, Gniewkowo, Złotorya. Wkrótce też Opolczyk z rąk wdowy po Każku wykupił ziemię dobrzyńską. Rządy zaczął od uporządkowania administracji i nadania przywilejów miastom. Przy okazji wszedł w konflikt z biskupem płockim, od którego zażądał należnych podatków. Biskup oczywiście go wyklął.

Ostatni rozdział życia księcia Władysława Opolczyka znakomicie egzemplifikuje powiedzenie mówiące, że im wyżej się człowiek wdrapie, tym boleśniejszy jest upadek. Ale jeszcze lepiej obrazuje istotę tzw. „polskiego piekła”, w którym zbędny jest nadzór, bo gdy tylko ktoś nieco wychyli się z wrzącej smoły, to inni go wciągną w dół.

Władysław Opolczyk, książę opolski i palatyn węgierski, w latach 80. XIV wieku władał Kujawami wraz z ziemią dobrzyńską, Rusią Czerwoną i oczywiście ziemiami śląskimi, gdzie dzielił władzę z braćmi – trzeba przyznać, że raczej w harmonii, co nie było regułą w piastowskiej rodzinie. Być może ogromna domieszka krwi z innych rodów arystokratycznych Europy i znakomite wykształcenie na cesarskim dworze, dające oprócz wiedzy również ogłade, sprawiły, że opolscy książęta pozbyli się zapalczywości, zawiści i tym podobnych cech. Ta zgodność była głównym

źródłem sukcesów w działaniach gospodarczych i politycznych. Górnośląskie ziemie znacznie słabiej rozwinięte od dolnośląskich szybko odrabiały dzielący je dystans. Przy czym główny ciężar zarządzania księstwem opolskim spoczywał na bracie Władysława - Bolku III opolskim. W tym samym czasie księstwem niemodlińskim, wydzielonym z księstwa opolskiego w poprzednim pokoleniu, rządził kuzyn obu braci, książę Henryk, który przejął schedę po zmarłym w 1369 roku starszym bracie Waławie. Był tam jeszcze jeden brat Bolesław, który zmarł nieco przed Waławem, a za życia pełnił wysoki urząd cesarskiego sędziego. Ponadto było pięć sióstr, z czego dwie powychodziły za innych książąt, zaś trzy były w klasztorach. Władysław Opolski był już drugi raz żonaty. Po śmierci pierwszej żony Aleksandry, córki wojewody wołoskiego Basaraba, pojął Eufemię – córkę księcia mazowieckiego Siemowita III. Z drugiego małżeństwa miał jedną córkę. Z pierwszego cztery. Najstarsza poszła do klasztoru, młodsza Elżbieta wyszła za mąż za margrabiego morawskiego Jodoka – znaczącą postać w historii. Kolejna, Katarzyna, została księżną głogowsko-żagańską, będąc żoną księcia Henryka VIII zwanego Wróblem. Najmłodsza Jadwiga miała odegrać szczególną rolę, wychodząc za mąż za Wigunta – brata króla Władysława Jagiełły. Lecz Wigunt w niejasnych okolicznościach został zabity przez swoich ziomków i małżeństwo właściwie nie doszło do skutku a Jadwiga wyszła później za mąż za księcia kiernowskiego Aleksandra. Spowinowacenie rodów obu Władysławów: Opolczyka i Jagiełły miało wyciszyć konflikt między nimi, który stopniowo narastał również za sprawą intryg, zawistnego o wpływy i powodzenie Opolczyka, polskiego rycerstwa. Prym wiedli tutaj Wielkopolanie. Poprzedzały to jednak inne, bardzo dramatyczne wydarzenia. W roku 1382 zmarli: brat Władysława – Bolko III i Henryk – książę niemodliński, na którym wygasła ta linia książęca. Władysław był więc samodzielnym władcą łączących się ziem opolsko-raciborskich. Do całości górnośląskiego spadku po pierwszym księciu, Mieszku Płatonogim, brakowało tylko ziem cieszyńsko-oświęcimskich. Ponadto dziedzina ta wzbogacona była o darowane przez Ludwika Węgierskiego ziemie pograniczne z Babicami, Olsztynem, Wieluniem i Krzepicami. W tych ostatnich Opolczyk urządził swą rezydencję, by mieć bliżej do należących doń Kujaw. W tymże 1382 roku ufundował Opolczyk częstochowskie sanktuarium. Ale to nie koniec ważnych wydarzeń. W tymże roku zmarło prawie równocześnie trzech polskich biskupów, opróżniając swoje urzędy

w Płocku, Poznaniu i arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Godność biskupa poznańskiego wywalczył Opolczyk dla swojego, bardzo młodego jeszcze bratanka Jana, zwanego: „Kropidło”. To stało się powodem prawdziwej furii wielkopolskich panów, ale niczego nie mogli zrobić, bo decyzję podjął papież. Z kolei śmierć biskupa płockiego zakończyła wcześniejsze problemy, jakie miał z nim Władysław Opolczyk, który po objęciu rządów na Kujawach i w ziemi dobrzyńskiej zaczął porządkować finanse. Ściągał również należne podatki od Kościoła, co na ziemiach polskich było niesłychane, a na Śląsku normalne, choć też wielu książętom przysparzało wrogości kleru i ściągało na nich anatemy. Biskup płocki, rozwścieczony żądaniami księcia, także rzucił nań klątwę i starał się nawet o papieski interdykt. Ale arcybiskup gnieźnieński księcia oczyścił. Wreszcie w tym samym 1382 roku zmarł król Ludwik Węgierski. To pociągnęło szereg zdarzeń, które zaważyły na dalszych losach Opolczyka.

W następnym roku w Sieradzu zebrało się rycerstwo polskie, by radzić o następstwie na polskim tronie. Był też Opolczyk, który powinien był zostać polskim królem, co wynikało z dynastyczno-genealogicznego układu, będącego jeszcze pokłosiem testamentu Krzywoustego. Ale skoro wcześniej polscy panowie nie dopuścili do tego, by był namiestnikiem Ludwika Węgierskiego, to tym bardziej zagroździ mu drogę do tronu. Było jeszcze dwóch innych kandydatów: Ziemowit Mazowiecki i Zygmunt Luksemburczyk – mąż Marii, starszej córki Ludwika Węgierskiego. Zaczęła się wojna domowa, pustosząca kraj. I znów przydały się dyplomacja i mądrość Opolczyka. Spór załagodził, a za jego poparciem na tronie zasiadła Jadwiga. Naraził się jej jednak śmiertelnie, gdy poparł pomysł małżeństwa z Jagiełłą – o co zabiegało polskie rycerstwo. Z zemsty sprawiła, że zbrojnie odebrano mu Ruś Czerwoną. Jagiełło z jednej strony prowadził z nim rozmowy, starając się nawet o powinowactwo za sprawą małżeństwa brata z córką Opolczyka, ale uśpioną czujność natychmiast wykorzystał zbrojnie, wydzierając księciu zamki i ziemie. Nie miało znaczenia nawet to, że Władysław Opolczyk był jego ojcem chrzestnym. Polscy możnowładcy byli w tym głównym motorem, gdyż nareszcie mogli wyładować gromadzoną przez lata zawiść i nienawiść. W ten sposób nie nawykłemu do takich metod postępowania i nie posiadającemu wystarczających sił zbrojnych księciu wydarto Ruś, Kujawy, ziemię dobrzyńską i wieluńską a nawet część śląskich ziem z Lublińcem, Gorzowem i Olesnem oraz Jasną Górę. Był jednak moment w roku 1387,

gdy doprowadzony do ostateczności oszustwami króla i jego łupieżczym postępowaniem pod jego nieobecność wprowadził swoich ludzi do Krakowa i na Wawel, ale niestety rzeczy całej nie udało się doprowadzić do końca i Opolczyka wraz z podkomendnymi ujęto. Podpisano kolejne ugody, które Jagiełło natychmiast złamał. Koniec życia Władysław Opolczyk spędził w Opolu. Wcześniej swoimi sukcesorami uczynił bratanków, którzy mając mu do zawdzięczenia prawie wszystko, nie bardzo o niego dbali, a w dodatku kłócili się między sobą. Ograbiony przez Jadwigę, Jagiełłę i polskich wielmożów, opuszczony przez rodzinę, wybitny władca i dyplomata, znakomity gospodarz, Dziś powiedzielibyśmy – wielki mąż stanu, zmarł 8 maja 1401 roku. Historycy często oceniali go na podstawie jednostronnych opinii wydanych przez Janka z Czarnkowa i Jana Długosza, bezwzględnie podporządkowanych polskim interesom politycznym. Ciągle więc jeszcze czeka Władysław Opolczyk na sprawiedliwy osąd w polskiej historiografii, bo gdy żył, mało miał sobie równych.

6. Dlaczego miałby to dostać?

Obserwując losy księcia Władysława IV Opolczyka można łatwo zauważyć, iż król polski Władysław Jagiełło nie uważał, że zawarte umowy i dane słowo do czegokolwiek go zobowiązują. W ogóle nie uważał, że jest zobowiązany do przestrzegania jakichkolwiek uznawanych w ówczesnej Europie zasad, jeśli nie były one zgodne z jego interesem i jego punktem widzenia. Nic więc dziwnego, że gdy książę biskup Jan zwany Kropidło otrzymał nominację papieską na arcybiskupią stolicę w Gnieźnie, Jagiełło odważył się na nieuznanie tej decyzji i wszelkimi środkami, włącznie z przemocą zbrojną, uniemożliwił młodemu śląskiemu księciu sprawowanie arcybiskupiego urzędu. Zajadła walka trwała przez siedem lat. Jan Kropidło wydawał zarządzenia lecz skłonni do niesubordynacji polscy feudałowie, zarówno świeccy, jak i duchowni, czując wsparcie Jagiełły, najczęściej ich nie respektowali, co na ogół kończyło się rzuceniem na nich klątwy. Papież, nie chcąc dopuścić do kompletnego rozkładu wewnętrznego porządku w polskim Kościele, zgodził się wreszcie na protegowanego przez Jagiełłę arcybiskupa, zaś Jan Kropidło otrzymał ubożuchną diecezję w Kamieniu Pomorskim. Miał otrzymać biskupstwo

poznańskie, od którego niegdyś zaczęła się jego kariera – o czym jeszcze powiemy – ale tu papieskiej decyzji znów sprzeciwił się Jagiełło. Wreszcie otrzymał diecezję chełmińską w dobrach Krzyżaków, którzy nie byli z tego zadowoleni, ale respektując obowiązujące prawo i zasady, przyjęli go z wszelkimi honorami. Ot, różne – jak widać – były obyczaje oraz pojmowanie prawa i honoru.

Jan nazywany Kropidłem dla pięknych, długich loków był synem księcia opolskiego Bolka III i bratankiem Władysława Opolczyka. Był najstarszym z piątki Bolesławowych dzieci. Najmłodsza i jedyna siostra została ksienią u sióstr w Trzebnicy. Starszy od niej Bernard władał dobrami niemodlińskimi. Młodszy od Jana o kilka lat Bolesław IV zasiadł na książęcym stolcu w Opolu i wspólnie z nim posiadał tytuł księcia opolskiego. Był jeszcze jeden, młodszy od tych dwóch, brat Henryk, który zmarł podczas studiów w Bolonii. Dobrze wykształcenie na opolskim dworze było w wysokiej cenie. Wszystkie książęce dzieci studiowały. Jan także przebywał na Uniwersytecie w Bolonii, gdy około roku 1382 zmarło prawie równocześnie trzech polskich biskupów. Za wstawiennictwem stryja Władysława Opolczyka i króla Ludwika Węgierskiego dwudziestoletni Jan otrzymał od papieża sakrę biskupią, a wraz z nią diecezję poznańską. W niespełna dwa lata później zamienił ją na diecezję we Włocławku. Wszystkie te funkcje, o ile tylko nie musiał toczyć walk z Jagiełłą, sprawował mimo młodego wieku z niezwykłą dojrzałością, rozwagą, gospodarskim i dyplomatycznym pomysłuńkiem. Były to talenta odziedziczone po ojcu, dziadku i pradziadach. Niestety; zawiść polskich feudałów i niepohamowana agresywność Jagiełły nie pozwalały na pełne spożytkowanie tych przymiotów. W drodze do swoich włości zmuszony był przemykać w przebraniu. W 1399 r., podróżując z kupiecką karawaną, został na rozkaz Jagiełły pojmany i dopiero interwencja papieska oraz poręczenie innych książąt śląskich wróciły mu wolność. Musiał jeszcze złożyć jakąś kuriozalną przysięgę lojalności. Do pierwszych lat XV wieku Jan Kropidło gospodarzenie w diecezji chełmińskiej łączył z dalekimi podróżami i dyplomacją. W wyniku usilnych zabiegów, po trzynastu latach, powrócił wreszcie na biskupstwo włocławskie, które utracił, gdy mianowany został arcybiskupem gnieźnieńskim – jak już wiemy, nieskutecznie. Zadziwiające jest to, że mimo tak wielu wrogich i nieszlachetnych zachowań ze stronu Jagiełły wspierał polskiego króla, gdzie mógł. W tym podobny był do stryja Władysława Opolczyka, który

Jagielle poręczał nawet długi u żydowskich bankierów. Jan Kropidło doprowadził do zhołdowania przez polskiego króla Gdańska. Miał też zatargi na tle różnych zależności z Radą Wrocławia. Podczas wizyty na jej obradach i po wypowiedzeniu ostrych słów pod jej adresem został uwięziony. W tle były napady, jakich dokonywali jego bracia – opolscy książęta – nie mogący w inny sposób odebrać długu zaciągniętego przez cesarza Wacława, a poręczonego przez Wrocław i inne śląskie miasta. Życie opolskich książąt aż roi się od przykładów wykorzystywania ich prostolinijności, szlachetności i gospodarności. Jan Kropidło został dość szybko uwolniony, ale dług nie był spłacony. Mało tego; mimo racji i dyplomatycznych zdolności Jan Kropidło przegrał procesy o zwrot pieniędzy, co było wynikiem zakulisowych działań wrocławskich rajców. To był zdecydowanie zły okres dla księcia – biskupa. Przyjazne gesty wobec Jagiełły skonfliktowały go z Państwem Krzyżackim. To uniemożliwiło mu odebranie należnych mu od tegoż państwa pieniędzy. Ufność, by nie rzec: łatwowierność Jana Kropidły, skutkowałą licznymi konfliktami z różnymi feudałami. Od wielu z nich nie mógł on wyegzekwować długów i innych zobowiązań. I nie rekompensowały tego znakomite osiągnięcia w gospodarowaniu podległymi włościami. Zaś monarchowie ograniczali się do ferowania wyroków, bez udzielania pomocy w ich egzekwowaniu. Sukcesem Jana Kropidły w tym czasie było wydelegowanie go na sobór w Konstancji. Z pełnym rozmysłem liczono na jego propolskie sympatie, wykształcenie, inteligencję i talent. Nie sprawił zawodu.

Przed śmiercią powrócił do Opola. Swojemu miastu zniszczonemu pożarem ofiarował pokaźną sumę na wznoszenie murowanych domów. Wydał szczegółowe dyspozycje co do konstrukcji nowych domów. Część pieniędzy przeznaczył na budowę szpitala. Zmarł w 1421 roku w wieku około sześćdziesięciu lat. Miał za sobą 39 lat biskupich rządów, z czego 21 we Włocławku. Liczne gospodarskie sukcesy i osobiste porażki. Jego niezwykle uzdolnienia i uczciwość szły w parze z naiwną ufnością i prostolinijnością. Był ambitny, ale niestety nieskuteczny tam, gdzie szło o jego osobisty interes. Piękna postać w historii Śląska. I jak wielu innych mu podobnych, kompletnie zmarginalizowany w dzisiejszym nauczaniu historii w Polsce.

7. Nie pójdę pieszo do piekła...

W pierwszym roku XV stulecia zmarł jeden z najwybitniejszych politycznych umysłów ówczesnej Europy, świetny gospodarz Władysław II Opolski. Nie będę przypominał wszystkich jego licznych tytułów. Zmarł w Opolu; zaniedbany przez bratanków, dla których uczynił więcej dobrego, niż powinien. Z jego pięciu córek żyły jeszcze wtedy dwie; zaledwie roczna Ofka, która zmarła kilka lat po ojcu, i Katarzyna, księżna głogowsko-żagańska. Księżęcą władzę na górnośląskich włościach przejęli jego bratankowie, zanim jeszcze zmarł. Pierwsze skrzypce grał w tym przypadku Bolko IV Opolski. Nie dorównywał zdolnościami swoim poprzednikom, choć także był świetnie wykształcony i obyty na cesarskim dworze w Pradze. Gdy umierał jego ojciec Bolko III, był jeszcze nieletni – miał około 15 lat. Dlatego znalazł się pod opieką starszego brata Jana i stryja Władysława. Władysław Opolczyk dbał o wychowanie, wykształcenie i interesy bratanków, a i oni w sumie bezkonfliktowo rozwiązywali swoje sprawy majątkowe. W pewnym momencie pozostali już tylko Bolko IV i jego młodszy brat Bernard, jako sukcesorzy księstwa strzeleckiego, powiększonego później o księstwo niemodlińskie, a także korzystnie nabytą od stryja ziemię sośnicowicką. Konflikt ze stryjem pojawił się w dość dziwnych okolicznościach. Otóż Władysław Opolczyk, jak już była mowa w rozdziale jemu poświęconym, był skonfliktowany z królem Jagiełłą. Poprosił bratanków o pomoc w wojnie z nim, obiecując w zamian przekazanie całego swojego dziedzictwa z wyjątkiem wdowiej oprawy dla swej żony. Jagiełło wysłał wojska przeciwko Opolczykom, gdy się tylko sprawa okazała. Kompletnie zniszczone zostały Strzelce Wielkie (Opolskie). W tym momencie bratankowie zdradzili księcia Władysława i zawarli 6 sierpnia 1396 roku separatystyczny i dość hańbiący pokój z Jagiełłą. Nie tylko, że oddali mu Olesno i Lubliniec, to jeszcze zobowiązali się odsunąć stryja od wszelkich spraw w księstwie opolskim. Wielki śląski książę spędził ostatnie lata żywota na zamku w Opolu, pozbawiony jakichkolwiek należnych mu względów. To jeden z bardziej wstydliwych epizodów w życiu opolskich Piastów. Ostatecznie podzielili sukcesję po stryju jeszcze przed jego śmiercią. Bolko IV został księciem opolskim. W tym samym czasie, bo w roku 1398 ożenił się z hrabianką gorycką Małgorzatą, co nie dawało jakichś wielkich politycznych korzyści. Polityka nie była jego najmocniejszą stroną, ale w tym momencie

należałoby zapytać, co taką mocną stroną było? I tu trudno znaleźć dobrą odpowiedź. Co prawda, był stałym gościem na praskim dworze, ale jakoś zbyt nie tam nie zaznaczył. 7 lipca 1402 roku był przy zjeździe stanów śląskich we Wrocławiu, czyli współtworzył pierwszy śląski sejm, ale nie był w nim postacią znaczącą. Z królami czeskimi łączyły i jego, i brata ścisłe więzi. Silnie popierali następcę Wacława IV, Zygmunta Luksemburczyka. W roku 1423 wzięli udział w koalicji czesko-krzyżackiej przeciw Jagielle. Mieli za to otrzymać ziemię sieradzką i część Wielkopolski, ale do wojny nie doszło, bo królowie się dogadali. Dostała im się za to ziemia głogówecka, która należała do wdowy po księciu Władysławie Opolczyku, bowiem księżna w tym czasie zmarła. Nieco wcześniej przydarzyła im się jednak rzecz skrajnie niepomyślna. Otóż o spadek upomnieli się wnukowie Władysława Opolczyka, książęta zagańscy, synowie jego córki. Sąd lenny odbył się w Pradze, ale nie wiedzieć czemu, ani Bolko, ani Bernard na nim się nie stawili. Czyżby tak bardzo byli pewni swego? Sąd uznał, że wszystkie terytoria po stryju mają zostać zwrócone. Tylko śmierć króla Wacława uchroniła ich od kompletnej ruiny. Być może dlatego potem tak bardzo zabiegali o względy nowego króla. Niekorzystny wyrok król wreszcie uchylił, gdy Bolko wiernie stał u jego boku podczas wojen husyckich. Stało się to jednak dopiero w roku 1435. Dwa lata później, 6 maja 1437 roku książę Bolko IV zmarł, przeżywszy ponad 70 lat; chyba najdłużej z dotychczasowych opolskich władców. Miał dodatkowo pod koniec życia niebywałego pecha; otóż w tym czasie na Śląsk spadła husycka nawałnica. Z jej skutkami musieli już jednak poradzić sobie następcy.

Z małżeństwa z włoską księżniczką przyszło na świat pięcioro dzieci. Córka Małgorzata – imienniczka matki – została wydana za księcia Ludwiga III Lubińskiego. Była druga co do starszeństwa. Najstarszym synem był imiennik ojca, Bolko, urodzony około 1400 roku. Jan przyszedł na świat jakieś 10 lat później. Po nim był Henryk, który zmarł rok przed ojcem. I najmłodszy Mikołaj, który miał być kontynuatorem rodu.

Bolko nazwany później „piątym” już za życia ojca został dopuszczony do współrządzenia, a w 1424 roku otrzymał własny dział na Głogówku i Prudniku. Nazywany był różnie: „Wołoszek” ze względu na typ urody o ciemnej karnacji (przypomnijmy, że jego stryj Jan nazwany został „Kropidło” ze względu na bujną, jasną fryzurę), „Heretyk”, ze względu na ekskomunikę, której został poddany i „Husyta”, co określało wprost jego

poglądy. Z nową religią zetknął się podczas studiów w Pradze. Spotkał tam osobiście Jana Husa i gruntownie poznał jego nauki – stał się ich zwolennikiem. W „Rocznikach głogowskich” napisano o nim: „[...]Pan Głogówka, wielki heretyk i prześladowca kleru, który tam rozwiązał jeden klasztor kanoników regularnych i szedł we wszystkim za mistrzami heretyków Wiklefem i Janem Husem i za innymi najgorszymi, a był uczonym i bakałarzem w Pradze. Zaś życie wiódł najgorsze, choć był napominany po wielokroć i wyklęty przez inkwizytora herezji, przez biskupa i prałatów. Ale się nie nawrócił, a w swej zatwardziałości trwał, zaś brat jego Mikołaj, pan na Opolu, był wierzący i dobry”[...] Wspomniany klasztor to fundacja Bolka IV. Poprzez sekularyzację kościelnych dóbr książę zdobywał dodatkowe majątki, co jest inną stroną złożenia uroczystej przysięgi wobec nowej religii. Działo się to około roku 1430. Dwa lata wcześniej na Śląsk przybyły oddziały husyckie. Bolko V wpuścił je na swoje terytorium i otworzył przed nimi bramy miast – m.in. Gliwic. Zatem jego ziemie nie zaznały wojennej pożogi, jak reszta Śląska. Za to on przejął wszystkie dobra kościelne w swoim księstwie. Opanował też biskupie księstwo nyskie i zdobył Kluczbork, należący wówczas do księstwa brzeskiego. Wyprawił się nawet na Jasną Górę. Ojciec i stryj, choć oficjalnie stali po przeciwnej stronie, po cichu pomagali mu z korzyścią dla rodziny. Większość ówczesnych zdobyczy książę zachował do końca życia, choć po kilku latach zwycięstw został rozgromiony przez wuja, Mikołaja Raciborskiego. Stało się to w 1433 roku pod Trzebnicą. Rok później raz jeszcze wziął się za wojaczkę i wojował przez 8 lat. Przeciwnikiem tym razem był biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, zaś przyczyną zakupienie przez niego księstwa siewierskiego, które było częścią pierwotnego księstwa opolskiego, zarządzanego wówczas przez książąt oświęcimskich. Bolko nie chciał się pogodzić ze stratą tej części Śląska i wojna mogła toczyć się długo, bo jego stronnikami byli w tym przypadku Habsburgowie. Zgodę zawarto na sejmie w Piotrkowie. W tym samym czasie Bolko udzielił schronienia krakowskiemu uczonemu, zwolennikowi angielskiego reformatora Johna Wycliffe’a, Jędrzejowi Gałce z Dobczyna, którego biskup Zbigniew Oleśnicki chciał postawić przed sądem za herezję. Gałka był duchownym i filozofem, profesorem nauk wyzwolonych i dziekanem na krakowskiej wszechnicy. W jego domu znaleziono księgi angielskiego teologa, który był wzorem dla samego Husa. W Głogówku pozostał bezpieczny i tam stworzył pieśń poświęconą Wycliffe’owi, która

przetrwała do dziś wraz z nutami. Bolko od dawna był już pod klątwą, z której nic sobie nie robił, zaś gdy umierał, kazał przyprowadzić najlepszego, osiodłanego konia do łoża, bo – jak stwierdził – „nie pójdzie do piekła pieszo, jak byle rozbójnik, lecz pojedzie, jak na wielkiego pana przystało” – i umarł. 29 maja 1460 roku. Niestety, bezdzietnie, choć żonaty był dwukrotnie. Na pierwszy ślub przyjechał podczas praskich studiów. Wyswatano go z Elżbietą, córką Elżbiety Granowskiej z Pilicy. Owa Granowska była trzecią żoną Władysława Jagiełły, ale wydana za Bolka córka nie była polską królewną, bo jej ojcem był poprzedni mąż pilickiej dziedziczki niejaki Wincenty Granowski. Ale Pilica przypadła Bolkowi. Z małżeństwa urodził się syn Wacław, który dożył zaledwie 20 lat. Nie żyła już wówczas jego matka, a Bolko od dwóch lat był powtórnie żonaty z miejscową szlachcianką Jadwigą, córką niejakiego Hińczy Biesa, ale małżeństwo było bezdzietne.

Bolko V był postacią niewątpliwie barwną i nietuzinkową. Ostatnie lata życia spędził dość spokojnie w Głogówku, ale też podróżując do Pragi, Wrocławia i odwiedzając innych władców śląskich. Jednak nie wikłał się już w wielką politykę. Wcześniej może niewiele zajmował się gospodarzeniem, ale politykiem i rycerzem był znakomitym. Również śmiało można go zaliczyć do uczonych mężów, sprzyjających świadomie nowym prądom, zwiastującym narodziny reformacji i humanizmu. My, współcześni, być może jemu zawdzięczamy coś niezwykle ważnego; śląski język, który przetrwał dzięki wprowadzeniu w księstwach opolskich czeskiego jako języka urzędowego w miejsce łaciny. Rzecz dziwna; mimo wszystko pochowano go w kościele franciszkanów w Głogówku – tym samym, który sekularyzował. Jako objęty klątwą mógł spocząć tylko w kościele klasztornym; jak znacznie wcześniej w podobnej sytuacji książę Henryk Brodaty.

8. Thriller

Mikołaj był najmłodszym z synów Bolka IV. Gdy ojciec zmarł, był jeszcze nieletni. Urodził się pomiędzy latami 1422/1424, a osierocony został w 1437 roku. Wraz z nieco starszym Janem został księciem opolskim na dwa lata wspólnych rządów. Potem i Jan zmarł, a Bolko V zajmował się Głogówkiem i walką o odzyskanie dla Śląska księstwa siewierskiego.

W 1442 roku ożenił się z księżniczką brzeską Magdaleną. Dzięki temu ziemie małżonki otrzymał wkrótce w zastaw od jej krewnych. Co prawda, po 5 latach w niewyjaśnionych okolicznościach zabrano mu je i oddano w inny zastaw, ale w 1450 r. Mikołaj stał się ostatecznie ich władcą. Przez kolejnych kilkanaście lat spory terytorialne stale towarzyszyły opolskiemu książęciu. Z Janem Oświęcimskim ścierał się o długi po swoim teściu, z królem Jerzym z Podiebradów o Głogówek, Niemodlin, Strzelce i Opawę, z Henrykiem IX – księciem głogowskim – o zamierzchły spadek po Władysławie Opolczyku, nieco później z księciem toszeckim Przemysłem o Łabędę, wreszcie ze szwagierką – wdową po Bolku V – o oprawę wdowią. I trzeba zauważyć, że ze wszystkich tych opresji wychodził z tarczą i uzyskiwał korzystne rozwiązania. Można stąd wnioskować, że był znakomitym negocjatorem, ale też nie oddawał pola w walce zbrojnej. Potwierdzałoby to późniejsze wystąpienie przeciw księciu rybnickiemu z rodu Przemyślidów, Wacławowi zwanemu Prostaczkiem. Nie uczynił tego jednak z dobrej woli, lecz pod presją króla węgierskiego Macieja Korwina, który poczynił sobie na Śląsku jak raubritter. W 1469 roku Mikołaj był zmuszony złożyć mu hołd lenny. Potem był zmuszony do zbrojnego wystąpienia przeciwko sojusznikowi Jagiellonów, rybnickiemu księciu. Przez to polskie oddziały spustoszyły później ziemie śląskie aż po Opole. Sam Mikołaj schronił się we Wrocławiu przed przeważającym wrogiem. To chyba za jego rządów książęta opolscy dorobili się w stolicy Śląska swojego domu gościnnego, co miało związek z koniecznością uczestniczenia w obradach śląskiego sejmiku. Przed najazdem Korwina, co miało związek z walką papieżstwa z czeskimi husytami, Mikołaj wraz innymi książętami śląskimi chciał doprowadzić do ugody króla-husyty Jerzego z Podiebradów ze stolicą apostolską. Ostatecznie na skutek nieprzejednanego uporu papieża Pawła II spełzło to na niczym, zaś papież zażądał od Mikołaja wojny z królem, czego ten nie uczynił – nawet pod groźbą kościelnych kar. Owszem, formalnie wojna ta się rozpoczęła, ale bez jakiegokolwiek zbrojnego zaangażowania ze strony opolskiego księcia.

Książę Mikołaj I, podobnie jak bracia, był gruntownie wykształcony. Szczególnie wiedza prawnicza była mu bliska. Jest autorem ważnych prawniczych rozważań dotyczących spadków i lenna. Pewnie osobiste doświadczenia też przyczyniły się do rozwinięcia tej wiedzy. Z tych powodów cenili go inni książęta. Mimo niełatwych czasów dobrze

gospodarzył, a księstwo pod jego rządami zaczęło rozkwitać, co z niezwykle dużym rozmachem kontynuowali synowie, a zwłaszcza Jan. Synów miał pięciu i tyleż samo córek. Machna (Małgorzata) i Magdalena wyszły za mąż za Przemysła Toszeckiego i Jana V Raciborskiego. Elżbieta i Katarzyna zostały oddane do klasztoru klarysek we Wrocławiu. Najmłodsza, która chyba nazywała się Elekta – co było nie lada fantazją rodziców – zmarła w dzieciństwie i choć nie zdążyła być mniszką, to u wrocławskich klarysek ją pochowano. Synów przeżyło trzech. Najmłodszy Bolesław i Bernard zmarli w dzieciństwie; obaj w podobnym czasie przed 1477 rokiem – być może z powodu tej samej choroby. Najstarszy syn, a trzecie dziecko z kolei, Ludwik, zaczął rządzić przy ojcu, ale zmarł około 25. roku życia, mniej więcej w tym samym czasie co ojciec i najmłodszy bracia – choć dokładna data i okoliczności tej śmierci nie są znane. Czyżby wszystkich czterech dotknęła jakaś epidemia? W każdym razie jedynymi spadkobiercami zostali Jan II i młodszy od niego o około 10 lat Mikołaj II.

Przyszedł czas rządów ostatnich opolskich książąt piastowskich: Mikołaja II i Jana II zwanego później Dobrym. Bracia sprawowali rządy razem w zgodzie i harmonii. W przeszłości księstwa opolskiego takie braterskie współrządzenie zdarzało się kilkakrotnie, a jego efekty zawsze były znakomite, co było ewenementem na tle postępowania innych, na ogół skłóconych ze sobą na śmierć i życie Piastowiczów. Można też zauważyć, że po słabszych gospodarzach następowali lepsi i tak dalej. Ojciec obu ostatnich piastowskich władców na opolskich włościach, Mikołaj I, a wcześniej jego brat Bolko V niczym szczególnym w rządzeniu się nie wyróżniali. Na ich usprawiedliwienie należy przypomnieć, że w tym czasie pustoszyły Śląsk wojny husyckie, a potem po śląskie „konfitury” zachłanne ręce wyciągnął król węgierski Maciej Korwin. Młodzi książęta także zmagali się z nim i byli nawet więzieni w Koźlu. Z niewoli wykupili się pokaźną sumą pieniędzy. Maciej Korwin wobec Śląska – zarówno Dolnego, jak i Górnego – postępował według zasady „bierz co się da”. Ojciec młodych Piastowiczów Mikołaj I Opolski raczej popierał Korwiną, próbując ułożyć z nim stosunki. Synowie pewnie zauważyli bezsens takiej polityki i nie kryli swej niechęci do tyrana. Dopiero jego śmierć w 1490 przyniosła Śląskowi ulgę. Odetchnęły też Czechy. Młodzi książęta opolscy starali się wesprzeć nowego króla Czech – niezbyt zresztą sprawnego i zaradnego Władysława Jagiellończyka. Przede wszystkim jednak zadbali o nową prosperytę swojej ziemi. Ponieważ małżeństwa siostr okazały się

w przyszłości bezdzielne, więc dzięki nim na mocy ślubnych kontraktów ziemie toszecka i raciborska powróciły do Górnego Śląska. Inne utracone w różny sposób górnośląskie miasta i ziemie młodzi książęta opolscy odzyskiwali w drodze kupna i zamian. Wróćmy jednak na chwilę do ich siostr; Elżbieta obdarzona została godnością ksieni u wrocławskich klarysek. Widać obdarowana przymiotami podobnymi do braci, a dziedzicznymi w tym rodzie, doprowadziła klasztor do niebywałego rozkwitu, czym wywołała zawiść u innych. Skończyło się tym, że w roku 1515 zakon franciszkanów siłą zawładnął klasztorem klarysek. Zakonnice schroniły się w Domu Księżąt Opolskich, który we Wrocławiu stoi do dziś przy ulicy Szewskiej.

Mikołaj wspólnie z Janem okazali się znakomitymi gospodarzami, godnymi swych dziadów i pradziadów. Zapewne nie zaczynali od zera, bo ponoć spore skarby odziedziczyli po ojcu i stryju. Potrafili je jednak pomnażać tak, że wkrótce stali się bankierami najmożniejszych tego świata. Ich dłużnikami byli królowie Polski: Kazimierz Jagiellończyk wraz z synami Aleksandrem i Olbrachtem, królowie Czech: Władysław i Ferdynand I, margrabia brandenburski Jan, nie wspominając o innych książętach śląskich i zagranicznych wielmożach. Być może to powodzenie przyczyniło się do nieszczęścia, jakie spotkało młodszego z braci księcia Mikołaja II.

Z woli króla Czech namiestnikiem całego Śląska był w tym czasie książę cieszyński Kazimierz. Na początek roku 1497 zwołał on zjazd w Nysie. Mieli nań przybyć obaj książęta opolscy. Czując jednak możliwość zamachu na siebie, zdecydowali, że pojedzie sam Mikołaj. W czasie przerwy w obradach, bądź w wyniku nieporozumienia, bądź rzeczywistego zagrożenia, Mikołaj rzucił się ze sztyletem na Kazimierza Cieszyńskiego i niegroźnie go zranił. Odciągnięty, ponowił atak - znów bez większego skutku. Po chwili zaatakował biskupa wrocławskiego, także bez tragicznych następstw i ponownie ruszył na Kazimierza, który zaczął przed nim uciekać. Mikołaj dogonił go i obaj stoczyli się ze schodów. Rozdzielili ich starosta Kłodzka i książę ziebicki Henryk. Wówczas świta Mikołaja skłoniła go, by schronił się w kościele św. Jakuba w pobliżu ratusza, w którym zaszły te wydarzenia. Mikołaj uczynił tak, ale za sprawą biskupa pogwałcone zostało prawo do azylu w kościele i książę byłby został zamordowany na stopniach głównego ołtarza. Ośłonił go Jan Stosch będący w jego orszaku, sam ciężko przy tym zraniony. Następnie sprawy potoczyły

się na tyle szybko, że nie zdążył interweniować książę Jan. Tym bardziej że cała książęca świta została uwięziona wraz z księciem. Nazajutrz księcia pospiesznie osądzono nie jak przystało na władcę, lecz jak zwykłego mieszczanina i równie pospiesznie i niegodnie publicznie ścięto. Widać przeciwnikom bardzo zależało na pośpiechu, tak by nikt, ani król i cesarz, ani brat księcia, nie zdążył zareagować i wstrzymać egzekucję. Podobno przed egzekucją miał zawołać: „O Nyso! Czyż po to moi przodkowie oddali cię kościołowi, byś mi teraz życie wydarła?” Całe bogate uposażenie książęcego orszaku: drogie stroje, biżuterię, cenne naczynia i pieniądze zagarnął książę cieszyński. Co prawda, kilka lat później król Czech, Władysław Jagiellończyk nakazał oddać zagrabione mienie, ale zdaje się, że do tego nie doszło. Ciało księcia Mikołaja odesłano po dwóch dniach do Opola, gdzie został uroczyście pochowany obok ojca w kościele franciszkanów. Do dziś nie wiadomo, czy cała ta tragedia była wynikiem porywczosci księcia i jego obawy przed ponownym uwięzieniem; wszak 10 lat wcześniej był uwięziony wraz z bratem przez króla Macieja Korwina, któremu sprzyjał Kazimierz Cieszyński. Czy też nieporozumienia, a może faktycznego zagrożenia? Istnieje też pogląd, że poważono się na skazanie i uśmiercenie opolskiego księcia, gdyż kompletnie lekceważono słabego, pozbawionego jakiejkolwiek stanowczości i autorytetu króla Władysława Jagiellończyka. W przypadku innego władcy nie odważono by się na to z obawy przed konsekwencjami. W tym przypadku nie obawiano się ich zupełnie i jak się miało okazać, słusznie. Zapewne wszystko to po trosze złożyło się na taki, a nie inny rozwój wydarzeń. Szkoda, że zaledwie 37-letni znakomicie rokujący jako władca książę stracił życie. Może przedłużyłby dynastię opolskich Piastów. Na płycie nagrobnej wyryto napis: „Leżę tutaj pogrzebany ja, który padłem wierny swym zasadom i mężnie zgiałem kark pod miecz kata. Przechodniu, powiedz dumnym władcom, że książę Mikołaj istnieje”. Zaś książę Jan kazał po wsze czasy zamurować bramę Opola, przez którą ciało księcia do miasta przywieziono.

9. Ostatni najlepszy

Być może po jego śmierci w 1532 roku na książęcym stolcu górnośląskich władców zasiadaliby kolejni potomkowie protoplasty rodu Mieszka Płatonogiego – tzn. książęta z linii cieszyńsko-oświęcimskiej. Wszak byli

kuzynami księcia Jana, a ich linia trwała jeszcze przez ponad 100 lat. Jednakże zachowanie księcia cieszyńskiego Kazimierza, które doprowadziło do śmierci na szafocie księcia opolskiego Mikołaja II, brata Jana II, na zawsze przekreśliły takie szanse. Tak to małostkowość i pazerność w dążeniu do władzy i wpływów, a także chciwość – bo książę Kazimierz zagarnął prawie wszystkie dobra materialne, które były w ekwipunku orszaku skazańca – z naczyniami i odzieżą włącznie, pogrzebały sprawę znacznie większą.

Jan II, choć nosił przydomek Dobry, pewnie nie mógł wybaczyć kuzynowi zwyczajnej podłości w całym tym dramacie, toteż jako sprawny, zapobiegliwy gospodarz, sukcesorów szukał gdzie indziej, samemu będąc bezdzielnym. To zresztą dziwna sprawa. Bo choć oficjalnie nic nie wiadomo o życiu intymnym księcia ani o matrymonialnych zabiegach, to pojawia się pewna wątpliwość. Otóż wrocławski kanonik Mateus Scholtis, autor jednej spośród kilku śląskich kronik, notuje, jakoby Jan II był ożeniony. Kronikarz ten żył pomiędzy 1530 a 1580 rokiem – zatem urodził się tuż przed śmiercią księcia. W tym czasie jeszcze i pamięć o ostatnim opolskim władcy była żywa i istniały spalone dopiero 150 lat później dokumenty. Żyli też być może jacyś świadkowie. Tym bardziej że podobna informacja pojawiła się w kronice spisanej w XVII wieku w Legnicy. Informacje te znalazłem też u Heneliusa w jego pomnikowym dziele historycznym pt. „Silesiographia”, wydanym w XVII stuleciu. I co być może najważniejsze: margrabia Jerzy Hohenzollern, w którym Jan II upatrywał swojego następcę, w kilku bodaj listach, a na pewno w co najmniej jednym, pisze o wdowie po księciu i o jego córkach! Córkach w liczbie mnogiej – zatem co najmniej dwóch. Jeśliby to była prawda, cóż stało się z księżącą rodziną? Dlaczego słuch o niej zaginął? Czyżby z jakichś powodów chciano ją wymazać z kart historii? A może to zwykły przypadek; przecież wiele dat narodzin i śmierci książęcych rodzin jest nieznanymi, lub znane są w przybliżeniu. Nie znane są imiona niektórych potomków i ich dzieje. Liczba dzieci niektórych książąt i liczba ożenków też nie zawsze jest pewna. Ale w tym przypadku jest to co najmniej zaskakujące. A zatem: mezalians? Skandal? Nieszczęśliwy zbieg okoliczności? Czy może mistyfikacja? Jeśli to ostatnie, to dlaczego? Bo nie ma żadnego racjonalnego wytłumaczenia. Być może odpowiedź kryje jakieś archiwum na terenie Czech, Niemiec, Rosji, jeszcze gdzie indziej, a może nawet w Polsce. Oto pole do działania dla historyków-detektywów.

Tymczasem w miarę starzenia się księcia Jana i braku naturalnego sukcesora, pojawiło się grono zainteresowanych przejęciem schedy po nim. Nie będę wszystkich wspominał, bo to przedsięwzięcie na większą historyczną rozprawę, ale trzeba przedstawić najważniejszego z nich. To nie był Zygmunt – późniejszy król polski z przydomkiem Stary, choć mógł nim być. Ale mało kto w Polsce Śląskiem się interesował. To zlekceważenie wypominała później mężowi wielokrotnie królowa Bona. Natomiast jakim cennym klejnotem jest Śląsk, znakomicie rozumiał Jerzy Hohenzollern, rodzony brat ostatniego Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżaków Albrechta – tego z hołdu pruskiego. Obaj byli synami Zofii Jagiellonki; siostry Zygmunta Starego i kuzynami króla Czech Władysława Jagiellończyka. Przy takich koligacjach Jerzy nie miał najmniejszych trudności, by stać się pierwszym pretendentem do opolskiego spadku. Wcześniej już otrzymał od króla Czech, opuszczone przez Zygmunta Starego, księstwo głogowskie. Dziesięć lat później, w 1516 roku zakupił część południowych rubieży Górnego Śląska z Karniowem, Głubczycami, Beneszowem, Nydkiem i Boguminem. Wkrótce potem nabył zamek w Świerklańcu i miasto Bytom. Książę Jan lubił bardzo Jerzego. Od roku 1511 zbliżali się do siebie coraz bardziej. Przy okazji należy podważyć lansowaną tu i ówdzie tezę, jakoby książę Jan nie znał niemieckiego. Wszak z margrabią Jerzym porozumiewał się znakomicie. W roku 1524 wyswatał go z zaledwie 11-letnią księżną ziebicką. Podobno Jerzy niezbyt palił się do tego małżeństwa, ale Jan przymusił go groźbą, że sam się z panną ożeni, a wtedy nadzieje na sukcesję opolską odlecą w nicość. Jak się okazało później, małżeństwo było udane. Jan II za zgodą królów Czech, do których przynależał Śląsk, uczynił Jerzego Hohenzollerna swym spadkobiercą i traktował go po ojcowsku. I wszystko poszłoby gładko, gdyby nie zmiany na tronie czeskim. Bowiem gdy zasiadł na nim Ferdynand Habsburg, pojawił się nowy, zachłanny okiem patrzący na Śląsk sukcesor; on sam właśnie. Na starym księciu Janie u krańca jego życia wymusił w Pradze unieważnienie układów z Jerzym. A ponieważ w gruncie rzeczy Ferdynandowi chodziło nie o ziemię, lecz o pieniądze, więc w końcu zgodził się na przekazanie Jerzemu księstwa opolskiego za 183333 guldenów. Lecz stolicę miał objąć dopiero po roku od śmierci księcia Jana. Chodziło o wywiezienie ogromnych książęcych skarbów.



Płyta nagrobna księcia Jana II Opolskiego.

W czwartek 27 marca 1532 roku zmarł ostatni górnośląski Piast, ostatni potomek w prostej linii księcia Mieszka Płatonogiego, pierwszego władcy górnośląskich ziem. Miał ponad 70 lat, więc jak na tamte czasy dożył wieku sędziwego. Trudno powiedzieć, ile dokładnie, bowiem data jego urodzin nie jest znana. Wiadomo tylko, że przyszedł na świat pomiędzy rokiem 1450 a 1460. Pozostawił po sobie ponownie zjednoczone górnośląskie krainy. W stosunku do tego, co stworzył jego przodek Mieszko Płatonogi, brakowało mu jedynie ziem będących we władztwie książąt cieszyńskich. Pozostawił też bogactwa, o których krążyły opowieści, dorównujące baśniom o skarbach króla Salomona. Pozostawił kwitnącą gospodarkę podległych mu ziem. Pozostawił też dwa dokumenty prawne, które swą postępowością wyprzedzały porównywalne dokumenty, obowiązujące w innych krainach. Były to: „Ordunek Górny” – wydane w 1528 przepisy porządkujące górnictwo, oraz wręcz pomnikowy wielki przywilej ziemski z roku 1531 – a zatem na niespełna rok przed śmiercią księcia. Jednego Jan Dobry książę opolsko- raciborski nie zostawił; a mianowicie spadkobiercy. O jego życiu prywatnym niewiele wiadomo. Zresztą nie tylko o prywatnym, gdyż w roku 1686 prawie wszystkie dokumenty dotyczące opolskiej dynastii i najdawniejszych dziejów naszej ojczyzny spalono. Było tego podobno kilka skrzyń. Stało się tak, gdy pewien urzędnik badający zawartość skrzyń zmarł na zarazę, która zamieniła się w śmiertelnośną epidemię. Opolanie doszli do oczywistego, choć zapewne nieprawdziwego wniosku co do źródła choroby w owych

papierzyskach i pergaminach i rzucili je na pastwę płomieni. Natomiast poza Opolem pozostało sporo książęcych rachunków dających obraz jego ekonomicznych talentów. Są też listy do wielkich ówczesnego świata, z papieżem włącznie, umowy itp. Dowiadujemy się z nich m. in. o sposobach do jakich uciekał się książę, by scalić rozdrobnione górnośląskie dziedziny. Działo się to w przeważającej mierze po tragicznej śmierci brata Mikołaja II, z którym Jan dzielił władzę. Bracia niewiele różnili się wiekiem; być może tylko o rok (Mikołaj był starszy), ale mieli zupełnie odmienne temperamenty. Mikołaj porywczy, nerwowy, o zmiennych nastrojach. Jan spokojny, ostrożny, rozważny. Te cechy czyniły z nich jakby jeden pełnokrwisty organizm. Ale choć – jak należy przypuszczać – znakomicie się rozumieli i dogadywali, samodzielne rządy pozwoliły Janowi na skrupulatną realizację, najprawdopodobniej dokładnie przemyślanych zamierzeń polityczno-gospodarczych. Zbyt długie i nużące byłoby wyliczanie tu kolejnych nabytków terytorialnych i sposobów dochodzenia do nich. Wśród nielicznych znanych dokumentów zachował się też jeden niezwykle. Otóż po bezpotomnej śmierci Jana Ferdynand I Habsburg, który był wówczas także królem Czech, a co za tym idzie Śląska, wysłał komisję dla przejęcia wszelkiego ruchomego spadku po księciu. W skarbcu zamku książęcego na Pasiece w Opolu znaleziono dziesiątki kufrów, skrzyń, beczek i worków pełnych monet z całej Europy, a nawet jeden złoty pieniądz pogański. Były ponadto złote samorodki – niektóre jeszcze w postaci żył razem z otaczającymi je fragmentami skał. Dalej były naczynia: dwie misy i jeden puchar szczerozłote, ze srebra pucharów 38, mis, talerzy i półmisek 57, łyżek 102, nadto ogromna ilość naczyń metalowych bogato zdobionych emaliami i inkrustacją. Z kolei złota i srebrna biżuteria z drogimi kamieniami i perłami wyliczona została na 300 sztuk – w tym należące do osobistych ozdób księcia szczerozłoty krzyż i łańcuch z 86 złotych ogniw. W zbrojowni było 13 cennych pancerzy i trzy także hełmy, a ponadto około 200 sztuk różnej broni. Pełne też były spiżarnie i spichlerze. Nie wiadomo, ile i jakiej odzieży było w książęcych skrzyniach i szafach oraz jakie meble i dzieła sztuki wzbogaciły kolekcję rozmiłowanych nie tylko w bogactwach ale i w rzeczach pięknych Habsburgów. Że książę Jan kochał sztuki piękne, to rzecz pewna, bo jego muzycy byli nawet wypożyczani na królewski dwór Zygmunta Starego. Niestety, majątek śląskiego władcy przepadł w ciągle pustoszącym skarbcu Habsburgów; pustoszącym ze względu na toczzone wojny. One

też zapewne pochłoneły drogocenne przedmioty ze śląskiego skarbcu. Które dzieła sztuki – dziś rozrzucone po całym świecie – należały kiedyś do księcia Jana, trudno już dociec.

Po śmierci Jana II Dobrego z piastowskiej linii pozostali jeszcze książęta cieszyńsko- oświęcimscy i legnicko-brzescy. Wielka szkoda, że za wcześnie zmarł Ludwik, ostatni król Czech z dynastii Jagiellonów. Bo choć królowie Czech z tej linii – i Władysław, i Ludwik – byli wyjątkowo nieudolni, to sprzyjali i Janowi Dobremu, i jego sukcesorowi Jerzemu Hohenzollernowi. A ten drugi z pewnością książęcych skarbów i dzieł sztuki ze Śląska by nie wywiózł. Otrzymał za to zjednoczone i dobrze gospodarowane ziemie. Okazał się też godnym następcą ostatniego Piasta. Zresztą i on, i kolejni ślascy książęta do tej piastowskiej tradycji często i chętnie się odwoływali – czując się ich następcami, tak prawnymi, jak – co ważniejsze – mentalnymi. Jest w tym poczuciu jakaś nutka sentymentalizmu, ale i zrozumienia, że nie można żyć bez zakorzenienia w danym miejscu i tradycji, którą winno się szanować i kontynuować. Jan II Dobry pozostawił po sobie coś jeszcze; kto wie czy nie najważniejszego. Bo bywa, że papierowe pomniki trwalsze są od spiżowych. A to są takie właśnie dwa pomniki z papieru. Pierwszy wydany w 1528 roku to „Ordunek górny”, czyli zbiór praw regulujących pracę i życie górników. Nie będę tego dokumentu szczegółowo omawiał. Warto może tylko napomknąć, że obok wielu, na skalę ówczesnej Europy prekursorskich postanowień, znalazła się pierwsza forma kasy wzajemnych ubezpieczeń na wypadek choroby lub śmierci. Było to absolutne novum. Natomiast drugi dokument śmiało można określić mianem konstytucji. Długie były starania Jana o zgodę króla Ferdynanda Habsburga na wydanie Wielkiego Przywileju Ziemskiego – bo taka była oficjalna nazwa zbioru praw. Aż wreszcie w roku 1531, na rok przed śmiercią księcia, rzecz się stała. Zapisu dokonano w języku czeskim, oficjalnie obowiązującym na Górnym Śląsku. Drukiem ów kodeks wydano po ponad 50 latach w Ołomuńcu. Jak w znanych dziś konstytucjach, a wtedy jeszcze nawet nie planowanych, na początku umieścił książę preambułę, w której zwracał się do swych poddanych. Uwiadamiał, że prawa są równe dla wszystkich poddanych bez względu na majątek i pochodzenie. Wyrażał też pragnienie, by wszyscy swe prawa i obowiązki znali, podobnie jak konsekwencje niestosowania się do nich. Pierwszy artykuł zaświerał, że księstwa opolskie i raciborskie należą do Korony Czeskiej. Następnie mowa była o ustanowieniu stolicy,

o obowiązku obrony granic, o barwach i godle, o sprawowaniu władzy i urzędów, sądownictwie, opłatach urzędowych, o kontroli nad finansami duchowieństwa, o opiece społecznej i oświacie – na które książę zwracał wielką uwagę. Niezwykle postępowe były prawa dotyczące chłopów. Dodajmy, że utracili je oni potem, pod rządami państwa pruskiego. Zresztą wszystkie najniższe warstwy społeczne znajdowały z mocy tego prawa szczególną opiekę. Pewnym rodzajem wstecznictwa można by natomiast określić odebranie miastom prawa sądzenia szlachty za przestępstwa popełnione w mieście. W przepisie tym być może odezwało się echo niesprawiedliwego osądzenia i stracenia w Nysie księcia Mikołaja II, Janowego brata. Zamykały konstytucję przepisy dotyczące ludności żydowskiej. Dokument ten porządkował życie księstwa w stopniu i w sposób nigdzie wtedy nie znanym. Na Konstytucję USA i Konstytucję 3 Maja, trzeba było jeszcze czekać ponad 200 lat. A do tych dokumentów można w wielu aspektach przyrównać Wielki Przywilej Ziemski.

Książę Jan II Dobry spoczywa w kościele Świętego Krzyża w Opolu. Na płycie nagrobnej widnieje złoty górnośląski orzeł na niebieskim tle, godło ustanowione przez księcia i do dziś obowiązujące. Dobrze by też było, żeby książęce poszanowanie prawa, miłość do ziemi i gospodarność na jej usługi oddana, obowiązywały dzisiejszych śląskich polityków. Dobrze by było, by studiowali oni życiorysy śląskich książąt. Może by to coś dało – kto wie?

10. Koniec pieśni...

W XVI wieku Śląsk rozwijał się wszechstronnie i niezwykle dynamicznie. Dotyczyło to gospodarki, kultury i instytucji społeczno-politycznych. Na razie nic nie zapowiadało wojennych tragedii, które miały nadejść 100 lat później i następującej po nich zapaści cywilizacyjnej – na szczęście krótkotrwałej. Politycznie Śląsk tworzyły księstwa, wolne państwa stanowe i miasta. Księstw dziedzicznych bądź lennych było wtedy szesnaście. Miast 144. Wolnych państw stanowych, zwyczajowo także nazywanych księstwami, było cztery. Wśród nich pszczyńskie, które przetrwało najdłużej, bo do wybuchu II wojny światowej. XVI i XVII stulecie to także moment wymierania książęcych śląskich rodów. Dotyczyło to nie tylko Piastów, lecz także czeskich Przemyślidów i Podiebradów. Śląskie księstwa

stawały się więc towarem w rękach sprawujących władzę Habsburgów. Bo choć niektórzy z rodu Piastów w drodze umów przekazywali swe włości Hohenzollernom, którzy gwarantowali dobre gospodarzenie, to zarówno cesarz Ferdynand Habsburg, jak i jego następcy umowy te podważali.

Jak już wcześniej pisałem, po ostatnim Piaście opolsko-raciborskim Janie II Dobrym włości jego miał przejąć margrabia Jerzy Hohenzollern, rodzony brat Albrechta, wielkiego mistrza krzyżackiego i elektora Prus – tego od hołdu pruskiego. Ich matką była Zofia, siostra króla polskiego Zygmunta Starego. Cesarz Ferdynand I robił jednak wszystko, by nie dopuścić do realizacji umów. Wreszcie oddał Jerzemu Opole, ale ograbione ze skarbu gromadzonego przez ostatniego Piastę. Przy czym cesarz miał prawo wykupić księstwo opolsko-raciborskie za 183 tysiące 333 guldenów. Po śmierci margrabiego cesarz prawem kaduka przejął opiekę nad 5-letnim synem Jerzym Fryderykiem, oczywiście zagarniając jego spadek, którego już nigdy nie oddał. W zamian Jerzy Fryderyk otrzymał tylko Żagań. To tak jakby limuzynę zamienić na małe, miejskie auto. Potem księstwo opolsko -raciborskie zamienił na Siedmiogród z tamtejszą władczynią Izabelą. Lecz nowa księżna szybko opuściła śląskie włości, w których odtąd rządy pełnili starostowie.

W 1598 roku panem opolsko-raciborskim został Zygmunt Batory, spokrewniony z królem Stefanem Batorym. Znów była to zamiana, tym razem z cesarzem Rudolfem II na Siedmiogród. Ale po dwóch miesiącach Zygmunt potajemnie ze Śląska uciekł. Kolejnym górnośląskim władcą był Bethlen Gabor. Był on wodzem powstańców węgierskich i otrzymał te włości po zwycięstwie cesarza nad koalicją protestancką w bitwie pod Białą Górą w 1620 roku. Zerwanie rozejmu stało się przyczyną odebrania Górnego Śląska Bethlenowi, który wsławił się u nas jako największy fałszerz pieniądza. Kolejnym władcą został cesarski syn Ferdynand. W czasie wojny trzydziestoletniej księstwa opolskie i raciborskie zastawiono Koronie Polskiej. Były one poręczeniem za 500.000 guldenów, które Habsburgowie pożyczili już wcześniej i 200.000 dukatów nowej pożyczki. Miało to ten dobry skutek, że pod koniec 30-letnich zmagania Szwedzi zajęci wojną z cesarstwem nie chcieli już bardziej wojować z Polską i Górny Śląsk w tej części stosunkowo mało ucierpiał. Zarządcą tych ziem był brat króla Jana Kazimierza, biskup wrocławski Karol Ferdynand. Gdy Jan Kazimierz schronił się na Śląsku, to przebywał właśnie w Opolu i Głogówku. Wreszcie cesarz ponownie odzyskał Górny

Śląsk od żony Jana Kazimierza, Marii Ludwiki, nie płacąc jednak sum zastawnych, które uznał za spłacone poprzez pomoc wojskową w czasie „potopu szwedzkiego”. Zniszczenia w gospodarce, kulturze, a co najważniejsze w mentalności mieszkańców po latach wojen i rabunkowego zarządzania trwały jeszcze długo.

W XVIII wieku, pod ponownymi rządami Hohenzollernów, bieg spraw zmienił kierunek. Było to po kolejnych wojnach i podziale Śląska pomiędzy Austrię i Prusy. Wkrótce potem miała się uwidocznąć dysproporcja w rozwoju tzw. Śląska Pruskiego i zacofanego w stosunku do niego pod wieloma względami Śląska Austriackiego. Ale też Śląsk – szczególnie ten Górny – miał się stać wkrótce źródłem potęgi pruskiego państwa. Zachowano też częściowo dawne układy polityczno-terytorialne. Księstwem raciborskim początkowo władali książęta z rodu Hohenzollernów. W XX wiek weszły te ziemie pod panowaniem rodu Waldenburg-Schilling, przy czym siedzibę w XIX wieku przeniesiono, do poddanego sekularyzacji opactwa cysterskiego w Rudach Raciborskich. Linia ta trwa do dziś, a ostatni książę urodzony na Śląsku, Albrecht, zmarł niedawno. Znaczniejsza część górnośląskich ziem stopniowo przeszła w ręce takich magnatów jak Donnersmarckowie czy Schaffgotschowie. Podobnie sprawy własnościowe, tylko z udziałem innych osób biegły w dawnym księstwie cieszyńskim, to znaczy tej jego części, która pozostała przy cesarstwie, czyli Austrii, a właściwie w Czechach.

Było jeszcze wolne państwo stanowe, zwane zwyczajowo księstwem pszczyńskim. W XV wieku Pszczyna zmieniała swe polityczne położenie w wyniku spadków, sprzedaży i zamian. W XVI wiek weszła jako część księstwa cieszyńskiego. Ale książę cieszyński Kazimierz II w 1517 roku sprzedał ziemię pszczyńską za 40.000 guldenów węgierskich. Od tego momentu zaczyna się historia wolnego państwa stanowego, którego pierwszymi właścicielami byli wielmoże z węgierskiego rodu Turzonów. Po nich w 1548 roku przejął księstwo pszczyńskie ród Promnitzów. Ich prawa potwierdził po wojnach śląskich w roku 1748 król pruski Fryderyk. W roku 1765 Jan Adam Promnitz podarował ziemię pszczyńską swemu bratankowi Fryderykowi Adamowi von Anhalt - Cothen i ten ród posiadał księstwo pszczyńskie do połowy XIX wieku, a po nim Hochbergowie, aż do powojennej nacjonalizacji. Jego potomkowie do dziś żyją, zaś kamienie graniczne pszczyńskiego wolnego państwa stanowego bez trudu można znaleźć w lasach i na polach w niemałej ilości.

II. Piastowie Cieszyńscy

1. Cieszyn, Bielsko, Oświęcim, czyli o tym, jak powstały trzy górnośląskie stolice

W Oświęcimiu dziś chyba nikt już nie pamięta o stołecznym splendorze tego miasta, gdy należało do opolskiej, czyli górnośląskiej krainy. Niewielu w tym mieście i poza nim kojarzy je z przynależnością do Górnego Śląska. Administracyjne podziały czynione pod doraźne polityczne zamówienie w czasach PRL-u i współcześnie wypaliły tę historyczną świadomość jak chlor lub soda wypalają niechciane naleciałości. Mimo że ziemie te odpadły od piastowskiej domeny za Jagiellonów, świadomość ich górnośląskiego rodowodu istniała jeszcze tuż po II wojnie światowej. Dziś chyba już jej nie ma wcale. Po reformie administracyjnej w latach 70. XX wieku coś podobnego zaczęło się dziać w Bielsku. W Cieszynie świadomość przynależności do Śląska stale jest i nic nie wskazuje, żeby się to miało zmienić, ale nie jestem pewien, czy jest to świadomość organicznej jedności z Opolem, Gliwicami, Raciborzem czy Olesnem. A tymczasem południowo-wschodnia granica Górnego Śląska biegnie od Jeseníków do Jabłonkowa, potem beskidzkimi grzbietami aż do szczytu Wielkiej Raczy, następnie skręca na północ, biegnie grzbietami gór i dolinami rzek, przedzielając na śląską i małopolską część Bielsko-Białą i dalej aż po Oświęcim i Zator. Były to niegdyś ziemie książąt cieszyńskich, którzy utworzyli swą dynastię jako boczną linię Piastów opolsko - raciborskich.

Wnuk założyciela górnośląskiej dynastii Mieszka Płatonogiego, książę opolsko-raciborski Władysław podzielił włości pomiędzy czterech synów. Było to w roku 1290. Najstarszy, urodzony gdzieś pomiędzy 1252 a 1256 rokiem Mieszko, otrzymał ziemie cieszyńskie i oświęcimskie. Tytułował się dwójako: Mieszko III Opolski lub Mieszko I Cieszyński. Po roku panowania na ziemi cieszyńskiej złożył hołd lenny królowi Czech. Był też w bliskich związkach z praskim dworem, a jego jedyna córka Wiola Elżbieta wyszła za króla Wacława III, który był też następcą tronu

polskiego. Nic dziwnego, że Mieszko, który uczestniczył w Gnieźnie w koronacji na króla polskiego ojca swojego zięcia, Wacława II, był też skonfliktowany z Łokietkiem, co w przyszłości miało przynieść cieszyńskim ziemiom najazd najętych przez Łokietka oddziałów litewskich i ruskich – ale to już za rządów Mieszkowych synów. Byli to Władysław i Kazimierz, którzy już pod koniec życia ojca przejmowali zwolna rządy w księstwie. Matka trojga dzieci, żona Mieszka pozostaje nieznana. Ani w czeskich, ani w polskich źródłach nie ma zbyt wielu informacji o 25-letnim panowaniu Mieszka. Wiadomo, że w sporze wrocławskiego księcia Henryka Probusa z biskupem Tomaszem stanął po stronie tego drugiego, co skłóciło obu książąt, mających do tego momentu przyjazne stosunki. Wiadomo też, że wszelkimi dostępnymi wówczas sposobami zabiegał o intensywny rozwój swoich ziem. Za jego rządów na książęcą siedzibę przekształcony został zamek na cieszyńskim wzgórzu i bardzo prawdopodobne, że zbudowana została murowana wieża – ale nie ta, która dziś tam stoi, lecz mniejsza i okrągła. Drugą siedzibę miał książę w Bielsku. Był też donatorem klasztoru dominikanów w Oświęcimiu i norbertanek w Czarnowasach koło Opola.

Schedę po protoplaście cieszyńskiej linii górnośląskich Piastów podzielili pomiędzy siebie jego dwaj synowie. Młodszy Kazimierz pozostał w Cieszynie. Starszy Władysław przyniósł się do Oświęcimia. Odbyło się to w atmosferze konfliktu i spowodowało wejście w alians z wrogiem rodu, Władysławem Łokietkiem. Jeszcze za rządów Mieszka doszło do ślubu Władysława z księżniczką mazowiecką Eufrozyną. Ich córka Anna została wysłana aż do Siedmiogrodu, jako żona tamtejszego wojewody. Druga córka została mniszką w Raciborzu. Do stanu duchownego szykowany był też jedyny syn, ale wkrótce po śmierci ojca Jan zwany Scholastykiem, jako jedyny spadkobierca przejął władzę w księstwie. Panował przez prawie 50 lat; do śmierci w roku 1372. Choć na tle innych rządy te należy zaliczyć do dłuższych, niewiele o nich wiadomo. Dwukrotnie był rozjemcą z ramienia króla w sporze majątkowym pomiędzy książętami cieszyńskimi i oleśnickimi. Niewiele pozostało śladów materialnych po nim. To, co wiemy, nie przynosi mu jednak zbytnej chwały. Jako niedoszły duchowny powinien być pewnego rodzaju wzorem, ale nie był. Po pierwsze, trudnił się rozbójnictwem. Jego oddziały łupiły nawet dalszą okolicę włącznie z dobrami zakonnymi. Tak się stało w Rudach Raciborskich. Po drugie, po przejęciu książęcej godności jakoś zapomniał rozstać się ze scholasterią

w Krakowie i nadal czerpał z niej zyski, co stało się przyczyną interwencji papieskiej i oskarżenia o zabór sporej kwoty, której zresztą chyba nigdy nie zwrócił. Jedynie na wdzięczność dominikanów oświęcimskich sobie zasłużył, bo ich wspierał wielce. Po nim w roku 1372 na oświęcimskim zamku zasiadł jedyny syn, także Jan, dla odróżnienia od ojca zwany Drugim. Był jedynym dzieckiem z pierwszego małżeństwa ojca z kompletnie nieznaną kobietą. Drugą żoną była Salomea, księżniczka von Plauen, ale małżeństwo było bezdzietne.

Panowanie Jana II trwało nie dłużej niż cztery lata, po czym zastąpił go kolejny Jan; Jan III, podobnie jak dziadek początkowo przeznaczony do stanu duchownego. Jego matką była księżniczka brzeska Jadwiga. Miał też dwie siostry, z których jedna, Anna, wyszła za mąż w Czechach za miejscowego arystokratę, a o losach drugiej, Katarzyny, nic nie wiadomo. Ponieważ daty życiowe wszystkich trzech Janów nie wszystkie są znane, a tym, które się zachowały, często brak precyzji, w przeszłości częstokroć Jana II, utożsamiano z Janem III, co widać w wielu genealogicznych tablicach. Janowi II dopisywano np. żonę Jadwigę, córkę księcia litewskiego Olgierda, rodzoną siostrę Władysława Jagiełły. Tymczasem była ona żoną Jana III, poślubioną w 1394 roku. Małżeństwo jednak było bezdzietne i ziemie oświęcimskie wróciły pod władzę kuzynów: książąt z linii cieszyńskiej. Jan III rządził przez niespełna 30 lat – krócej od dziadka, ale więcej o tych rządach nie wiadomo. Kilkakrotnie tylko książę pojawił się przy okazji różnych dyplomatycznych przedsięwzięć z udziałem śląskich, czeskich i polskich władców. Usiłował nawet pogodzić Władysława Jagiełłę z Janem Kropidłą, ale bez powodzenia. Jako ślad działalności gospodarskiej pozostały nadania praw miejskich i donacje na rzecz klasztorów. Księstwo oświęcimskie, podobnie jak cieszyńskie było ostatnim skrawkiem Śląska, na którym odbywało się zakrojone w średniowieczu na szeroką skalę zakładanie miast. Jan III był inicjatorem i patronem tych działań. Od niego przywilej lokacyjny wzorowany na prawach magdeburskich otrzymały m. in. Kęty. Jeszcze w roku swej śmierci, czyli w 1405, obdarzył lokacją wieś Suchą, czyli dzisiejszą Suchą Beskidzką. Interesujący jest wprowadzony przez Jana III statut bractwa plebanów, który ma związek z opieką roztoczoną nad parafianami w obrębie księstwa. Zachowała się pieczęć Jana III ze śląskim orłem i najprawdopodobniej przez niego bita moneta o wartości 1 halerza. Natomiast nie zachowały się żadne wytwory sztuki – być może książęta

oświęcimscy nie bardzo o nie zabiegali. Z całą pewnością zadbali o pamięć po sobie w postaci płyt nagrobnych, ale i one niestety nie przetrwały i nic o nich nie wiadomo. Z pewnością pochowani oni zostali – pewnie wszyscy czterej – w kościele należącym do klasztoru Dominikanów. Ufundowali go książęta oświęcimscy zapewne dlatego, że ich przodek sprowadził Dominikanów do Cieszyna, a ich cieszyńscy kuzyni, dominikański klasztor i kościół wspierali i w nim byli pogrzebani. Tyle że cieszyńskie pochówki przynajmniej w części przetrwały do dziś.

2. Ani się kto obejrzał, jak przeszło pięć pokoleń na zamkowym wzgórzu.

Gdy starszy syn Mieszka I Cieszyńskiego rozpoczynał rządy w Oświęcimiu, na zasadniczej części księstwa władał książę Kazimierz. Wszystkie starania poświęcił umocnieniu władzy i to jego można nazwać faktycznym twórcą, odrębnej od opolskich kuzynów, dynastii. Jego wysiłki ukoronował specjalny królewski dyplom, będący zapewnieniem dziedziczności i suwerenności cieszyńskich ziem, które stały się w ten sposób odrębną książęcą domeną. Powiększał ją, jak mógł. Zakupił Siewierz i Czeladź. W spadku po krewnych dostał po połowie Bytomia i Gliwic oraz Toszek. Nie udało mu się tylko przejąć Raciborza po bezpotomnej śmierci stryjecznego brata. By zapobiec rozdrobnieniu, Kazimierz ustanowił tylko jednego dziedzica, choć miał 5 synów, a do tego 4 córki. Dzieci pochodziły z małżeństwa z księżniczką mazowiecką Eufemią. Z córek Annę wydano za Wacława I Legnickiego, a Agnieszkę za Konrada II Oleśnickiego. Jolanta Helena została ksienią u klarysek w Krakowie. Z najmłodszą Elżbietą wiąże się pewien skandal; była mniszką w Trzebnicy, ale nie wytrzymała wstrzemięźliwości i została konkubiną morawskiego margrabiego Jana Henryka. Sprawa stała się głośna, bo kochanek był cesarskim bratem. Interweniował papież za pośrednictwem biskupa Przecława i romantyczny związek dość gwałtownie się zakończył. Jakie były dalsze losy księżniczki, nie wiadomo.

Trzech książęcych synów – Bolesław, Jan i Siemowit – zostało skierowanych do karier kościelnych. Najstarszy Władysław do dyplomacji – powiedzielibyśmy dzisiaj, bo był nadwornym cesarskim sędzią.

Wśród licznych książąt i księżniczek w dziesięciu pokoleniach Piastów cieszyńsko-oświęcimskich niewiele można znaleźć prawdziwie wielkich osobowości, obdarzonych talentami gospodarczymi i dyplomatycznymi o szerokich horyzontach intelektualnych z wizją rozwoju swej krainy. Na tym tle pozytywnie wyróżniają się dwie postaci: książę Kazimierz II, o którym jeszcze przyjdzie mówić, oraz książę Przemysław I zwany Noszak lub Nosak. Skąd ten dziwnie brzmiący przydomek? Otóż książę pod koniec życia ciężko chorował na podagrę, która go wreszcie całkowicie unieruchomiła, tak że musiał być noszony przez swe sługi. W kościele Dominikanów, będącym nekropolią cieszyńskich Piastów, znajduje się posąg, uznawany za wizerunek nagrobny Przemysława I. Ma on dziwne proporcje: krótkie i cienkie nogi oraz także ręce. Być może nie jest to wynik nieudolności artysty, a raczej wizerunek rzeczywisty cierpiącego władcy. Zapewne już tego nie dojdziemy, bo z doczesnych szczątków księcia niewiele się zachowało.

Dziesiątego kwietnia 1934 roku w podziemiach cieszyńskiego kościoła rozpoczęto prace badawcze, które zakończono 21 października tegoż roku. W grobie oznaczonym numerem 18, znajdującym się pod wspomnianą rzeźbą, znaleziono tylko niewiele kości, już we wcześniejszych wiekach „systematycznie ułożonych w jednym miejscu” – jak zapisano w Sprawozdaniu Komitetu Obywatelskiego, na którego zlecenie badania prowadzono. Dramatów w życiu księcia Przemysława było zresztą więcej. Przede wszystkim śmierć syna – także imieniem Przemek. Zasiadł on w 1405 roku na książęcym stolcu w Oświęcimiu, po wymarciu pierwszej tamtejszej linii książęcej. Władał przez niespełna rok, bowiem w 1406 roku został w niejasnych okolicznościach zamordowany przez niejakiego Czecha Hrzana. Schorowany Przemysław Noszak przejął rządy nad ziemią oświęcimską po synu i sprawował je do śmierci w 1410 roku. Po nim rządy objął drugi z dwóch synów, Bolesław, będący także księciem cieszyńskim. Po czterech latach oddał jednak oświęcimskie włości Kazimierzowi, synowi zamordowanego brata. Co było dalej, będzie sposobność później powiedzieć. Teraz należy zająć się dziejami Przemysława I Noszaka.

Urodził się pomiędzy 1332 a 1336 rokiem. Był piątym dzieckiem, a trzecim synem Kazimierza I cieszyńskiego i Eufemii, księżniczki czeskiej – zatem dokładnie w obu przypadkach środkowym. Mając niespełna 30 lat, ożenił się z córką Bolka Bytomskiego, Elżbietą. W tym czasie już sprawował samodzielne rządy i był jedną z najważniejszych postaci na

praskim dworze, u boku wielkiego władcy Karola IV. Jego osoba wymieniana jest już w roku 1355. Przed nim zaszczytne funkcje w metropolii piastował jego starszy brat, znany jako Władysław Kazimierzowic Cieszyński. Był między innymi nadwornym sędzią królewskim. Zginął w walce podczas wyprawy Karola do Rzymu. Przemysław przejął po bracie urzędy i dobre imię, ale sam zapracował na jeszcze lepsze i na jeszcze wyższe urzędy. Szczególnie u boku następcy Karola, Wacława IV. Król powierzał księciu niezwykle ważne zadania dyplomatyczne. Między innymi negocjowanie umowy o przyjaźni z królem Francji Karolem V. Podczas sejmiku Rzeszy w Norymberdze w 1361 roku zdecydowanie dopomógł w przeprowadzeniu aktu przyłączenia Brandenburgii do Korony Czech. Ogromnym zaszczytem był udział w przygotowaniach do ślubu córki króla Czech i cesarza Karola IV Anny z królem Anglii Ryszardem II. Był potem obecny na ceremonii ślubnej w katedrze westminsterskiej 19 stycznia 1382 roku. W orszaku panny młodej była też córka Przemysława, Małgorzata, która już w Anglii pozostała, bowiem wydano ją za chorążego królewskiego sir Simona Felbrygga. Ukoronowaniem kariery Przemysława Noszaka na cesarskim dworze w Pradze było powierzenie mu urzędu zastępcy w cesarstwie. Jako zastępca króla w cesarstwie Przemysław wymieniony został w konspekcie dokumentów, zachowanych w XVI-wiecznym odpisie.

Zaszczyty i obowiązki na dworze w Pradze nie odciągały księcia cieszyńskiego od spraw jego dzielnicy. Skutecznie zabiegał o poszerzenie swego gospodarstwa w drodze zakupów, spadków i darowizn. Jako dowód wdzięczności za zasługi dla cesarza otrzymał połowę ziemi głogowskiej i ścinawskiej. Przypomnijmy, że Śląsk był integralną częścią korony czeskiej, a nawet uważany był za jej „perłę”, czego wdzięczna pamięć do dziś za naszą południową granicą trwa, choćby w postaci śląskiego godła; czarnego orła ze srebrną przepaską na złotym tle, będącego częścią dzisiejszego wielkiego godła państwowego Republiki Czeskiej. Godłem książąt cieszyńskich był natomiast orzeł górnośląski; złoty na błękicie. Umieścił go Przemysław Noszak na wieży zamkowej w Cieszynie, tzw. „wieży obrony ostatecznej”, którą na jego polecenie wzniesiono. Również był inicjatorem wzniesienia murowanego zamku w Bielsku. Podobnie jak wielu kościołów. Tu na szczególne wspomnienie zasługuje świątynia dominikańska w Cieszynie i kościół w Starym Bielsku. Ten ostatni jest perłą gotyckiego malarstwa ściennego i w ogóle gotyckiej sztuki. Od tego

księcia datuje się też mennictwo cieszyńskie. Pierwszą monetą był halierz z cieszyńskim orłem. W roku 1369 po czternastoletnim sporze uzyskał połowę księstwa bytomskiego i samego miasta, należnych jako spadek po ojcu, jego żonie. Losowanie zdecydowało, że przypadły mu południowe rubieże bytomskich włości. Przypomnijmy, że złoża kruszców zlokalizowane były przede wszystkim na północy. Wśród nabytków terytorialnych Przemysława Noszaka były też ziemie: siewierska, oleska, lubliniecka i gorzowska z miastami i zamkami oraz Strzelin.



Posąg księcia Przemysława I Noszaka.

Dorobek intelektualny, pozycja polityczna i zasoby sprawiły, że w 1385 roku Przemysław Noszak był tytułowany księciem Śląska. Na co dzień posługiwał się tytułem: książę Cieszyna na Śląsku. W roku 1402 został obdarzony funkcją przywódcy związku śląskiego, który skupił miasta, rycerstwo i władców śląskich celem przeciwstawienia się zastraszająco rozpleniającym się rozbojom, a w gruncie rzeczy stał się zgromadzeniem śląskich stanów, czyli pierwszym śląskim sejmem. W 1410 roku książę pośredniczył w rokowaniach polsko-krzyżackich. Zmarł w trakcie ich trwania 23 maja 1410 roku. Gdyby nie ta śmierć, kto wie czy w ogóle doszłoby do bitwy pod Grunwaldem.

Córka Przemysława Noszaka wyszła za księcia lubińskiego Henryka IX. Syn Bolesław I objął po ojcu cieszyńskie i w imieniu bratanka Kazimierza – nieletniego syna zamordowanego Przemka – oświęcimskie ziemie. Ponadto posiadał połowę księstwa bytomskiego, połowę Głogowa i ziemię siewierską. W 1414 roku pozostawił bratankowi samodzielne rządy

w księstwie oświęcimskim, a na jego usilne nalegania w dwa lata później oddał Strzelin. O linii oświęcimskiej później. Bolesław jeszcze za życia ojca ożenił się z księżniczką opawską Małgorzatą. To jej ojciec doprowadził do śmierci Przemysława Oświęcimskiego, brata Bolka, założyciela drugiej linii oświęcimskich książąt. Ale że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, małżeństwo, choć trwało tylko 2 lata, przyczyniło się do pogodzenia zwaśnionych rodów. Drugą żoną księcia została księżniczka mazowiecka Eufemia. Miał z nią 5 dzieci; 4 synów i córkę Aleksandrę, wydaną za węgierskiego palatyna.

Bolko prowadził dobrą gospodarkę i był rozważnym politykiem o dużej skuteczności. Umiejętnie lawirował w zawikłanych zależnościach pomiędzy Czechami a Polską. Na sam koniec rządów spotkał go pech w postaci wojen husyckich i związanych z nimi strat. Zmarł 6 maja 1431 roku. Tymczasem na zamku cieszyńskim szybko zmieniali się władcy po śmierci Bolesława I w 1431 roku.

W bardzo trudnych wojennych okolicznościach księstwo objął Wacław wraz z młodszymi braćmi, Włodkiem, Przemkiem i Bolkiem. Drugi z synów, Władysław osiadł w Głogowie, który należał do cieszyńskich książąt i właściwie się stamtąd nie ruszał. Był żonaty, ale nie miał dzieci. Najstarszy Wacław stronił od aktywności politycznej, a zmuszony okolicznościami, kluczył niezbyt udatnie w gąszczu politycznych sprzeczności. Był ożeniony z Elżbietą, córką elektora brandenburskiego Fryderyka I Hohenzollerna, ale dzieci – podobnie jak brat, nie miał. Pod presją młodszych braci dokonał podziału majątku i osiadł w dobrach bytomskich. W tym czasie trudną sytuację wewnętrzną Czech, do których Śląsk należał, próbowała wykorzystać Polska i uszczknąć co się da ze śląskiego tortu. W sukurs tym poczynaniom przyszła nieudolność ówczesnych książąt cieszyńskich i oświęcimskich. I tak w roku 1443 książę Wacław sprzedał biskupom krakowskim Ziemię Siewierską. W 1459 roku Konradowi IX Czarnemu, księciu oleśnickiemu, sprzedał przynależną cieszyńskim książętom połowę księstwa bytomskiego. W tym czasie nie żył już najmłodszy brat Bolko II, po którym zostało troje dzieci. Włodek sprawował rządy w należącej do książąt cieszyńskich części Głogowa. Jako wasal króla czeskiego Jerzego z Podiebradów wziął udział w bitwie z jego śląskimi oponentami pod Wrocławiem. Raniony, zmarł bezpotomnie w 1460 roku. Również bezpotomnie zmarł w 1474 roku Wacław, a w trzy lata później rozstał się ze światem Przemko. On, podobnie jak Wacław był

politycznym lawirantem, pozbawionym politycznych talentów, co obracało się przeciwko niemu i księstwu. Pozostała po nim córka z małżeństwa z księżniczką mazowiecką Anną, Jadwiga. Wyszła dobrze za mąż za Jana Zapolyę. W tej sytuacji jedynym spadkobiercą okrojonego terytorialnie, osłabionego gospodarczo, uwikłanego w polityczne awantury księstwa cieszyńskiego został Kazimierz II, syn najmłodszego z czterech braci Bolesława II i Anny, córki księcia bielskiego Iwana. Miał się on okazać władcą godnym pamięci swego wielkiego pradziada Przemysła Noszaka. Siostra Kazimierza, Zofia, wyszła za księcia opawskiego Wiktoryna Podiebrada. Młodsza Barbara była zamężna dwukrotnie: za Baltazarem Żagańskim i Januszem Zatorskim.

Tym czasem kiepsko sprawy się miały na włościach oświęcimsko-zatorskich. Wnuk Przemysła Noszaka Kazimierz ożenił się z Anna Żagańską i miał z nią trzech synów: Waclawa, Przemka i Jana. Przez cały okres rządów musiał zmagać się z zagrożeniem husyckim z jednej, a polskim z drugiej strony. Z husytami walczył u boku książąt cieszyńskich i raciborskich. Przeciwno Polsce próbował się bronić przy pomocy układów z Krzyżakami. Po jego śmierci na przełomie lat 1433/34 synowie początkowo zarządzili wspólnie, ale tylko Waclaw był pełnoletni. Na karb jego nieudolności politycznej można położyć utratę suwerenności księstwa, które w 1441 roku stało się lennem Korony Polskiej. To też pewnie było przyczyną sporu między braćmi, w wyniku którego ziemie podzielono i Waclaw otrzymał Zator, Jan Oświęcim a Przemek Toszek. Jan i Przemko sprzeciwiali się uszczuplaniu rodowych włości – w tym sprzedaży ziemi siewierskiej. W 1452 roku wielmoże małopolscy uknułi intrygę w wyniku której Przemko został sprowokowany do zbrojnego wystąpienia. Miało to doprowadzić i doprowadziło do zagarnięcia oświęcimskich włości przez Polskę. Przy czym powstała ciekawa sytuacja prawna, w wyniku której król Polski stawał się lennikiem króla Czech. Zostało to unormowane dopiero za rządów Zygmunta Augusta. Pozbawionemu włości księciu Janowi dopomógł brat Przemko – książę toszecki. Jan osiadł na zamku w Gliwicach, gdzie zmarł bezpotomnie po 1495 roku. Ponad 10 lat wcześniej również bezpotomnie zmarł w Toszku Przemko. Po wielu perypetiach ich ziemie powróciły do górnośląskich władców w Opolu. Był jeszcze Zator. Waclaw miał czterech synów. Po jego śmierci w 1468 roku księstwo przejął najstarszy syn Kazimierz, ale wkrótce musiał podzielić ojcowiznę pomiędzy braci. Była szansa na powrót przynajmniej części tych

ziem do górnośląskiej macierzy, czego chciał Kazimierz po swojej śmierci, ale znów na przeszkodzie stanęły polskie interesy. Ostatni z czterech braci Jan sprzedał wreszcie zatorskie ziemie królowi polskiemu Janowi Olbrachtowi z prawem dożywotnich rządów. Całkowitą inkorporację księstwa zatorskiego do Korony Polskiej przyśpieszyło zamordowanie księcia Jana przez polskiego szlachcica 13 października 1513 roku. Pozostały po księciu syn osiadł w Krakowie bez jakiegokolwiek zabezpieczenia i bez książęcego tytułu. Zmarł około 1520 roku. Śląsk ostatecznie utracił swoje południowo-wschodnie rubieże.

3. Książę, który przechytrzył sam siebie

Choć Kazimierz II to równie silna osobowość jak Przemysław Noszak, jednak trudno o nim mówić w superlatywach. Tu oceny nie mogą już być tak jednoznaczne. Niewątpliwie charakteryzowało go wizjonerstwo niezbędne u dobrego władcy, siła, zaradność, przedsiębiorczość i inteligencja. Towarzyszyły im jednak: przebiegłość połączona ze skłonnością do intryg, mściwość, zawziętość, dwulicowość. W tym miejscu konieczne należy pokrótce przypomnieć tragiczne wydarzenia z roku 1497 w Nysie. Kazimierz II Cieszyński podczas nyskiego zjazdu snuł jakąś intrygę wspólnie z biskupem wrocławskim Janem Rothem. Zagrożony poczuł się książę opolski Mikołaj II. Było to tym bardziej uzasadnione podejrzenie, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Kazimierz II stał za wcześniejszym uwięzieniem Mikołaja II i jego brata Jana Dobrego przez Macieja Korwina, z którym cieszyński książę miał stosunkowo dobre relacje. Gdy podczas zjazdu nyskiego Mikołaj w poczuciu ponownego zagrożenia zaatakował Kazimierza, ten najpierw owładnięty sromotnym tchórzostwem uciekał przed nim, zaś następnie pojmanego opolczyka ograbił z wszelkich dóbr i doprowadził do haniebnego wyroku śmierci. To sprawiło, że po śmierci ostatniego opolskiego Piasta górnośląskie ziemie nie połączyły się w całość z ich cieszyńskimi rubieżami i nie cieszyńscy Piastowie sprawowali na nich rządy, choć mogliby.

Kazimierz był jedynym synem Bolesława II i jedynym dziedzicem cieszyńskiego księstwa. Ożenił się z księżniczką opawską Joanną, córką Wiktoryna Podiebrada z pierwszego małżeństwa. Drugi ożenek Wiktoryna z siostrą Kazimierza mocno związał obydwie domy. Kazimierz mógł mieć

kilka lat lub zaledwie miesiące, gdy zmarł jego ojciec. Trudno to stwierdzić z całą pewnością ze względu na brak dokumentów urodzin czy chrztu. Wychowaniem zajmowała się matka i stryj; Przemysław II cieszyńsko-głogowski. Po dorostaniu szybko się usamodzielniał i od razu też rozpoczął rządy – co miało dać tyleż zysków, co strat. Poprzez małżeństwa z Podiebradami zapewnił sobie wpływy w Czechach. Córkę swego opiekuna, nieżyjącego już stryja Przemysła, wydał za węgierskiego możnowładcę Stefana Zapolyę, co dało mu dobre usytuowanie na dworze króla Macieja Korwina. To wszystko nie przeszkadzało mu jednak w paktowaniu z Jagiellonami. Tę metodę działania niech zobrazuje następujący przykład. Kazimierz starał się o należące do jego ciotki Małgorzaty dobra głogowskie. Jeszcze za życia ich władcy, stryja Kazimierzowego, księcia Przemysła II, uprawnienia do nich nabył król węgierski Maciej Korwin, który na Śląsku postępował jak mafioso. Składał na przykład oferty tzw. „ochrony”. Oferty nie do odrzucenia, ma się rozumieć. Tak się stało np. we wspomnianym już przypadku książąt opolskich Mikołaja i Jana. Podobnie było w Głogowie. Ale po śmierci Przemysła upomniał się o te dobra inny pretendent do spadku, Jan Żagański. W to, pod pretekstem ochrony interesów ciotki, wszedł Kazimierz. Zjawił się w Głogowie z wojskiem, a gdy mu miasta nie przekazano, uwięził radę i burmistrza. Następnie doprowadził do wyboru nowych rajców, którzy złożyli mu przysięgę wierności. Na to zjawił się Jan Żagański i w bitwie pod Krosnem Odrzańskim rozgromił Kazimierzowe wojska. Wtedy Kazimierz porozumiał się z Maciejem Korwinem i zrzekł się na jego rzecz pretensji do księstwa głogowskiego w zamian za ziemię kozielską, która z kolei należała się książętom opolskim, którzy się na to nie zgadzali, dlatego zostali uwięzieni i dlatego późniejsza podejrzliwość, a w konsekwencji śmierć Mikołaja. I tak łańcuch, wydawałoby się odległych od siebie faktów, łączy się w całość za sprawą jednego człowieka: Kazimierza II Cieszyńskiego. Całe jego życie i panowanie – należące do najdłuższych wśród śląskich książąt – obfitowało w podobne wydarzenia. Jednakże Janowi Żagańskiemu nie udało się Głogowa odebrać. Po raz drugi pokonał on wojska Kazimierza, od którego Maciej Korwin żądał realizacji umowy. Koźle też nie zostało więc połączone z dobrami cieszyńskimi, a opolczycy wykupili się z niewoli sporą sumą pieniędzy. Kazimierzowi król Maciej Korwin nakazał podpisanie porozumienia z Janem Żagańskim, w którym książę cieszyński zrzekł się pretensji do

Głogowa za cenę co rok wypłacanego odszkodowania. Następnie Maciej Korwin pokonał Jana Żagańskiego i zabrał mu Głogów, ani myśląc o płaceniu zobowiązań wobec Kazimierza Cieszyńskiego, które sam nieco wcześniej gwarantował. Tak to Kazimierz II na własne życzenie „został wyautowany”. Jako się rzekło, także z późniejszych szans na posiadanie całego Górnego Śląska, o czym jeszcze wtedy nie wiedział.

Kolejnych popleczników dla realizacji swych ambicji zaczął szukać na dworze Jagiellonów. Jako jeden z pierwszych pojechał do Pragi w wiernopoddańczym geście do nowego króla Władysława Jagiellończyka. To, mimo śmierci Macieja Korwina, nie zwróciło mu jednakowoż Głogowa. Za to zapewnienie złożenia hołdu lennego dało mu dożywotni urząd starosty generalnego całego Śląska. Nominacja ta została uznana później przez Sejm Śląski we Wrocławiu. Kazimierz był wiernym wasalem Jagiellonów i realizatorem ich interesów na Śląsku, co konfliktowało go z innymi śląskimi książętami. W efekcie rozkazu Władysława Jagiellończyka na czele zgromadzonego wojska zdobył kilka niepokornych zamków. Miał za to otrzymywać wszelkie śląskie dobra, które w wyniku wymierania rodów przechodziły w królewskie ręce. Jednakże Jagiellonowie rzadko dotrzymywali słowa – o czym już w przeszłości boleśnie przekonywali się śląscy książęta, np. Władysław Opolczyk. I tym razem było podobnie. Władysław Jagiellończyk, który był wyjątkowo pozbawiony nie tylko skrupułów, ale i wszelkiej siły charakteru, rozdawał posiadane dobra wszystkim, tylko nie Kazimierzowi Cieszyńskiemu. Dopiero księstwo opawskie dostało się Kazimierzowi II – ale nie od razu, gdy je król uzyskał w 1501 roku, lecz dopiero po 14 latach.

Dalsze dzieje księcia cieszyńskiego Kazimierza II upływały wśród nieustannego lawirowania pomiędzy władcami Czech, Polski i Węgier. Jako się już rzekło, Kazimierza II charakteryzowały w równym stopniu siła, przedsiębiorczość i nieustępliwość, co brutalność, przebiegłość, intrygantwo i mściwość. Ta mieszanka cech pozwalała mu osiągnąć duże sukcesy, ale też sprawiała, że nie były one trwałe, bowiem – mówiąc kolokwialnie – książę nieraz „przedobrzył”, „przekombinował” i kierując się zachłannością tak lawirował, że tracił uzyskane splendory. Tak było z godnością starosty śląskiego, czyli najwyższego urzędnika prowincji, królewskiego namiestnika. Za wierną służbę królowi otrzymał książę Kazimierz ten urząd w roku 1492. Był to okres formowania się nowych struktur administracyjnych, nowych urzędów, nowych form zarządzania.

W tym czasie okrzepł i dużej rangi nabrał Sejm Śląski. Powstał Najwyższy Trybunał Książęcy. Śląsk wkraczał na ścieżkę nowoczesności, częstokroć wyprzedzając europejskie tendencje, a już z całą pewnością sąsiednią Polskę, Węgry a nawet Czechy. Działo się to w wyniku presji rozwoju gospodarczego, w którym największą rolę odgrywały miasta. Książęta śląscy często uczestniczyli w tych przemianach, przyśpieszając je nawet. Tak czynili na przykład książęta opolsko-raciborscy czy legnicko-brzescy. Ale byli także „hamulcowi” tych procesów. Powiedzmy sobie od razu, że Kazimierz II należał raczej do tych bardziej postępowych. Jako starosta dbał o bezpieczeństwo kupców i miast. Był dobrym administratorem i prawodawcą. Wielką uwagę przywiązywał do rozwoju miast – szczególnie w swoim niezbyt zurbanizowanym księstwie. Z małżeństwa z Joanną, córką Wiktoryna z Podiebradów, miał dwóch synów. Dla starszego Fryderyka próbował w 1501 roku uzyskać godność koadiutora biskupiego we Wrocławiu, lecz mimo że biskup Jan Roth wyznaczył go swym następcą, sprzeciwiła się temu kapituła wrocławska, zaniepokojona możliwością ingerencji rządzącej rodziny książęcej w swe interesy. Inni książęta potraktowali to jak zniewagę i wsparli Kazimierza. Uczyniło to też miasto Wrocław. W konsekwencji znacznie ograniczono rolę i uprawnienia Kościoła na Śląsku, zrównując je pod wieloma względami z pozycją innych stanów. Kościół zdecydowanie sprzeciwiał się temu, a zwłaszcza zobowiązaniu duchowieństwa do płacenia regularnych podatków, ale wreszcie musiał przystać na wszystko - zupełnie inaczej niż po 500 latach z górą, czyli dzisiaj. Był to tak zwany układ z Kolowrata, zawarty 3 lutego 1504 roku. Układ zatwierdzony przez króla czeskiego nadal budził spory w samym Wrocławiu - pomiędzy kapitułą a miastem. Doszło wreszcie do zamieszek na ulicach, które Kazimierz jako Starosta Śląski, namiestnik króla winien był uśmierzyć. Nie uczynił tego jednak, czekając na rozwój wypadków i licząc na jakąś korzyść dla siebie. W tym czasie stanowisko, które miał otrzymać syn księcia, piastował pochodzący z Węgier biskup Jan Turzo - także wspierany przez Kazimierza. Ta nominacja była wynikiem lawirowania cieszyńskiego księcia, który z jednej strony był niezwykle oddany i posłuszny swoim władcom w Pradze, ale ciągle flirtował z dworem węgierskim. Polskim zresztą też. To lawirowanie i bierna postawa wobec wrocławskiego konfliktu zemściły się wreszcie i książę Kazimierz utracił godność starosty śląskiego na kilka lat.

Zajął się wtedy gospodarzeniem na własnych włościach, tym bardziej że otrzymał wreszcie ziemię opawską, na którą czekał od 14 lat. Chciał nawet do Opawy przenieść stolicę księstwa z Cieszyna. Poczynił w tym kierunku wiele praktycznych kroków, ale jego następcy myśli tej nie kontynuowali. Znacznie w tym czasie rozwinęły się też inne leżące w tym księstwie miasta, głównie Bielsko, Cieszyn i Skoczów. Trudno rzec, ile w tym zasługi księcia, ale także za jego rządów nastąpił rozwój w dziedzinie sztuki. Do najznamienitszych należy wystrój kościoła w Starym Bielsku. Tamtejsze freski i nie tylko one są arcydziełami sztuki przełomu XV i XVI wieku. Książę nie stronił od rozrywek i to zdaje się dość hucznych. Szczególnie dobrze bawił się z późniejszym królem polskim Zygmuntem Starym, który przejął po Kazimierzu godność Starosty Śląskiego. Zachowały się rachunki za naprawy, których trzeba było dokonywać po tych spotkaniach w komnatach zamkowych zarówno w Cieszynie, jak i w Głogowie, gdzie rezydował Zygmunt. Zachowały się też listy wzajemnych podarków.

Kazimierz II ciągle starał się o powiększenie swych włości, ale poza ziemią opawską i kilkoma miastami nie zyskał niczego, a nawet utracił w myśl maksymy mówiącej, że chytry traci dwa razy. Doprowadzając do stracenia księcia opolskiego Mikołaja II zaprzepaścił dla siebie i swych następców opolsko-raciborską część Górnego Śląska. Wspomnianej już rodzinie Turzonów sprzedał ziemię pszczyńską. W ten sposób w 1517 roku powstało wolne państwo stanowe zwane księstwem pszczyńskim. Znacznie wcześniej utracił księstwo głogowskie. Mimo to do końca życia tytułował się: My Kazimir, z Boži Milosti kniže těšínské a Velikeho Hlohova, najvišši hejtman Horni Slezie etc. Jego troską największą była jednak sukcesja, gdyż obaj synowie sędziwego władcy zmarli przed nim. Pozostał tylko wnuk, który urodził się zresztą po śmierci swojego ojca, a młodszego syna Kazimierzowego. Otrzymał on na imię Wacław, tak jak jego ojciec. Kazimierz zadbał i o niego, i o jego matkę Annę, siostrę Jerzego Hohenzollerna, który miał z woli księcia Jana Dobrego stać się władcą ziemi opolsko-raciborskiej. I w tym małżeństwie widać starania Kazimierza o zdobycie całego Górnego Śląska. Książę Kazimierz II zmarł w 1528 przeżywszy ponad 80 lat. Żaden z następnych kilku cieszyńskich książąt nie osiągnął już tego formatu co on.

4. Czy to zemsta zza grobu?

13 grudnia 1528 roku w Opawie zmarł książę cieszyński Kazimierz II. Pozostawił po sobie tyleż dobrych, co złych osądów. Z całą pewnością był postacią nietuzinkową. Swoje dobra wzmocnił i sprawił, że następował w nich rozwój. Ale też zaprzepaścił wiele szans. Gdyby tylko wobec księcia opolskiego Mikołaja II podczas nieszczęsnego zatargu w Nysie kierował się umiarem i wspaniałomyślnością, a nie mściwością i zachłannością... Tymczasem – przypomnijmy – w Opolu dożywał swych lat bezpotomny książę Jan II Dobry, który swoją część Górnego Śląska przyobiecał Jerzemu Albrechtowi z rodu Hohenzollernów. Zaś na dworze cieszyńsko-opawskim pozostali synowa i wnuk księcia Kazimierza II, bowiem obaj jego synowie zmarli wcześniej. Naturalnie wnuk Wacław zwany Trzecim dla odróżnienia od zmarłego ojca, też Wacława, był sukcesorem księstwa.

Urodził się w roku 1524, miesiąc po śmierci ojca. Właściwie otrzymał dwa imiona: Wacław Adam. Dziadek wyznaczył opiekuna w osobie Jana z Persteinu – czeskiego wielmoży, którego córka Maria przeznaczona została na przyszłą żonę Wacława Adama. Nastąpiło to w roku 1540. Początek XVI wieku był momentem burzliwych przemian religijnych i w dziedzinie sprawowania władzy. Śląsk stał się czynnym uczestnikiem tych przemian i areną dla toczących się wydarzeń. Zwolennicy reformacji starli się z protagonistami katolicyzmu. I choć do tych ostatnich należał cesarsko-królewski dwór Habsburgów, którzy przejęli władzę nad Koroną Czeską wraz ze Śląskiem, to zwolennicy nauki Marcina Lutra brali górę. Podziały te objawiły się również wśród śląskich książąt i kleru. Uskarżał się na to w słynnym liście do papieża jeden z ostatnich śląskich katolickich książąt Jan Dobry. Zaś członkowie kapituły wrocławskiej, wezwani do naprawy kościoła przez biskupa Jana Turzona, odpowiedzieli mu, by zaczął od siebie i zaprzestał dzikiej pogoni za pieniędzmi i zrezygnował z pochłaniającego go nieustannie hazardu. Na dworze cieszyńskim reformatorskie idee interesowały już Kazimierza II. Ale w pełni nowe porządki zaprowadził opiekun Wacława Adama, zaś sam młody książę, mimo że przebywał na katolickim dworze wiedeńskim aż do 16. roku życia, luteranizm w swoim księstwie umocnił. Zgodnie też z wyznawanymi zasadami wiele podczas swoich rządów robił dla rozwoju ziemi i dobra poddanych. Utworzył wiele bezpłatnych szkół. Okazał się człowiekiem

skromnym, który pojęcie służby wobec poddanych pojmował literalnie. Do tego stopnia, że osobiście odwiedzał i leczył chorych. Był też chyba dobrym dyplomata, bo wielokrotnie był cesarskim posłem.

Po śmierci pierwszej żony w roku 1566, ożenił się po raz drugi z Katarzyną Sydonią, księżną saską. W genealogii cieszyńskich książąt tego okresu pojawia się też pewna tajemnica. Przypuszcza się, że Waław III miał starszego o cztery lata brata, który zemrzeć miał w 1536 roku, oraz siostrę Ludmiłę, która urodzić się miała w tym samym roku co on. Byłaby więc bliźniaczką księcia? A może były to dzieci nieślubne? Jak to często bywa, z braku dokumentów trudne jest dojście prawdy tamtych czasów. W każdym razie owa Ludmiła umrzeć miała po 1539 roku.

Książę Waław III Adam zmarł w roku 1579, pozostawiając dwóch synów i córkę. Dwaj inni synowie, Jan Albrecht i Chrystian August, zmarli wcześniej niż ojciec. Podobnie jak trzy córki. Anna Sybilla zaś przeżyła ojca o 55 lat. Przeżyła też dwóch swych braci, którzy przejęli cieszyńskie włości. Przy czym Fryderyk Kazimierz nosił tytuł księcia frysztackiego, bo te włości otrzymał od ojca jeszcze za jego życia. Zresztą także go nie przeżył i zmarł w 1571 roku. Żonaty był z księżniczką legnicką Katarzyną, która zmarła dwa lata przed mężem. Ich córka, także Katarzyna, urodzona w 1565 roku zmarła równo z ojcem. Pozostał jeden syn Waława III Adama, książę cieszyński Adam Waław. Z żoną Elżbietą Kurlandzką miał trzech synów i córkę. Miał też jednego syna nieślubnego: Waława Gotfryda barona Hohenstein. Żył on najdłużej ze wszystkich dzieci przedostatniego górnośląskiego Piasta. Podawane są dwie daty jego śmierci 1672 rok i 1706. Gdyby przyjąć tę drugą musiałby być człowiekiem około stuletnim w chwili zgonu. Ale i pierwsza data przypada na prawie pół wieku po śmierci jego przyrodniego brata Fryderyka Wilhelma, następcy na cieszyńskim księstwie. Dwaj inni bracia, Adam Gotard i Chrystian Adam, zmarli przed swym ojcem oraz braćmi i siostrą. Lecz Waław Gotfryd jako dziecko nieślubne już nie zmieścił się jako kolejny w dynastii. Cieszyńskie włości objął w 1617 roku ostatni górnośląski Piast Fryderyk Wilhelm.



Adam Waclaw Piast, portret.

Swojemu jedyjnemu spadkobiercy księżę Adam Waclaw zapewnił staranne wykształcenie. Powierzył go opiece wybitnego śląskiego humanisty, Baltazara Exnera. Niestety, wkrótce potem przeszedł na katolicyzm i Exnera z dworu usunął. W związku z tym Fryderyk Wilhelm pojechał po dalsze wykształcenie do jezuickiego kolegium w Monachium. Przebywał tam również po śmierci ojca, a księstwem zarządzili regenci. Był to już czas wojny trzydziestoletniej, która nie oszczędziła księstwa cieszyńskiego. Stało się ono polem bitwy dla ścierających się armii i obiektem rabunków i gwałtów. Fryderyk Wilhelm ledwo wrócił do domu, a natychmiast został odwołany przez cesarza i wysłany jako dowódca aż do Niderlandów. Nie dojechał. W drodze zachorował i zmarł w Kolonii 19 sierpnia 1625 roku. Miał 24 lata. Pozostała po nim w Cieszynie nieślubna córka Magdalena, która później otrzymała tytuł baronowej i stosowne uposażenie, a cesarz osobiście dwukrotnie wydawał ją za mąż. W ten sposób zakończyła się męska linia cieszyńskich Piastów. Po Kazimierzu II była nieustannie nękana problemami, niepowodzeniami, chorobami, przedwczesną śmiercią. Czyżby zemsta losu za tamtą niegodziwość księcia Kazimierza w Nysie? Ale była jeszcze nadzieja...

5. Jedyna taka...

W historii Górnego Śląska jedyną kobietą na książęcym stolcu była Elżbieta Lukrecja Cieszyńska. Była władczynią przedsiębiorczą i energiczną, ale niestety przyszło jej rządzić w skrajnie niekorzystnych warunkach. Przeciw niej było właściwie wszystko: okoliczności polityczne, sytuacja prywatna, interesy zwierzchności cesarskiej a wreszcie jej płeć.

Urodziła się w roku 1599. Książęcy dwór cieszyński, podobnie jak cały Śląsk daleki był od stanu rozkwitu. Powodem były okoliczności. Otóż ze sprawującymi władzę cesarską i królewską Habsburgami właśnie walczyli zbuntowani Czesi i Węgrzy, którzy oblegli nawet Wiedeń. Sprzyjała im znaczna część Śląska. Ale z drugiej strony była wspierającą Habsburgów Polska. Jednym z najgorszych nieszczęść, które spadły głównie na księstwo cieszyńskie, były polskie oddziały zwane lisowczykami. Była to hałastra najgorszych mętów, zbieranina złożona z drobnej szlachty polskiej, która nie mogąc się utrzymać ze swych nędznych majątków lub po prostu mając wrodzony wstręt do pracy, a za to skłonność do wszelkiego awanturnictwa, pod pozorem wojaczki uprawiała zwyczajne rozboje i grabieże. I pomyśleć, że to ta formacja, pod zmienioną kilkadziesiąt lat później nazwą na ułanów, stoi u podstaw jednej z najdumniejszych narodowych legend. Wkrótce miała wybuchnąć wojna trzydziestoletnia, podczas której plądrowaniem Śląska obok lisowczyków zajęli się też Szwedzi – grabiąc nie tylko żywność i mordując Bogu ducha winną ludność, ale wywożąc tysiące cennych dzieł sztuki i rzemiosła oraz książek. Śląsk był w samym centrum wojennego teatru. Dlatego ta wojna tak boleśnie odcisnęła się na nim i jego ostatnich władcach z dynastii Piastów. Ostatni piastowski książę na Cieszynie Fryderyk Wilhelm zmarł w drodze na wojnę do Niderlandów. Był dowódcą oddziałów śląskich, które zobowiązane były do walki pod chorągwiami Habsburgów. Jego ciało trzeba było przywieźć do Cieszyna aż z Kolonii. Zajął się tym mąż jego siostry, Gundaker von Liechtenstein – morawski magnat.

Do zawarcia tego małżeństwa doszło dokładnie w roku rozpoczęcia wojny trzydziestoletniej, czyli w roku 1618. Zdecydowały oczywiście interesy. Dziewiętnastoletnią wówczas księżniczkę prawie siłą zawleczono przed ołtarz i wydano za starszego o 20 lat wdowca z dziećmi z pierwszego małżeństwa. Doprowadził do tego biskup ołomuniecki i namiestnik Moraw, Dietrichstein. W rachubach oczywiście było całkowite przejęcie cieszyńskich dóbr. Nie przewidziano jednak postawy księżnej. Otrzymała ona księstwo po zmarłym bracie na podstawie zapisu w testamencie.

Jednakże w żaden sposób nie chciał tego faktu zaaprobować Ferdynand II, który uznał, że kobieta nie może dziedziczyć książęcej godności; cieszyńskie włości mają całkowicie przejść na rzecz Habsburgów. Przy okazji z nadziejami na przejęcie tych dóbr musiał się również pożegnać mąż księżnej i jego potomkowie, zarówno z pierwszego jak i obecnego małżeństwa. Elżbieta Lukrecja broniła swych praw jak lwica i w konsekwencji uzyskała książęcą godność na dożywocie. Ponieważ małżeństwo było fatalne, więc wkrótce księżna opuściła morawskie dobra męża i zaczęła samodzielnie rządzić w Cieszynie. Nie dopuszczała do zarządzania męża, choć ten stale się o to dopominał. Zachowały się liczne listy jasno obrazujące przebieg tego konfliktu, włącznie ze szczegółami nieszczęśliwego postępowania męża wobec żony, który był skąpy, oschły i autokratyczny. Z kolei księżna jawi się osobą pełną temperamentu, przedsiębiorczości i życzliwości dla poddanych.

Dwukrotnie uciekała z Cieszyna przed wojenną zawieruchą, chroniąc się w pewnej gospodzie w Kętach. Zachowały się rachunki za te pobyty. Księżna zresztą świadomie zadłużała swe włości, które i tak musiały przejść w obce ręce. Postanowiła więc oddać je z dobrodziejstwem inwentarza, czyli bez inwentarza. Znalazła w tym działaniu niechcianą sprzymierzeńczynię – wojnę. Zniszczeniu uległ cieszyński zamek, a księżna zamieszkała w drewnianych izbach, które kazała sobie wznieść. Z mężem zesła się ponownie, ale na krótko. Przyjechał do niej po kilku latach sporów i starań z jego strony, gdy wreszcie wyraziła formalną zgodę, by zarządzał cieszyńskimi dobrami. On chciał je po prostu sprzedać, a ona nie chciała wyjechać z rodzinnego gniazda. Wrócił na Morawy zagniewany i zdaje się, że nawet nie był na pogrzebie żony, którą przeżył o 5 lat. Elżbieta Lukrecja zmarła w 1653 roku, spędziwszy ostatnich 7 lat życia w owych drewnianych zabudowaniach. Z małżeństwa, choć było nieudane, pozostały jednak dzieci – urodzone w pierwszych latach po ślubie. Było ich czworo. Elżbieta i Albrecht zmarli w dzieciństwie. Pozostały córka Maria Anna i syn Ferdynand Jan. Ten po ojcu otrzymał Krumułów na Morawach, jako że dobra cieszyńskie zagarnęli Habsburgowie. Elżbieta Lukrecja opiekowała się też dwojgiem dzieci nieślubnych. Był to jej przyrodni brat oraz córka drugiego brata, księcia cieszyńskiego Fryderyka Wilhelma i pewnej mieszcżki. Habsburgowie uczynili wszystko, by dzieci te nie stały się dziedzicami cieszyńskich dóbr. Jednakże Elżbieta Lukrecja z kolei uczyniła wszystko, by zostały one uznane przez cesarza za prawowite

dzieci i by otrzymały arystokratyczny tytuł: baronowie von zu Hohenstein. Nadto uposażyła oboje. Bratu oddała Marklowice koło Cieszyna z istniejącym do dziś zamkiem. Przez syna Wacława Gotfryda, Ferdynanda, ród piastowski na Górnym Śląsku przetrwał jeszcze kilkadziesiąt lat do roku 1706. Ferdynand był dzieckiem nieślubnym, podobnie jak ojciec. Sam jednak dobrze się ożenił z niemiecką arystokratką i także miał syna, który po nim otrzymał imię. Sam, będąc cesarskim oficerem, zginął na wojnie. Ów Ferdynand II był niestety dzieckiem chorowitym i cierpiał na padaczkę. Przypuszczalnie to ona uśmierciła go 3 kwietnia 1706 roku w wieku 24 lat. I tak definitywnie potomkowie Piastów w męskich liniach zeszli ze świata. Zapewne jednak żyją ciągle liczni potomkowie rodów, których przetrwanie było możliwe również śląskim księżniczkom i być może we współczesnych czasach „kądziel” stanie się równie ważna jak „miecz”. Zatem przygotujmy się na nowe odkrycia i opowieści.



III. Przemyślidzi opawscy

1. Nowy, stary ród

Zacznijmy od krótkiej historii samej Opawszczyzny. Były to ziemie plemienne Gołęczyców, ludu zasiedlającego obok Opolan i Lapiglaa tereny dzisiejszego Górnego Śląska. Południową granicę tych ziem wyznaczał górny bieg Odry i grzbiet Jeseníków. Wraz z całym Śląskiem ziemie te znalazły się w X wieku pod władzą księcia Polan Mieszka I. Jednakże w następnym wieku na powrót weszły w obszar królestwa Czech. Czeski Brzetysław oddał polskiemu władcy Kazimierzowi Odnowicielowi większość Śląska, jako swoje ziemie lenne – o czym w Polsce ciągle rzadko się mówi. Znaczy to, że kolejni polscy władcy byli zobowiązani płacić czeskim królom lenną daninę od Śląska. Król Brzetysław I zachował jednak Opawszczyznę, przyłączając ją do Moraw. Pociągnęło to za sobą pewne perturbacje w organizacji diecezji wrocławskiej i ołunieckiej, ale to inny temat. Około 200 lat później kolejny czeski król Przemysław Ottokar I, wydzielił napowrót z Moraw dawne południowe ziemie Gołęczyców i utworzył z nich Księstwo Opawskie. Uczynił tak, by uposażyć swojego syna Mikołaja, który został pierwszym śląskim księciem z rodu Przemyślidów i protoplastą dynastii książąt opawsko-raciborskich.

Mikołaj, nazywany potem „pierwszym”, urodził się około roku 1255. Był nieślubnym synem czeskiego króla. Matką była Agnieszka z Kneuringu. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że Agnieszka była damą dworu żony czeskiego króla, Małgorzaty Brandenburskiej. Zatem musiała też wywodzić się z dobrego rodu. Czeski władca wystarał się o oficjalne uznanie nieślubnego syna. Tak zwanej „legitymizacji” dokonał papież Aleksander IV. Mikołaj jednak nie mógł być następcą tronu. Jako królewski syn, nie mógł także pozostawać bez własnej ziemi. Zatem w 1269 roku został księciem na ziemi opawskiej.

Był niezwykle aktywnym i sprawnym politykiem. Dwór praski w tamtych czasach był ważnym centrum politycznym i dobrą szkołą rządzenia. Królowie czescy dbali też o staranne i wszechstronne

wykształcenie swych potomków – w tym oczywiście rycerskie. Mikołaj był niezwykle oddany swojemu ojcu, co nie było wówczas regułą. Wspierał politykę Przemysła Ottokara we wszystkim. Zatem uczestniczył też w przegranej niestety wojnie z Habsburgami. Podczas bitwy pod Suchymi Krutami, gdzie zabito jego ojca, dostał się do niewoli u Węgrów sprzymierzonych z Habsburgami. Był uwięziony przez trzy lata, aż do 1281 roku. W tym czasie księstwem opawskim władał Waław II – jego przyrodni brat. Waław II był synem z drugiego małżeństwa Przemysła Ottokara z księżniczką halicką Kunegundą. Księciem opawskim był nominalnie, gdyż miał wtedy zaledwie 7 lat. Zatem wraz z całym królestwem czeskim, Opawszczyznę zawiadywał zwycięski Rudolf Habsburg. Ale po trzech latach Mikołaj I wyrwał się z węgierskiej niewoli i powrócił na swoje ziemie. Niestety, spotkała go kolejna przykra niespodzianka, bowiem królowa wdowa Kunegunda podważyła jego prawa i po ostrym zatargu jedynie na trzy lata przyznano mu prawowicie należne ziemie. Jednakże okres ten przedłużył się aż do 1289 roku, czyli na 8 lat – także dlatego, że w międzyczasie zmarła Kunegunda.

Gdy Mikołaj znów z woli króla Waława II przestał być opawskim księciem, przeniósł się na praski dwór, spełniając niezwykle ważne dla królestwa funkcje. I chyba w tej roli był znacznie przydatniejszy i potrzebniejszy. Do 1294 roku był marszałkiem dworu. Gdy Waław II został królem Polski, otrzymał starostwo krakowskie, a potem także wielkopolskie.

Król Waław II był znakomitym władcą. Być może zasługę miał tu także przyrodni brat Mikołaj, którego widzimy obok króla w najważniejszych momentach i na najważniejszych urządach. Niestety Waław II ciężko chorował i zmarł na gruźlicę mając zaledwie 34 lata. Tron objął jego syn Waław III, który miał wtedy 16 lat. Rządy rozpoczął jednak energicznie. Niestety trwały one krótko. Gdy przygotowywał wyprawę do Polski, gdzie Władysław Łokietek zdołał zbuntować kilku książąt, korzystając z zamieszania po śmierci króla Waława II, król Czech i Polski Waław III został skrytobójczo zamordowany w Ołomuńcu. Mordu dokonał najemny żołnierz, którego też natychmiast zabito. Nigdy nie wyjaśniono, kto go najał, ale po śmierci Waława III Polska została wyrwana spod prawowitej władzy Przemyślidów.

Na Waławie III zakończyła się też ta dynastia. Choć nie całkiem, bo żył przecież jeszcze Mikołaj. Tylko że jako nieślubny syn nie mógł być

następcą tronu. Jednakże na wieść o śmierci króla powrócił z Polski do Opawy, by ponownie objąć swe księstwo. I znów na krótko, bo tylko na 2 lata. Nowy czeski król Jan Luksemburski zabrał mu je bez pardonu w 1308 roku i zastawił u księcia brzesko-legnickiego Bolesława III. Mikołaj jednak nie zrezygnował z odzyskania swoich ziem. Trzy lata później pożyczył królowi 8000 grzywien na wykup księstwa z rąk Bolesława, licząc, że w zamian je otrzyma. I tu znów spotkało go rozczarowanie, bowiem dostał od króla tylko zamek na Morawach. Za wierną i dobrą służbę było to mniej niż skromne uposażenie.

Księstwo opawskie miał dopiero odzyskać najstarszy syn Mikołaja I, imiennik ojca, także Mikołaj zwany „Drugim”. Pochodził on wraz z dwoma braćmi z małżeństwa z siostrzenicą Rudolfa Habsburga. Małżeństwo zostało zawarte dość późno i zapewne miało się przyczynić do uspokojenia sytuacji po wojnie i śmierci Przemysła Ottokara. Ślub odbył się 8 lutego 1285 roku. Nie za bardzo wiadomo, jak na imię miała przyszła księżna opawska: Adelajda, czy Justyna? W każdym razie urodziła trzech synów. Książę opawski Mikołaj I Przemyślida dożył sędziwego jak na tamte czasy wieku, 63 lat. Zmarł 25 lipca 1318 roku na swym zamku w Plumlow. Spoczął w kościele św. Jakuba w Brnie.

2. Inteligentny uparciuch książę Mikołaj II

Historia księstwa opawskiego rozpoczęła się dość nietypowo i niewiele brakowałoby, aby po kilkudziesięciu latach istnienia zniknęło ono jako samodzielny byt. Nie doszło do tego dzięki następcy pierwszego opawskiego księcia. Był nim Mikołaj II.

Żeby w pełni zrozumieć kontekst i powody takich, a nie innych poczynań wszystkich śląskich książąt, a zatem także znać i rozumieć dzieje Śląska, należałoby znać co nieco historię Czech, Cesarstwa Niemieckiego, no i Polski czasów średniowiecza. Domyślam się, a to przypuszczenie graniczy z pewnością, że takiej wiedzy w naszym społeczeństwie nie ma. Dlatego pewne wydarzenia mogą być nieco niezrozumiałe, no ale cóż. Udawajmy, że problemu nie ma.

Pierwszy władca opawski na skutek różnych okoliczności utracił swe ziemie. Choć prosił króla czeskiego o ich wykup z zastawu, którego zresztą nie on dokonał, i przekazał stosowne kwoty na ten cel. Jednakże król Jan

Luksemburski przeznaczył je na inne swoje potrzeby. Dopiero Mikołaj II dosłownie zmusił króla do ich wykupienia i oddania prawowitym właścicielom. Ale po kolei.

Mikołaj I pozostawił trzech spadkobierców. Średni syn Wacław urodził się około roku 1290 i podjął karierę kościelną. Doszedł do godności kanonika praskiego, ale żadnej innej wiedzy o nim nie posiadamy. Przeżył obydwu braci i zmarł w 1367 roku. Prawie niczego nie wiadomo też o życiu najmłodszego, Jana, urodzonego około 1300 roku i zmarłego 25 lat później. Najstarszym synem Mikołaja Opawskiego i Adelajdy Habsburżanki był, urodzony około 1288 roku Mikołaj – imiennik ojca. Nigdy nie pogodził się z utratą księstwa i jeszcze za życia ojca podjął starania o jego odzyskanie.

Na początku drugiej dekady XIV wieku na Morawach wybuchł bunt przeciwko czeskiemu królowi. Maczał w tym palce również Władysław Łokietek, który najprawdopodobniej był zleceniodawcą skrytobójczego zamachu na ostatniego czeskiego króla z rodu Przemyślidów. Z Łokietkiem i zbuntowanymi Morawianami sprzymierzył się Mikołaj II. Zbrojnie wystąpił przeciw królowi i zmusił go do wykupu księstwa z zastawu, co już wspominałem. Jednakże była to wrogość chwilowa, rzecz można, i celowa. Kilka lat później poszła w zapomnienie, nastąpiło pojednanie i złożenie ślubów wierności królowi, a w zamian księstwo opawskie stało się tak zwanym lennem dziedzicznym. Było to 3 lipca roku 1318. Był to rok przełomowy dla dalszych losów księstwa, bowiem Mikołaj zawarł także małżeństwo z księżniczką raciborską Anną, co miało zaowocować w przyszłości połączeniem obu księstw. Z tego małżeństwa przyszło na świat sześcioro dzieci, z czego pięcioro pozostało na kartach historii. Syn Jan, zwany później Hanuszem, późniejszy książę raciborski; Eufemia, późniejsza księżna mazowiecka; Elżbieta, mniszka u dominikanek w Raciborzu; Anna, przyszła hrabianka hradecka; wreszcie Małgorzata, która poprzez małżeństwo z margrabią morawskim Janem Henrykiem skoligaciła Przemyślidów opawskich z Luksemburgami, rządzącymi podówczas w królestwie czeskim.

Księżna Anna zmarła po dwudziestu dwóch latach małżeństwa. Po raz drugi książę Mikołaj ożenił się dopiero osiemnaście lat po jej śmierci i znowu z księżniczką śląską, tym razem oleśnicką, Jadwigą. Z tego małżeństwa przyszło na świat tylko jedno dziecko, syn Mikołaj nazwany III, który miał kontynuować ojcowskie rządy w Opawie. Księżna Jadwiga

zmarła chyba w wyniku komplikacji poporodowych. Po upływie przepisowej żałoby książę ożenił się po raz trzeci, znów ze śląską księżniczką, tym razem niemodlińską – Jutą. Urodziło im się dwóch synów: Wacław i Przemek, którzy wraz z Mikołajem byli książętami opawskimi. Urodziła się też córka Anna, którą wydano za Piotra ze Stemberka. Ostatnia żona Mikołaja II przeżyła go o czternaście lat i zmarła w 1379 roku.

Mikołaja II z całą pewnością należy uznać za człowieka nieprzeciętnie zdolnego i energicznego. Dowodzą tego jego poczynania. Po odzyskaniu ojcowizny bynajmniej nie ugrzązł na niej. Wzorem ojca stał się jedną z najważniejszych postaci na praskim dworze. Jego zdolności dyplomatyczne, bystrość umysłu i odwaga okazały się nieocenione. Jego imię pojawia się w ogromnej ilości królewskich dokumentów. W Pradze otrzymał też na własność dworek, który zachował się do dziś i obecnie nosi nazwę Domu Fausta. Szczególnie nieocenionym dyplomata okazał się w kontaktach z książętami śląskimi, a przypomnijmy że był to czas, gdy Śląsk nieodwołalnie wchodził w skład korony czeskiej. Zapewne i to przyczyniło się do przekazania mu księstwa raciborskiego, gdy jego władca Leszek, jednocześnie szwagier księcia opawskiego, zmarł bezpotomnie. Jedynie ziemia prudnicka przypadła Bolkowi Niemodlińskiemu, ale na krótko. Przypomnijmy, że potem Mikołaj ożenił się z córką Bolka i Prudnik z przyległościami przejął. To wszystko pokazuje dowodnie, czemu wówczas służyły małżeństwa dynastyczne.

Dyplomatyczny talent księcia Mikołaja, jego erudycja i odwaga wielokrotnie służyły królom i cesarzom w Pradze; najpierw Janowi, a potem Karolowi IV. Wielokrotnie posłował w ich imieniu do Rzymu, Niemiec i Polski. Ale także do odległej Litwy i Państwa Krzyżackiego. Potem był przewodnikiem władców w dalekich wyprawach. Nie znaczy to, że zapominał o swoich włościach. Wręcz przeciwnie. Był jednocześnie znakomitym gospodarzem, co świadczy o niespożytej energii tego człowieka. Za jego władztwa powstawały nowe miasta i to zarówno w części opawskiej, jak i raciborskiej księstwa. W 1337 roku powołał izby sukiennicze, co było ważnym usprawnieniem gospodarczym. Wspierał klasztory, które wtedy były ważnymi ośrodkami kulturotwórczymi w szerokim tego słowa znaczeniu. W szczególności dbał o dwa klasztory dominikańskie: żeński w Raciborzu i męski w Opawie. Niestety nie znamy szczegółów jego fundacji, wiemy tylko, że były. Jak trudne nieraz jest

odnalezienie tego rodzaju śladów, niech świadczy fakt, że dziś nie wiemy nawet, gdzie tak znakomity władca i polityk spoczął po śmierci. Wiadomo tylko, że w którejś z opawskich świątyń. I to też nie na pewno. Nie znamy też żadnego jego wizerunku. Brak jest nawet opisu jego wyglądu. Wiadomo natomiast, że zmarł 8 grudnia 1365 roku, dożywszy 77 lat, a zatem, nie tylko jak na tamte czasy, wieku sędziwego. Co też może dowodzić je go sił witalnych i mówiąc kolokwialnie, „dobrego materiału”, z jakiego został uczyniony.

3. Dużo świeżej krwi

Książę opawsko-raciborski Mikołaj II, pierwszy, który nosił taki tytuł, z trzech kolejnych małżeństw pozostawił dziesięciu potomków: sześć córek i czterech synów. Aż trzy córki były dominikankami w klasztorze w Raciborzu. Pozostałe trzy zawarły znakomite małżeństwa, będące de facto aliansami politycznymi. Z synów najstarszy był Jan zwany też Hanuszem, urodził się gdzieś około 1332 roku, zatem w dorosłe życie wkraczał u boku ojca. Zaś ojciec wiedział, że nie ma lepszej szkoły życia i polityki, jak królewsko-cesarski dwór w Pradze. Szczególnie że pod rządami Karola IV przeżywał on swoją świetność. Te pierwsze lata pobytu w Pradze sprawiły, że i później był tam mile widzianym i poważanym gościem i czynnie uczestniczył w życiu politycznym państwa. Jego imię pojawia się w wielu dokumentach, gdyż uczestniczył w ważnych wydarzeniach. Na przykład był świadkiem przy wcieleniu Łużyc do Królestwa Czech. Był też głównym poręczycielem przy nadaniu Moraw Jodokowi Luksemburskiemu. Już za życia ojca Jan został dopuszczony do rządów w księstwie i został jakby namaszczony do władania ziemiami raciborskimi. Wszak jego matka była raciborską księżniczką. On sam, za radą króla Karola, pojął za żonę księżniczkę żagańską Annę. Ślub odbył się w roku 1361. Anna to było popularne imię w tamtych czasach, chętnie nadawane i na czeskich, i na śląskich dworach. Wszak matka księcia Jana też nosiła imię Anna. Ojcem Anny żagańskiej był znakomity władca, książę Henryk V zwany Żelaznym. Taki sam przydomek, Żelazny, otrzymał później pierworodny syn Anny i Jana, także Jan. Zatem do historii przeszedł jako książę Jan II Żelazny.

Jego młodszy brat otrzymał imię po dziadach, Mikołaj – Mikołaj IV. Pierwszy urodził się około 1365 roku, drugi mniej więcej pięć lat później. Ich jedyną siostrą była urodzona po kolejnych pięciu latach Małgorzata, wydana za księcia cieszyńskiego Bolka I, co przyczyniło się do pogodzenia tych dwóch książęcych linii, zwaśnionych ze względu na poczynania księcia Jana II Żelaznego, ale o tym w innym miejscu.

W tym czasie nie żył już książę Jan I. Powróćmy jednak do dziejów jego żywota. Po śmierci swojego ojca księcia Mikołaja II sprawował władzę wraz z przyrodnimi, małoletnimi braćmi: Mikołajem III, Wacławem i Przemkiem. Współrządzenie było czysto hipotetyczne, bowiem prawdziwy ciężar władzy na nim spoczywał. Tytułował się zresztą księciem opawsko-raciborskim. W tym czasie potwierdzał i nadawał prawo magdeburskie miastom, między innymi Opawie. Borykał się też z poważnymi kłopotami finansowymi. Z tego powodu księciu Władysławowi Opolczykowi odsprzedał Mikołów i Pszczynę wraz z okęgami, a księciu cieszyńskiemu Przemysławowi Noszakowi, późniejszemu teściowi swej córki, zastawił Żory. W późniejszym czasie kolejni władcy księstwa raciborskiego przejściowo odzyskali te dobra, ale to też temat dalszy. W 1377 roku pod wyraźnym naciskiem młodszych braci wspieranych przez ważne osobistości w księstwie Jan I zgodził się na podział księstwa, co stało się początkiem jego rozdrobnienia. Odbyło się coś w rodzaju losowania. W jego wyniku Jan otrzymał Racibórz, Karniów i Bruntal z należącymi do tych ośrodków ziemiami. Otrzymał też połowę Opawy, co pozwoliło mu utrzymać tytuł. Pozostali bracia mieli resztę i częściowo zarządzili jako tak zwani „bracia niedzielni”.

Najstarszy z nich Mikołaj III w wyniku wspomnianego losowania otrzymał północną część rdzennego księstwa opawskiego z Głubczycami włącznie. Widać także nękały go problemy finansowe, bo wkrótce zastawił Głubczyce książętom oleśnicko-kozielskim lecz z prawem wykupu przez młodszych braci. Książęta oleśnicy byli jego wujami, gdyż był on jedynym dzieckiem z małżeństwa Mikołaja II z Jadwigą Oleśnicką. Mikołaj III raczej nie przebywał u siebie. Podróżował po dworach, najczęściej będąc w Pradze. To też było przyczyną jego finansowych problemów, gdyż „światowe życie” „złotego młodzieńca” w każdej epoce jest kosztowne, a brak gospodarskiego oka i ręki nie służy dobrze majątkowi. Mikołaj III zmarł bezpotomnie, nie zawarłszy małżeństwa i dożywszy około 50 lat. Jego włości przeszły na rzecz młodszego brata

Przemka, który wykupił też zastawione Głubczyce. Stało się tak, gdyż wcześniej zmarł średni brat Waław. Osierocony przez ojca, wychowywał się pod opieką matki, trzeciej żony Mikołaja II, Juty Niemodlińskiej. Podobnie jak młodszy od niego, a już wspomniany Przemek. To oni właśnie zarządzili rdzenną Opawszczyznę, jako tak zwani „bracia niedzielni”, czyli wspólnie. Waław zmarł jednak, nie dożywszy chyba dwudziestu lat. Pozostał zatem młodszy od niego o mniej więcej trzy lata Przemek noszący potem miano Przemysława I Opawskiego. O nim w kolejnym rozdziale naszej opowieści.

Tymczasem Jan I Opawsko-Raciborski zmarł, dożywszy około sześćdziesięciu lat. Rzecz dziwna; nie jest znany dokładny rok jego śmierci, co się rzadko zdarza. Bo o ile z datami urodzin jest problem, o tyle daty śmierci ważnych osób na ogół są znane precyzyjnie. Tymczasem wiemy tylko, że Jan I umarł pomiędzy połową lutego 1380 roku a końcem października roku 1382. Wiemy natomiast, że spoczął u dominikanek w Raciborzu, jednak płyta nagrobna nie zachowała się. Pozostała pieczęć z wizerunkiem księcia, bez rysów twarzy. Przedstawiony jest na niej rycerz w pełnej zbroi z uniesionym mieczem, tarczą ze śląskim orłem, na koniu w pełnym galopie. Było to nawiązanie do pieczęci i wizerunków przodków Jana. Jest jeszcze pieczęć heraldyczna czwórdzielna z pełną prezentacją rodowych herbów. Zachowały się też halerze bite przez księcia w Raciborzu. Niewiele zachowało się fragmentów raciborskiego zamku z tamtego czasu; zaledwie zręby i fragmenty ścian. Wiadomo jednak, że był on rezydencją księcia. Karniów Jan I zastawił Władysławowi Opolczykowi i dopiero następcy go odzyskali, a zatem nie można mówić o rządach księcia na tamtym terenie.

4. Druga linia

Jan I był założycielem raciborskiej linii książęcej Przemyślidów, która jeszcze przez cztery pokolenia miała sprawować władzę w Raciborzu, przejściowo dzieląc księstwo na dwie części. Ta druga część miała stolicę w Karniowie. Natomiast o założycielu drugiej linii, linii opawskiej, która krócej, bo tylko przez dwa kolejne pokolenia sprawowała książęcą władzę – a był nim Przemysł I zwany też Przemkiem I – zaledwie wspomnieliśmy. Ta linia także w pewnym momencie „rozdwoiła się”, a potem wygasła, zaś

Opawszczyznę przejęli skoligaceni wiele razy z Przemyślidami Piastowie cieszyńscy.

Przemek był synem z trzeciego małżeństwa księcia Mikołaja II. Matka, księżniczka niemodlińska Juta, z czeska zwana Jitką, zajmowała się nieletnimi synami i współrządziła księstwem. Przemek był najmłodszy. W wyniku podziału ojcowizny, co odbyło się – przypomnijmy – drogą losowania, otrzymał połowę południowej Opawszczyzny. Był jednak nadal zbyt młody na samodzielne rządy. Owo losowanie odbyło się w 1377 roku, a Przemek urodził się około roku 1365; miał więc już wówczas co prawda dwanaście lat, czyli niezbędne minimum do samodzielności, ale władzę sprawował u boku starszego brata Waclawa, któremu przypadła druga połowa południowej Opawszczyzny. Swoją drogą, z naszego dzisiejszego punktu widzenia dziwne są te rządy dzieci w średniowieczu i u jego schyłku. Pamiętać należy, że nie odbywały się one tylko pro forma. Zdanie takiego nastoletniego władcy było wiążące i ostateczne. Słuchać go musieli wszyscy wysocy dostojnicy i własna matka. Jak zatem funkcjonować musiało otoczenie takiego władcy, by uchronić wszystkich przed nieodpowiedzialnymi decyzjami? Jak działał sztab doradców? I jakie intrygi, zakulisowe gry to wszystko umożliwiało? W każdym razie w 1381 roku, gdy Waclaw zmarł bezpotomnie, Przemek był już w pełni samodzielnym władcą, posiadającym w dodatku całą południową Opawszczyznę, z częścią przejętą po zmarłym bracie. Rzecz dziwna, ale pozostali dwaj bracia nie usiłowali niczego uszczknąć dla siebie przy tej okazji. A przynajmniej nic o tym nie wiadomo. Jeden z nich, Mikołaj, także wkrótce zmarł. Był on w posiadaniu północnej Opawszczyzny. A właściwie to formalnie, bo większość swoich dóbr ów książę lekkoduch i utracjusz pozostawiał. Zatem Jan przejął zastawioną ziemię głubczycką i karniowską, a Przemek resztę. Sam jednak miewał problemy finansowe i musiał zastawić zamek Hradec nad Morawicą z przyległościami. Wykupił go dopiero po dziesięciu latach. W tym samym czasie, gdy przejmował dobra po zmarłym Mikołaju. Wkrótce też wykupił z zastawu u książąt oleśnickich ziemię głubczycką, do czego miał zastrzeżone w kontrakcie zastawnym prawo. W ten sposób to on, a nie starszy Jan, przejął tę ziemię i tym samym stał się władcą większej części ojcowizny.

Wspomniany zamek w Hradcu był najstarszą siedzibą książąt opawskich. Przemek przeniósł ośrodek władzy do Opawy. Dlatego Hradec mógł być zastawiony. Poza budowę zamku Przemek ufundował jeden

z najpiękniejszych dzisiaj zabytków Opawy, kaplicę Świętego Krzyża. Znajduje się ona właściwie w dzielnicy, a za czasów księcia osobnej miejscowości, Katerinki. Budowę ukończono w 1394 roku i dotrwała do dziś we właściwie niezmiennym stanie. O jej wyjątkowości stanowi fakt, że zbudowano ją na planie sześciokąta z niewielkimi przybudówkami. Przypuszcza się, że mogła ona powstać jako przyszłe mauzoleum księcia. Nigdy jednak tej funkcji nie uzyskała. Zachowały się też piękne ściennie malowidła przedstawiające piętnaście zapowiedzi końca świata. Ten niezwykle plan sześciokąta pojawia się też w innych budowlach sakralnych w tamtym czasie, na tamtym terenie. Zaś Przemek był mecenasem w przypadku wielu nowych kreacji architektonicznych i artystycznych – dotyczących również wystroju i wyposażenia świątyń. W ogóle był światłym umysłem, znakomitym gospodarzem i pragmatycznym politykiem. Praga była jego drugim domem. Ale często bywał też we Wrocławiu. Szczególnie gdy książęta i śląskie stany zaczęli tworzyć organa władzy samorządowej, co zaowocowało powołaniem pierwszego ogólnosłaskiego zgromadzenia stanów, czyli Sejmu Śląskiego w 1402 roku.

Był to czas burzliwych wydarzeń w Czechach. Przemek także zaangażował się w wojnę domową pomiędzy królem Wacławem IV, a margrabią Moraw Jodokiem, po stronie tego drugiego. Jednakże w 1404 we Wrocławiu złożył królowi hołd lenny i przysięgę wierności. Wierności dochowywał też następcy tronu Zygmuntovi Luksemburskiemu, walcząc obok niego z husytami. Sytuacja zmieniła się, gdy husyci podjęli gwałtowną ofensywę na Śląsku. Książę, wraz z potomstwem i poddanymi przyjął zasady husytyzmu, wprowadzające między innymi komunę pod dwoma postaciami. Zgodził się też na swobodny przemarsz przez księstwo taborowych wojsk, co uchroniło włości przed zniszczeniem. Niestety czternaście lat później w gwałtownym pożarze spłonęła hołubiona przez księcia Opawa.

W czasie wojen husyckich książę miał już ponad sześćdziesiąt lat, zatem był chyba za stary na rycerskie walki. Jako rycerz na polu bitewnym i w turniejach także przecież zdobywał sobie sławę. W takiej postaci widzimy go na pieczęci. Na koniu, w pełnym galopie, z tarczą, mieczem, w zbroi bez płaszcza i hełmie z wielkimi rogami. Z kolei na bitym przez siebie złotym dukacie stoi w książęcym paradnym stroju, trzymając tarczę i kopię z proporcem. Na awersie jest czwórdzielna tarcza z herbem Opawy

i śląskim orłem. To jedyny przypadek bicia dukatów na Górnym Śląsku. Był też monety skromniejsze – halerze ze swoim inicjałem i herbem Opawy.

Przemek I, podobnie jak jego ojciec, był trzykrotnie żonaty. Ze związku z Anną von Lutzke, zaślubioną około 1395 roku, miał synów Wacława – założyciela linii książąt głubczyckich i Mikołaja. Prawie zaraz po śmierci pierwszej żony w roku 1405 ożenił się z księżniczką Katarzyną Ziębicką. Urodziło się trzech synów i dwie córki. Wilhelm miał być następcą ojca. Ernest i Przemek II zmarli bezpotomnie. Córki wydano za arystokratów. Trzy lata po śmierci drugiej żony książę ożenił się trzeci raz w 1425 roku z Bośniaczką Heleną. Przyszły na świat jeszcze dwie córki, z których jedną wydano za czeskiego arystokratę, a druga poszła do klasztoru w Trzebnicy. Przemek I zmarł jako książę opawski 28 września 1433 roku w stolicy księstwa. Przed śmiercią ustanowił testament zalecający podporządkowanie się młodszych synów najstarszemu, by uchronić księstwo przed podziałami. Wola księcia nigdy nie została spełniona.

5. Wszystko tak szybko przeminęło

Książę Przemek I Opawski był postacią o wielu talentach, które znakomicie spożytkował, władając księstwem opawskim. Rozumiał też, że liczne potomstwo jest z jednej strony powodem do radości i dumy ale z drugiej strony stwarza to zagrożenie dla egzystencji księstwa. Starł się zatem przed śmiercią zabezpieczyć jedność księstwa stosownym zapisem w testamencie. Wola księcia nie urzeczywistniła się niestety, a księstwo po jego śmierci uległo dość szybkiej erozji. Zapis ów zalecał podporządkowanie młodszych braci najstarszemu synowi Wacławowi i wspólne rządy rodzeństwa.

Wacław w chwili śmierci ojca zbliżał się do czterdziestki. Zatem całą młodość i dojrzałe życie spędził u boku znakomitego władcy. Wspólnie z ojcem brał udział w wojnach z husytami. Uczestniczył w ważnych wydarzeniach politycznych. Składał hołd lenny królowi czeskiemu we Wrocławiu w 1404 roku. Jednego tylko nie doświadczył; nie rządził samodzielnie. Wszelkie decyzje ostatecznie podejmował ojciec. Co prawda w 1426 roku Przemek I oddał Wacławowi w zarząd ziemię głubczycką i zajezdny dom książąt opawskich w Pradze, ale pełną samodzielność we władaniu osiągnął dopiero po śmierci ojca. Jak się miało okazać,

sprawności w tej materii nie posiadał. Można przypuszczać, że jedną z przyczyn tego było zbyt długie uzależnienie od rodzica.

Wspólnie z Waławem i Waławem II rządził po śmierci ojca nieco młodszy brat, Mikołaj IV. On także całą młodość i dojrzałe życie spędził u boku Przemka I. Również uczestniczył w ważnych wydarzeniach, ale nie podejmował samodzielnych decyzji. Gdy starszy brat otrzymał w zarząd głębczyckie, wystąpił z żądaniem własnego działu. Po ostrym sporze z ojcem otrzymał Złote Hory. W zasadzie decyzję w tej sprawie podjęto wbrew woli księcia. O księciu Mikołaju IV historia niewiele wiadomości nam pozostawiła. Wiadomo, że się nie ożenił. Nie wiadomo dlaczego. Zmarł, nie dożywszy czterdziestu lat w roku 1437. Jego majątek przejął starszy brat. Waław II i tak podejmował najważniejsze decyzje, co wynikało i z woli ojca i ze splotu okoliczności. Całe młodsze rodzeństwo z dwóch kolejnych małżeństw ojca było niepełnoletnie, a brat Mikołaj nie objawiał większych ambicji rządzenia. Ich siostra Agnieszka została wydana za mąż jeszcze za życia ojca. Była drugą żoną jednego z głównych propagatorów husytyzmu Jana z Jicina, który był rycerzem i uczonym, autorem wielu ważnych ksiąg filozoficznych i rozważań teologicznych, a nawet literackich. W roku 1410 wraz z Janem Husem napisał dzieło „De materia et forma”. Zatem opawska księżniczka została żoną człowieka światłego i niezwykle ważnego w historii tej części Europy.

Wracając do księcia Waława II. On także stał się husytą. Początkowo było to wynikiem politycznej kalkulacji po zniszczeniu Głubczyc przez taborytów. Ale zmieniło się w pełne przekonanie, którego nie zmienił ani najazd katolickiego księcia karniowskiego Mikołaja V, ani najazd wojsk polskich, które wtargnęły na Śląsk rok później, by bronić wiary katolickiej i wpływów Watykanu zagrożonych postępową nauką Jana Husa.

Jedno wyjaśnienie: wspomniany książę karniowski Mikołaj V był kuzynem książąt opawskich z raciborskiej linii Przemyślidów, do której także wkrótce powrócimy.

Po śmierci ojca i młodszego brata Waław II starał się utrzymać jedność księstwa. Było o to coraz trudniej, bo dorastało młodsze rodzeństwo. Nadto miał też problemy finansowe. Jego ziemie niszczyły kolejne wojenne eskapady różnych stron husycko-katolickiego konfliktu. Opawę strawił gigantyczny pożar. W obliczu tych kłopotów i rosnących długów książę zastawił, przejęte po zmarłym bracie, Złote Hory wraz z zamkiem Edelstein. Zastawił je Bolkowi V księciu opolskiemu zwanemu Heretykiem

z uwagi na bezwarunkowe oddanie misji Jana Husa. Wacław II wkrótce potem zmarł. I tu mamy podobną sytuację jak w przypadku jego stryja, księcia raciborskiego Jana – o czym była mowa w innym miejscu. Otóż nie jest znana dokładna data śmierci księcia. Nawet ta roczna – co jest rzadkie w przypadku władców. Wiadomo tylko, że zgon nastąpił pomiędzy 1445 a 1449 rokiem. Niektóre źródła zawężają ten przedział do lat 45–47, a jeszcze inne mówią wprost, że był to rok 1446. Ale żadnej pewności w tym względzie nie ma, jak i co do miejsca pochówku. Kolejną niewiadomą z książęcego życiorysu jest jego żona: niejaka Elżbieta z Krawań. Kim była, kiedy się urodziła? Nic nie wiadomo. Nawet dokładna data ślubu nie jest znana. Wiemy natomiast, że przeżyła księcia o jakieś sześć lat. Z małżeństwa przyszło na świat troje dzieci, na których zakończyła się ta linia rodu.

Młodszy synem był urodzony około 1425 roku Jan zwany III Pobożnym. Ten przydomek zdaje się wiele o nim mówić. Ale wytłumaczenie jest prostsze, niż można by sądzić. Jan w 1438 roku we Wrocławiu został uroczyście pasowany na rycerza. Starszy o około pięć lat był Hanusz. Była jeszcze ich siostra Anna, urodzona w 1430 roku. Zatem rodzeństwo przychodziło na świat w odstępach mniej więcej pięcioletnich. Anna wyszła za Jana Zajica z Hasenburga, czyli Jana Zajęca z Zajęcowa – niezbyt znacznego arystokratę. Dożyła naprawdę sędziwego wieku – szczególnie jak na kobietę w tamtych czasach – siedemdziesięciu pięciu lat i sporo przeżyła obydwu braci, którzy zarządzali pozostawioną przez ojca częścią Opawszczyzny. Częścią, bo przecież resztę przejęli stryjowie.

Zatem starszy Hanusz miał niewielki Fulnek, ale zdołał swój stan posiadania nieznacznie powiększyć drogą zakupów. Jan posiadał Głubczyckie. Bracia mieli też prawo do części Opawy. Rządzili właściwie wspólnie. Nie udało im się odkupić od Opolczyków Złatych Hor. Hanusz zmarł około dwudziestego piątego roku życia. Nie ożenił się do tego czasu i nie miał potomstwa. Schedę po nim przejął Jan. Był już wtedy albo wkrótce potem żonaty. O żonie wiadomo dwie rzeczy: na imię miała Katarzyna i zmarła w 1463 roku lub jakoś koło tej daty. Małżonkowie nie mieli potomstwa, a Jan po raz drugi się nie ożenił. I to ten fakt stał się przyczyną nadania mu przydomka Pobożny. O innych przejawach jego pobożności nic nie wiadomo. To w zasadzie był koniec rządów Przemyślidów na Opawszczyźnie, bo i linia stryjów, czyli młodszych synów Przemka I dogasała. Jan sprzedał swoje prawa do Opawszczyzny

królowi czeskiemu Jerzemu z Podiebradów. Fulnek też został sprzedany. Głubczyckie z czasem przejął król Węgier i Czech Maciej Korwin i uczynił z niego wiano dla swego nieślubnego syna.

Bodaj najważniejszym wydarzeniem polityczno-militarnym w życiu Jana III była wojna o czeski tron pomiędzy Władysławem Jagiellończykiem a Maciejem Korwinem. Jan wsparł zbrojnie Jagiellończyka – podobnie jak inni górnoląscy książęta. Przewaga króla Węgier była jednak ogromna. Gdy zajął on Śląsk, książę złożył mu hołd lenny. Uniknął więzienia, które dotknęło Mikołaja i Jana – książąt opolskich. Zagwarantowane miał też dożywotne władanie w Głubczycach. Zmarł kilka lat później i, jak w przypadku ojca, data jego śmierci i miejsce pochówku nie są dokładnie znane. Wiadomo, że zgon nastąpił pomiędzy 1482 a 1485 rokiem w Głubczycach. W tym czasie resztkami Opawszczyzny rządził jeszcze ostatni jego kuzyn i praprawnuk Mikołaja I, założyciela dynastii Przemyślidów opawsko-raciborskich. W Raciborskiem sprawy miały się lepiej.

6. Płomień wszystko strawi i zgaśnie

Dzieje linii dynastycznych – wszystkich bez wyjątku – można przyrównać do ognia, który wybucha niespodziewanie, rozpala się czasem wolno, a czasem szybko, rozszerza się, czasem staje się wręcz ogniową burzą, a następnie z wolna lub gwałtownie gaśnie i tylko czasami gdzieś tam jeszcze tli się długo, ale już bez płomienia i bez znaczenia. Pozostając przy tej metaforze, można mówić o dogasaniu kolejnego płomienia w ognisku, jakim był ród Przemyślidów opawsko-raciborskich.

Wacław II, książę opawski, głubczycki i fulnecki rządził również w imieniu młodszych braci. Byli to urodzeni z drugiego małżeństwa księcia Przemka I – Wilhelm, Ernest i Przemysł, nazwany potem „drugim”. Kwestie – rzecz można – kompetencyjne w księstwie mocno się skomplikowały, gdy młodszy bracia Wacława II osiągnęli pełnoletność. Urodzonego około 1410 roku Wilhelma dopuścił on do współrządzenia w 1433 roku. Teoretycznie współrządzącymi byli także – młodszy od Wilhelma o pięć lat Ernest i mający wówczas około dziesięciu lat Przemysł. Gdy książę Wacław II zmarł, Wilhelm wraz z braćmi przejął samodzielne rządy, ale musiał podzielić się majątkiem ze swymi

bratankami i synami Wacława II, o czym już była mowa. Stało się to, czego tak bardzo chciał uniknąć książę Przemek II: następował rozpad i erozja księstwa.

Wilhelm był osobą niezwykle przedsiębiorczą i energiczną. Ponieważ otrzymał w zarząd dom gościnny opawskich książąt w Pradze, więc też często bywał w stolicy królestwa. Nie rzadziej gościł w stolicy Śląska Wrocławiu. Czynnie uczestniczył w obradach śląskiego sejmiku. Nawiązywał alianse z innymi śląskimi książętami i możnowładcami. Szczególne zbliżenie polityczne nastąpiło z biskupem wrocławskim Konradem IV Oleśnickim. Otóż ten biskup i książę oleśnicki jednocześnie po wojnach husyckich zmierzał do zabezpieczenia jak największego, katolickiego stanu posiadania na Śląsku. To napotykało już w przeszłości na liczne problemy, bowiem książęta śląscy stale podkreślali swoją niezależność wobec hierarchii i papieża oraz nie zgadzali się na nadmierne obciążenia finansowe i majątkowe, a płacenie świętopietrza od zawsze było kością niezgody. Husytyzm wzmógł te tendencje. By przeciwdziałać negatywnym dla Kościoła zjawiskom, Konrad Oleśnicki w 1433 roku odnowił „Związek książąt śląskich”. W tych działaniach wsparł go Wilhelm Opawski, który w tym samym roku został właśnie dopuszczony do współrządzenia księstwem. Wilhelm nie brał udziału we wcześniejszym aliansie opawskich władców z husytami, bo był zbyt młody. Jako władca i polityk na tyle blisko współdziałał z wrocławskim biskupem, że ten dziesięć lat później wysunął kandydaturę księcia do urzędu starosty generalnego Śląska, zwanego też naczelnikiem, który to urząd sprawował znakomicie przez prawie dziesięć lat. Jego dziełem było zawarcie tak zwanego pokoju ziemskiego na Śląsku związanego z unormowaniem różnych kwestii prawnych i ustaniem łupieżczych sąsiedzkich najazdów.

Konrad Oleśnicki był człowiekiem światłym, prawdziwym humanistą. Pisał wiersze i pieśni, rozczytany był w dziełach filozofów i teologów. To z całą pewnością miało wpływ na księcia Wilhelma, choć nie wiadomo o jego zamiłowaniach w tym kierunku. Być może zbyt zaprzątała go bieżąca polityka i kwestie majątkowe. Jeszcze zanim został dopuszczony do współrządzenia przez Wacława II, otwarła się przed nim możliwość przejęcia innego księstwa, mianowicie ziebickiego. Należało mu się ono bowiem jako spadek po matce, po wygaśnięciu w 1429 roku tamtejszej linii książęcej. Faktycznie tytułował się księciem ziebickim od 1443 roku aż do śmierci, choć wyrok cesarski pozbawił go tych praw.

W tym czasie współrzędzili z nim młodszy bracia. Najmłodszy Przemysław czyli Przemek II właściwie tylko de nomine, bowiem wybrał karierę duchownego. W 1446 roku został członkiem wrocławskiej kapituły. Miał wtedy trochę ponad dwadzieścia lat. Wtedy udał się na studia zrazu do Krakowa, a później do Wiednia. Być może dopiero katedralne uposażenie umożliwiło mu zdobycie starannego wykształcenia, na które nie starczało dochodu z małego skrawka Opawszczyzny. W każdym razie okazał się umysłem niezwykle światłym, a ukoronowaniem jego naukowych dociekań stało się astrologiczne dzieło pod tytułem „Practica verissima domini ducis Przenikonis data per dominum Petrum presbiterum mole Oppavia Ludwico ad faccendam verom et perfectum Lunom”. Po studiach powrócił do Wrocławia i pełnił rozmaite kościelne funkcje, piastując stanowiska subdiakona i kantora. Niewiele zabrakło mu do zostania biskupem po śmierci Jodoka z Rożemberka. Zabrakło mu po prostu pieniędzy na coś, co dziś zwiemy promocją, marketingiem itp. Jego dochody kościelne i książęce okazały się za małe, by przekonać członków kapituły. Te małe dochody stały się właściwie przyczyną definitywnego końca władania Przemyślidów w Opawie, jeszcze przed wygaśnięciem ich rodu. Bowiem Przemek II przyłożył ręki do sprzedaży miasta, ale o tym potem. Przemek II zmarł 16 czerwca 1478 roku. Dzięki temu, że był duchownym, tylko jego wizerunek, jako jedynego w tej linii rodowej, jest znany. Zachowała się bowiem tablica nagrobna we wrocławskim kościele Świętego Krzyża. Jest na niej mężczyzną postawnym, o dość marsowym spojrzeniu i zasadniczym wyrazie twarzy.

Gdy Przemko zmarł, nie było już na świecie jego braci, natomiast żył jeden z trzech bratanków, jego imiennik zresztą, Przemek III, i dwie bratanice. Nie żyli natomiast pozostali dwaj bratankowie. Dzieci przyszły na świat z małżeństwa księcia Wilhelma z niejaką Salomeą z Catowic. Najstarszy był Fryderyk, potem Katarzyna, następnie Wacław nazwany „trzecim”, Anna i wreszcie Przemek III. Katarzyna została księżną żagańską i znalazła się na kartach historii. Z niełatwego małżeństwa z Janem II Żagańskim zwanym Szalonym, przyszło na świat pięć córek. Anna zrobiła świetną karierę klasztorną, dochodząc do godności opatki w Trzebnicy. Obie przeżyły swoich braci. Książę Wilhelm zmarł 15 sierpnia 1452 roku i spoczął w kościele Świętego Ducha w Opawie. Pozostał jego wizerunek na książęcej pieczęci. Podobny do przodków, czyli rycerz w pełnej zbroi, z uniesionym mieczem i tarczą, na koniu w pełnym

galopie. Nieletnim potomstwem miał opiekować się stryj Ernest; średni brat księcia. To nie wróżyło niczego dobrego, bo już za życia Wilhelma dochodziło między nimi do majątkowych sporów. No i książę Ernest był typowym utracjuszem. W efekcie wraz z młodszym bratem zastawili resztkę Opawszczyzny, nie bacząc na interes bratanków. Pieniądze poszły głównie na długi. Podobnie było wcześniej, gdy Ernest rozprzedał spadek po swej siostrze. Opawszczyznę zastawiono książętom opolskim, za kwotę, która uniemożliwiała biednym Przemysłidom jakąkolwiek myśl o wykupie. Niespełna dziesięć lat później prawo do wykupu księstwa Ernest wraz z Przemkiem II przenieśli na czeskiego króla, który nie zgodził się na przejęcie tych ziem przez Jana Dobrego, księcia opolskiego. A mógłby Górny Śląsk być choć przez moment scalony. Ernest wkrótce potem zmarł bezżennie i bezdzietnie.

Pozostał brat kanonik i bratankowie. Najstarszy z nich Fryderyk miał wtedy ponad dwadzieścia lat i był całkowicie pozbawiony majątku. Zapewne trudna sytuacja przyczyniła się do jego rychłej śmierci pomiędzy 1470 a 1473 rokiem. Nie był żonaty, nie pozostawił dzieci i prawie żadnych wiadomości o swym życiu. Jego młodszy o pięć lat brat Wacław III w obliczu trudnej sytuacji w ogóle opuścił Opawę i wieść o nim pojawiła się dopiero w okolicach daty śmierci starszego brata. Najpierw jako pan na Ścinawie. W jaki sposób doszedł do tej godności, nie wiadomo. Tam też zmarł, prawie równo z bratem w 1474 roku. Bezżennie i bezpotomnie. Najmłodszy z braci, Przemek III, wybrał zdaje się najrozsądniej z życiowego punktu widzenia i został duchownym; jak imiennik stryj, przypomnijmy. Już w 1464 roku mając niewiele ponad dziesięć lat rozpoczął naukę w Krakowskiej Akademii. Gdy ją ukończył, został kanonikiem we Wrocławiu i w Ołomuńcu. Następnie udał się do Wiednia na studia. Tu po kilku latach widzimy go w roli dziekana kapituły katedry Świętego Szczepana i na probostwie w Mödling. Obie funkcje były ze sobą powiązane. W tej niewielkiej miejscowości też osiadł, ale cała jego droga kariery zdaje się świadczyć o wielkich i wszechstronnych talentach. W Mödling zmarł 17 lutego 1473 roku, jako ostatni z rodu. W miejscowym kościele zachował się jego nagrobek. Był ostatnim z tej linii. Żyli natomiast jeszcze raciborscy kuzyni.

7. Za mało tego żelaza

Przez około 40 lat Księstwo opawsko-raciborskie było całością. I choć później niektórzy potomkowie księcia Mikołaja II posługiwali się pełnym tytułem, to de facto władali tylko poszczególnymi fragmentami księstwa. Przypominało to nieco sytuację z początków podziału dzielnicowego Polski, gdy niektórzy książęta śląscy z racji ustanowionych przez Bolesława Krzywoustego zasad, tytułowali się władcami całego kraju i książętami krakowskimi, nie mając żadnych szans na rzeczywiste rządy i scalenie państwa.

Wracając do Opawy i Raciborza. Ostatnim władcą faktycznie posiadającym te ziemie był książę Jan I Hanusz. Sprawował on władzę w imieniu nieletnich braci do 1377 roku, po czym po podziale rządził już tylko na części książęcych ziem, których zasadniczą częścią była Raciborszczyzna. Ziemie te jako spadek otrzymała jego matka, księżniczka raciborska Anna. Ponadto Jan otrzymał Karniów i Bruntal oraz połowę Opawy. Z powodów finansowych sprzedał Mikołów i Pszczynę książętom opolskim. Po upływie roku księciu cieszyńskiemu sprzedał Żory. Dlaczego gospodarny skądinąd książę Jan I miał tak poważne problemy finansowe, trudno do końca dociec. Być może jedną z przyczyn były zbrojne najazdy na wschodnie rubieże Śląska ruskich najemników Kazimierza Wielkiego. Obaj władcy byli zresztą skoligaceni; ich żony były siostrami. Jan I zmarł w 1381 roku, pozostawiając wdowę i troje dzieci.

Córka księcia Małgorzata na krótko, ale intensywnie zaistniała na kartach historii. Została ona żoną księcia cieszyńskiego Bolesława I – najprawdopodobniej przed 1406 rokiem, kiedy to zamordowany został brat Bolka Cieszyńskiego, Przemysław. Mówiąc dzisiejszym językiem, „zlecenie” na księcia Przemysława dał brat księżniczki Małgorzaty – o czym poniżej. Natomiast przez długie lata funkcjonował pogląd, że Małgorzata była najpierw żoną zamordowanego Przemysława. W świetle poznanych całkiem niedawno dokumentów należy to raczej wykluczyć, choć nie wszyscy historycy są skłonni ostatecznie odrzucić tę hipotezę. Małgorzata zmarła 7 września 1407 roku.

W tym samym czasie zmarł jej starszy brat, średni potomek Jana I, Mikołaj. Dokładna data śmierci nie jest znana, wiadomo, że zabrała ona młodego księcia pomiędzy 1405 a 1407 rokiem. Data urodzin także nie jest znana. Wiadomo, że przyszedł na świat około 1370 roku. Mikołaj IV z Bruntala – tak określany jest na kartach historii. Niewielką część księstwa, czyli południe ziemi karniowskiej z miastem Bruntalem, otrzymał

w 1385 roku. Należy przypomnieć, że północną część karniowskiego nieco wcześniej zastawiono u księcia Władysława Opolczyka. Książę Mikołaj IV żył krótko i jako władca był postacią bez znaczenia. Nie ożenił się, nie pozostawił potomstwa. Jego ziemie na powrót znalazły się w ręku starszego brata, który był spadkobiercą raciborskich włości.

Książę karniowsko-raciborski Jan II Żelazny – taki był pełny tytuł najstarszego syna księcia opawsko-raciborskiego Jana I. Jego matka Anna była córką księcia żagańskiego Henryka V Żelaznego. Być może przydomek „Żelazny” był odbiciem przydomka, który nosił dziadek, ale raczej był on wynikiem niezwykle konsekwentnego, niezłomnego, twardego postępowania. To zresztą także z dziadkiem go łączyło.

Zanim książę Jan II rozpoczął samodzielne rządy, zastąpiła w tym zadaniu zmarłego męża księżna Anna. Jej rządy regencyjne były bardzo sprawne i trwały do osiągnięcia pełnoletności najstarszego syna. Pełnoletności w ówczesnym rozumieniu, czyli wieku około 15 lat. Książę Jan II urodził się około 1365 roku. Po ojcu odziedziczył nie tylko księstwo, ale także finansowe problemy. Stąd zastawienie części Karniowskiego – niemal równoczesne z oddaniem pozostałej jego części młodszemu bratu. W skład zastawu weszły także Głubczyce. Książę raciborski przez całe życie był w wirze wielkiej międzynarodowej polityki, nie zapominając o kwestiach lokalnych i dążąc do odzyskania pozostawianych dóbr i zdobycia nowych. W 1391 roku panowie małopolscy zorganizowali wyprawę przeciwko księciu Władysławowi IV Opolczykowi, który był w Polsce znienawidzony za wiele spraw, ale przede wszystkim za to, że Ludwik Węgierski chciał z niego uczynić następcę tronu po śmierci Kazimierza Wielkiego. W tym przypadku pretekstem były jego układy z Krzyżakami na Kujawach, którymi także rządził. Jan II Żelazny był jednym z koalicjantów Opolczyka. Dokonał czegoś w rodzaju ataku prewencyjnego na okolice Sławkowa i Lipowca, należące do biskupów krakowskich. Jego siły nie były jednak zbyt wielkie i po sukcesie będącym wynikiem zaskoczenia musiał się wycofać. Obawiał się też zapewne łupieżczych ataków odwetowych, bowiem zawarł porozumienie bardzo dla siebie niekorzystne, oddając biskupowi krakowskiemu Imielin, Chełm i Kosztowy. Ponieważ nie ma niczego równie nietrwałego jak polityczne alianse, więc dwadzieścia lat później Jan II Żelazny był już sprzymierzeńcem Polaków i walczył po ich stronie w wojnie z Zakonem Krzyżackim w 1414 roku – choć stało to w pewnej kolizji z polityką

królów czeskich, których był nie tylko lojalnym lennikiem, ale też koalicjantem w różnych sprawach.

Na dworze praskim był stałym i mile widzianym gościem. Cenił go król i cesarz w jednej osobie Wacław IV. Był bliskim sojusznikiem najważniejszych postaci królestwa: Jodoka Morawskiego, Prokopa i Zygmunta. Polityczną karierę ukoronowało nadanie Janowi II godności komornika królestwa czeskiego oraz starosty niemodlińskiego i kłodzkiego. W 1420 roku Jan II wraz z innymi śląskimi książętami złożył hołd lenny Zygmuntowi Luksemburczykowi. Było to jednoznaczne z opowiedzeniem się przeciwko husytom. Rok później przez ziemie raciborskie zmierzało do Polski poselstwo husyckie z propozycją, by polski król zasiadł na tronie w Pradze. Jan II posłańców uwięził, co wywołało wściekłość w szeregach taborytów i stało się faktyczną przyczyną husyckiego najazdu na Śląsk jakże tragicznego w skutkach.

W tym trudnym czasie księciu udało się odkupić część zastawionych wcześniej włości, a mianowicie ziemie karniowską i głubczycką. Kilkanaście lat wcześniej Jan II Żelazny próbował ingerować w losy księstwa oświęcimskiego i być może przejąć je. Księstwo to, wydzielone z ziem cieszyńskich, było tworem dość efemerycznym, chwiejnym, poddanym różnym zewnętrznym ingerencjom. Dla władców raciborskich było interesującym dopełnieniem południowo-wschodnich rubieży księstwa. Powstało ono jako dziedzictwo dla najstarszego syna pierwszego cieszyńskiego księcia, Mieszka. Jan II Żelazny w roku 1406 postanowił przeciwdziałać utrwaleniu się władzy książąt cieszyńskich z Bolkiem na tych ziemiach, bowiem wobec wymarcia pierwszej linii ich władców książę cieszyński Przemysław Noszak postanowił je nadać swojemu najstarszemu synowi. Jan II najął skrytobójcę, niejakiego Marcina Czecha zwanego Chrzanem. On to, wraz z bandą najemnych żołdaków zamordował księcia oświęcimskiego najprawdopodobniej 1 stycznia 1406 roku. Rachuby Jana Żelaznego jednak nie powiodły się, a jedynie zaowocowały długim konfliktem, którego nawet małżeństwo Małgorzaty raciborskiej z Bolkiem cieszyńskim nie załagodziło. Zdołali go dopiero załagodzić spadkobiercy Jana i jego opawscy kuzyni.

Rok po owym wydarzeniu książę się ożenił. Żona przyjechała z daleka, bo aż z Litwy. Była nią córka Korybuta Giedyminowicza z bocznej linii litewskich władców. Być może była to próba nawiązania bliższych stosunków z jagiellońskim dworem. Jeśli tak, to chyba niezbyt udana.

Z małżeństwa z Heleną Litewską przyszło na świat dwóch synów i córka. O nich w innym miejscu. Książę Jan II Żelazny zmarł, zdaje się, dość niespodziewanie w 1424 roku i spoczął w kościele klasztorным dominikanek w Raciborzu. Wszystkie wydarzenia z jego życia świadczą, że był człowiekiem niezależnym i w pełni zasługiwał na miano „Żelazny”. Zdaje się, że całkowicie oddał się polityce, ale był też dobrym gospodarzem o typowo feudalnym podejściu do swego stanu posiadania. W każdym razie jego ziemie, mimo wielu komplikacji i zawirowań, nie straciły na jego rządach.

8. Meta już blisko, ale jeszcze wielu biegnie

Gdy doczesne szczątki księcia Jana II Żelaznego spoczęły w kościele przy klasztorze dominikanek w Raciborzu w roku 1424, rządy w księstwie zaczęła sprawować księżna wdowa, Helena Litewska z królewskiego rodu Giedyminowiczów. Bardzo młoda była wówczas jej córka Małgorzata, urodzona około 1410 roku. Ale lata mijały i w 1430 roku księżniczkę wydano za Kazimierza I Oświęcimskiego – co zapewne miało służyć realizacji planów zmarłego ojca co do złączenia ziem raciborskich i oświęcimskich. Księżna Małgorzata w tym małżeństwie pozostała bezdzietna, a po trzech latach owdowiała. Wyszła za mąż po raz drugi, tym razem za księcia mazowieckiego Siemowita V Rawskiego. Po raz kolejny koligaciła się rodzina Przemyślidów opawsko-raciborskich z Piastami mazowieckimi. Z małżeństwa tego przyszła na świat jedna córka, której dano imię po matce – Małgorzata. Była ona później żoną księcia oleśnickiego Konrada IX Czarnego i regentką w księstwie oleśnickim. Tymczasem synowie Jana Żelaznego i Heleny w momencie śmierci ojca w zasadzie mogli sprawować samodzielne rządy. Zadziwiająca jest przy tym niezgodność źródeł co do ich wieku i starszeństwa. Wiadomo, że Wacław II w momencie śmierci ojca miał około 19 lat, zatem jak najbardziej mógł rządzić samodzielnie. Mikołaj raz określany jest jako starszy brat, a kiedy indziej jako młodszy. W pierwszym przypadku miałby w chwili śmierci ojca około 24 lat, zaś w drugim niespełna 15. Wszystko to dodatkowo zaciemnia całą sytuację, gdyż nie wiadomo dlaczego, rządziła regentka, czyli wdowa. Czy było to wynikiem jej silnej osobowości, czy też Wacław, rzeczywiście jako starszy był zajęty innymi sprawami; być może

podróżował po innych dworach lub się kształcił. O tym, że Mikołaj mógł być jednak młodszym z braci, świadczyłoby dopuszczenie go do współrządzenia dopiero w 1433 roku. Ale z kolei 13 maja 1433 roku – zatem 2 lata wcześniej, Mikołaj w bitwie pod Trzebnicą pokonał niezwykle sprawnego wodza Bolka V Wołoszka, zwanego heretykiem – księcia opolsko-głogóweckiego. Było to ostateczne rozgromienie husytów na Śląsku. Fakt ten świadczyłby o niezwykle walorach dowódczych i dojrzałości młodego księcia raciborskiego. Ale czy miałby wtedy dopiero 24 lat? Czy raczej 33? Całą sprawę komplikuje dodatkowo niezrozumiały fakt współrządzenia księstwem przez obu braci – jako tzw. bracia niedzielni – aż do 1437 roku. Po podziale Mikołaj V zwany Karniowskim otrzymał Karniów, Bruntal, Pszczynę, Rybnik i Wodzisław. Wacław zwany II Raciborskim otrzymał stolicę księstwa, ale de facto bardzo niewielki obszar; znacznie mniejszą część spadku. Wszystko to w dalszym ciągu nie rozjaśnia wewnętrznych stosunków w książęcej rodzinie i przyczyn takich a nie innych poczynań. Obaj bracia zmienili dotychczasowy kierunek polityczny. Rozluźnili kontakty z Pragą na rzecz zbliżenia z Krakowem. Przy czym aktywniejszy na gruncie polityki był Mikołaj. Udało mu się też powiększyć ojcowiznę o Cvilin wraz z okręgiem. Jednakże stale nękające opawsko-raciborską rodzinę problemy finansowe sprawiły, że zastawił w 1447 roku Bruntal wraz z częścią karniowskich ziem i nigdy ziemie te nie powróciły – ani do niego, ani do jego potomków i krewnych. W tym czasie książęcą rezydencją był nabyty siedem lat wcześniej zamek Cvilin, choć chyba był on przedmiotem sporu między braćmi.

Żyła jeszcze matka obu książąt Helena i zdaje się nadal aktywnie uczestniczyła w życiu publicznym – jakbyśmy dziś powiedzieli. Świadczą o tym między innymi dokumenty dotyczące Pszczyny, gdzie rezydowała. To z nią związane są początki pszczyńskiego zamku. Księżna mieszkała tam do śmierci około 1449 roku, czyli przez ponad 20 lat. W tym czasie, za zgodą synów, ufundowała nowy ołtarz, co pośrednio świadczy o istnieniu zamkowej kaplicy. Największą fundację, także wspólnie z synami, ale z własnych środków, księżna poczyniła w 1444 roku. Był to kościół św. Krzyża w Pszczynie. Dokumenty fundacyjne mówią, że zlokalizowano go: „[...] po lewej stronie od bramy miejskiej, którą idzie się do Oświęcimia, tak jak już inne kaplice wzniesiono, do których jednak nie było z początku należytego wyposażenia [...]”. Być może było to też miejsce pochówku księżnej, ale po kaplicy dziś ślad nie pozostał. A zniszczono ją zapewne

w działaniach wojennych lub pożarze już 13 lat po ufundowaniu, o czym wzmiankę mamy w dokumentach z 1467 roku.

Mikołaj V karniowski zmarł w 1452 roku. Z dwóch małżeństw pozostało dwóch synów i dwie córki. Był jeszcze trzeci syn – po ojcu noszący imię Mikołaj – ale zmarł we wczesnym dzieciństwie. Pochodził on z drugiego małżeństwa księcia z niejaką Barbarą Rothenberg pochodzącą z Polski. Z tego małżeństwa była też córka Małgorzata – nosząca imię po prababce. Wydano ją za księcia zatorskiego Kazimierza. Małżeństwo nie pozostawiło potomstwa, ale niewiele brakowało, by spełniło się marzenie Jana Żelaznego o złączeniu ziem raciborskich i oświęcimskich – przynajmniej w części. Otóż Kazimierz pragnął przekazać księstwo kuzynowi swej żony, Janowi V księciu raciborskiemu. Wtedy do gry przystąpił król Kazimierz Jagiellończyk i uniemożliwił realizację testamentu. W dodatku stało się to z krzywdą dla księżnej wdowy Małgorzaty. Zbliżenie książąt raciborskich do Polski nie spotkało się z wzajemnością.

Wróćmy do Mikołaja V. Z pierwszego małżeństwa z niejaką Małgorzatą Clema von Elguth przyszło na świat dwóch synów i córka. O synach kiedy indziej. Natomiast córka Barbara także miała dopomóc w złączeniu ziem oświęcimskich z raciborskimi. Wydano ją za Jana IV oświęcimskiego. Niestety książę ten był ofiarą politycznego zamieszania, jakie wówczas panowało i ekspansji króla Kazimierza Jagiellończyka na Śląsk. Był zmuszony mu ulec i odstąpić posiadane ziemie. Zmarł w dobrach swej żony w Karniowie, co ostatecznie zakończyło marzenia o złączeniu południowo - wschodniego Śląska. Jednakże jeszcze w XX wieku ziemie oświęcimskie i zatorskie postrzegano w Polsce jako śląskie. Dziś ta świadomość prawie całkowicie zanikła. Książę Mikołaj V Karniowski zmarł w 1452 roku i najprawdopodobniej spoczął w Karniowie. Jego brat Wacław II, książę raciborski, przeżył go o cztery lata. Pozostała po nim wdowa Małgorzata, która rządziła w księstwie jako regentka, do osiągnięcia pełnoletności przez syna Jana. Potem współrządziła z nim. Książęca para miała też trzy córki. Katarzyna, najstarsza, wyszła za kasztelana nakielskiego. Średnia, Helena, za kasztelana międzyrzeckiego. O najmłodszej Annie niewiele wiadomo. Już choćby te małżeństwa wskazują na polityczne zbliżenie raciborskiego księcia do Polski. Dopiero jego syn Jan miał powrócić do budowania wewnątrzśląskich powiązań.

Gdy zmarł książę Mikołaj V, wdowa po nim Barbara rozpoczęła rządy regencyjne w imieniu dwóch książęcych synów. Pochodzili oni

z pierwszego małżeństwa Mikołaja, zatem byli jej pasierbami. Nie zmieniło to faktu, że dbała o ich interesy z absolutnym oddaniem. A sytuacja nie była łatwa, gdyż żył jeszcze stryj nieletnich spadkobierców książę Waław II, który także rościł pretensje do włóci po zmarłym bracie. Zatem zarządzanie księstwem – a przypomnę, że były to ziemie: karniowska, wodzisławska, rybnicka, pszczyńska i okręg bruntalski, odbywało się w warunkach konfliktu. Strjowi, zdaje się, nie tyle zależało na wychowaniu bratanków, ile na ich majątku. Przejściowo udało mu się zająć ziemię rybnicką. Stało się to rok po śmierci brata. Już sam ten fakt wskazuje, jak ostry musiał być to spór. Książę Waław II zmarł trzy lata po tym, a w tym samym roku starszy z jego bratanków Jan, osiągnął szesnasty rok życia uprawniający go do rządzenia. Mógł zatem przejąć ojcowiznę. Nie wiadomo kto bardziej, on czy macocha postarali się o odzyskanie Rybnika. Fakt, faktem że miasto powróciło do prawowitych spadkobierców. Dotychczasowa regentka, wzorem teściowej Heleny, osiadła w Pszczynie.

Książę Jan zwany odtąd III lub IV z przydomkiem Starszy, rozpoczął samodzielne rządy. Komplikacje z jego przydomkiem wynikają z faktu, iż miał kuzyna o tym samym imieniu, a dodatkowo występowali też krewni z linii opawskiej. Stąd jako kolejny Przemyślida był Janem IV, ale w linii raciborskiej był trzecim Janem z kolei, a był tylko trochę starszy od swego kuzyna, o którym nieco dalej. Jan krótko rządził całością ojcowizny, również w imieniu młodszego brata. Młodszy o dwa lata brat miał na imię Waław – tak jak jego stryj. Dynastycznie zwany jest Waławem III. Otrzymał też wiele mówiący przydomek „Prostaczek”. Z jakiego powodu? Można dociekać jedynie, kierując się jego nieskomplikowanym i pozbawionym jakichkolwiek wzlotów życiorysem. Jan i Waław podzielili ojcowiznę w ten sposób, że starszy zatrzymał Karniów i Wodzisław, a młodszy dostał Rybnik, Pszczynę i Żory.

Ich rządy przypadły na jeden z burzliwych momentów historycznych w tej części Europy. O władzę ścierali się król czeski Jerzy z Podiebradów i potężny władca węgierski Maciej Korwin. Młodzi książęta wsparli zbrojnie króla czeskiego, który niestety poniósł klęskę. Jan dostał się do węgierskiej niewoli pod Albrechciami. Waław zdołał zbiec, ale uwięził go sojusznik Macieja Korwina, Wiktoryn z Podiebradów. Tu dygresja. Wiktoryn był synem króla czeskiego Jerzego z Podiebradów – tego samego, który toczył wojnę z Korwinem. Jednakże w czasie, gdy miały

miejsce wspomniane wypadki, czyli w 1473 roku, król Jerzy już nie żył, a sukcesorem korony czeskiej z jego i cesarskiej woli był Władysław Jagiellończyk. Wiktoryn, który podobnie jak jego bracia nie mógł być następcą czeskiego tronu z powodu husytyzmu wyznawanego przez Podiebradów, został przez ojca uposażony na Śląsku. Stąd kolejna książęca linia dynastyczna na Śląsku – o czym w innym miejscu. Wiktoryn, hrabia kłodzki i książę części Opawszczyzny, miał przed sobą świetną karierę polityczną, ale jak wielu musiał się ugiąć przed Maciejem Korwinem, który był „katolicką miotłą” na husytów, a przy okazji grabieżcą bez skrupułów. Dlatego Wiktoryn uwięził w Kłodzku ratującego się ucieczką przed węgierskimi oddziałami Wacława III. Książę Wacław III już nigdy do domu nie powrócił. Zmarł w Kłodzku w kompletnym zapomnieniu w 1478 roku. Nikt nie wie, gdzie został pochowany. Tymczasem jego starszy brat, książę Jan Karniowski, był uwięziony przez Węgrów. Nie wiadomo gdzie i jak długo. Ceną za uwolnienie było oddanie połowy księstwa Maciejowi Korwinowi. W zamian za obietnicę wierności król dał mu zamki Fürstenwalde i Vratnow oraz Cvilin, który był i wcześniej własnością książąt, ale poszedł w zastaw. Podobnie jak Wodzisław. Jednakże teraz to właśnie Wodzisław stał się główną siedzibą księcia Jana. Tutaj wzniósł on nowy zamek, zatem Wodzisław był jednym z nielicznych miast posiadających dwa zamki. Niestety dziś niewiele z nich pozostało. Wszystko to stało u podstaw utworzenia wodzisławskiego państwa stanowego, które powołano po śmierci księcia Jana, a które przetrwało do początku XIX wieku. Książę Jan Karniowski zmarł w Wodzisławiu w 1483 roku. Pochowany został w kaplicy kościoła dominikanek w Raciborzu. Nie był żonaty, nie miał potomstwa i niewielki pozostawił ślad w historii.

Należy jeszcze dopowiedzieć kilka słów o włościach, które tymczasem należały do węgierskiego króla. Otóż po jego śmierci w 1490 roku upomniła się o nie, i to skutecznie, siostra nieżyjących książąt, księżna oświęcimska Barbara. Przez pięć lat wraz z mężem, księciem Janem Oświęcimskim, władała ona Karniowem. Przy okazji: dużo tych książąt Janów nam się zrobiło. Oświęcimski z domu Piastów, tak jak nieżyjący szwagier Przemyślida był IV. Ale to taka ciekawostka tylko. W każdym razie to księżna Barbara odgrywała w tych rządach pierwszoplanową rolę. To ona potwierdziła przywileje miasta i podpisywała ważne dokumenty. Ona też wydała za mąż córkę Helenę, za Jana von Schellenberga. Był to nie byle kto, bo kanclerz Królestwa Czech. Schellenbergowie władali

Karniowem po śmierci księżnej Barbary, która musiała być osobą nieprzeciętnie uzdolnioną politycznie i gospodarną, o silnej osobowości, dzięki czemu znakomicie dawała sobie radę w tym „świecie mężczyzn”. Należy zauważyć, że – mówiąc kolokwialnie – „ciągnęła za sobą” swego męża, który okazał się władcą kiepskim i swoje oświecimskie włości utracił.

Co do Karniowa: Schellenbergowie w kolejnym pokoleniu sprzedali go margrabiemu Jerzemu Hohenzollernowi, który mógł zapoczątkować kolejną linię górnośląskich władców, ale nie dopuścili do tego Habsburgowie. A szkoda, bo Jerzy był gospodarzem znakomitym i jednym z głównych orędowników postępowych nurtów reformacyjnych. Wracając do książęcego rodu Przemyślidów. W czasie gdy wymarła linia karniowska, w Raciborzu władał Jan zwany Młodszym i określany jako IV lub V. Czyli czwarty w linii raciborskiej, a piąty z kolei Przemyślida. Był młodszy od swoich karniowskich kuzynów i był jedynym synem księcia Wacława II. Miał on zakończyć w sumie niedługą historię dynastii Przemyślidów na Śląsku.

9. Ostatni gasi światło...

Książę raciborski Jan IV zwany był też „Młodszym” w odróżnieniu od swojego kuzyna, księcia karniowskiego zwanego Janem Starszym. Jan IV lub V; piąty w domu Przemyślidów opawsko-raciborskich, czwarty w linii raciborskiej książęcej dynastii. To jedyny książę w całej tej rodzinie, którego wygląd znamy. Oczywiście dzięki płycie nagrobnej z raciborskiego kościoła dominikańskiego. Nagrobki innych Przemyślidów nie zachowały się, a wizerunki na ich pieczęciach należy traktować raczej jako symboliczne, a z całą pewnością nie ukazujące szczegółów sylwetki, nie mówiąc o fizjonomii. W przypadku Jana IV Młodszego widzimy mężczyznę w pełnej zbroi i książęcej mitrze, o proporcjonalnej, spokojnej, rzecz można, że nawet pogodnej twarzy, okolonej długimi pasmami falistych włosów. Obok rzeźba małżonki, która płytę tę ufundowała. Ładne, nawet bardzo ładne oblicze, na głowie także atrybut książęcej władzy i obfita szata dokładnie spowijająca sylwetkę księżnej. Choć nagrobek nie jest szczególnie wysokich artystycznych lotów, to jest ważnym dokumentem historycznym. Po pierwsze ukazuje książęcą parę, po drugie jest dowodem

na pojawienie się w tym czasie włoskich wpływów artystycznych na Górnym Śląsku, co stało się zapewne za przyczyną samej księżnej. Była ona córką księcia opolskiego Mikołaja I, siostrą dwóch ostatnich opolskich Piastów. W konsekwencji podróży na południe Europy na opolskim dworze pojawiły się nowe tendencje artystyczne i ideowe, ale to temat na inną okazję.

Księżniczka opolska Magdalena żoną księcia raciborskiego, a co za tym idzie, księżną raciborską została w 1478 roku. Kontrakt małżeński został opatrzony stosownymi zapisami o wzajemnym dziedziczeniu na wypadek wymarcia któregoś z linii Przemyślidów lub Piastów. Zapewne jedni i drudzy książęta mieli przeczucie pewnej schyłkowości swoich rodów, a z całą pewnością chcieli zabezpieczyć stan rodzinnego posiadania przed zachłannością innych panujących. Dzięki temu zapisowi górnośląskie ziemie na krótko zjednoczyły się pod władzą ostatniego Piasta opolskiego, księcia Jana II Dobrego. Ale od zawarcia owego ślubnego kontraktu do tego momentu miały upłynąć 43 lata, a w Raciborzu książęcą władzę miało sprawować czterech władców.

Gdy Jan Młodszy żenił się z Magdaleną Opolską, od czternastu lat sprawował samodzielne rządy. Przejął je od matki, która była regentką po śmierci księcia Wacława Raciborskiego. Jan był jedynym synem książęcej pary, urodzonym około 1446 roku. W chwili śmierci ojca nie był pełnoletni. Po objęciu władzy od razu rozpoczął intensywną aktywność polityczną. Wsparł – podobnie jak kuzyni – króla czeskiego Jerzego z Podiebradów w walce z Maciejem Korwinem i papieżem, choć sam chyba nie był husytą. Był też w znakomitych stosunkach z Krakowem. To pozwalało mu być cenionym dyplomatą na tej linii. Gdy Władysław Jagiellończyk został czeskim królem, to właśnie książę Jan towarzyszył mu w podróży do Pragi po koronę. Podczas najazdu Macieja Korwina na Śląsk dość szybko zrezygnował z oporu wobec węgierskiego tyrana, co uchroniło jego samego przed podzieleniem smutnego losu swoich kuzynów i szwagrów, niewolonych w lochach. Niezbyt mocno ucierpiały też raciborskie włości, a nawet pozwoliło to na przejęcie Pszczyny. Wkrótce jednak odprzedał ów nowy nabytek rodzinie Turzonów i odtąd ziemie pszczyńskie stały się wolnym państwem stanowym aż do połowy XX wieku, czyli przez prawie 500 lat. W momencie tej transakcji książę był od roku żonaty. Książęce zaślubiny, podobnie jak inne sceny dworskie, uwiecznione zostały na renesansowych kaflach pieca w raciborskim

zamku. Książęca para miała skłonności do artystycznego mecenatu, szczególnie księżna. Za jej staraniem powstało arcydzieło sztuki złotniczej, słynna kustodia z Raciborza, noszona w procesjach, a może pierwotnie stojąca na osobistym ołtarzyku księżnej. Niestety zaginęła ona w 1945 roku. Podobnie jak bajecznie piękny, pełen iluminacji graduał zwany raciborskim. Jedynie dwie kartki z niego odzyskano na światowym rynku antykwarycznym. Zaś książę bardziej zajmował się kwestiami politycznymi i gospodarczymi.



Płyta nagrobna księcia Jana III i Magdaleny.

Dziesięć lat po sprzedaży Pszczyny powiększył swe włości o Wodzisław – po zmarłym kuzynie, swoim imienniku, Janie Starszym. W tym samym roku urodził mu się pierwszy syn, nazwany Mikołajem. Po roku na świat przyszedł drugi syn, który po ojcu otrzymał imię Jan. Po kolejnym roku narodził się Walentyn. Tu dygresja. Zadziwiające, że to ostatnie imię upodobali sobie późniejsi gospodarze raciborskich ziem w XIX i XX wieku, nie mający niczego wspólnego z książęcą dynastią Przemyślidów, ale w ten sposób odwołujący się do tradycji. Po synach książęcej parze urodziła się jeszcze córka, ale zmarła w dzieciństwie. Książę Jan zmarł chyba nagle, 14 kwietnia 1493 roku. Pełnię rządów objęła wdowa i sprawowała je aż do śmierci. Jedynie najstarszego syna dopuściła do współrządzenia i to w ograniczonym zakresie, choć osiągnął już pełnoletniość. Sama zmarła dość młodo, mając około 36 lat, w 1501 roku. Najprawdopodobniej w maju. Tak zapisano w dokumentach, które dziś już jednak nie istnieją.

Książę Mikołaj VI miał wówczas 18 lat. Choć pewne źródła twierdzą, że mógł być o 5 lat starszy, ale to mało prawdopodobne. Książę dopuścił do rządów młodszych braci, nie dzieląc księstwa. W 1505 roku ożenił się z Anną, córką jednego z najważniejszych polskich możnowładców; Zbigniewa z Tenczyna. Rok później zmarł niespodziewanie, dożywwszy 23 lat. W tym samym roku zmarł jego młodszy o rok brat Jan. Być może przyczyną śmierci braci była ta sama choroba. W każdym razie Jan nie zdążył jako władca w żaden sposób zaistnieć. Pozostał najmłodszy z braci Walentyn zwany Garbatym. Ułomny fizycznie, od urodzenia miał jednak zadatki na dobrego władcę. Udało mu się przyłączyć do swych włości Bogumin, i to wkrótce po objęciu rządów. Kalectwo sprawiło, że nie starał się ożenić. Rządził spokojnie i rozważnie. W 1511 roku z księciem opolskim Janem II Dobrym zawarł tak zwany układ o przeżycie, potwierdzający niejako porozumienie z kontraktu ślubnego matki. Było to dość desperackie działanie, bo książę Jan Dobry też był bezdzietny. Dziesięć lat później 13 listopada 1521 roku książę Walentyn zmarł jako ostatni Przemyślida. W ten sposób skończyła się nie tylko dynastia książąt opawsko - raciborskich, ale definitywnie zakończyły się dzieje jednego z najważniejszych czeskich rodów królewskich. Księstwem raciborskim przez ponad dziesięć lat rządził jeszcze Jan Dobry, a po nim Jerzy Hohenzollern, którego naznaczył na swego następcę. A potem Górny Śląsk przejęli Habsburgowie jako lenno Korony Czeskiej i skończyły się książęce rządy w starym, feudalnym stylu.

IV. Książęta - biskupi

1. Skąd się wzięło Księstwo Grodkowskie, zwane Nyskim?

Z dynastii piastowskiej wywodziło się najwięcej śląskich książąt, ale nie byli jedynymi panującymi w śląskiej krainie. Na części naszej ojczyzny przez kilka wieków roztaczali władzę książęta z dwóch wielkich czeskich rodów królewskich. Były to rody Przemyślidów i Podiebradów. Dodajmy, że ród Przemyślidów był starszy od piastowskiego, ale niestety znacznie krócej trwał i w nagły, dramatyczny sposób zakończył swą egzystencję. Ponadto w sposób niedynastyczny, często epizodycznie, niektóre księstwa rządzone były przez przedstawicieli takich wielkich rodów, jak Hohenzollernowie, czy Habsburgowie. Wspominałem o tym przy okazji przedstawiania niektórych sylwetek książąt piastowskich i ich państw, gdy wynikało to z potrzeby dopełnienia ich losów. Ich działania, choć nieraz niezwykle ważne dla dziejów politycznych tej części świata, nie zaważyły znacząco na losach Śląska, nie stworzyły faktów o wielkiej doniosłości i dłuższym trwaniu. Śląsk nie był dla nich celem samym w sobie, wokół którego ogniskowaliby oni swe polityczne i gospodarcze ambicje. Był raczej środkiem pomocnym w realizacji politycznych celów leżących poza nim, sposobem na wzmocnienie siły zarówno politycznej, jak ekonomicznej. Inaczej było z książętami z owych dwóch czeskich rodów, dla których śląskie księstwa stały się ojczyznami traktowanymi przez tych władców podmiotowo, a nie przedmiotowo, tak jak było to w przypadku książąt piastowskich.

Były też na Śląsku rody noszące tytuły książęce, wywodzące się z rodzin możnowładczych, na przykład Anhaltowie czy Promnitzowie. Rządzili oni w wolnych państwach stanowych i na innych obszarach, lecz – choć tytułowali się książętami – ich rola nie była większa niż każdego innego rodu arystokratycznego; na przykład Donnersmarcków, Schaffgotschów i innych. Z tego względu ich sylwetki, moim zdaniem, także nie pasują do pocztu śląskich władców.

No i jest jeszcze jedno księstwo, inne niż wszystkie. Jego znaczenie pod każdym względem było ogromne. Istniała w nim też ciągłość władzy, choć nie była to władza dynastyczna, przenoszona z ojca na syna lub córkę. Było to księstwo grodkowskie zwane nyskim. Ta dwoistość nazwy wynika z faktu, że w wyniku skomplikowanych uwarunkowań prawnych tytuł stolicy księstwa nosił Grodków, lecz de facto była nią Nysa. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że załącznikiem tego księstwa, a przejściowo też siedzibą władców był Otmuchów i kasztelania otmuchowska. Wyjątkowość tego księstwa wynika z tego, że należało ono do biskupów wrocławskich i przez nich było rządzone. Stąd Nysa była czasem nazywana śląskim Rzymem lub śląskim Watykanem. Wielce prawdopodobnym jest, że już w 1000 roku kasztelania otmuchowska była biskupim uposażeniem, źródłem materialnego zabezpieczenia. Z czasem Nysa nabrała większego znaczenia, kosztem Otmuchowa. Jednakże formalnie miasta te, podobnie jak cały obszar, były częścią księstwa wrocławskiego. Przejęcie pełni władzy przez biskupów odbyło się „prawem kaduka”, nieformalnie, metodą faktów dokonanych. Zaczęło się od przejęcia sądownictwa, czego książęta wrocławscy nigdy formalnie nie usankcjonowali. Następnym krokiem było przyznanie sobie książęcego tytułu. Uczynił to biskup Henryk z Wierzbna u progu XIV wieku. Sylwetkę jego przedstawię w następnej kolejności, bo ze względu na znaczenie, barwność i niejednoznaczność ocen postępowania, biskup Henryk z Wierzbna jest naprawdę ze wszech miar godzien podziwu. Podobnie jak jego następca Przeclaw z Pogorzeli. To za jego kadencji ukształtowało się ostateczne w swym zasadniczym kształcie owo biskupie księstwo. Kupił on od książąt brzeskich okręg grodkowski. W tym momencie nabrali też biskupi tytułu książęcego z mocy prawa, bowiem posługiwanie się nim wcześniej było czystą uzurpacją. A ponieważ tytuł ten przysługiwał im z racji posiadania ziemi grodkowskiej, a nie nyskiej, dlatego formalnie ich księstwo zwało się grodkowskim, a nie nyskim. Z tych wszystkich powodów pierwszym z prawa księciem tych ziem był biskup Przeclaw z Pogorzeli, a nie jego poprzednik biskup Henryk z Wierzbna. No, ale cóż; nie jedyny to, bynajmniej nie odosobniony przypadek, gdy hierarchowie stawiali siebie obok, a nawet ponad obowiązującym prawem, uważając się za kogoś wyjątkowego i realizując własne ambicje oraz interesy. Próbowali takiego właśnie postępowania, rządząc swym księstwem. Raz im się udawało, zaś kiedy indziej trafiali na twardych i nieustępliwych przedstawicieli władzy królewskiej i musieli

ustępować. Jak w każdym innym księstwie różne też były skutki ich rządów, i jak wszyscy inni władcy różny format sobą prezentowali.

2. Henryk z Wierzbna – książę z własnej łaski

Poczet książąt – biskupów władających przez kilka stuleci księstwem grodkowskim zwanym nyskim rozpoczyna samozwańczy książę, biskup Henryk z Wierzbna. Tę nazewniczą dwoistość już wyjaśniałem. Żeby uprościć rzecz całą, będę odtąd posługiwał się jednym członem tej nazwy, a mianowicie tym, który oddaje faktyczny stan prawny, a tytułatura książęca dotyczy wyłącznie Grodkowa, a nie Nysy. Zatem księstwo grodkowskie. Jeśli idzie o ową uzurpację książęcego tytułu przez biskupa Henryka z Wierzbna, to ona właśnie legła u podstaw owej dwoistości w nazewnictwie księstwa.

Wierzbno jest niewielką miejscowością w pobliżu Świdnicy. Należała ona do jednego z najstarszych i najmocniejszych śląskich rodów rycerskich. Jego rodowód jest rdzennie śląski. Pod koniec XIII wieku jego prominentni przedstawiciele reprezentują bez reszty niemiecki krąg kulturowy. Sam biskup Henryk uznawany jest za pierwszego niemieckiego biskupa na Wrocławiu. Ale po kolei. Data urodzin Henryka z Wierzbna nie jest znana. Nie on jeden w rodzinie wybrał karierę duchownego. Uczynili tak dwaj jego bliscy krewniacy, noszący to samo co on imię. Wspierał ich zresztą później nadaniami stanowisk, gdy był już biskupem. Podobnie jak innego krewniaka imieniem Stefan. Najbliższą rodzinę stanowili dwaj bracia, z których jeden, Jan, był kanonikiem, zaś drugi, Stefan, był podczaszym księcia wrocławskiego Henryka IV Probusa, a potem objął kasztelanię. Zatem rodzina z Wierzbna była zapewne wśród stronników wrocławskiego władcy. A przypomnijmy, że toczył on długoletni spór z biskupem wrocławskim Tomaszem II, dążąc do pojmania i osądzenia hierarchy. Rzecz całą zakończyła się słynnym pojednaniem na przedpolach Raciborza. Zapewne ten spór utrudniał stronnikom księcia kościelne kariery, lecz po jego zakończeniu na synodzie diecezjalnym w 1290 roku i Henryk i jego brat Jan zasiadają jako kanonicy. Jedenaście lat później Henryk wybrany został biskupem, a w marcu 1302 roku, podczas zjazdu biskupów we Wrocławiu, odbyła się jego konsekracja. Od samego początku jawi się jako osobowość silna, niezależna pod każdym względem.

Zarówno wobec władz kościelnych, jak i świeckich przyjmuje postawę, w której nie ma miejsca na jakąkolwiek uległość. Nie oznacza to jednak skrajnego indywidualizmu i izolowania się. Oczywiście posiadał swoje sympatie i wchodził w układy, lecz to on przede wszystkim decydował o ich kształcie. Jest też znakomitym administratorem i egzekutorem praw, którym żelazną ręką podporządkował cały kler z prałatami i kanonikami włącznie. Pod sam koniec życia wprowadził jednolitość ubioru duchownych i ograniczył noszenie przez nich wszelkiej broni. Uporządkował też rejestr kościelnych dóbr i przychodów. Choć trzeba przyznać, że gospodarka finansami nie była jego najmocniejszą stroną. Może dlatego, że mierzył siły na zamiary a nie odwrotnie. Wbrew wszelkim trudnościom doprowadził do końca trwającą od trzech pokoleń budowę wrocławskiej katedry. Fundusze na ten cel zdobywał, jak się dało, czyli nie zawsze bez zarzutu. Pozostały po nim piękne księgi, których napisanie zlecił. Między innymi księga rytuałów, księga formuł i zbiór ustaw synodalnych. Księgi te były przydatne i w sprawowaniu obrządków kościelnych, i urzędów.

Charakter przysparzał biskupowi tyluż przyjaciół, co wrogów. Niezwykle przyjazny był dlań czeski dwór królewski. Do tego stopnia, że to właśnie Henryk koronował w marcu 1303 roku w Pradze żonę króla Wacława, Elżbietę Ryksę, córkę księcia Przemysława. A trzy lata później, gdy król był na wyprawie wojennej, z jego nadania sprawował urząd starosty. Wśród przyjaciół był także biskup krakowski Jan Muskata – wrocławianin z pochodzenia. W tym czasie Władysław Łokietek prowadził bezpardonową batalię, celem zagarnięcia władzy w Polsce, a wspierał go metropolita gnieźnieński Jakub Świnka. Jan Muskata stojący po stronie legalnej władzy króla Wacława został wypędzony z Krakowa, i to dwukrotnie. Schronienie znalazł wówczas we Wrocławiu. Biskup Henryk, jako sędzia polubowny z ramienia papieża nie wahał się wydać w tej sprawie w 1304 roku w Krakowie wyroku bardzo dla arcybiskupa gnieźnieńskiego niekorzystnego, który musiał być przyjęty. Na przełomie 1308 i 1309 roku towarzyszył Janowi Muskacie w powrocie do Krakowa i był świadkiem jego bezprawnego uwięzienia przez Łokietka. Później był jego świadkiem podczas sądu przed papieskim legatem. Przyjaźń obu wybitnych biskupów i mężów stanów była bezkompromisowa i przetrwała wszelkie próby, co dowodzi niezłomności i szlachetności charakteru. Biskup Henryk nie zawahał się też ostro wkroczyć w sprawy potężnego,

wrocławskiego klasztoru na Piasku, choć zakony uważały, że biskupia władza ich nie sięga. Mimo to biskup złożył z urzędu opata miejskiego Jana Kwasa, który był nie tylko fatalnym administratorem, ale też wiele jego poczynań sprzecznych było z zasadami życia klasztornego i mieszał się w nieprzynależne mu sprawy publiczne. Przeciw biskupowi znalazł popiecznika w arcybiskupie gnieźnieńskim. Zawikłana sprawa ciągnęła się długo, a jej analogie do dzisiejszej sytuacji z pewnym toruńskim klasztorem są aż nadto widoczne. Biskup wrocławski nie ustępował pod presją gnieźnieńskich metropolitów mimo nakładanych nań pod byle pretekstem kar i licznych złośliwości.

Najpoważniejsze skutki przyniósł biskupowi konflikt z kurią papieską. Można by rzec, że tak mocna indywidualność musiała wreszcie zadrzeć z przełożonymi. Zaczęło się to od w sumie błahego sporu z legatem papieskim o stanowisko wrocławskiego scholastyka. Biskup mianował swojego, legat papieski zmienił go na swojego kandydata, biskup z kolei bez wahania przywrócił stan poprzedni. Nominat papieskiego legata wysłał skargę do stolicy apostolskiej, podobnie, jak w tym samym czasie złożony z urzędu za rozmaite przestępstwa, archidiakon głogowski. W efekcie we Wrocławiu pojawił się niejaki Günter von Biberstein. Przy okazji: z rodu Bibersteinów pochodził znakomity, współczesny malarz i kolekcjoner Franciszek Starowieyski. Ów Biberstein usiłował w kościele św. Jakuba opublikować jakieś orędzie papieskiego legata, najwyraźniej wrogie biskupowi. Ale nie doszło do tego, bo nieznani zbrojni posłańca zaatakowali, tak że ledwo uszedł z życiem. Następnie sądownie pozbawiono go urzędów, dóbr i wygnano ze Śląska, Czech i Moraw. Było to w roku 1302. Biskup Henryk został wezwany przed sąd opata z klasztoru świętego Idziego w Norymberdze, ale się nie stawiał. Był już rok 1309. Wówczas papież obłożył biskupa suspensą i zagroził odebraniem urzędu, jeśli nie zjawi się w Awinionie – gdzie wówczas była Stolica Apostolska. Henryk z Wierzbna musiał ustąpić. Przez cztery lata był więźniem Awinionu i w końcu musiał pogodzić się z karami i jedyną w życiu, lecz niezwykle dotkliwą przegraną, która niestety mocno stępiła jego zaciętość. Mimo to na kartach historii pozostał jako człowiek śmiały i nieustępliwy, który nie wahał się przywłaszczyć sobie książęcy tytuł. Z pewnością pomogło mu w tym rozdrobnienie śląskich księstw i słabość ich tytularnych władców, niemniej jednak należy go podziwiać za rozmach,

wierność wobec idei i przyjaciół, sprawność działania. Wszystko to i jeszcze więcej czyni zeń postać nieprzeciętną, wyjątkową, godną pamięci.

Biskup Henryk z Wierzbna zmarł 27 września 1319 roku i aż przez siedem lat nie było jego następcy. Nigdy tak długo stolica biskupia nie pozostawała bez gospodarza. To świadczy między innymi o tym, jak trudno było zastąpić taką postać.

3. Aż nastał Nanker

Po śmierci Henryka z Wierzbna wrocławska kapituła podzieliła się w sympatiach do kandydatów. Faworytem jednych był Lutold z Kromieżyń, zaś drugich Wit De Habdank. Ten drugi miał poparcie metropolity gnieźnieńskiego. Pierwszy posiadał na Śląsku pewne beneficja. Miał też scholasterię głogowską i to on właśnie wniósł sprawę do papieża w Awinionie. Proces toczył się przez 7 lat i wreszcie, wobec braku widoków na rozstrzygnięcie, najpierw zrezygnował Wit, a zaraz po nim Lutold. Przez tych 7 lat władzę należną biskupowi pełniła kapituła, poprzez wyznaczonych administratorów. Aż nastał Nanker.

Nanker, urodzony na wschodnich rubieżach ziemi bytomskiej, doszedł do godności biskupa krakowskiego. Był oddanym akolitą Władysława Łokietka. Mimo to, gdy stał się niewygodny, polski władca, który bynajmniej do osób lojalnych wobec przyjaciół i szlachetnych w działaniu nie należał, pozbył się Nankera bez mrugnięcia powieką. W ten sposób starzejący się hierarcha został biskupem wrocławskim, co dla niego było zesłaniem, zaś dla kapituły wrocławskiej groźbą zahamowania postępowych tendencji. Tkwiący całkowicie w minionej epoce biskup, niezdolny do jakiegokolwiek zgody ze światem śląskiego mieszczaństwa i współegzystującego z nim śląskiego Kościoła, odizolowany od możliwości realnego sprawowania biskupiej władzy, prawie nie opuszczał stolicy biskupiego księstwa, Nysy, oddając się nieomal wyłącznie czynnościom religijnym. Nie zajął też stanowiska w fundamentalnym konflikcie pomiędzy stolicą apostolską a Śląskiem o daninę zwaną świętopietrzem. Większość przedstawicieli śląskiego Kościoła była w tym sporze po jednej stronie z mieszczaństwem i książętami. Wzajemne obkładanie się interdyktami przez papieskiego nuncjusza i śląskich hierarchów w pewnym momencie stało się farsą, a wszystko to razem

wzięte było przejawem zmian następujących w świadomości społecznej i miejsca Kościoła w systemie władzy. Stolica papieska traciła nie tylko finansowe profity, ale i pewną część wpływów politycznych. Biskup Nanker znalazł się w pewnej rozterce. Z jednej strony był bezgranicznie wierny starym zasadom i w głowie mu nie powstało, by coś mogło ulec zmianie. Z drugiej jednak strony skwapliwie skorzystał z możliwości niepoddania się pewnym żądaniom finansowym, wysuwanym przez papieskiego nuncjusza.

W tym czasie, czyli po roku 1335, na Śląsku już prawie nikt nie zwracał większej uwagi na żądania nuncjusza, a on sam do Wrocławia nie przybywał, obawiając się zamachów na siebie. Wszystko to działo się przy aprobachie króla czeskiego, Jana Luksemburskiego, który zabiegał o umocnienie swej władzy pod wieloma względami. Z tego też powodu zajął Milicz. Położone strategicznie przy polskiej granicy miasto należało do biskupów wrocławskich. Biskup Nanker nie zgodził się na żadne negocjacje co do statusu grodu. Gdy król Jan zajął go zbrojnie, biskup przybył z orszakiem oddanych sobie hierarchów, stanął przed królem i publicznie, z zachowaniem całego staroświeckiego rytuału, rzucił nań klątwę. Teatralny ten gest świadczył dobitnie o całkowitym oddaniu Nankera staroświeckim, na jego oczach przemijającym, obyczajom. Odwaga biskupa, której niewątpliwie czyn ów wymagał, wypływała z całą pewnością z głębokiego przeświadczenia starca o przewagach władzy kościelnej nad świecką, i to bez względu na osadzenie w poszczególnych poziomach obu hierarchii. Natomiast król ekskomunikę kompletnie zlekceważył, uznając ją za bezskuteczną, nic nie znaczącą. Ucierpieć mieli jedynie niektórzy przedstawiciele kleru, popierający biskupa. Wszystko to miało miejsce w roku 1339. W roku następnym rozdzwięk pomiędzy społeczeństwem a biskupem i wierną mu małą częścią śląskiego Kościoła pogłębiał się, przybierając postać ostrego konfliktu. Biskup w grudniu 1340 roku wydał akt podsumowujący doznane jego zdaniem krzywdy i szkody. Sypały się interdykty i oskarżenia, ale nikt sobie z tego już nic nie robił. Co najwyżej odpowiedział jakąś złośliwością. Dogmatyczna, kostyczna postawa biskupa zdecydowanie przegrywała z nowym myśleniem, będącym zwiastunem nowych prądów i rozwiązań, które miały kiedyś nadejść wraz z reformacją. Dla porządku należy dodać, że wkrótce, gdy zniknęło zagrożenie dla granicy Śląska z Polską, także i Milicz został prawowitym właścicielem zwrócony. Zaognioną sytuację pomiędzy

Kościółem a świeckimi władzami i postępową częścią kleru zakończyła śmierć Nankera 8 kwietnia 1341 roku we Wrocławiu. Tam też w katedrze został pochowany.

Tragizm jego postaci polega na tym, że jako wrocławski biskup nie osiągnął żadnego z ważnych dla siebie celów. Nie podporządkował Śląska Władysławowi Łokietkowi, do czego z pewnością dążył. Nie podporządkował sobie wrocławskiej kapituły, w której wiały już nowe prądy. Nie doprowadził do zachowania profitów finansowych ze Śląska, jakie stolica papieska miała w postaci świętopietrza. Utracił bezwzględny wpływ władzy kościelnej na struktury świeckie. Przegrał z królem Czech. Przegrał właściwie ze wszystkimi, nawet ze swym dawnym idolem Władysławem Łokietkiem, który się go – jak pamiętamy – pozbył z Krakowa. Ale tak naprawdę przegrał chyba z samym sobą; ze swoim zacofaniem i uporem. Dla rozwoju nyskiego biskupiego księstwa także był to czas zmarnowany. Lecz wkrótce miały nadejść znacznie lepsze czasy, wraz z kolejnym władcą, biskupem Przecławem z Pogorzeli; znacznie młodszym i światlejszym od poprzednika.

4. Przecław z Pogorzeli – powiew świeżego wiatru

Pogorzela jest niedużym miastem, leżącym na północnych rubieżach Śląska, tuż przy granicy z Wielkopolską i raczej z tą ostatnią jest dziś bardziej niż ze Śląskiem, w potocznym mniemaniu, kojarzona. Niemniej jednak jest to miasteczko śląskie par excellence i dla dziejów Śląska ważne. W średniowieczu były to dobra ważnego rodu rycerskiego. Jego przedstawiciele widzimy na dworach śląskich książąt i wśród duchownych. Jedni i drudzy zajmowali ważne hierarchiczne pozycje. Protoplastą rodu był rycerz Jarosław, który znalazł się u boku pierwszego śląskiego księcia, Bolesława Wysokiego. Znany jest Wincenty z Pogorzeli, mnich augustiański, założyciel prepozytury, czyli nowego klasztoru w Kamieńcu u progu XIII wieku. Bogusz z Pogorzeli, znakomity rycerz, był ważną postacią na książęcych dworach w Legnicy i Brzegu, obdarowywaną za wierne służby przez władców, co zapisano w kronikach i dokumentach. Hinczko z Pogorzeli był z kolei dworzaninem u brzeskiego księcia Bolesława, zaś jego brat Henryk mianowany został scholastykiem wrocławskim, co by świadczyło o jego dobrym wykształceniu. Wśród

kościelnych nominatów z tego rodu jest też archidiakon wrocławski z początku XIII wieku, Janusz. Jest też dwóch biskupów: Wawrzyniec i Przeclaw. Ten ostatni jest postacią, która dziś nas interesuje.

Był on bratem wymienionych już Hinczka i Henryka, a synem owego słynnego rycerza Bogusza. Zresztą rodzeństwo było liczniejsze. Sam Przeclaw urodził się 5 maja pomiędzy 1299 a 1310 rokiem. Dziwne, że znana jest dzienna data urodzin, a roczna zaginęła gdzieś w pomroce dziejów. Wynika to z faktu posługiwania się występującymi w kalendarzu imionami świętych, co było ważne. Stąd często w zapisach pozostawało, że jakieś ważne wydarzenie, na przykład narodziny dziecka miało miejsce w dniu lub jakiejś odległości od dnia ważnego święta lub patrona. Czternastego kwietnia 1329 roku Przeclaw wymieniany jest wśród kanoników wrocławskich. Jeśliby miał wtedy dopiero 19 lat, byłby niezwykle młodym hierarchą. Ale równie dobrze mógł mieć już lat 30. Tylko czy w wieku 37 lat udawałby się na studia do Bolonii? Być może, lecz raczej należałoby przypuścić, że był wówczas młodszy. Mógł mieć na przykład 11 lat mniej, czyli 26, co byłoby stosowniejszym wiekiem dla żaka. Te dociekania znacznie większej wagi nabierają w obliczu kolejnych faktów w życiu Przeclawa z Pogorzeli. Bo oto jeszcze podczas studiów w 1341 roku został on wybrany nowym biskupem wrocławskim. Gdyby zatem miał wówczas 31 lat, należałby do najmłodszych, obdarzonych taką godnością. Ale mógł też mieć lat 42. Raczej jednak ten młodszy wiek jest bardziej prawdopodobny, a przynajmniej niewiele, a nie aż o 11 lat starszy.

Po śmierci Nankera szybko zabrano się do wyboru nowego biskupa wrocławskiego, bo już 5 maja 1341 roku. Zauważmy, że ta dzienna data pokrywa się z dzienną datą urodzin późniejszego biskupa, więc być może dlatego ta druga jest tak dobrze zapamiętana. Na wybory zebrano się nie we Wrocławiu, który toczył z Kościołem wieloletni spór, przechodzący w otwartą wojnę i obłożony był w związku z tym interdyktem, oraz nie gwarantował bezpieczeństwa elektorom. Spotkanie odbyło się w stolicy biskupiego księstwa, Nysie, co też urasta do rangi symbolu. Ponieważ istniała różnica wielu interesów, wybory mogły się przeciągać – jak to miało miejsce w przeszłości – więc ucieczono się do specjalnego, kompromisowego sposobu wyboru, dokonanego przez kilku przedstawicieli kapituły, co zapobiegło ewentualnym, długotrwałym sporom.

W tym czasie Kościół na Śląsku był w specyficznej sytuacji. Dzięki wieloletniej niezależności książąt śląskich, z powodu ich swarów i braku silnej, scentralizowanej władzy, miał znacznie więcej swobody niż diecezje polskie i czeskie. Jednak ze względu na coraz silniejszą władzę czeskiego króla nad Śląskiem ta „złota wolność” właśnie się kończyła. Istniała też pewna dwuwładza. Bowiem bezpośrednią władzą kościelną był zawsze związany swoimi sympatiami z Polską metropolita gnieźnieński. Świecką władzą był czeski król. Stąd pojawiła się próba podporządkowania śląskiej diecezji metropolii w Pradze. Próba nieudana, bo choć znaczna część śląskiej hierarchii kościelnej sprzyjała Czechom, to jednak potrafiła też dbać o swoje interesy. Zatem nie chciała podporządkować się silnej świeckiej władzy, a ponadto także rozgrywanie swoich spraw pomiędzy dwoma ośrodkami władzy było na ogół korzystne. Nawet nowy biskup, który – używając dzisiejszych określeń – był „człowiekiem króla” (co jeszcze wyjaśnię), był w tym przypadku zdecydowanym oponentem wobec praskich ambicji. I wreszcie zadawniony spór o świętopietrze, czyli daninę dla stolicy papieskiej. Daninę tę płaciły tylko niektóre państwa. Czechy i Niemcy nie. Polska tak. Mieszkańcy Śląska, którzy w coraz większej liczbie byli przybyszami z zachodu, chcieli się pozbyć dotkliwego haraczu, a pretekstem stała się zamiana sposobu płacenia ze swoistego ryczału na pogłównę. Stąd ów zatarg pomiędzy miastami i książętami z jednej strony, a stolicą papieską w osobach wydelegowanych nuncjuszy – będących poborcami świętopietrza, z drugiej. Na długo przed śmiercią poprzedniego biskupa Nankera nuncjusz Galhard doradzał papieżowi, by ten zastrzegł sobie prawo obsadzenia kolejnego biskupa we Wrocławiu. Bo jeśli dokona tego kapituła i to pod prawdopodobnym naciskiem czeskiego króla, to wówczas będzie to Niemiec, a wtedy wniwecz pójdą interesy finansowe papiestwa. Jak widać, kwestia narodowości sprowadzała się wówczas wyłącznie do spraw finansowych, a nie państwowych, jak to przedstawiali późniejsi historycy. Z kolei od strony polskiej pobór świętopietrza popierano nie tyle ze względu na lojalność wobec papieża, lecz jako ostatni namacalny związek Śląska z Polską. Wszystko to, o czym dotąd powiedziałem, odegrało istotną rolę przy wyborze kandydata na nowego wrocławskiego biskupa. Mimo wszystko papież nie zagwarantował sobie decydującego słowa w tej kwestii, choć pod wpływem metropolity gnieźnieńskiego, który odmówił konsekracji elekta, długo zwlekał z jego zatwierdzeniem. Uczynił to wreszcie bullą z 28 stycznia 1342 roku.

Diecezja zyskała nowego biskupa, a Nysa nowego księcia. Nie był nim ani Niemiec, ani Polak, ani Czech, lecz rodowity Ślązak. Jego kandydaturę wysunął jednak przede wszystkim czeski monarcha. Należałoby zatem przypuszczać, że nowy biskup będzie mu całkowicie podporządkowany. Tymczasem obdarzony dyplomatycznymi talentami, zawsze szukający kompromisu Przecław, znakomicie potrafił zarządzać kościelnymi interesami. Nie upierał się zbytnio przy zachowaniu pewnych uprawnień sądowniczych i oddał je na rzecz władzy świeckiej, bo taki był wymóg epoki. Nie zgodził się jednak na przeniesienie swej diecezji w obszar metropolii praskiej, choć od gnieźnieńskiej doznał osobistego afrontu, bo tak było dla interesu Kościoła śląskiego lepiej. Z kolei król też poszedł na kompromis wobec Kościoła w kwestii świętopietrza, który rozwiązał niekoniecznie po myśli świeckich mieszkańców Śląska. Oddał też biskupowi zajęty Milicz, gwarantując sobie wsparcie militarne biskupów w razie ataku ze strony Polski. Przecław zresztą szybko Milicz sprzedał księciu oleśnickiemu, a pieniądze przeznaczył na zakup zamków i terenów przylegających do księstwa nyskiego. Najważniejszym jego nabytkiem był jednak zakup księstwa grodkowskiego w roku 1344. Jak już zostało powiedziane, był on obdarzony sporymi talentami dyplomatycznymi i administracyjnymi. Jego elastyczność praktycznie we wszelkich poczynaniach zupełnie nie przystawała do stereotypu dogmatycznego, apodyktycznego katolickiego hierarchy, traktujących wszystkich i wszystko z góry, bez cienia wątpliwości w kwestii przysługiwania mu prawa do takiego postępowania. Nie znaczy to jednak, że biskup i książę w jednej osobie był uległy lub niezdecydowany. Wręcz przeciwnie. Zaś talent administracyjny i coś, co dziś nazwalibyśmy umiejętnością inwestowania i śmiałością w podejmowaniu decyzji, przysporzyło sporo profitów i biskupiemu księstwu, i wrocławskiej diecezji. O intensywności gospodarskich działań może świadczyć ilość różnego rodzaju dokumentów i aktów prawnych wydawanych w różnych kwestiach, które porządkowały tak wewnętrzne stosunki, jak i relacje z królem i książętami. Jedynie w kontaktach z gnieźnieńską metropolią panował chłód i ograniczały się one do niezbędnego minimum.



Płyta nagrobna Przecława z Pogorzeli.

Zmiany terytorialne dokonane przez Przecława z Pogorzeli czyniły z księstwa nyskiego kraj zwarty i silny. Zakupione nowe zamki na południu były odnawiane i rozbudowywane. Choć księstwo nyskie nie było lennem korony czeskiej, to jednak w specjalnych umowach książę-biskup dawał królowi wolny dostęp do nich w razie działań wojennych. Zobowiązał się też do współudziału w militarnych przedsięwzięciach władcy, w razie konieczności obrony kraju. Tę sytuację prawną zmienił zakup księstwa grodkowskiego, które poszerzało biskupie włości na wschodzie. Nabytek ten faktycznie umożliwiał wrocławskim biskupom posługiwanie się książęcym tytułem, bo jak już wcześniej stwierdzałem, używanie tego tytułu w kontekście ziemi nyskiej było uzurpacją, a zatem nadużyciem. Jeszcze w XVIII wieku, przed przejściem Śląska do królestwa pruskiego, na dworze cesarskim we Wiedniu nie zgadzano się na określenie księstwo nyskie, a jedynie zgodnie z istniejącym porządkiem formalno-prawnym respektowano nazwę księstwo grodkowskie. Z racji posiadania tego księstwa od 1344 roku, będącego już lennem korony czeskiej, biskup, jako świecki władca, stawał się lennikiem, czyli poddanym króla. Mogło to rodzić niezwykle komplikacje we wzajemnych stosunkach, gdyby nie dwie rzeczy. Po pierwsze Przecław z Pogorzeli potrafił radzić sobie z tego rodzaju dylematami z wprawą wytrawnego dyplomaty. Po drugie był to i tak moment rozciągania i umacniania świeckiej władzy nad nieruchomościami kościelnymi i duchownych jako poddanych króla.

W roku 1367 w stołecznym mieście Wrocławiu zaczęło się coś, co nazwano później „sporem jurysdykcyjnym”. Zaczęło się od drobnego zatargu o odszkodowanie za wybicie końskiego oka. Stronami byli pewien mieszczanin wrocławski i poddany kapituły, także wrocławianin. Tego drugiego uwięziono i postawiono przed sądem miejskiej ławy. Kapituła zażądała uwolnienia i jako poddanego kościoła, postawienia przed sąd kościelny. Rada miejska nie zgodziła się, kapituła rzuciła na miasto klątwę, no i się zaczęło. Akurat do Wrocławia zjechał cesarz Karol, więc spór trafił przed jego oblicze, lecz trwał jeszcze przez trzy lata. Spór nie o końskie

oko, lecz o prawa sądownicze. Ostatecznie 30 stycznia 1370 roku za jedyne władze mogące sprawować sądy uznano władze świeckie. Kilka miesięcy później cesarz dokonał regulacji kwestii majątkowych duchowieństwa. Ograniczono zakres posiadania i swobodę nabywania miejskich nieruchomości przez duchownych indywidualnych i Kościół jako instytucję. Niektóre posiadłości właściciele spośród kleru zmuszeni byli sprzedać. Zauważmy, że działo się to w państwie, które było obrońcą chrześcijaństwa, a jego władca był Bożym pomazańcem. Przeclaw z Pogorzeli, choć ostro w tym sporze bronił dotychczasowego stanu rzeczy, miał jednak świadomość nieuchronności zmian, za którymi szło osłabienie politycznej roli Kościoła i nie tylko tej. Rekompensował tę utratę działalnością gospodarczo-administracyjną i mecenatem artystycznym. Zaś za jego przykładem szli inni duchowni, a przede wszystkim klasztory.

Jedną z najznamienitszych fundacji Przeclawa była kaplica mariacka, zwana małym chórem, przy wrocławskiej katedrze. Tam też został pochowany. Natomiast w książęcych miastach i zamkach głównie zlecał prace budowlane, bez większych walorów artystycznych. Nawet w trzech książęco-biskupich siedzibach, czyli Grodkowie, Nysie i Otmuchowie, nic szczególnego się nie pojawiło.

Ponad 35-letnie, w sumie bardzo spokojne rządy Przeclawa z Pogorzeli zakończyły się 5 kwietnia 1376 roku. Zmarł na zamku w Otmuchowie. Historycy różnie go oceniają w zależności od własnych upodobań i sympatii polityczno-religijnych. Obiektywnie uznać go należy za spokojnego, potrafiącego wyczuwać puls historycznych zmian, obdarzonego dyplomatycznymi talentami oraz pozbawionego wszelkich fanatyzmów i skrajnych poglądów, znakomitego gospodarza i zarządcę podległych mu włości i ludzi.

5. Wojna o piwo – wojna o władzę

Piątego kwietnia 1376 roku na zamku w Otmuchowie zmarł Przeclaw z Pogorzeli. Jak się później miało okazać, jeden z najlepiej gospodarzących się władców biskupiego księstwa, które nazywano nyskim, a powinno się nazywać grodkowskim. Tak zwany wakans, czyli okres bez nowego władcy, czyli nowego wrocławskiego biskupa, trwał 6 lat. Bardzo długo. Podobnie było po śmierci Henryka z Wierzbna, bo też podobnie jak wtedy

wielu kandydatów ubiegało się o zwolnione miejsce. O niemożności szybkiego wyboru zdecydowały okoliczności zewnętrzne. Zmiana na tronie królewskim w Pradze, na którym zasiadł niedoświadczony i dość porywczy Wacław, w żaden sposób nie dorównujący jednemu z najwybitniejszych władców w historii Europy, Karolowi IV. We Wrocławiu od nowa wybuchnął spór o uprawnienia sądownicze pomiędzy władzą świecką i kościelną. Nazwano go później „wojną popią”. Papież z kolei poczynił zastrzeżenie, które mogło spowodować, że nie kapituła, lecz kuria rzymska w porozumieniu z królem Czech wybiorą nowego biskupa, a tak naprawdę w imieniu kurii stroną porozumienia będzie sam papież. Na te wszystkie trudności nałożyła się jeszcze wielka schizma, która zaczęła rozdzielać zachodnie chrześcijaństwo. Starających się w tym momencie było dwóch. Kapituła wrocławska, jakby nie zauważając lub nie chcąc zauważyć papieskich wskazań, wysunęła kandydaturę jednego ze swych członków, z pochodzenia Czecha Teodoryka. Papiesko-królewskim kandydatem był Jan ze Środy; rodowity Ślązak i już biskup. Biskupią posługę sprawował w dwóch czeskich diecezjach; najpierw w Litomyślu, a później w Ołomuńcu, z którego musiał ustąpić z powodu konfliktu z miejscowym margrabią Jodokiem i rycerstwem. Ponieważ był już stary, więc pragnął koniec życia spędzić w rodzinnych stronach. Zażyłe stosunki z Przecławem z Pogorzeli zdawały się dobrym prognostykiem na to, że stanie się jego następcą. Pozycja na praskim dworze też mogłaby o tym przesądzać. A przy okazji, proszę zauważyć choćby na przykładzie tych kandydatów do wrocławskiego biskupstwa, jak bardzo przenikało się życie Śląska i Czech, poprzez związki personalne i to w obie strony. Tymczasem rozgorzał spór pomiędzy kandydatami. Teodoryk szukał papieskiego wsparcia, które Jan ze Środy już posiadał. Lecz skończyło się tylko na tym, że do kurii rzymskiej przy tej okazji wyłudzano ze Śląska gigantyczne kwoty pod byle pozorem. Cesarz, czyli czeski król jednocześnie, też uszczknął swoje w postaci pożyczki, której nigdy nie zwrócono. Poparcia Teodoryk jednak nie uzyskał. Tymczasem po śmierci papieża Grzegorza XI obok papieża Urbana VII zasiadającego w Rzymie, w Awinionie pojawił się drugi papież, Klemens VII. Był to efekt owej schizmy. Zatem Teodoryk uzyskał zatwierdzenie z Awinionu, lecz król go nie uznał, bo za prawowitą władzę uznawał kurie rzymską. Ponieważ Teodoryk w tej sytuacji stał się schizmatykiem, co potwierdził też metropolita gnieźnieński, więc nie mógł powrócić do Wrocławia. Usunięto go też z dekanatu. Jego miejsce zajął

Henryk, legnicki książę, którego brat Waław był biskupem lubuskim. Teodoryk pozostał w Awinionie do śmierci. Został tam konsekrowany i posługiwał się tytułem „biskup wrocławski”. Przy czym nie ograniczył się do czysto tytularnego piastowania urzędu, lecz czynił też praktyczne starania o biskupią władzę nad diecezją, co wywoływało nieprawdopodobny, lecz łatwy do wyobrażenia zamęt wśród śląskiego kleru.

Schizma – rzecz można – dotarła na Śląsk. W tej sytuacji szybko wybrano Jana ze Środy, który – czy to z powodu wieku, czy emocji związanych z wyborem – nie dotrwał do zatwierdzenia swojego wyboru i zmarł 24 grudnia 1380 roku. Ponieważ sytuacja naprawdę groziła zmetem na całym Śląsku, do gry włączyła się rodzina książęca z Legnicy i elektem został wspomniany już biskup lubuski, książę legnicki Waław. To wywołało opór jego imiennika, zasiadającego na praskim tronie, który obawiał się oczywistej siły śląskiego księcia-biskupa. Nieprzychylne było mu też miasto Wrocław. Wiadomo, że w takim stanie rzeczy każda iskra wywołuje wielki wybuch. Stała się nią konfiskata piwa przywiezionego ze Świdnicy dla kapituły. Dokonały tego władze miejskie, kapituła odpowiedziała interdyktem, no i jak to wówczas bywało, w awanturę wciągnięto metropolitę gnieźnieńskiego, legata papieskiego, czeskiego króla, wszystkich świętych i Pana Boga, a także czeskie oddziały stacjonujące we Wrocławiu, które korzystając ochoczo z okazji, plądrowały kościelne majątki. W ten sposób „wojna piwna” zamieniła się w ową „wojnę popią”, o której już wspominałem. Trwało to półtora roku i zakończyło się porozumieniem, spisany w trzech dokumentach. Wzmacniały one jeszcze bardziej niż dotąd władzę świecką. Natomiast Kościół też odniósł sukces, bo mógł odtąd bez przeszkód sprowadzać do Wrocławia piwo, skąd tylko chciał, lecz nie w celach handlowych a wyłącznie na własny użytek, co też z zadowoleniem czynił. Każdy coś zyskał: król czeski i rada miasta więcej władzy, Kościół więcej piwa.

Nadal jednak wakowało stanowisko biskupa wrocławskiej diecezji, bo książę Waław był tylko nie zatwierdzonym przez papieża elektem. Król czeski jako kontrkandydata wysunął tym razem Andrzeja z Dubu, lecz papież zatwierdził Waława. Stali za nim murem wszyscy ślascy książęta i chyba król Ludwik Węgierski. Król czeski musiał zgodzić się z papieską decyzją. Nie omieszkał jednak w kolejnych porozumieniach zadbać o dalsze umocnienie świeckiej władzy. Był to jakby ostatni akt wcielania

Śląska do korony czeskiej, której lennikami byli książęta, lecz podległy metropolii gnieźnieńskiej Kościół zachowywał dużą niezależność, umiejętnie balansując pomiędzy różnymi ośrodkami władzy. Teraz stawał na jego czele dynastyczny piastowski książę, który mógłby być dla króla groźnym przeciwnikiem. Czy był nim???

A co w tym czasie działo się w biskupim księstwie? Ano nic nadzwyczajnego. Kupcy handlowali, rzemieślnicy wyrabiali, rolnicy uprawiali, ale ten właśnie spokojny czas, był motorem wzrastającego powoli dobrobytu książęco-biskupich włości. Miał nad nimi rozpocząć rządy kolejny władca, który jako pierwszy miał pełne prawo do książęcego tytułu: książę Waław, biskup wrocławski.

6. Waław – książę do kwadratu i potęgi

Początek rządów księcia biskupa Waława przypadł na czasy niespokojne pod wieloma względami. Aczkolwiek niektóre burzliwe wydarzenia z dzisiejszej perspektywy wydają się zabawne. Mam na myśli na przykład sławetną „wojnę piwną”. Pomyśleć, że cały szereg istotnych zmian w systemie polityczno-prawnym swoje źródło miało w kilku beczkach piwa świdnickiego, które przywieziono do Wrocławia jako prezent, od jednego brata dla drugiego, za wiedzą trzeciego, co oburzyło wrocławskich rajców. Bracia byli książętami legnickimi, a tym trzecim z nich był właśnie Waław. I to on przede wszystkim – choć ani beczek ze świdnickim piwem nie przywoził, ani ich nie odbierał – miał z zaistniałą sytuacją najwięcej kłopotu i on musiał ją rozwiązać. Rzec można: „bracia piwa nawarzyli, a on je musiał wypić”. Ale poradził sobie nie najgorzej, bowiem był naprawdę świetnym i energicznym politykiem, umiejącym podejmować optymalne decyzje. Dzięki temu nie wikłał się w niepotrzebne awantury, a jeśli już okoliczności stawiały go w trudnych sytuacjach, potrafił umiejętnie wykorzystywać środki dyplomatyczne i siłowe, uzyskując tyle, ile tylko się dało. Zapewne było to skutkiem i osobistych predyspozycji i wykształcenia.

Urodził się na legnickim dworze książęcym w 1348 roku, jako drugi syn w małżeństwie księcia Waława I i cieszyńskiej księżniczki Anny. Od razu przeznaczony został do kariery duchownej, podobnie jak dwaj młodszy bracia: Henryk i Bolesław. Miało to na względzie zapobieżenie dalszemu

rozdrabnianiu i tak już niewielkiego księstwa. Po śmierci ojca w 1364 roku dalszą opiekę nad przyszłym biskupem sprawował stryj i książę brzeski Ludwik I. Ponieważ był to człowiek o szerokich horyzontach, intelektualista i sprawny władca, zapewne i jego wpływ na osobowość młodego księcia miał duże znaczenie. Jeszcze za życia ojca, w roku 1363 Wacław podjął studia w Pradze. Kontynuował je później w latach 70. na uniwersytecie w Montpellier we Francji, gdzie uzyskał tytuł naukowy w dziedzinie prawa kanonicznego. W międzyczasie otrzymywał kolejne kościelne stanowiska, do czego przyczyniały się wpływy stryja i starszego brata oraz wsparcie czeskiego króla, cesarza Karola. I tak już w 1371 roku uzyskał kanonię katedralną we Wrocławiu i został mianowany prałatem. W roku 1375 został biskupem lubuskim, choć nie miał jeszcze wymaganych 30 lat. Rządził tam przez 5 lat z okładem. Diecezja była biedna i zrujnowana wojną. Szczególnie jej stolica ucierpiała podczas zmagania Czech z Brandenburgią. Zatem biskup Wacław przeniósł ją z Lubusza do Fürstenwalde nad Sprewą. Wkrótce potem, na początku 1381 roku został nominatorem do funkcji biskupa wrocławskiego, ale potwierdzenia nominacji, po licznych perypetiach – jak już wiemy – doczekał się dopiero po ponad roku: 19 kwietnia 1382 roku. Mianowania dokonał rzymski papież Urban VI. Zapewne kontakty pomiędzy tymi dwoma duchownymi dostojnikami musiały być dobre, bo trzy lata później papież zaproponował Wacławowi kapelusz kardynalski. Wrocławski biskup i nyski książę byłby zatem pierwszym kardynałem nie tylko ze Śląska, ale w całej metropolii gnieźnieńskiej – czyli polskim obszarze kościelnym. Tymczasem Wacław odmówił przyjęcia kardynalskiej godności, kierując się motywami, które nie są dziś dla nas zbyt jasne. Zdaje się, że główną przyczyną była obawa przed wplątaniem się w zawiłości konfliktu pomiędzy kurią rzymską a drugim papieżem rezydującym w Awinionie, czyli w tak zwaną schizmę zachodnią. Choć z drugiej strony Wacław twardo stał po stronie Rzymu i przyjęcie zaszczytów od rzymskiego papieża nie powinno być dla niego problemem. Jednakże na tym przykładzie znakomicie widać, jak dalekowzrocznym, biorącym pod uwagę różne uwarunkowania dyplomata był książę-biskup Wacław. Dzięki tym przymiotom potrafił też utrzymywać z trudem uzyskaną, kruchą równowagę pomiędzy wzmocnioną władzą świecką a osłabioną kościelną. Nie dopuścił też do otwartego sporu wewnątrz Kościoła, pomiędzy zwolennikami papieża rzymskiego i awiniońskiego.

Ponieważ zmalała polityczna i prawna rola władzy biskupiej, więc Waław tym gorliwiej zajął się książęcymi rządami w Nysie. W egzekwowaniu praw majątkowych był bezwzględny. Nie zawahał się obłożyć klątwą księcia opolskiego Bolka IV, z którym toczył spór graniczny. Zbrojnie wystąpił przeciwko różnym bandom rozbójniczym, kierowanym często przez tak zwanych raubritterów, wśród których był też kuzyn Waława, książę lubiński Henryk IX. Efekt był taki, że napady łupieżcze na książęco-biskupie dobra prawie całkiem ustały. Poczynił też Waław liczne fundacje, nie obawiając się, w razie potrzeby, oddawać pod zastaw kościelnych dóbr. Za jego sprawą powstało kolegium kanoniczne w Otmuchowie, co miało ogromny wpływ na podniesienie poziomu oświaty w biskupim księstwie. W Głogówku i Niemodlinie powstały nowe kolegiaty. Lecz najwięcej uwagi poświęcił władca rozbudowie kościoła farnego w Nysie, zamienionego także na kolegiatę. Dzięki wizji władcy powstała budowla urzekająca pięknem bryły, wnętrza i wyposażenia. Wśród książęcych darów była między innymi złota monstrancja i dwa krzyże dla kolegiaty w Otmuchowie. Niestety nic z tych darów nie przetrwało do naszych czasów, a jeśli tak, to miejsce ich przechowywania nie jest znane. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak Niestety przypuścić, że precjoza te były przetapiane na inne wyroby, bowiem w minionych wiekach był to proceder powszechnie wykonywany. Książę-biskup bił także własną monetę. Był to srebrny halierz.

Pomnikiem władcy stało się niewątpliwie ustanowione prawo sądownicze o świeckim charakterze. Jego przepisy, szczególnie dotyczące dziedziczenia, na wiele wieków były wzorcowe dla całego Śląska. Być może, prace nad tym prawem sprowokowane zostały osobistym doświadczeniem księcia. Otóż w roku 1409, po śmierci starszego brata Ruprechta, Waław został jedynym spadkobiercą księstwa legnickiego. Nie przyłączył go jednak do księstwa biskupiego – na co liczył Kościół, lecz obiecał kuzynom: Ludwikowi II na Brzegu i Henrykowi IX – temu samemu, którego zwalczał jako raubrittera. Świadczy to o silnym poczuciu przynależności do dynastycznej rodziny; silniejszemu od kościelnych zależności, które książę-biskup najwyraźniej traktował jako rzecz nabytą, a nie przyrodzoną. Nie mniej jednak by nie tworzyć sobie niepotrzebnych konfliktów, jak wytrawny dyplomata utrzymywał hierarchów w niepewności i nadziei na przejęcie kiedyś legnickich dóbr. Dlatego mimo dobrowolnego zapewnienia danego kuzynom osobiście księstwem

legnickim zarządzał. Dopiero w marcu 1413 roku ostatecznie z niego zrezygnował, lecz w międzyczasie zmienił zdanie co do sukcesji i ograniczył ją jedynie do księcia brzeskiego Ludwika II. Wywołało to sprzeciw zawiedzionego Henryka i wojnę pomiędzy kuzynami, ale to już zupełnie inna historia. To posunięcie Waława dowodnie dobrze świadczy o jego gospodarskim oku.

W 1417 roku zmęczony obowiązkami 69-letni władca zrezygnował z dalszego pełnienia biskupich obowiązków, przechodząc jakby na emeryturę. Zamieszkał na zamku w Otmuchowie. Tam też dwa lata później, 30 grudnia 1419 roku zmarł, dożywszy sędziwego jak na tamte czasy wieku. Spoczął w miejscowej kolegiacie. Gdy przeniesiono ją do Nysy, jego szczątki wraz z nagrobkiem przetransportowano. W 1699 roku nastąpiła jeszcze jedna przeprowadzka, lecz już samego nagrobka; do nyskiego kościoła św. Jakuba.

7. Od księcia do chłopa, a z chłopa – księżę

Podczas gdy księżę grodkowsko - nyski i legnicki, biskup wrocławski Waław w spokoju po burzliwym i aż nadto pracowitym życiu dożywał swoich dni na zamku biskupim w Otmuchowie, jego godności od dwóch lat sprawował księżę oleśnicki i biskup Konrad. Mianował go papież Eugeniusz w porozumieniu z królem czeskim Zygmuntem Luksemburskim. Wybór chyba nie był najszcześniejszy. Czasy były bardzo burzliwe, a jeszcze trudniejsze miały nadejść. Zarówno dla społeczeństwa, jak i dla Kościoła. Narastały bunty na różnym podłożu. Jeszcze za rządów biskupa Waława, po długim procesie przed trybunałem inkwizycyjnym, skazano na stos człowieka imieniem Stefan. Był to ponoć zwykły chłop, który z doktorami nauk kościelnych wiodł spór i opierając się wyłącznie na treściach ewangelicznych, zapędzał ich w kozi róg. Ponoć przebywał w Oxfordzie, a z całą pewnością głosił nieakceptowane przez Kościół nauki angielskiego teologa Wycliffe'a. Spłonął za to w 1398 roku pod Wrocławiem. Na początku rządów biskupa Konrada we Wrocławiu rozgorzał bunt rzemieślników przeciwko patrycjatowi. W połowie czerwca 1418 roku zdobyty został ratusz, a siedmiu najbardziej znienawidzonych patrycjuszów, którzy władali dotąd miastem jak własnym folwarkiem, ścięto.

Tak więc powiewy reformacji szły w parze z buntami niższych warstw społecznych.

Prawdziwa nawałnica miała nadejść dopiero w postaci oddziałów husytów. I to właśnie biskup Konrad był sprawcą tego nieszczęścia, stanął on bowiem na czele nieudanej krucjaty przeciwko czeskim odszczepieńcom od dotychczasowego porządku w Kościele. Zatem przyszli oni z rewizytą, łupiąc i niszcząc co się dało. Najbardziej ucierpiało księstwo biskupie, które podczas dziesięciu lat wojen, pomiędzy 1425 a 1435 rokiem stało się dosłownie ruiną. Głucholazy, Otmuchów, Windawa, nawet niezwykle warowny Paczków legły w gruzach. Niektóre miasta i zamki – z biskupim zamkiem w Otmuchowie włącznie, na długie lata stały się husyckimi siedzibami. Na to nałożyły się jeszcze spory wewnątrz Kościoła i konflikt z diecezjami. W efekcie biskup złożył rezygnację ze swych godności, lecz papież nie chciał stracić ważnego stronnika i rezygnacji nie przyjął. Dwa lata później 9 sierpnia 1447 roku książę-biskup Konrad zmarł w Jelczu koło Oławy. Po 30 latach jego książęco-biskupich rządów pozostały długi i zgłiszcza w biskupim księstwie. On sam umierał nieszczęśliwy i chory. Jego sylwetka należy właściwie do dynastii książąt oleśnickich, więc nie ma potrzeby tu jej przedstawiać. Generalnie postać Konrada oceniana była przez potomnych źle. Czy był to jednak tylko gbur i nieuk o skłonnościach sybaryty – jak wynika z oceny między innymi Jana Długosza? Wszak nie brakowało mu dobrego uniwersyteckiego wykształcenia i znany był też jego duży talent muzyczny i poetycki. Może po prostu powinien być intelektualistą i artystą, a nie władcą? Ale tego się nie dowiemy. Za to jego następca posiadał te cechy, których Konradowi brakowało: sprawnego, rzutkiego gospodarza, dobrego dyplomaty, człowieka tryskającego energią.

Piotr Nowak biskupią sakrę otrzymał w październiku 1447 roku; cztery miesiące po śmierci poprzednika. Wcześniej pełnił liczne kościelne urzędy. Przed mianowaniem kapituła wrocławska wręcz zażądała od niego obietnicy, że zarówno biskupie księstwo, jak i diecezję wyprowadzi z długów i innych kłopotów, w których po poprzednich rządach tkwiła po uszy. Będący wówczas prepozytem kapituły przyszły biskup i książę Piotr obietnicę takową złożył, a później co do joty się z niej wywiązał. O jego pochodzeniu niewiele wiadomo ponad to, że urodził się we wsi Nowaki, niedaleko Nysy. Stąd wzięło się jego nazwisko. Zdaje się, że pochodził z prostej włościańskiej, czyli chłopskiej, a nie arystokratycznej rodziny.

O dacie jego urodzin, rodzicach, rodzeństwie nie da się wiele powiedzieć. Pisała o tym w 2004 roku w Rocznikach Historycznych NIH w Warszawie dr Ewa Wołkiewicz. Wiadomo natomiast, że studiował w Wiedniu i tam w roku 1430 uzyskał tytuł doktora prawa kościelnego. Z całą pewnością studia poprzedzone były nauką w śląskich szkołach; elementarnej i gimnazjum. Możemy na tej podstawie spekulować, że być może data urodzin późniejszego biskupa przypada na lata pomiędzy 1400 a 1410 rokiem. Każdy kolejny etap w jego życiu zdaje się być dobitnym potwierdzeniem zdolności i pracowitości. Droga z prostej wiejskiej rodziny na wiedeński uniwersytet na pewno nie była łatwa, a jednak ją przeszedł. Studia musiał ukończyć znakomicie, bo został wykładowcą z tytułem profesora na następnych pięć lat. W 1436 roku wrócił na Śląsk i osiadł we Wrocławiu. Musiał od razu „błysnąć” – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – bo po kilku miesiącach już został kustoszem katedry wrocławskiej. Zresztą jego kariera jest znakomitym przykładem dość skomplikowanego systemu finansowania ważnych postaci. Zatem Piotr Nowak jeszcze podczas studiowania prawa kanonicznego w Wiedniu w roku 1427 miał beneficja i altarie w katedrze wrocławskiej oraz kościołach w Nysie i Brzegu. Posiadał probostwa we Wleniu i Jeleniej Górze. Zaś aż w stolicy Siedmiogrodu, Gyulafehérvárré, miał kanonię. Liczba i poziom tych wszystkich beneficjów i urzędów będących de facto źródłami dochodów świadczą dobitnie o ich posiadaczu. W latach 1437–1445 Piotr Nowak był oficjałem biskupim i wikariuszem generalnym we Wrocławiu. W międzyczasie w 1442 roku został prepozytem wrocławskiej kapituły. Nadto był dworzaninem u Habsburgów. Otóż w roku 1438 Albrecht II Habsburg przebywał we Wrocławiu. Wtedy to uczynił z Piotra Nowaka swego osobistego kapelana i dworzanina. Tak błyskotliwa kariera musiała być wynikiem niezwykłych zdolności i pracowitości. Miały to potwierdzić lata sprawowania biskupiego urzędu i władania biskupim księstwem.

Piotr Nowak książęcym tytułem posługiwał się z umiarem. Za to ziemie księstwa podźwignął dosłownie ze zgliszcz i uwolnił od długów. Wykupił przede wszystkim biskupi zamek w Otmuchowie i liczne zastawione włości, tak w miastach, jak i na wsiach. Ustanowił na nowo w diecezji ponad 120 parafii zniszczonych podczas wojen husyckich. A ponadto definitywnie zakończył sławetną „wojnę piwną”, która niemal od 100 lat tliła się we Wrocławiu pomiędzy kapitułą a miastem. Przypomnijmy, że książę legnicki Ruprecht swojemu bratu Henrykowi, kanonikowi

wrocławskiemu, przysłał wóz pełen beczek najlepszego na świecie piwa świdnickiego, co było wbrew embargu nałożonemu przez miasto na jakiekolwiek niewrocławskie piwo. Spór o fakt ten i jego skutki łagodzone, po czym znów wybuchał, przybierając groźne rozmiary. Za sprawą biskupa Piotra Nowaka rzecz całą ostatecznie rozwiązano. W marcu 1453 roku papież Mikołaj V nadał wrocławskiemu klerowi katedralnemu niepodważalne prawo nie tylko do sprowadzania, lecz także sprzedaży świdnickiego piwa bez opłat celnych dla kogokolwiek. Również inne przywożone artykuły spożywcze były z tych opłat zwolnione, a wszystko to znalazło się w specjalnie wydanej papieskiej bulli. Jak widać, papieskie dokumenty różnym sprawom są poświęcone; piwu także. I właściwie tylko w samych superlatywach można mówić o dokonaniach księcia biskupa Piotra Nowaka, gdyby nie...

Zawsze jakieś wątpliwe poczynania, nawet w przypadku najwspanialszych postaci muszą się przytrafić. Piotrowi Nowakowi przytrafiło się coś niefortunnego dla całego Śląska. Otóż w trosce o poprawę życia religijnego, za osobistym staraniem biskupa, przybył na Śląsk charyzmatyczny kaznodzieja Jan Kapistran. Podczas trzymiesięcznego tournée – jakbyśmy dziś powiedzieli – nie tylko przywrócił zbłąkane owieczki na łono Kościoła, ale był tak skuteczny, że zaczęto samorzutnie ścigać i eliminować heretyków. Pojawiły się, wcześniej nieznane na Śląsku w tej skali, pogromy Żydów, a z wielu miast śląskich w ogóle ich na wiele lat wypędzono. Zapewne takich skutków odnowienia religijności światły biskup nie przewidywał, bo nie sądzę, by ich sobie życzył.

Księżę biskup Piotr Nowak niezwykle pracowitego owocnego żywota dokonał 6 lutego 1456 roku w Otmuchowie. We wrocławskiej katedrze, gdzie został pochowany, do dziś można oglądać jego wizerunek na nagrobnej płycie.

8. Pomiedzy starym a nowym

Kolejnemu władcy Nysa zawdzięcza definitywne przejęcie stołecznych funkcji w biskupim księstwie. Bowiem za jego rządów nastąpiła rozbudowa, a właściwie stworzenie biskupiej siedziby. Dotąd władcy biskupiego księstwa najczęściej przebywali na zamku w Otmuchowie. Tam

też wielu z nich dokonało swojego żywota. W połowie XV wieku zamek ten zaczął tracić funkcję rezydencji władcy, zachowując jednak ważną funkcję w systemie obronnym. Nyska rezydencja była o wiele wygodniejsza i przytulniejsza. Ponadto sama Nysa zaczynała wyraźnie dominować nad pozostałymi miastami księstwa; w tym nad stołecznym Grodkowem i Otmuchowem w którym biskupi rezydowali najczęściej. Władcą, który właśnie Nyse obrał na swą siedzibę, był kolejny wrocławski biskup, Jodok, a właściwie powinniśmy powiedzieć; Joszt z Rožemberku. Jedną z przyczyn obrania Nysy na biskupią siedzibę był konflikt pomiędzy biskupem a władzami Wrocławia. Świeże były jeszcze wspomnienia o poprzednich zatargach miejsko-kościelnych, które skończyły się plądrowaniem kościelnych, w tym też biskupich dóbr. Nic więc dziwnego, że w obliczu sprzecznych poglądów na niezwykle żywotne polityczne rozstrzygnięcia biskup wolał przebywać w swej książęcej siedzibie i że dla wygody, ale też z praktycznych względów, uczynił nią Nyse, sankcjonując niejako ostatecznie to, co dotąd raczej było teorią.

Kiedy przyglądam się dziejom biskupa Jodoka – pozostanę przy formie imienia, która w polskiej historiografii jest najczęściej używana – to zastanawiam się, na ile jego polityczne zaangażowanie było własnym wyborem, a na ile presją okoliczności. Jodok urodził się w Rožemberku w Czechach, w 1430 roku. Jego ojciec był jednym z przywódców czeskiego stronnictwa katolickiego, walczącego z husytami. Brata Henryka król uczynił swoim starostą we Wrocławiu. Bez wątpienia przyczynił się on do biskupiej nominacji brata. Jodok studiował w Pradze na Uniwersytecie Karola. Nie bez znaczenia dla jego wykształcenia był też pobyt w zakonie joannitów zaraz po studiach. Trudno dociec, czy to właśnie wtedy ukształtowały się pacyfistyczne poglądy przyszłego biskupa, czy też może wynikały one z wcześniejszych doświadczeń i cech charakteru. Fakt faktem, że takie właśnie pacyfistyczne poglądy Jodok posiadał, co w owym czasie dodatkowo utrudniało mu działanie. W 1456 roku kapituła wrocławska powołała go jednogłośnie, co już było ewenementem. Szczególnie, że zaledwie trzy lata wcześniej, zanim został biskupem wrocławskim, był prepozytem katedry praskiej i przeorem joannitów. Jego kandydatura pomyślana została jako zwornik pomiędzy różnymi grupami interesów na Śląsku. Jednakże rolę tę wypełniał w niezwykle ograniczonym zakresie, choć bez wątpienia jako jeden z politycznych graczy był postrzegany. Gdy czeskim królem został Jerzy z Podiebradów,

sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej. Nowy król był umiarkowanym zwolennikiem husytyzmu. Wrocławski biskup stał się jego stronnikiem, licząc na doprowadzenie do religijnej jedności w Czechach, ale w ten sposób stracił poparcie wrocławian. To właśnie było przyczyną ulokowania się w Nysie. Wkrótce też nowy papież zerwał pakta zawarte z husytami w Pradze i wsparł Wrocław w walce z czeskim królem. W tych warunkach Jodok odniósł wielki dyplomatyczny sukces, doprowadzając do stworzenia koalicji śląskich książąt i stanów, mających złożyć hołd lenny królowi, uznawanemu za heretyka, zachowując jednocześnie wierność Kościołowi. Niestety, postawa Wrocławia doprowadziła do storpedowania tej inicjatywy i jedynie sam biskup, jako nyski książę, hołd ten złożył. Cała ta sytuacja dowodzi, jak ważna i silna była już wówczas pozycja Wrocławia, którego stołeczna funkcja wobec całego Śląska wówczas właśnie się kształtowała w sposób naturalny, w wyniku politycznych i społecznych procesów. Ironią historii może się też wydawać, iż Śląsk, który już za kilkadziesiąt lat miał się stać ważną ostoją reformacji, na razie był ostoją konserwatyzmu religijnego i wrogości wobec postępowych idei husytyzmu. Sam biskup Jodok także uległ tej tendencji.

Papież postanowił wykorzystać Śląsk do zorganizowania krucjaty przeciw husyckiemu królowi. Organizacją tego przedsięwzięcia zajął się papieski legat Rudolf z Rüdesheim. W zawiązanej przez niego koalicji śląskich książąt znalazł się także niegdysiejszy sprzymierzeniec króla, biskup Jodok. Jednakże wyprawa skończyła się klęską krzyżowców. Wkrótce potem, 12 grudnia tego samego 1467 roku biskup Jodok zmarł, przeżywszy zaledwie 37 lat.

Uwikłany przez cały prawie 12-letni pontyfikat w wielką politykę, nie zaniedbał spraw gospodarczych. W tej mierze kontynuował dzieło swego poprzednika, porządkując finanse księstwa i rozbudowując miasta, kościoły, zamki. O jednym z tych przedsięwzięć już była mowa; mianowicie o przebudowie nyskiego zamku, zwanego dworem, na biskupi pałac. Ufundował też w Nysie nowy kościół pod wezwaniem Panny Marii „w różach”, co było nawiązaniem do jego rodzimej miejscowości, Rożemberku. Kościół ten niestety nie przetrwał do naszych czasów. Skłócony z nim Wrocław jego zabiegiem zawdzięcza wybudowanie zachodniego portalu katedry. W kwestiach finansowych Jodok był niezwykle przedsiębiorczy i skuteczny. Na przykład Ujazd wraz z całym tak zwanym „kluczem” potrafił odzyskać od księcia opolskiego Mikołaja,

po czym szybko go sprzedał z zyskiem księciu oświęcimsko-raciborskiemu Janowi. Odzyskał też jeden z zamków obronnych na rubieżach księstwa. Potrafił być zdecydowany w egzekwowaniu posłuszeństwa. Kanonika Jana Dusterę nie wahał się uwięzić na zamku we Frydberku. Niestety, nie zawsze były to postanowienia sprawiedliwe i mądre. Niewątpliwie głębokim cieniem na rządach Jodoka kładzie się wypędzenie z Nysy wszystkich Żydów. Naprawił to następca Jodoka, którym został wspomniany już legat papieski Rudolf z Rüdesheim.

Po śmierci Jodoka nadal budził we Wrocławiu kontrowersje. Rada miasta nie chciała zgodzić się na przywiedzenie jego zwłok z Nysy. Mimo to pochowano go we wrocławskiej katedrze, która wiele mu przecież zawdzięczała. Oryginalną płytę nagrobną z wizerunkiem księcia nyskiego i biskupa wrocławskiego Jodoka, czyli Joszta z Rożemberku mogą państwo i dziś obejrzeć, lecz nie w chórze katedry wrocławskiej, gdzie pierwotnie była, a we Wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym.

9. Dobry gospodarz Rudolf z Rüdesheim

Połowa XV wieku to zdecydowanie nie był dla Śląska dobry moment historyczny. A to za sprawą uwikłania w walkę z husytyzmem. Moim zdaniem był to jeden z większych błędów, jaki książęta śląscy i stany popełnili w dziejach naszej ziemi. Pomijając już fakt samej postępowości tego nurtu, który mógł przyspieszyć cały proces reformacji o ponad 100 lat, ale z czysto pragmatycznych względów. Zaangażowanie Konrada Oleśnickiego spowodowało retorsję w postaci odwetowego najazdu husyckiego, a wraz z nim zrujnowanie Śląska i wieloletnią zapaść gospodarczą. Kolejne nieszczęście miało nadejść wkrótce. Król czeski, prawowity władca Śląska Jerzy z Podiebradów, był umiarkowanym husytą – początkowo tolerowanym przez papieża. Krótko. W roku 1465 stosunki zostały zerwane, król ogłoszony heretykiem, a papieski legat na Śląsku Rudolf z Rüdesheim rozpoczął formowanie koalicji w celu podjęcia krucjaty przeciw zwolennikom postępowych zmian w Kościele rzymskim. I znów, jak za Konrada Oleśnickiego, śląscy książęta dali się wciągnąć w tę awanturę, a wraz z nimi rada Wrocławia, i co zrozumiałe – biskup Jodok i kapituła. Jednak krucjata z 1467 roku, podobnie jak ta sprzed 40 lat zakończyła się klęską. Wówczas papieski legat zwrócił się o pomoc do

węgierskiego króla Macieja Korwina. Miało to wpędzić Śląsk, który zdążył zaleczyć rany po husyckim odwecie z lat 1425 – 1435, w kolejne nieszczęścia. Maciej Korwin niezwłocznie ogłosił się opiekunem wszystkich katolików na Śląsku, w 1468 roku zorganizował kolejną krucjatę przeciw husytom i prawowitemu królowi Czech i Śląska, pokonał go, opanował cały Śląsk i już jako król zaczął pełnymi garściami korzystać z faktycznie nabytych i przypisanych sobie prawem kaduka, prerogatyw. Wkrótce mieszczaństwo śląskie, rycerstwo i książęta mieli się przekonać, jak fatalnego dokonali wyboru. Z jednym wyjątkiem; a mianowicie władcy księstwa biskupiego, które cieszyło się niezwykle wysokimi względami nowego króla i nie było poddane jego łupieżczej zachłanności.

W tym czasie księciem nysko-otmuchowsko-grotkowskim był już nowy biskup wrocławski. Poprzedni, Jodok z Rožemberku, zmarł na niespełna rok przed zwycięstwem Macieja Korwina. Jego następcą został ów wojowniczy legat papieski, który był faktycznym sprawcą rządów Macieja Korwina nad Śląskiem, Rudolf z Rüdesheim. Nic więc dziwnego, że biskupie księstwo cieszyło się wyjątkowymi względami nowego króla. Kapituła wrocławska wybrała Rudolfa jednogłośnie. Wcześniej był on audytorem w kurii rzymskiej i jej dyplomata, kanonikiem w Wormacji i biskupem Lewantu, potrójnym prepozytem i podwójnym legatem. Uczestniczył w soborze w Bazylei i pokojowych rozmowach o zakończeniu wojny trzynastoletniej w Polsce. To wszystko dobitnie charakteryzuje format tej postaci, do czego przyczyniło się znakomite wykształcenie: studiował w Heidelbergu, Kolonii i Rzymie. Posiadał tytuł doktora prawa kanonicznego. Nie dziwi więc, że przy okazji jego wyboru kapituła wrocławska poczyniła zastrzeżenie, że jeśli kiedykolwiek w przyszłości pretendentem do biskupiej sakry we Wrocławiu miałby być ktoś spoza Śląska, musiałby się legitymować wyższym wykształceniem.

Nowy biskup i książę urodził się około roku 1402 w Rüdesheim nad Renem. Dziś jest to uroczyste, turystyczne miasteczko słynące winami i świetną brandy, ale nade wszystko urodą pejzażu i licznych historycznych pamiątek. W średniowieczu było to centrum intelektualne i duchowe. Miejsce, w którym skupiały się realne i legendarne nici niemieckiej historii. Centrum mistycyzmu. Dotyczy to całej tamtejszej krainy z wieloma miejscowościami. W pobliżu jest Bingen, z którego pochodziła słynna mistyczka, wizjonerka, intelektualistka i artystka św. Hildegarda. To zbiorowe historyczne doświadczenie z pewnością było też udziałem

Rudolfa. Dało ono o sobie znać zarówno w obszarze biskupich, jak i książęcych rządów. Jako biskup wiele spraw kościelnych uporządkował. Aż dwukrotnie zwoływał w tym celu synody diecezjalne – rzecz bez precedensu. Jako dygresję przytoczmy fakt, że z wydarzeniami tymi wiąże się historia śląskiego drukarstwa; bowiem ustawy synodalne były pierwszym śląskim drukiem, który w 1475 roku opuścił tłocznnię mistrza czarnej sztuki, jak nazywano drukarstwo – Kaspara Elyana. Jako władca biskupiego księstwa Rudolf okazał się nieocenionym gospodarzem. Podległe mu włości weszły w okres dynamicznego rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Był on inicjatorem licznych modernizacji i rozbudów należących do księcia budowli oraz donatorem wielu artystycznych fundacji. Znakomicie układał stosunki gospodarcze w księstwie, czego dowodem jest rozwój miast, gdzie przybywało kupców i rzemieślników, zatem rozkwitał i handel, i wytwórczość. Ale też gospodarka na wsiach miała się dobrze. Dzięki pozyskaniu nowych złóż srebra na południowych rubieżach księstwa władca rozpoczął bicie własnej monety, halerzy, co przyczyniło się do dalszego gospodarczego rozkwitu, a dodatkowo podnosiło prestiż księcia-biskupa Rudolfa.

Pomnikowym dziełem księcia było rozpoczęcie budowy monumentalnej dzwonnicy przy nyskiej farze. Zamierzeniem ambitnego i światłego władcy było zapewne wyprzedzenie innych, podobnych budowli w Europie. Świadczy o tym ogrom rozpoczętej budowli, która niestety, nigdy nie została dokończona. Jeśliby stała, to kto wie, czy nie przewyższyłaby najwyższej na świecie kościelnej wieży, wieży katedry w Ulm. Za rządów Rudolfa wzniesiono dwie kondygnacje, ale to normalne, że takie budowy trwały przez stulecia i z tych, które dziś możemy w Europie podziwiać, wiele kończono w XIX wieku, choć początek miał miejsce w średniowieczu. Przykładem jest wspomniana już wieża katedralna w Ulm, tak też jest w przypadku słynnej katedry w Kolonii. Usytuowanie nyskiej dzwonnicy obok budynku fary zdaje się nawiązywać do architektury włoskiej, ale też do wczesnego chrześcijaństwa i tu zapewne też możemy dopatrywać się swoistego przejawu programu ideowego nowego władcy.

Mimo, wydawać by się mogło, absolutnej lojalności wobec króla Macieja Korwina, podejrzliwy i chytry monarcha narzucił mu swojego koadiutora; Jana Rotha, tytularnego biskupa Lewantu. To z pewnością przyczyniło się do ochłodzenia wzajemnej sympatii, lecz do większych

rozdźwięków nigdy nie doszło. Wręcz przeciwnie, król oprócz tego, że narzucał pewne sprawy – np. obowiązkową modlitwę za króla i książąt – zabezpieczał też spełnienie pewnych postulatów. Maciej Korwin spełnił też pewną ważką pozytywną rolę na Śląsku, unowocześniając administrację i zarządzanie. Na przykład uniemożliwił nabywanie śląskich dóbr przez przybyszów z Królestwa Polskiego. Z czasem można zauważyć coraz większe uwikłanie księcia nyskiego w konflikt Macieja Korwina z Kazimierzem Jagiellończykiem. Kto wie, jak dalej by się sprawy potoczyły, gdyby nie śmierć Rudolfa w roku 1482, 17 stycznia. Dożył sędziwego wieku jak na tamte czasy, 80 lat, z czego przez 23 lata był biskupem wrocławskim i księciem nyskim. Jednym z lepszych. Z nagrobnej płyty we wrocławskiej katedrze, gdzie złożono trumnę z jego zwłokami, spogląda człowiek o dość chłodnym spojrzeniu i twarzy znamionującej powagę, zasadniczość i pewien rodzaj nieprzystępności. Ale może to tylko moje, niekoniecznie prawdziwe wrażenie.

10. Jan IV Roth; zakochany w sobie z wzajemnością

Kiedy przyglądam się poczynaniom kolejnego wrocławskiego biskupa i nyskiego księcia w jednej osobie, trudno mi wyzbyć się uczucia niechęci, by nie użyć mocniejszego określenia. Intrygant bezwzględnie egzekwujący swoje zamierzenia – w których tle zawsze była pokusa dominacji i autorytaryzm, owładnięty żądzą bezwzględnej władzy, wspartą na egocentrycznym przekonaniu o swej nieomyślności. Jego miłość własna była do tego stopnia rozwinięta, że już za życia zakupił aż w Norymberdze u znakomitego mistrza Petera Vischera ze znanego rodu artystów nagrobną płytę ze swym wizerunkiem. Już za życia płytę tą ustawiono w stosownym miejscu wrocławskiej katedry. Tak daleko posunięta dbałość o pośmiertną pozycję świadczy dobitnie o osobowości człowieka, szczególnie gdy jest on duchownym, dla którego sprawy doczesne – niejako z urzędu – powinny mieć drugorzędne znaczenie.

Biskup-ksiązę Jan IV Roth urodził się 30 listopada 1426 roku w Bawarii w niewielkim mieście Wending. Jego ojciec był szewcem, lecz 40 lat później nosił już tytuł szlachecki. Nadał go jemu i wszystkim jego potomkom cesarz rzymski z domu niemieckiego Fryderyk III. Powodem było nie co innego, jak zasługi syna-biskupa; wówczas już znaczącej

postaci w łonie Kościoła i polityki. Swoistym smaczkiem są losy herbu świeżo upieczonej arystokracji. Początkowo jego dominantą były dwie złote gwiazdy, lecz szybko herb „udostojniono”, zamieniając je na dwugłowego cesarskiego orła. Jan Roth studiował w Rzymie i Padwie. Dzięki umiejętnemu pozyskiwaniu sprzymierzeńców szybko został wysokim urzędnikiem na cesarskim dworze. Trzeba jednak oddać mu sprawiedliwość, że wiedzę miał wielką i sprzyjał pojawiającemu się renesansowemu humanizmowi. Zewnętrznym tego przejawem była chociażby piękna i bogata biblioteka, która zachowała się w dużej części do dziś. Utrzymywał żywą korespondencję z jednym z najwybitniejszych ówczesnych intelektualistów, Kallimachem. Dość wcześnie doczekał się też godności kościelnych. Został tytularnym biskupem Lewantu, czyli Wschodu. Tym mianem określano tereny dzisiejszej azjatyckiej części Turcji, Syrii, Izraela i północnego Egiptu. Jego dyplomatyczne uzdolnienia dostrzegł też król Maciej Korwin. Sympatia okazała się obustronna i Jan Roth szybko stał się jednym z najbardziej zaufanych i najwierniejszych ludzi króla. Z tego powodu został członkiem kapituły wrocławskiej, jej dziekanem i koadiutorem diecezji. Mimo piastowania tych urzędów przez 16 lat ani razu nie był we Wrocławiu. Gdy w 1482 roku, po śmierci Rudolfa z Rüdesheim, król wysunął kandydaturę swego faworyta na opustoszałe godności, kapituła wrocławska przeciwstawiła się zdecydowanie. Jednakże król zagroził jej wypędzeniem, więc ustąpiła.

Nowy biskup wiernie spełniał żądania króla, co doprowadziło do konfliktu wewnątrz Kościoła. Do tego stopnia, że kapituła skłócona jeszcze niedawno z miastem uciekła się do ochrony rady miejskiej. Wreszcie papież wyjął kapitułę spod jurysdykcji biskupa. Wszystko to zarówno we Wrocławiu, jak i w biskupim księstwie wywoływało skrywaną i otwartą wrogość wobec biskupa i księcia. Pojawiały się ośmieszające go ulotki. To prowadziło do upadku autorytetu całego Kościoła. Toczyły się zatem spory o czynsze, o egzekwowanie prawa, o stanowiska. Stronami były wszystkie śląskie stany razem i z osobna. Antyklerykalizm wzmagaly też liczne przypadki niestosownego prowadzenia się duchownych. Na to nałożył się konflikt narodowościowy w biskupim księstwie, który Jan Roth, jako pierwszy władca, osobiście wywołał. W 1495 roku we wsi Wójcice koło Otmuchowa nakazał on mieszkańcom w ciągu 5 lat nauczyć się niemieckiego pod groźbą wypędzenia. Że nie były to słowa rzucone na wiatr, świadczy fakt pozbawienia majątku i wypędzenia części

mieszkańców Głucholaz za odmowę spełnienia książęcego rozkazu. W tej atmosferze w Otmuchowie doszło do otwartego konfliktu pomiędzy przybyszami z Niemiec a miejscową ludnością, za sprawą miejscowego kaznodziei, który stwierdził w kazaniu, że Niemcy, jeśli chcą, mogą dotychczasową ludność wypędzić z kolegiaty. Ta polityka swoje apogeum osiągnęła w 1497 roku w stolicy biskupiego księstwa Nysie. W niewyjaśnionych nigdy okolicznościach książę opolski Mikołaj II dwukrotnie targnął się na Jana Rotha i księcia cieszyńskiego Kazimierza, tak że ledwo uszli z życiem. Następnie książę – mimo iż podlegał jurysdykcji króla – na polecenie biskupa był sądzony przez sąd miejski jak pospolity przestępca i po błyskawicznym procesie równie błyskawicznie stracony. Królem Czech był już wówczas Władysław Jagiellończyk, władca bez charakteru i jakiegokolwiek mocy. Nic więc dziwnego, że Jan Roth nie poniósł za to złamanie prawa żadnych konsekwencji. Przy okazji zastanawiający jest fakt dwoistości charakteru księcia-biskupa. Zwolennik humanistycznych idei był jednocześnie bezwzględny, egoistycznym satrapą. Zadziwiające.

Jednocześnie jako gospodarz księstwa i diecezji potrafił dokonać wielu praktycznych i celnych posunięć. Zadbał o odnowienie i rozbudowę umocnień, zamków i kościołów. Monumentalna dzwonnica przy nyskiej farze urosła o trzecią kondygnację, co upamiętnia stosowna tablica. Zresztą Jan Roth bardzo dbał o upamiętnianie swej osoby, gdzie tylko się dało. Nawet w paczkowskiej kolegiacie, rozbudowanej za sprawą mieszczan, kazał w jednym zworniku umieścić swój herb, choć w najmniejszym stopniu do inwestycji się nie przyłożył. Przy takim podejściu nie dziwi fakt szczególnej dbałości o rozbudowę książęco-biskupich rezydencji. Zdaje się to wskazywać na myślenie charakterystyczne dla nuworyszów – co i dziś możemy obserwować, jak i w każdej epoce.

Co do kwestii kościelnych, to biskup ujednolicił liturgię w całej diecezji, zakazał śpiewu o świeckim charakterze na rzecz powrotu do chorału gregoriańskiego. Jemu zawdzięczamy też trzy wspaniałe druki liturgiczne: słynny mszał wrocławski z 1483 roku i sześć lat później dwukrotnie wydawany brewiarz, a po kolejnych dziesięciu latach wrocławską agendę. Dziś są to największe bibliofilskie rarytasy, zachowane w nielicznych egzemplarzach.

Pod koniec życia zmuszony był do podpisania układu, który miał zakończyć niektóre wewnętrzne, śląskie spory. Był to tak zwany Układ

Kolowratski, na mocy którego beneficja kościelne mogli otrzymywać tylko Ślązacy, zaś biskupem wrocławskim mógł zostać wyłącznie duchowny z Czech, Łużyc, Moraw lub Śląska. Dodatkowo układ regulował pewne kwestie związane z dziesięcinami i bezpieczeństwem wewnętrznym.

Jan IV Roth zmarł dwa lata później, 21 stycznia 1506 roku. Na istniejącej już spiżowej tablicy nagrobkowej naniesiono stosowną datę. Dzięki tej tablicy wiemy dokładnie jak wyglądał. Ponieważ jednak tak bardzo dbał o zachowanie pamięci o sobie, możemy go też zobaczyć na pewnym malowidle we wrocławskiej katedrze, obok Jana Chrzyciela. Na tego typu malowidłach, w tamtych czasach często pojawiali się fundatorzy jako małeńkie modlące się sylwetki. Wielokrotnie mniejsze od postaci świętych. Na tym malowidle Jan IV Roth jest Janowi Chrzycielowi równy. Cóż za skromność! Przecież mógłby być większy...

11. Jan V Turzo – książę we wszystkim

„Najlepszy biskup stulecia” – tak Marcin Luter powiedział o Janie V Turzo, biskupie wrocławskim, księciu nyskim. Jak do mało kogo tytuł książęcy do Jana Turzona przystawał. Był nie tylko księciem nominalnym, ale prawdziwym księciem ducha i intelektu. Wszystko w jego postępowaniu znamionowało arystokratę, w najlepszym tego słowa znaczeniu. I horyzonty myślowe, i przedsiębrane czyny i stosunek do życia, co przyczyniało mu tyluż przyjaciół, co wrogów.

Do Wrocławia przybył z Gniezna, jeszcze za rządów swego poprzednika na biskupim i książęcym stolcu, jako koadiutor w atmosferze poważnego sporu o tę funkcję. Był kandydatem kapituły. Kontrkandydatem był Fryderyk, z książęcej rodziny Piastów cieszyńskich. Gdy Jan Turzo został mianowany, książę cieszyński Kazimierz, ten sam, który doprowadził do egzekucji księcia opolskiego Mikołaja, zorganizował zamach na jego życie – na szczęście nieudany. Zatem przez cztery lata Jan Turzo pełnił swą funkcję. Stosunki z ówczesnym biskupem, księciem nyskim Janem IV Rothem, też nie układały się dobrze. Z wielu powodów. Między innymi poszło o rozbudowę zamku w Jaworniku, na południowych rubieżach biskupiego księstwa. Zamek stoi do dziś w kształcie nie odbiegającym zbyt od tego, jaki w pierwszych latach XVI stulecia nadał mu Jan Turzo, choć w okresie baroku był przebudowywany. Między innymi zamurowano

wówczas gotycką bramę. Nad nią znajdowała się pewna tablica – dziś będąca elementem elewacji – która spowodowała w czasach późniejszych sporo zamieszania w opiniach na temat Jana Turzo. Lecz zanim do tego dojdziemy, trzeba przytoczyć kilka faktów biograficznych.

Turzonowie to szlachta węgierska. Ojciec późniejszego księcia i biskupa przybył do Krakowa w połowie XV wieku. Miał niezwykłą smykałkę do interesów, a przy tym niepoślednie zdolności organizatorskie. Szybko został burmistrzem stołecznego miasta, które w tym czasie niezwykle prężnie się rozwijało. Synom zapewnił znakomite wykształcenie, ale zarówno Stanisław, jak i pierworodny Jan nie bardzo palili się do prowadzenia rodzinnego interesu. Tym zajęli się inni potomkowie, zaś wymienieni dwaj przedsięwzięli kariery duchowne i – co się z tym łączy – polityczne. Stanisław został biskupem ołunieckim i to on konsekrował później swojego starszego brata na biskupa wrocławskiego. Jan urodził się na pewno 16 kwietnia, lecz nie wiadomo czy w 1464 roku, czy dwa lata później. Pierwsza data obliczona jest na podstawie wieku podanego na nagrobku biskupa, lecz w takim przypadku byłby on dzieckiem nieślubnym. Wiadomo, że matka była pierwszą żoną Jana Turzo – burmistrza Krakowa (miał to samo imię co syn) – którą pojął w roku 1465. Druga data urodzin późniejszego księcia i biskupa wynika z horoskopu, który ojciec kazał postawić. Biorąc to wszystko pod uwagę, chyba ta druga, czyli 1466 rok, jest prawdziwa. Studia Jan Turzo ukończył w Krakowie z tytułem magistra, a potem we Włoszech z tytułem doktora. Po powrocie został wykładowcą, a następnie rektorem krakowskiej akademii. Był też kanonikiem krakowskim i scholastykiem gnieźnieńskim. Zanim został koadiutorem diecezji wrocławskiej, był już też dziekanem wrocławskim. Zapewne przebywanie wśród uczonych i artystów oraz pobyt we Włoszech, a do tego być może i wrodzona skłonność, uczyniły z Jana IX Turzo jedną z najciekawszych postaci tamtego czasu, osobowość na skalę europejską. Stąd pełne estymy opinie najwybitniejszych postaci tamtego czasu, między innymi Marcina Lutra, Filipa Melanchtona, Erazma z Rotterdamu. Stąd też jego styl życia i sposób bycia. Jednym z tego przejawów było przysposobienie wspomnianego wcześniej zamku w Jaworniku na swoją siedzibę.

I teraz wracam do owej tablicy na fasadzie zamku z łacińską inskrypcją, będącą swoistym panegirikiem na cześć gospodarza. Określa się on tam jako Polak, co stało się szczególnie w ostatnim stuleciu powodem wielu

wywodów, czyniących z Jana Turzo obrońcę polskości w morzu niemieczyzny. Tymczasem nie ma najmniejszego uzasadnienia takich opinii, które by wynikało czy to z postępowania księcia-biskupa, czy to z ówczesnego pojmowania swej narodowości. Turzo ani nie był Polakiem, ani podczas swej śląskiej misji nie był reprezentantem interesów państwowych, czy narodowych polskich. Z jednym może partykularnym wyjątkiem, bo to on jako pierwszy przeszkodził utworzeniu uniwersytetu na Śląsku, za czym być może kryła się też chęć obrony interesów pobliskiej wszechnicy jagiellońskiej, której – jak pamiętamy – był absolwentem, wykładowcą i rektorem. Natomiast owo podkreślanie polskości wynikało z wyboru samego zainteresowanego i miało na celu wyłącznie nobilitację, wynikającą z ówczesnej wysokiej rangi jagiellońskiej monarchii. Jeszcze większa ostentacja jest w innym określeniu z napisu: „episcopus vratislaviensis”, bo ten tytuł przysługiwał wyłącznie urzędującemu jeszcze biskupowi Janowi IV Rothowi. Czyżby następca już był pewien swego? Z całą pewnością świadczy to o tym, że skromność, jak u poprzednika, nie była jego przyrodzoną cechą. Podobno pobożność także nie.

W 1506 roku został wreszcie i biskupem, i księciem jednocześnie. Jako władca potrafił znakomicie zdobywać pieniądze i jeszcze szybciej je wydawać. Fundował budowle, rzeźby, tablice, ołtarze i liczne precjoza, remontował i rozbudowywał już istniejące kościoły i zamki. Był mecenasem sztuki. Wspierał wielu śląskich artystów, a przede wszystkim poetów z Casparem Ursinusem Veliussem na czele. Kupował dzieła sztuki spod pędzla najwybitniejszych europejskich malarzy. Wiadomo na przykład, że Dürera i Cranacha. Zgromadził przepiękną, godną zazdrości bibliotekę, pełną dzieł między innymi Seneki, Cyserona, Plutarcha, Wergiliusza, Horacego, Petrarke. Wspierał prywatnymi subsydiami młodych ludzi, chcących się uczyć. Przy tym wykazywał się niezwykle tolerancją w kwestiach religijnych. Już w 1518 roku ukazywały się we Wrocławiu, bez jego sprzeciwu, kazania Marcina Lutra. Nadchodzące czasy reformacji w jego postępowaniu były już nie tylko podmuchami, lecz wręcz silnym wiatrem. Nie doczekał jej jednak. Zapewne ta otwartość narażała go na oskarżenia o nadmierną pobłażliwość wobec duchowieństwa. Może to dziwić, bo w postanowieniach synodalnych występował on ostro przeciw rozwiązłości, niegodziwości i wszelkim, z finansowymi na czele, nadużyciom dużej części zakonnego i świeckiego kleru. Sporą część zakupów i fundacji Jan Turzo wspierał majątkiem

rodziny. Potrafił też jednak dobrze gospodarować. Był orędownikiem rozwoju górnictwa kruszcowego w swoim księstwie, równie wielkim, jak jego imiennik, książę opolski Jan Dobry. Bił własną monetę. Gdy trzeba było, stawał się stanowczym władcą. To on bezwzględnie i raz na zawsze rozprawił się z rabusiami rezydującymi na zamku w Chałupkach. Dodawszy do tego próby własnej twórczości literackiej, jawi się nam postać, dla której najodpowiedniejszym byłoby określenie: człowiek kompletny, który humanistyczne idee renesansu realizował każdym swoim czynem, w każdej chwili swego niezbyt długiego życia. Żaden z późniejszych książąt nyskich, biskupów wrocławskich nie dorównywał mu ani klasą, ani pozycją. Gdy kapituła nadmiernie go atakowała, ostentacyjnie odesłał insygnia swej godności, ale prawie natychmiast równie ostentacyjnie otrzymał je z powrotem. Jego rezydencje w Nysie i Wrocławiu, ale też w Jaworniku, były prawdziwymi świątyniami nauki i sztuki, zawsze pełnymi uczonych i artystów. I dziś można oglądać niektóre dzieła z jego kolekcji. Między innymi w skarbcu jasnogórskim, gdzie znalazł się niezwyklej urody ołtarzyk podróżny, arcydzieło wrocławskich złotników. Poza urodą, jego wyjątkowość polega na podwójnym wizerunku Madonny.

Książę biskup Jan V Turzo zmarł 5 sierpnia 1520 roku. Stosunkowo młodo; miał 54 lata, a nie 56, jak głosi inskrypcja na nagrobku w katedrze wrocławskiej. Jest też na tym nagrobku jego leżąca postać. Zresztą z jego wizerunkami nie ma problemu, bo uwieczniony został na tablicach fundacyjnych: dość korpulentny, o pogodnej twarzy. Do rangi symbolu można podnieść fakt, że mowę żałobną wygłosił wysoki hierarcha, który rok później został luteraninem.

12. Jakub von Salza – pomiędzy sacrum a profanum

Na początku XVI wieku reformacja wkraczała na Śląsk. Rzec można, że nie wąskimi ścieżkami, lecz szerokim gościńcem. Książęta śląscy niemal z dnia na dzień stali się wyznawcami nowych idei, a za nimi poddani. Wyznanie zmieniali także katoliccy hierarchowie i zwykli księża. Daleko idącą tolerancją wobec tej sytuacji wykazali się kolejni biskupi wrocławscy, którzy w pewnym momencie byli jedynymi katolickimi książętami śląskimi. Przypomnę, że w tej świeckiej roli obejmowały ich

wszystkie świeckie prawa i obowiązki w stosunku tak do władców w Pradze, jak i pozostałych książąt. Z tej racji powierzano im stanowisko starosty generalnego na Śląsku, czyli głównego administratora prowincji z królewskiego nadania. Ponieważ dwór Habsburgów, którzy w tym czasie stali się władcami Czech, zatem i Śląska, był katolicki, więc tym chętniej jedynemu katolickiemu księciu śląskiemu, powierzano to stanowisko. Skutkiem było jeszcze większe odrywanie kolejnych biskupów od czynności kościelnych. Przez cały wiek XVI księstwo nyskie miało więcej władców niż od momentu jego utworzenia, do tej właśnie chwili. Ten długi szereg zapoczątkował Jan Roth. Po nim był najświatlejszy wśród światłych Jan Turzo. Zaś jego następcą został Jakob von Salza. Był on ostatnim biskupem wrocławskim niezależnym od dworu Habsburgów. Jego następcy, choć nadal wybierani przez kapitułę wrocławską, mieli być kandydatami, a zatem zaufanymi ludźmi wiedeńskiego dworu.

Jakob von Salza pochodził ze szlacheckiej rodziny osiadłej od wieków na Górnych Łużycach. Urodził się we wsi Pisarzowice w sierpniu 1481 roku. O jego młodzińskich latach niewiele wiadomo. Rodzina nie należała do krezusów. Pierwszy etap edukacji zakończył na uniwersytecie w Lipsku. Potem studiował kolejno w Bolonii i Ferrarze, aż uzyskał tytuł doktora praw. Obojga praw, jak wówczas mówiono; zatem należał do osób znakomicie wykształconych. Zatem niewątpliwie należał też do elity intelektualnej Śląska i dlatego znalazł się w bliskim otoczeniu biskupa Jana Turzona. Od początku obok kościelnych zaczęto mu powierzać funkcje świeckie. To doświadczenie znakomicie później spożytkował jako władca księstwa. Tak więc już w 1511 roku, trzy lata po ukończeniu studiów, został starostą księstwa głogowskiego. Rok później został kanonikiem w kolegiacie głogowskiej i dziekanem w kolegiacie Świętego Krzyża we Wrocławiu, a po upływie kolejnego roku scholastykiem w kapitule katedralnej. O jego wysokiej pozycji w środowisku świadczy fakt, iż po śmierci Jana Turzona kapituła wrocławska w ciągu miesiąca obrała Jakoba von Salzę jego następcą. W przeszłości procedury te trwały znacznie dłużej i towarzyszyły im spory, intrygi, wręcz otwarte awantury. Tym razem też nie do końca była to gładka procedura, bowiem – o ile kapituła była raczej zgodna – sprzeciwił się wyborowi papież. Przez ponad rok zwlekał z zatwierdzeniem wyboru, usiłując przeforsować swego kandydata Jana Albrechta brandenburskiego. Mimo że jeszcze przez ponad rok nie posiadał biskupiej sakry, Jakob von Salza de facto sprawował obowiązki

zarządzającego diecezją i księstwem. Wkrótce także miał objąć funkcję starosty generalnego Śląska i pełnić ją wielokrotnie.

To silne zaangażowanie w kwestie świeckie było źródłem coraz większego rozdźwięku pomiędzy biskupem, księciem i starostą generalnym w jednej osobie a kapitułą. Mimo protestu kapituły rezydował też on prawie stale w książęcej siedzibie w Nysie. Gdy spłonęła ona podczas wielkiego pożaru w mieście, przeniósł się do innych siedzib książęcych, a nyski pałac za jego sprawą szybko odbudowano, nadając mu piękną renesansową szatę, godną światłego władcy. Zresztą wzorem poprzednika Jakob von Salza także był mecenasem sztuki i fundatorem wielu dzieł oraz obiektów architektonicznych. Wśród nich przebudowy w renesansowym stylu fary w Paczkowie, Otmuchów zawdzięcza mu renesansowy ratusz, a Nysa odbudowę i rozbudowę po pożarze. Również piękny, renesansowy obraz ołtarzowy w nyskim kościele św. Jakuba jest najprawdopodobniej z jego fundacji. Podobnie jak poprzednik, nowy władca zadbał też o swą świecką sławę. Otóż w roku 1535 wybił on złoty medal z własną podobizną. Interesujący jest fakt, że jego profilowy, w charakterystycznej renesansowej stylistyce wizerunek, nie nosi żadnych znamion biskupiej godności; jest całkowicie świecki. Zaś na rewersie umieszczono starannie rytowany herb księstwa, które choć biskupie, herb miało także całkowicie świecki. Czyżby medal ten, będący manifestacyjną emanacją osobowości władcy zgodnie z renesansowymi tendencjami, miał jednocześnie unaocznic uznaną przez Jakoba von Salza hierarchię społecznych pozycji? Cała jego rodzina przeszła w tym czasie na protestantyzm. On jedyny pozostał przy katolicyzmie, nie stawiał jednak żadnych przeszkód pochodowi nowej wiary. Również na swych biskupich włościach; bowiem do miast nyskiego księstwa reformacja także zawitała. Choć nie był on w takim stopniu jak poprzednik otoczony artystami i intelektualistami, to przecież także ich wspierał. Zatem ciągle musiał się spotykać z nowymi prądami myślowymi, które w tych właśnie środowiskach były najżywotniejsze.

Kontynuował też porządkowanie spraw gospodarczych i finansowych. Łatwo nie było, bowiem przyszło mu się zmierzyć z koniecznością przygotowania księstwa na ewentualny najazd turecki, który był mocno prawdopodobny. Jednakże bicie własnej monety pomagało w przewyciężaniu trudności. Podobnie jak uporządkowanie dzierżaw. Sprzedał też Ujazd, leżący na obrzeżach książęcych włości.

Wśród tych wielu jakże pozytywnych przykładów działalności Jakoba von Salza jest przynajmniej jedna ciemna plama. Otóż na skutek nalegań chrześcijańskich kupców wystąpił on do cesarza Ferdynanda I Habsburga z prośbą o wypędzenie Żydów z całego księstwa opolsko-raciborskiego. Cesarz wydał stosowny edykt, ale w praktyce nie był on powszechnie stosowany, zaś Głogówek, Biała Prudnicka i Osobłoga – miasta na południowych rubieżach Górnego Śląska – stały się na setki lat enklawami żydowskiej społeczności.

Jakob von Salza zmarł 25 sierpnia 1539 roku w swej siedzibie w Nysie. Był pierwszym, biskupem, który po śmierci także pozostał w swej świeckiej stolicy, a nie był chowany we wrocławskiej katedrze. Pogrzeb odbył się bowiem w kościele pod wezwaniem jego patrona św. Jakuba w Nysie. Jakob von Salza był ostatnim władcą księstwa o prawdziwie monarszej osobowości i rozmachu w działaniu.

13. Od Promnitza do Jerina – kończyły się dobre czasy

Po Jakubie von Salza jeszcze 17 kolejnych biskupów wrocławskich nosiło jednocześnie książęce tytuły, choć znaczenie tego faktu znacznie zmalało. Mało który z nich przywiązywał też do tego faktu takie znaczenie jak ich poprzednicy. XVI wiek stał pod znakiem triumfalnego pochodu przez śląskie miasta i dwory reformacji. Habsburgowie, którzy przejęli władzę nad Śląskiem wraz z całym królestwem Czech, stosowali inne niż poprzednicy metody administrowania. Stąd kolejni wrocławscy biskupi zajmowali się zupełnie innymi kwestiami, a książęce rządy na nysko-grodkowskich włościach były marginesem. Skończyły się wspaniałe, bogate fundacje, nikt nie myślał o dalszej budowie nyskiej campanilli, czyli dzwonnicy, która w zamierzeniu miała należeć do najwyższych w Europie i kto wie, czy nie byłaby rekordzistką. Zamarło bujne życie intelektualne na biskupim dworze nyskim. Na to wkrótce nałożyć się miały koszmary wojny trzydziestoletniej, której efektem między innymi był rabunek śląskich dzieł sztuki, bibliotek i skarbów rzemiosła złotniczego. Łupy te do dziś znajdują się w szwedzkich zamkach i pałacach. Niektóre zaś spoczywają w skutach zatopionych na dnach Odry i Wisły i w okrętach na dnie Bałtyku. Wreszcie po wojnach śląskich i zajęciu Śląska przez państwo pruskie, księstwo biskupie czyli księstwo grodkowskie, zwane nyskim,

a czasami księstwem grodkowsko-nysko -otmuchowskim zakończyło swój żywot w pierwszych latach XIX wieku. Wśród owych siedemnastu kolejnych jego władców, piastujących jednocześnie godności biskupów wrocławskich, właściwie czterech było takich, którzy jakoś szczególnie związali się ze swymi książęcymi włościami. Rzecz dziwna, ale żaden z nich nie miał rodowych korzeni na tym terenie, a tylko jeden był Ślązakiem. Zacznijmy po kolei.

Po śmierci Jakuba von Salza cesarski dwór zadbał, by to jego kandydatów wrocławska kapituła wybierała na kolejnych biskupów. Nie zawsze odbywało się to całkiem gładko, tym bardziej że i papież miał tu coś do wtrącenia, ale większe zawirowania się nie pojawiały. Następcą wielkiego humanisty na biskupim i książęcym stolcu, Jakuba von Salza, został urodzony w Nysie i tam też później zmarły Baltazar von Promnitz. Był on też właścicielem Żar i wolnego państwa pszczyńskiego. Jego główną rolą, jako że do biskupiej godności desygnował go dwór cesarski, było dbanie o polityczne interesy Habsburgów na Śląsku. Na plus należy mu zapisać tolerancyjny stosunek do reformacji. Jako drugi spośród wrocławskich biskupów pochowany został nie w stołecznej katedrze, lecz w nyskiej bazylice. Podobnie jak później jego następcą, Caspar von Logau. Ten także pochodził z Nysy. Jego ojciec był kanclerzem biskupiego księstwa. Jego także cechowała tolerancyjność wobec reformacji, choć sformułował szereg postanowień, które miały restytuować będący w odwrocie katolicyzm. Nie doczekały się one jednak realizacji. Jego następcą Marcin Gerstman pochodził z rodziny protestanckiej, a ojciec był sukiennikiem w Bolesławcu. Będąc na studiach w Padwie, zmienił wyznanie, co otwarło mu drogę późniejszej kariery. Także był tolerancyjny i także spoczął po śmierci w Nysie, a nie Wrocławiu. Kolejny biskup-ksiązę, to jeden z tych czterech mocniej związanych z księstwem. Choć poprzednicy także większość czasu spędzali w swej książęcej siedzibie, szczególnie że ze względu na tolerancyjne postawy wobec reformacji byli skonfliktowani z wrocławską kapitułą. Nie poświęcali jednak zbyt wiele uwagi swoim książęcym włościom, zajmując się innymi obowiązkami, a przede wszystkim oddając się pasjom intelektualnym. Ale też polityce, tym bardziej że każdy z nich był jednocześnie starostą generalnym Śląska z poruczenia cesarskiego dworu.

Andreas Jerin nie pochodził ze Śląska, lecz z Badenii-Wirtembergii. Urodził się w 1540 roku w Riedlingen w rodzinie mieszczańskiej. Odebrał

staranne wykształcenie teologiczne. Zanim został biskupem, był już kanonikiem w Nysie, rektorem seminarium duchownego we Wrocławiu. Dbłość o rozwój życia religijnego szła u niego w parze z dbałością o rozwój książęcych dóbr. W Otmuchowie przebudował zamek, najstarszą po nyskim pałacu rezydencję władców biskupiego księstwa. Zadbął też o obronność. Rozbudował mury miejskie, głównie w Nysie i Wiązowie. Za jego sprawą znów powrócił do Nysy duch artystyczny i intelektualny. Ponieważ był wyczulony na piękno, więc stał się znaczącym mecenasem sztuki. Do swych włości sprowadził członków bliskiej rodziny, co było przyczyną kolejnych inwestycji. W Sistrzechowicach wybudował piękny pałac dla swego siostrzeńca. Choć dziś jest to ruina, to zachowały się piękne polichromie, które świadczą dobitnie o wspaniałości rezydencji i znakomitym guście władcy. Drugi pałac, także dla bliskiej rodziny, wybudował niedaleko Paczkowa w Ujeźdźcu. Jako intelektualista był posiadaczem bogatej biblioteki, której pozostałości do dziś jeszcze można odnaleźć w zbiorach wrocławskich i innych. Zmarł w Nysie, przeżywszy 56 lat. W odróżnieniu od kilku poprzedników i następców pochowany został we Wrocławiu w katedrze. Do naszych czasów w zbiorach kościoła Świętego Jerzego w rodzinnym mieście Andreasa von Jerina Riedlingen, dochował się jego całopostaciowy, naturalnej wielkości portret. Autor obrazu jest nieznany, ale artystyczna klasa dowodnie świadczy o wysublimowanym guście artystycznym fundatora. Na nim kończyły się „dobre czasy” dla biskupiego księstwa.

14. Hahn, Albert, Sitsch – gra w trzy karty

Biskup książę Andreas Jerin swoimi rządami nawiązał do najlepszych momentów w historii księstwa. Po jego śmierci o funkcję biskupa wrocławskiego i związany z nim tytuł księcia nyskiego miała rozegrać się batalia, podobna do znanych nam z poprzednich wieków sporów o te godności. Zaufanym człowiekiem zmarłego biskupa był Bonawentura Hahn. Pochodził z Głogowa z rodziny, którą dziś określilibyśmy mianem inteligenckiej, bowiem ojciec był rektorem miejskiej szkoły. Nic dziwnego, że syn otrzymał staranne wykształcenie, ukoronowane tytułem doktora filozofii. Będąc kanonikiem wrocławskim, nie posiadał święceń kapłańskich. Uzyskał je dopiero trzy lata później, podczas pobytu

w Rzymie, zleconego mu przez ówczesnego biskupa wrocławskiego. Widać Andreas Jerin, wysoko stawiający walory intelektualne, cenił Bonawenturę Hahna. Pobyt we Włoszech zakończył on zresztą nie tylko wyświęceniem w Collegium Romanum, ale także doktoratem obojga praw na uniwersytecie w Bolonii uzyskanym prawie równocześnie. Po śmierci dotychczasowego biskupa kapituła wrocławska natychmiast wybrała Hahna na jego następcę, czemu przychylny był również papież. Ale urząd biskupi i wiążące się z nim książęce rządy w Nysie były obszarem wpływów dworu wiedeńskiego Habsburgów ze względu na całokształt rządów na Śląsku. Zatem pojawił się konkurent będący kandydatem cesarskiego dworu, niejaki Paweł Albert. Habsburgowie nacisnęli papieża, papież biskupa-elektę i ten zrezygnował z powierzonych mu godności. Nie od razu. Cała ta intryga trwała ponad dwa lata, pomiędzy 1596 a 1599 rokiem. W efekcie Bonawentura Hahn wyjechał do Ołomuńca, gdzie zmarł po trzech latach w wieku 62 lat.

Paweł Albert pochodził znanąd Jeziora Bodeńskiego, z małej miejscowości Rudolfzell z rodziny, zdaje się, rzemieślniczej. Po studiach w Italii papież skierował go do wrocławskiej kapituły. Doszedł do stanowiska biskupiego radcy i starosty księstwa nyskiego oraz kilku innych godności kościelnych. Wszystko to dowodnie świadczy o umiejętnym kierowaniu swoimi interesami, a nawet swego rodzaju karierowiczostwie. Fakt, że będąc protegowanym Habsburgów, nie został wybrany biskupem wrocławskim, musiał go zaskoczyć. Tym bardziej że kontrkandydat nie uczestniczył w staraniach o różne stanowiska i godności, poświęcając się raczej wysiłkom intelektualnym. Jednakże batalia dyplomatyczna w Wiedniu, jaką podjął natychmiast po przegranej, mimo oporu kapituły, dała pozytywne dla niego rezultaty. Po wymuszonej rezygnacji biskupa-elektę Bonawentury Hahna kapituła wrocławska także zmuszona została przez cesarza do wyboru jego protegowanego. W ostatnim roku XVI wieku miała dokonać się konsekracja nowego biskupa, lecz choroba konsekratego, kardynała Franciszka Dietrichsteina z Ołomuńca, rzecz całą opóźniła. I stało się tak, że biskup-elekt nie doczekał objęcia wymarzonego i wywalzonego intrygami kosztem poprzednika stanowiska. Zmarł bowiem kilka miesięcy później 6 maja 1600 roku. Dokładnie w rok i jeden dzień po wymuszonym wyborze na biskupią godność. Można by uznać, że to jakieś nieprzypadkowe zrządzenie losu, bo Paweł Albert nie był stary – miał dopiero 43 lata. Pochowano go w Nysie. Na zwolnione w ten sposób

biskupio-książęce godności nie powrócił jednak poprzedni elekt, lecz dokonano nowego wyboru.

Johann von Sitsch był Ślązakiem i obywatelem księstwa nyskiego. Urodził się 18 sierpnia 1552 roku w Ściborzu. W Nysie uczęszczał do szkoły, studiował w Krakowie i Wiedniu. Pod żadnym względem nie dorównywał poprzednikom. Niczym szczególnym się nie wyróżniał i być może z tego powodu, po doświadczeniach z poprzednich lat był kandydatem wygodnym dla wszystkich. Swoją działalność ograniczył prawie całkowicie do spraw wyznaniowych. Skupił się na walce z nowymi prądami i rekatolicyzacji Śląska – a swojego biskupiego księstwa w szczególności. Jego pontyfikat nie trwał długo; zaledwie 8 lat. Był to jednak czas wystarczający na kontynuowanie dzieła rozwoju księstwa zapoczątkowanego w minionym stuleciu. Niestety, nic takiego się nie stało. Wręcz przeciwnie, w sferze intelektualnej nastąpił regres. Na szczęście sprawy gospodarcze szły swoim własnym torem i nowy władca im nie zaszkodził. Zmarł on 25 kwietnia 1608 roku w swej książęcej siedzibie w Nysie. Zabiła go gruźlica, z którą zmagał się przez znaczną część swego 56-letniego życia. Spoczął także w Nysie, podobnie jak kilku poprzedników u Świętego Jakuba. W następnych latach biskupio-książęce godności sprawować mieli przedstawiciele rodziny cesarskiej. Aż trzech Habsburgów kolejno było wybieranych. Były to też jedne z najtragiczniejszych dla Śląska lat, bowiem już wkrótce miała wybuchnąć wojna trzydziestoletnia.

15. Między młotem a kowadłem; między Habsburgami a Wazą

Kolejni władcy księstwa grodkowskiego zwanego nyskim i biskupi wrocławscy jednocześnie pochodzili z rodów królewskich. Trzech z nich to rodzina Habsburgów, jeden to rodzina szwedzka – polskich Wazów. Karol I Habsburg był najmłodszym dzieckiem arcyksięcia Austrii Karola, zwanego Styryjskim i Marii Anny Bawarskiej. Ciekawostką, choć nie rzadkością w tamtych czasach jest to, że pomiędzy rodzicami istniało bliskie pokrewieństwo; Maria Anna była jednocześnie siostrzenicą swego męża. Przyszły biskup i książę urodził się jako pogrobowiec. Takim mianem określano potomstwo przychodzące na świat po śmierci ojca. Od początku przeznaczony został do stanu duchownego. Choć, jak miała

pokazać przyszłość, nie bardzo miał w tym kierunku powołanie. Mimo to piastował wiele kościelnych godności. Już w wieku 8 lat odebrał niższe święcenia kapłańskie. Jego wychowaniem i edukacją w tym czasie zajmowali się jezuiti. Godności kościelne spływały na niego od tego momentu szeroką strugą. Wszak był potomkiem i krewnym cesarza i to wystarczyło za wszelkie wykształcenie, zdolności i pracowitość. W wieku lat dwunastu został kanonikiem w Salzburgu. Mając 15 lat, posiadał już dwie własne kanonie: w Brixen i Pasawie. Gdy skończył 18 lat, został biskupem wrocławskim i księciem nyskim. Potem otrzymał jeszcze godność metropolity w Brixen. Nie koniec na tym; w 1618 roku został koadiutorem wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego, a rok później sam już był wielkim mistrzem krzyżackim. W tym samym 1619 roku wojna trzydziestoletnia wygnała go ze Śląska. Do tego momentu rezydował w Nysie. Większość czasu spędzał na polowaniach, co było jego ulubionym zajęciem. Funkcję biskupa traktował, zdaje się, czysto tytularnie. Był też w tej funkcji strażnikiem habsburskich interesów na Śląsku. Szczególnie finansowych, bowiem ilość prowadzonych wojen i wystawność dworu była powodem nieprawdopodobnej zachłanności przy ciągłym braku pieniędzy cesarsko-królewskiej rodziny. Przed wojskami szwedzkimi książę-biskup schronił się nie w Austrii, lecz w Polsce, na dworze Zygmunta III Wazy. W 1622 roku powrócił do swej książęcej siedziby. Przywiódł ze sobą jezuitów, wyspecjalizowanych w walce z reformacją. Od tego momentu zaczęły się prześladowania protestanckiej ludności Śląska. Jezuiti założyli też w Nysie swoje kolegium i gimnazjum, będące przeciwwagą dla istniejącego już gimnazjum o orientacji reformacyjnej, prowadzonego przez znakomicie wykształconych, wybitnych humanistów. Zaś Karol Habsburg ufundował im nowy kościół. Kontrreformacyjna działalność Karola Habsburga i wspieranych przez niego jezuitów trzydzieści lat później miała zaowocować gigantycznymi procesami czarownic, o czym za chwilę. Dwa lata po powrocie na Śląsk biskup-książę otrzymał od króla hiszpańskiego urząd wicekróla Portugalii. W 1624 roku wyruszył do Madrytu, ale nie dotarł tam, bowiem po drodze zmarł na febrę. Był pierwszym, który nie został pochowany w swym księstwie ani diecezji. Pozostał w Hiszpanii w bazylice Escorial w Panteonie królów. Tylko jego serce przywieziono do Nysy i ulokowano je w kościele jezuickim – chyba jedynej znaczącej fundacji księcia-biskupa na Śląsku. Dziś ampuła z sercem znajduje się w skarbcu św. Jakuba w Nysie.

Mówiąc językiem dzisiejszym, mianowanie biskupów wrocławskich, a co za tym idzie książąt nyskich, było w tym czasie jedną wielką hucpą, za którą stała rodzina cesarska Habsburgów i jej interesy. Po śmierci Karola cesarz Ferdynand II postarał się, by następnym biskupem-księciem został jeden z Wazów – czyli sojusznik w wojnie trzydziestoletniej i orędownik kontrreformacji. Nie byłoby może to takie dziwne, gdyby nie fakt, że kolejny biskup miał 12 lat i nie miał święceń kapłańskich. Mimo to otrzymał papieskie zatwierdzenie w 1625 roku, a w styczniu następnego roku został uroczyście intronizowany. Wcześniej w wieku 11 lat uczyniono już zeń kanonika wrocławskiego. Wszystko to odbywało się z naruszeniem prawa kanonicznego, ale mimo interwencji różnych wysokich hierarchów Kościoła w Rzymie, cesarsko-katolicki dwór Habsburgów stawiał na swoim. Nowy biskup i książę, Karol Ferdynand Waza, był polskim królewiczem; synem Zygmunta III i Konstancji z Habsburgów – czyli po kądzieli też Habsburg. Jego bratem był późniejszy król polski Jan Kazimierz. Mimo otrzymanych godności na Śląsku praktycznie na nim nie przebywał. Nigdy też nie przyjął święceń kapłańskich. Sprawy duszpasterskie na Śląsku załatwiali jego sufragani. Nie miał ambicji pełnienia świeckiej władzy, choć do tytułów księcia nyskiego dołączył kolejne tytuły: opolsko-raciborskiego i pułtuskiego. Ponadto pana Państwa Żywieckiego, które odziedziczył po śmierci matki. Część Górnego Śląska natomiast dostała mu się jako zastaw pod udzieloną Habsburgom pożyczkę wojenną. Bardzo interesowały go za to beneficja kościelne. Wkrótce do tytułu biskupa wrocławskiego dołożył godność biskupa płockiego. Był też potrójnym opatem: czerwieńskim, mogińskim i tynieckim. W 1648 roku starał się sięgnąć po polski tron, zyskując większość elektorskich głosów. Mimo to, ze względów politycznych, królem nie został. Był za to przybranym ojcem późniejszego króla, uważanego za najgorszego w historii, Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Sfinansował jego wykształcenie i liczne podróże. Karol Ferdynand Waza zmarł 9 maja 1655 roku w Wyszku. Pozostawił ogromny majątek, który pozwolił jego bratu, królowi polskiemu Janowi Kazimierzowi, prowadzić wojnę ze Szwedami i wygrać ją. Zaś śląskie księstwa biskupa, w których praktycznie nie bywał i którymi się nie interesował, dały polskiemu monarsze chwilowe schronienie. Na Śląsku po sprawującym przez 30 lat biskupią i książęcą władzę Karolu Ferdynandzie, nie pozostał praktycznie żaden ślad. Poza jednym, zapisanym na kartach historii; to za jego pontyfikatu

rozpoczęły się masowe i niezwykle brutalne procesy czarownic. Rozmachu nabrały one jednak za rządów kolejnego biskupa wrocławskiego i księcia nyskiego Leopolda Wilhelma Habsburga.

Po dziesięcioleciach, a nawet wiekach rozkwitu biskupiego księstwa, po czasach, gdy było ono centrum rozwoju sztuki, światłej myśli i gospodarki, zapadła nad nim ciemność. Leopold Wilhelm Habsburg był drugim z kolei, urodzonym w 1614 roku, synem cesarza rzymskiego i niemieckiego Ferdynanda II i bawarskiej księżniczki Anny Marii von Wittelsbach. Jego starszy brat był następcą tronu. On w wieku 13 lat został mianowany biskupem Halberstadt. Należał też do zakonu krzyżackiego, a w roku 1641 został jego wielkim mistrzem. Trzy lata wcześniej został dowódcą cesarskiej armii i prowadził ofensywę przeciwko wojskom szwedzkim w Saksonii. Poniósł jednak sromotną klęskę w najważniejszej bitwie tej kampanii pod Chemnitz. Tym bardziej zatem może dziwić fakt, iż niespełna 10 lat później, jako namiestnik króla Hiszpanii i Portugalii, miał być obrońcą hiszpańskich Niderlandów i Fryzji. Został też dowódcą sprzymierzonych armii hiszpańskiej i cesarskiej podczas działań we Francji i znów poniósł druzgocącą porażkę pod Lens w 1648 roku. Podczas dalszych działań wojennych we Francji ponosił dalsze klęski, a jedynym sukcesem było zdobycie kilku twierdz na północy kraju. Niezbyt chwalebna kariera wojskowa ustąpiła zatem miejsca rozpoczętej w trzynastym roku życia karierze kościelnej. W 1656 roku, po rocznym wakacie, przejął biskupstwo wrocławskie i co za tym idzie biskupie księstwo. Podobnie jak poprzednik nie posiadał święceń kapłańskich, co dziś może się wydawać dziwne. Ale w czasach, gdy biskupem się zostawało w wieku 13 lat, wszystko było możliwe. Ziemie śląskie, a szczególnie księstwo biskupie były zniszczone po wojnie trzydziestoletniej i powoli zaczęły leczyć rany. Był to też czas polowań na czarownice. Na nie próbowano zrzucić winę i odpowiedzialność za dramat wojny oraz wszystkie inne nieszczęścia. Sprzyjała temu misja rekatolicyzacji podległych Habsburgom ziem. Jeszcze za pontyfikatu Karola Ferdynanda Wazy rozpoczął się ten tragiczny proceder. Rok 1651 nazwano później „rokiem czarownic”. W księstwie nyskim osądzono wtedy i uśmiercono 200 kobiet. Sto dwie w letniej siedzibie książąt-biskupów w Jeseniku. Osiemdziesiąt pięć w Złatych Horach. Dwadzieścia dwie w Głuchołazach i jedenaście w Nysie. Kandydatki na czarownice były dość starannie wybierane, bowiem ich majątek przechodził na rzecz władz

miasta i biskupa. Dla przykładu: z rachunków miasta Zlate Hory wynika, że spalenie jedenastu czarownic przyniosło 425 talarów zysku. Z tego część otrzymali miejscy rajcy, urzędnicy i sędziowie, ale lwia część przypadła biskupowi. Przełom nastąpił wówczas, gdy piętnaście z torturowanych kobiet wskazało na osobistego spowiednika biskupa jako czarownika i pełnomocnika diabła. Wrażenie musiało być piorunujące, skoro wkrótce z dworu cesarskiego nadeszło polecenie zakazujące dalszych procesów o czary. Na całym Śląsku trwał ten proceder z ogromnym nasileniem przez półtorej dekady. Oprócz księstwa biskupiego szczególnie aktywnie także w Zielonej Górze, zaś znacznie rzadszy był na Górnym Śląsku. Księżę biskup Leopold Wilhelm Habsburg zmarł po sześcioletnim pontyfikacie, w Wiedniu, osiągnąwszy 48. rok życia. Jako władca biskupiego księstwa niczym się nie wyróżnił i niczego po sobie nie pozostawił.

Następcą wybrano jego bratanka, cesarskiego syna Karola Józefa Habsburga. Urodzony w 1649 roku chłopiec prawie od początku przeznaczony został do stanu duchownego. Mając nieco ponad 10 lat, był już potrójnym biskupem: wrocławskim, ołomunieckim i pasawskim, a także koadiutorem wielkiego mistrza krzyżackiego, nota bene swego stryja. Małoletniość uniemożliwiła mu sprawowanie wszystkich tych funkcji, ale od czegoś były wpływy cesarskiego dworu. W 1662 roku papież udzielił stosownej dyspensy dla 13-letniego hierarchy rzymskokatolickiego Kościoła, tak że nawet wielkim mistrzem po zmarłym niespodziewanie wuju został. Tego się nie da nawet skomentować i tylko pusty śmiech bierze. Widać też, jak cesarski dwór Habsburgów bez mrugnięcia powieką instrumentalizował te wszystkie funkcje i godności dla własnych interesów, podporządkowując sobie wszystkich, z papieżem włącznie. Nowy książę nyski okazał się dzieckiem chorowitym i po długiej chorobie zmarł w wieku 15 lat, po zaledwie roku piastowania biskupiego i książęcego tytułu. Podobnie jak trzech poprzednicy nie został pochowany na należących doń książęcych i biskupich włościach. Kilka miesięcy później kapituła wrocławska wybrała jego następcę i tym razem miał to być nareszcie ktoś w pełni do tego predysponowany.

16. Ku lepszemu; Sebastian von Rostock, Friedrich von Hessen i Franz Ludwig von Pfalz-Neuburg

Przedstawieni poprzednio biskupi z rodziny Habsburgów, a jeden z rodu Wazów jedynie nominalnie sprawowali swe urzędy. De facto zastępowali ich w tym sufragani. Jednym z nich, mianowanym jeszcze przez Karola Ferdynanda Wazę na wikariusza generalnego, był Sebastian von Rostock. Za pontyfikatu dwóch kolejnych biskupów w zasadzie samodzielnie zarządzał diecezją, a także włościami księstwa nyskiego. Choć co do zarządzania księstwem, a szczególnie jego finansami, Habsburgowie wykazywali niezwykłą dbałość poprzez swoich urzędników, odpowiedzialnych za napływ pieniądza z podatków. Gospodarka księstwa z wolna odradzała się po wojennej zapaści. Ożywiał się handel, szczególnie z Krakowem, do którego wysyłano ogromne ilości sukna i inne tekstylia. W takiej sytuacji Sebastian von Rostock został wybrany biskupem wrocławskim i co za tym idzie został kolejnym władcą biskupiego księstwa. Stało się to trzy miesiące po śmierci nieletniego poprzednika, Karola Józefa Habsburga. Było też ukoronowaniem dotychczasowej pracy hierarchy. Kapituła nie miała wątpliwości co do kandydatury. Dwór wiedeński także nie. Dowodem zaufania z tej strony było też nadanie nowemu biskupowi godności starosty generalnego Śląska. Tę typowo polityczną funkcję księżęta nyscy pełnili niegdyś regularnie, ale od ponad 50 lat nie łączono jej z biskupią godnością. Miało się to teraz zmienić na kolejne półwiecze, a powierzenie godności starosty Sebastianowi von Rostock było początkiem tej zmiany. Poprzez znakomite wykształcenie i osobiste predyspozycje był on zresztą predestynowany do wszystkich sprawowanych przez siebie urzędów. Jak wielu znakomitych poprzedników sprzed wieku i dawniejszych nie był z urodzenia arystokratą. Jego ojciec był rzemieślnikiem w stolicy, a właściwie jednej z trzech stolic księstwa, Grodkowie. Przypomnę i przy okazji, że to Grodków wraz z należącymi doń ziemiami zapewniał włościom biskupim status księstwa, a nie Nysa, której stołeczność była uzurpacją sprzed wieków, a tym bardziej nie Otmuchów – niegdyś główna siedziba biskupów-książąt. Często więc używa się przydługiej nazwy tych terytoriów: księstwo grodkowsko-nysko-otmuchowskie lub grodkowskie zwane nyskim. Zresztą od nazywania biskupiego państwa księstwem grodkowskim na wiedeńskim dworze nigdy nie odstępiono i pod tą nazwą figuruje ono w różnych oficjalnych dokumentach. Jest to znakomity przykład dbałości o zachowanie stanu rzeczy, ukształtowanego w przeszłości feudalnej monarchii. Wróćmy jednak do zasadniczego wątku.

Nowy książę biskup urodził się 24 sierpnia 1607 roku w Grodkowie – jako się rzekło – w rodzinie rzemieślniczej. Jest więc kolejnym przykładem błyskotliwej kariery dziecka ze społecznych nizin tamtego czasu. Na Śląsku, w przeciwieństwie do sąsiedniej Polski, zdarzało się to nader często. Imię Sebastian otrzymał po ojcu. W Nysie ukończył gimnazjum parafialne, po czym udał się do akademii jezuickiej w Ołomuńcu. Mając lat 26, przyjął święcenia kapłańskie. Następnie był wikarym w Nysie, potem proboszczem i dziekanem tamże, a na dodatek rektorem miejscowego seminarium duchownego. W kolegiatach opolskiej i nyskiej oraz kapitule wrocławskiej był kanonikiem. Za wszystkie osiągnięcia w 1645 roku cesarz nadał mu tytuł szlachecki. Wreszcie w 1664 roku został biskupem i księciem jednocześnie. Jego głównym zainteresowaniem była rekatolicyzacja Śląska prowadzona różnymi metodami. W tym czasie już zaprzestano brutalnych procesów o czary, za to dość bezwzględnie utrudniano życie protestantom. Dlatego znaczna część ludności, szczególnie na Górnym Śląsku, przyjęła katolicyzm z czysto pragmatycznych względów. Nowy biskup zadbał o odzyskanie od protestantów większości świątyń. Starał się też o odnowę ilościową i jakościową katolickiego kleru. Dlatego wspierał szkolnictwo kościelne. Jako rektor seminarium w Nysie doprowadził je do rozkwitu. Z własnych funduszy ustanawiał stypendia dla uczniów i dotacje dla szkół. W pewnym momencie posiadał stale na utrzymaniu 12 alumnów. Jednocześnie starał się, by nic nie zakłócało rozwoju gospodarczego podległych mu ziem. Na takich poczynaniach upłynął siedmioletni pontyfikat księcia-biskupa Sebastiana von Rostock. Zmarł tuż przed ukończeniem 64. roku życia we Wrocławiu. Tam też w katedrze został pochowany.

Bez większych perturbacji po trzech miesiącach jego następcą został Friedrich von Hessen – choć nie miał on jeszcze w tym momencie święceń kapłańskich. Za to od trzech lat był już dziekanem wrocławskiej kapituły katedralnej. To znów ciekawy przyczynek do sposobów, jakie stosowano w tamtych czasach przy nadawaniu kościelnych godności. Nowy hierarcha urodził się w 1616 roku w Darmstadt w znakomitej rodzinie szlacheckiej. Ojciec był miejscowym landgrafem. Otrzymał dobre akademickie wykształcenie. Mając 20 lat, przeszedł na katolicyzm i wstąpił do zakonu kawalerów maltańskich. Brał udział w wojnach z Turcją. To wszystko tak znakomicie usposobiło doń kościelną i cesarską zwierzchność, że nadano mu tytuł kardynała i liczne prebendy – czyli dochody kościelne. Lecz

kapłanem został dopiero po powołaniu na biskupa wrocławskiego. Był też oczywiście księciem nyskim, a trzy lata później starostą generalnym Śląska. Podczas swego ponad dziesięcioletniego pontyfikatu dał się poznać jako naprawdę świetny gospodarz. Ponieważ doskonale znał najważniejsze europejskie centra, to i nowe prądy stamtąd na Śląsk za jego sprawą płynęły. Choć z gorliwością neofity nadal prowadził rekatolizację na Śląsku, to przecież wspierał też naukę i sztukę. Jego główną fundacją stała się kaplica św. Elżbiety przy katedrze wrocławskiej. Jest ona świetną barokową budowlą, opartą stylistycznie na baroku rzymskim. Wewnątrz piękne rzeźby nawiązujące do dzieł Berniniego – jednego z najwybitniejszych barokowych rzeźbiarzy. W tej kaplicy pochowano jej fundatora, gdy zmarł 19 lutego 1682 roku.

Kolejną, równie piękną choć utrzymaną w nieco innej stylistyce, ale także barokową, ufundować miał jego następca. Był nim Franz Ludwig von Pfalz-Neuburg. Neuburg to leżące nad Dunajem, piękne bawarskie miasteczko z wielkim zamkiem. To tam zamieszkiwał ród, z którego wywodził się nowy biskup; wielki arystokratyczny ród Wittelsbachów. Ojciec przyszłego biskupa był palatynem reńskim, tak jak jego liczni przodkowie i potomkowie. Matka także pochodziła ze znamienitej arystokracji. Franz Ludwig biskupem wrocławskim i księciem nyskim został w wieku 19 lat. Rok później Habsburgowie powierzyli mu funkcję starosty generalnego Śląska. Franz Ludwig miał jednak być pierwszym biskupem, który z funkcji starosty samorzutnie zrezygnował, przerywając tym samym wytworzony przez Habsburgów i wygodny dla realizacji ich politycznych interesów obyczaj. Stało się to w 1719 roku. Czyli od objęcia tej funkcji w 1684 roku upłynęło 35 lat. Biskup miał wówczas 55 lat. Co było przyczyną tego postanowienia, trudno tak naprawdę dociec. Zapewne nie wiek i zdrowie. Na pewno także nie przyczyny polityczne. Stosunki z Habsburgami układały się bardzo poprawnie. Także nie niechęć do stanowisk i tytułów. Franz Ludwig w tym czasie był już też biskupem Wormacji, arcybiskupem Moguncji i arcybiskupem Trewiru. Zatem być może zniechęcił go do pełnienia funkcji starosty nadmiar rzeczywistych obowiązków z tym związanych? Dynamicznie rozwijający się Śląsk wymagał sporego administracyjnego zaangażowania. Tymczasem obranego w 1683 roku biskupa – co odbyło się bez trudności – pochłaniała głównie rekatolizacja Śląska i życie dworskie. Franz Ludwig von Pfalz-Neuburg był ostatnim zazartym kontreformatorem. Po to, by ułożyć sobie normalne

życie i zdobyć ustabilizowaną sytuację zawodową, za jego czasów na Śląsku trzeba było być katolikiem. Po wojnie trzydziestoletniej wydawało się, że sytuacja taka, której fundamentem były rządy Habsburgów, będzie niezmienna przez wieki i dlatego połowa mieszkańców Śląska odeszła od protestantyzmu. W sferach osób pragnących osiągnąć jakieś sukcesy, robić kariery, odsetek ten był jeszcze większy. Zaś wśród ludności plebejskiej na Górnym Śląsku dokonano największego spustoszenia, rekatolicyzując ją prawie w całości, z wyjątkiem księstwa cieszyńskiego, które oparło się kontrreformacji. Niewątpliwą zasługą Franza Ludwiga był rozwój nauki i sztuki. Pod jego rządami nastąpiły w nyskim księstwie i całej diecezji liczne przebudowy świątyń na styl barokowy i budowa nowych obiektów. Znacznie też podniesiono poziom wiedzy kleru. Wiedzy nie tylko teologicznej. Rozległe zainteresowania artystyczne i naukowe z duchownych uczyniły nową grupę intelektualistów. Biskup Franz Ludwig Pfalz-Neuburg zmarł 18 kwietnia 1732 roku we Wrocławiu. Spoczął w ufundowanej przez siebie kaplicy Najświętszego Sakramentu, którą później nazwano elektorską. Ta piękna barokowa budowla jest dziełem wybitnego wiedeńskiego architekta Johanna Bernarda Fischena von Erlach. Pontyfikat tego biskupa był jednym z najdłuższych w historii Śląska. Trwał 49 lat. A mimo to jego ślad na kartach historii jest znikomy, a raczej nieco blady.

17. Philipp Ludwig von Sinzendorf, Philipp Gotthard von Schaffgotsch, Joseph Christian Hohenlohe-Bartenstein; i to już koniec

Kolejny nyski książę był już człowiekiem innego formatu i innej formacji intelektualnej. Bowiem Philipp Ludwig von Sinzendorf hołdował wartościom oświeceniowym. Żył krótko, tylko 48 lat. Z tego księciem nyskim i biskupem wrocławskim był przez 15 lat. Tak na marginesie: proszę zauważyć, że owa książęca godność w XVII wieku stawiała się coraz bardziej tytułarna, bez większego znaczenia praktycznego dla kolejnych biskupów-książąt. Chociaż przemieszkiwali w swych książęcych siedzibach, jednak zarządzali księstwem już nie według starego modelu feudalnego pana. Tym bardziej w przypadku człowieka o oświeceniowych poglądach musiało się to pogłębić. Ponadto w sprawnym zarządzaniu

przeszkadzała mu przewlekła choroba: podagra. Przeszkadzała mu ona też w pełnieniu funkcji duchownych. Nowy biskup był człowiekiem znakomicie wykształconym. Urodził się w Paryżu, dokąd z racji obowiązków wyjechał jego ojciec, będący cesarskim kanclerzem i ministrem. Studiował w Rzymie aż do uzyskania doktoratu. Potem był kanonikiem w Kolonii, Salzburgu, Ołomuńcu i Wrocławiu. Doszedł aż do godności kardynała. Na koniec jego pontyfikatu przypadła wojna o Śląsk pomiędzy Habsburgami a Prusami. W 1740 roku wojska króla Prus zajęły większość ziem śląskich. Ksiązę-biskup schronił się na terenie pozostającym pod władzą Habsburgów, ale już w kilka miesięcy później powrócił do Nysy i Wrocławia. Porozumienie się króla i biskupa ułatwiły wspólne im oświeceniowe ideały. Ideały te już w latach 40. XVIII wieku stały się też bliskie wyższemu duchowieństwu, a następnie objęły szerokie warstwy społeczeństwa śląskiego. Na części Śląska przyłączonego do Prus w 1742 roku odczytano list duszpasterski, w którym biskup nawoływał do lojalności wobec króla i zaprzestania pogardy w stosunku do protestantów. Nie znaczy to, że nowe porządki były sielanką. Król Fryderyk Wielki także pragnął – wzorem Habsburgów – mieć wpływ na biskupi urząd. Dlatego, przy ostrym sprzeciwie kapituły wrocławskiej, zażądał mianowania koadiutorem, czyli następcą aktualnego biskupa, Philippa Gottharda von Schaffgotscha. W grudniu 1743 roku oświadczył ni mniej ni więcej, że: „Duch Święty i Ja, wspólnie postanowiliśmy, że prałat Schaffgotsch zostanie wybrany na koadiutora wrocławskiego, a tych spośród was, panowie kanonicy, którzy się temu przeciwstawiają, uznamy za zwolenników dworu wiedeńskiego i diabła”. Trzy lata później, gdy zmarł książę - biskup Philipp Ludwig von Sinzendorf, królewski minister ogłosił dotychczasowego koadiutora biskupem. Kapituła pozostała na uboczu, a papieżowi nie pozostało nic innego, jak się na to zgodzić.

Schaffgotschowie byli jednym z najznacniejszych śląskich rodów. Przodkowie przybyli z Turynii i nazywali się wówczas po prostu Schaff. Ponoć jeden z protoplastów rodu, Siboth, za służbę u Bolesława Rogatki – księcia legnickiego uwikłanego w wieczne awantury i długi – otrzymał zamek. Badania historyków nie potwierdziły jednak ani tego faktu, ani nawet istnienia tej postaci. Według dalszej części rodowej legendy Gotsch Schaff, zwany starszym lub pierwszym, na początku drugiej połowy XIV wieku miał otrzymać od księżnej świdnickiej Agnieszki zamek Chojnik. Postać ta rzeczywiście jest historycznie potwierdzona, lecz jako właściciel

Sobieszowa i Piechowic. Jednakowoż jego syn, także imieniem Gotsche, stał się dzierżawcą, a następnie właścicielem zamku Gryf, zaś później Chojnik. Jako właściciel tych zamków zajmował się nie tylko gospodarowaniem i operacjami finansowymi jak dotąd, lecz stał się też raubritterem, co jest elegantszym określeniem zwykłego rozbójnika. Zdaje się, że łupieżcze wyprawy i napaści na kupieckie karawany mocno wzmocniły fortunę rodową. W każdym razie potomkowie połączyli w nazwisko imiona tych dwóch protoplastów rodu i tak powstało najpierw Gotsche Schaff, a potem Schaff Gotsch, aż wreszcie przed nazwiskiem dodano jeszcze von. W późniejszych wiekach ród stale wzrastał, choć często też przejściowo tracił części dóbr, by później znów je odzyskać i pomnażać. Jak wysoka była pozycja Schaffgotschów, zaświadcza fakt zaproszenia na matkę chrzestną córki Krzysztofa Leopolda samej Marysienki Sobieskiej. Byłoby się niechybnie tak stało, gdyby protest cesarza nie sprawił, że polska królowa została tylko jednym z oficjalnych świadków ceremonii. Z takiego to rodu pochodził kolejny biskup wrocławski i książę nyski hrabia Philipp Gotthard.

Urodził się 3 lipca 1716 roku w Cieplicach. Był wnukiem wspomnianego Krzysztofa Leopolda. Jego ojciec Hans Anton Gotthard uzyskał potwierdzenie nadanego wcześniej tytułu hrabiowskiego, lecz także bliskiego powinowactwa z dynastią śląskich Piastów. Powinowactwo to wynikało z małżeństwa pradziadka przyszłego biskupa z księżniczką legnicko-brzeską Barbarą Agnieszką. Zatem nowy nyski książę był po kądzieli rzeczywistym spadkobiercą książęcych dóbr. Philipp Gotthard von Schaffgotsch od narodzenia przeznaczony został do stanu duchownego. Ciekawostką jest, że ani przedtem, ani potem żaden z Schaffgotschów, w żadnej z linii tego rodu, nie był duchownym. Philipp Gotthard w wieku 13 lat miał już tonsurę. Dwa lata później niższe święcenia kapłańskie. W 1734 roku, mając 18 lat, został kanonikiem ołomunieckim, a kilka miesięcy później, ale jeszcze w tym samym roku, kanonikiem wrocławskim. Po kolejnych czterech latach przyjął pełne święcenia kapłańskie. W międzyczasie posiadał staranne teologiczne wykształcenie. Uczył się w kolegium jezuickim w Rzymie, aż do uzyskania doktoratu. Studiował też we Wiedniu. Ciekawostką jest fakt, że należał do masonerii, co było normą w przypadku hołdujących oświeceniowym ideałom intelektualistów i arystokratów. A do takich hrabia Philipp Gotthard się zaliczał. To też sprawiło że, bardzo szybko znalazł wspólny język z królem

pruskim Fryderykiem Wielkim. Zatem nic dziwnego, że poparł przejęcie Śląska przez Prusy. Nic też dziwnego, że król pruski do dwóch już posiadanych dodał mu kolejną kanonię, w Halberstadt. Rok później uczynił zeń opata we wrocławskim klasztorze augustianów. Dwa lata później wyznaczył go na koadiutora, czyli następcę urzędującego biskupa wrocławskiego, co odbyło się w atmosferze awantury z kapitułą. Wówczas to wysłany został słynny list w którym król nie tylko powołał się na Ducha Świętego, ale samego siebie z nim zrównał, co musiało być dla ortodoksyjnego katolickiego kleru kamieniem obrazy. Lecz urzędujący biskup, Philipp Ludwig von Sinzendorf, także wyznający oświeceniowe ideały, nie miał, zdaje się, nic przeciwko temu. Po jego śmierci hrabia Schaffgotsch niejako automatycznie został biskupem, a decyzję króla w tej sprawie ogłosił minister, co było kolejnym dowodem lekceważenia i kapituły, i papieża. Od tego momentu, czyli roku 1747, stosunki pomiędzy królem a biskupem i księciem nyskim jednocześnie, układały się poprawnie, mimo że monarcha ograniczał rolę kleru i ściągał z kościelnych majątków, ile się tylko dało pieniędzy i rekrutów na kolejne wojny.

Jedną z nich miała być tzw. wojna siedmioletnia. I tu rozeszły się drogi króla i biskupa, który poparł Austrię. W związku z tym musiał opuścić Wrocław i Nysę. Na polecenie cesarzowej Marii Teresy zamieszkał na zamku w Jaworniku w austriackiej części Śląska. Wojna siedmioletnia podzieliła Śląsk w sposób, który dotrwał do powstań śląskich i wojny domowej na Górnym Śląsku, a którego skutkiem jest też jego dzisiejszy podział. Podzielone zostało między innymi księstwo nyskie i ten podział trwa także po dziś dzień. To, co wówczas z niego przypadło Austrii, dziś jest w Czechach. Część pruska dziś należy do Polski. Król Fryderyk Wielki po zakończeniu wojny zezwolił księciu-biskupowi na powrót, ale nie do siedziby książęcej ani biskupiej, lecz wyznaczył mu na rezydencję Opole. Ponieważ pozycja hierarchy w tym momencie była całkowicie zależna od króla, więc wkrótce ponownie wyjechał on do Jawornika, gdzie przeżył jeszcze 30 lat, tylko nominalnie sprawując swe urzędy i piastując godności. Mieszkał na zamku Johannisberg koło Jawornika i tam też zmarł na początku 1795 roku, dożywszy 79 lat. Pochowano go w należących do Schaffgotschów Cieplicach. Z zachowanych portretów przedostatniego nyskiego księcia, który już jednak w żaden sposób swymi włościami nie mógł zarządzać, spogląda mężczyzna o pociągłej twarzy z długim, wąskim orlim nosem. Spojrzenie jest uważne, choć błąka się w nim jakiś cień

zadumy, a nawet melancholii. Być może żal za niespełnionymi oświeceniowymi ideami.

Jego następcą został także arystokrata z niebylejakiego rodu Hohenlohe-Bartenstein: Joseph Christian. Podobnie jak poprzednik od dziecka przeznaczony do stanu duchownego. Podobnie jak on mason, hołdujący oświeceniowym ideałom. Podobnie jak on po sporze z pruskim królem wyjechał do Jawornika, gdzie dokonał żywota i gdzie został pochowany: zwyczajnie na cmentarzu, wśród innych grobów. Wcześniej jednak został biskupem wrocławskim i księciem nyskim. A jeszcze wcześniej król pruski Fryderyk Wielki w 1789 roku sprowadził go na Śląsk i uczynił koadiutorem przebywającego na wygnaniu wrocławskiego biskupa. Sam zainteresowany przymierzał się wcześniej do biskupstwa w Kolonii, gdzie był prepozytem i kanonikiem – podobnie zresztą jak we Wrocławiu, ale także w Strasburgu i Salzburgu. Mimo tych godności słabo interesował się kwestiami religijnymi i kościelnymi. Bardziej interesowały go kwestie intelektualne i działalność w swej macierzystej loży masońskiej w Bonn. Gdy jednak objął biskupie i książęce godności na Śląsku, okazał się świetnym gospodarzem i organizatorem. Na krótko, bowiem w 1804 roku księstwo grodkowskie zwane nyskim decyzją władz pruskich zakończyło swą egzystencję, a wkrótce potem inne dobra kościelne uległy sekularyzacji. Ciągłe jednak status biskupiego księstwa zachowywały jeszcze ziemie pozostające pod władzą Austrii – choć też już na niedługi czas. Tam właśnie w 1810 roku udał się Joseph Christian Hohenlohe-Bartenstein i tam też ostatni książę nyski zmarł, w roku 1817. Zakończyła się pewna długa historia...

V. Wiktoryn, książę osobny

Jest jeden władca, który dziwnym trafem znalazł się z boku tego, co do tej pory zostało opisane. To Wiktoryn z Podiebradów, syn króla Czech Jerzego, brat księcia oleśnickiego Henryka I. Był on drugim co do starszeństwa synem czeskiego króla. Gdy Jerzy z Podiebradów uposażał swych synów, Wiktorynowi przeznaczył Opawę. Król przejął ją po zmarłym bezpotomnie ostatnim Przemyślidzie opawskim, księciu Erneście. Było to 16 grudnia 1465 roku. Nie była to historyczna ziemia opawska, lecz należąca poprzednio do Ernesta mniej więcej 1/3 księstwa Przemyślidów. Resztę Opawszczyzny, która także przeszła pod władanie czeskich królów, otrzymał 7 lat później a do tego jeszcze morawski Kolin. Nadania dokonał już kolejny czeski król, Władysław Jagiellończyk. Oczywiście wiadomo, że takich nadań nie dostaje się za darmo. W tym przypadku ceną była zmiana... wyznania religijnego. Wyjaśnijmy to.

Król Jerzy Podiebrad był umiarkowanym husytą. Dlatego że był umiarkowany, do pewnego czasu tolerował go cesarz, ale nie tolerował Watykan. Dlatego doszło do krucjaty, w której pierwsze skrzypce grał król Maciej Korwin. Wiktoryn z Podiebradów także był husytą, a przy tym bez reszty oddanym realizatorem ojcowskiej polityki. W 1459 roku otrzymał od cesarza Fryderyka III tytuł księcia Rzeszy. Stało się to podczas tej samej uroczystości, gdy ojciec otrzymał nadanie Czech i królewską godność. Tytuł księcia cesarz potwierdził Wiktorynowi ponownie po trzech latach, gdy młody, zaledwie 19-letni rycerz walnie przyczynił się do tłumienia buntów w Austrii, przychodząc z pomocą władcy. Wiktoryn był człowiekiem bitnym i odważnym, a przy tym dobrym dyplomata. Ale nie uchroniło go to przed porażkami.

Tolerowany na katolickim cesarskim dworze umiarkowany husytyzm Podiebradów był solą w oku Watykanu. Tak długo prowadziło papieństwo polityczne zabiegi i intrygi, aż doszło do krucjaty przeciw husyckim Czechom. Na czele stanął król węgierski Maciej Korwin. W 1469 roku Wiktoryn po przegranej bitwie dostał się do węgierskiej niewoli na 2 lata. Zwolniono go z niej po złożeniu obietnicy, że przejdzie na katolicyzm. Jednak ani myślał spełniać wymuszoną obietnicę. Uległ kolejnym

naciskom, tym razem Władysława Jagiellończyka a właściwie dokonał transakcji; bo wtedy właśnie otrzymał resztę Opawszczyzny. Widać katolickim władcom bardzo zależało na usunięciu „złego przykładu”, jaki Wiktoryn dawał swym wyznaniem.

Mimo stłumienia husytyzmu, nadal nie było spokoju w tej części Europy. Czesi powierzyli koronę umiarkowanemu, lecz niezbyt udolnemu władcy Władysławowi Jagiellończykowi. Maciej Korwin, który miał ochotę na całe Czechy wraz ze Śląskiem, nadal wojował, choć pierwotna przyczyna wojny ustała. Wiktoryn stał po stronie Jagiellończyka, wspierając go zbrojnie. Ale Korwin był silniejszy. 12 maja 1485 roku wymógł na Wiktorynie nie tylko rezygnację z Opawszczyzny, lecz także z hrabstwa kłodzkiego, które należało do Podiebradów. W zamian otrzymał od Korwina pewne dobra w Słowenii, które jednak po dwóch latach zachłanny król także mu odebrał. W roku 1490 Maciej Korwin zmarł i Władysław Jagiellończyk odzyskał panowanie nad Śląskiem. Jednakowoż nie oddał Opawszczyzny wiernemu sobie Wiktorynowi, lecz uczynił integralną częścią królestwa. Po kilku latach ponownie ziemie te stały się księstwem, ale tym razem w dobrach Piastów cieszyńskich – co w innym miejscu zostało opisane.

Książę Wiktoryn nie przeniósł się ani do ziebicko-oleśnickich, ani kłodzkich włości Podiebradów, choć nosił należne mu tytuły związane z nimi. Zmarł 30 września 1500 roku w Cieszynie, lecz pochowano go w Kłodzku w rodowych kryptach. Pięćdziesiąt siedem lat wcześniej Cieszyn był też miejscem jego urodzenia; 11 lipca 1443 roku. Z Cieszyna pochodziła też jego druga żona – księżniczka Zofia, córka Bolesława II Cieszyńskiego. Ożenił się z nią w 1474 roku, zatem w okresie swej największej prosperity. Pierwszą żoną była Małgorzata z Pirkštejnu, ale zmarła po trzech latach małżeństwa. Być może stało się to przy urodzeniu jedynej córki Joanny. Została ona później wydana za księcia cieszyńskiego Kazimierza II – brata drugiej żony swojego ojca. I tu zaczyna się zabawa, bowiem tym samym została szwagierką swojego ojca. Z Kazimierzem miała dwóch synów. Z drugiego małżeństwa z księżniczką cieszyńską Zofią książę Wiktoryn doczekał się czworga dzieci. Urodzony pomiędzy 1474 a 1479 rokiem Wawrzyniec zmarł jako kilkuletnie dziecko w 1503 roku. Urodzony około 1478 roku Bartłomiej był dyplomatą na cesarskim dworze. Niestety, dobrze zapowiadającą się karierę przerwała tragiczna śmierć w nurtach Dunaju, koło Hainburga. Była też córka Magdalena

Eufemia, która rozpoczęła świetną karierę zakonną u cysterek w Trzebnicy, także niestety przerwana szybką śmiercią. Matka dzieci zmarła również stosunkowo młodo, po urodzeniu trzeciego z nich – choć nie wiadomo, które konkretnie to było – w roku 1479, mając około 30 lat. Rok później książę ożenił się po raz trzeci z Heleną Paleolog, wywodzącą się z ostatniej dynastii cesarzy bizantyjskich. To małżeństwo trwało najdłużej, bo szesnaście lat, choć i ona zmarła przed księciem, w 1496 roku. Małżonkowie mieli trzy córki. Pierwsza Anna zmarła w wieku kilku lat. Druga Urszula, została zakonnicą u magdalenek we Freiburgu, dokąd ją oddano jako kilkunastoletnią pannę w roku 1510. Widać nie bardzo jej to odpowiadało, bo uciekła z klasztoru 17 lat później. Okoliczności ucieczki i dalsze losy księżniczki owiewa tajemnica. Najmłodsza z córek, Apolonia, także trafiła do klasztoru, mianowicie klarysek w Strzelinie. I także stamtąd uciekła; rok przed siostrą. Wkrótce potem wyszła za mąż za arystokratę Erharda von Queis. Miała z nim jedną córkę. Erhard von Queis był protestanckim biskupem i intelektualistą rodem z Prus. Był jednym z heroldów reformacji. Zmarł dość niespodziewanie w drodze z obrad parlamentu w Królewcu. Małżonka zmarła po nim, zdaje się, że na powrót będąc w strzelińskim klasztorze. Ich córka zmarła wkrótce po matce, mając 10 lat. I tu kończy się definitywnie opowieść o górnośląskich władcach i ich rodzinach.

SŁOWO UZUPEŁNIENIA

Zapewne, w miarę szperania po książkach i dokumentach, nadal będę trafiał na kolejne informacje o śląskich władcach, lecz nie sądzę, żeby w jakiś szczególny sposób mogły one zmienić obecny obraz dziejów i postaci. Niemniej jednak warto informacje takie przytaczać, choćby dla radości z faktu posiadania pełniejszej wiedzy i zwykłego zaspokojenia, nigdy nienasyconej, ciekawości. Zatem kilka informacji, które nie znalazły się w pierwszym wydaniu tej książki.

Mieszko Płatonogi

Wedle informacji z „Kneifels Topogr. des K.K. Anthells v. Schlesien II” oraz „Wetzel Gesch. v. Ratibor“ to ten władca, wraz z żoną Ludmiłą, fundował pierwszy żeński klasztor w Rybniku, który jego syn Kazimierz przeniósł do Czarnowasów w roku 1288. Zdaje się, że Czarnowasy nazywały się wówczas: Bożydom. Jednym z najważniejszych dzieł księcia było założenie Bytomia – o czym doniósł rocznik kapituły krakowskiej w roku 1200.

Kazimierz I

Ponieważ w piastowskiej rodzinie powtarzały się te same imiona, więc historycy często mylili poszczególnych władców. Kazimierza I Opolskiego w XIX wieku niektórzy polscy historycy nagminnie utożsamiali z jego imiennikiem na późniejszej książęcej stolicy w Cieszynie. Doprowadziło to do pewnego zamieszania na kartach książek historycznych, ale – na szczęście – dawno zostało to wszystko wyjaśnione i sprostowane.

Kazimierz Opolski postawił na gospodarkę, opartą na zasiedlaniu swoich ziem kolonistami. By ich pozyskać, wprowadzał rozliczne dla nich przywileje. Dotyczyło to nie tylko głównych miast, ze stołecznymi Raciborzem i Opolem na czele. Także mniejsze miejscowości, jak np. Leśnica w 1217 roku, na takiej polityce zyskiwały. Książę zadbał pod tym względem o dobra biskupów wrocławskich w Ujeździe.

Ziemie księstwa były stale narażone na ataki z Polski. By ochronić swą ludność książę obwarował wiele miast a przede wszystkim Opole. Tych spośród rycerstwa, włościan i mieszczaństwa, którzy szczególnie dopomogli w tym dziele, obdarował wsiami nad rzeką Brynicą, na północ od Opola. Dowodziłoby to takiego społecznego wyczucia i sprawiedliwości księcia, bo jego poddani byli przecież zobowiązani do takich świadczeń z mocy feudalnych zasad. Książę ten był nastawiony na politykę wewnętrzną w duchu spokoju. Świadczy o tym m.in. fakt, iż w przeciwieństwie do kuzynów z Wrocławia, nie antagonizował się z władzą kościelną i nie wtrącał się do jej jurysdykcji. To pozwoliło na dobry i harmonijny rozwój księstwa.

Mieszko II Otyły i Władysław I

Nieletnimi synami księcia Kazimierza zajął się – o czym pisałem w stosownym rozdziale – ich wuj, książę Henryk Brodaty. Ponieważ Kazimierz Opolski pomagał mu zbrojnie w jego wyprawach wojennych, więc Henryk Brodaty, w dowód wdzięczności, swoim podopiecznym przekazał część terytorialnych zdobyczy, m.in. Kalisz i Wieluń (zdaje się, że ten drugi nosił wówczas nazwę: Rudy). Później Władysław I, przez pewien czas zamieszkiwał w Kaliszu, ale nie zdołał utrzymać zdobyczy terytorialnych i powróciły one do Wielkopolski. Choć był władcą bitnym i energicznym. Podobnie jak jego starszy brat, który choć fizycznie niedomagał, był dzielnym wojownikiem i zasłynął obronieniem Raciborza przed Tatarami podczas słynnego najazdu. I tu ciekawostka: jeszcze w XIX wieku w Raciborzu świętowano uroczyście kolejne rocznice tego wydarzenia. Mieszko Otyły wyprawiał się też na Polskę ze swoim teściem, księciem Konradem Mazowieckim, ale zdaje się bez przekonania; li tylko z rodzinnego obowiązku. I na pewno bez korzyści dla siebie i swoich ziem. Do czasów współczesnych zachował się testament księcia, wystawiony 29 października 1246 roku. Książę życzył sobie być pochowanym u Dominikanów w Raciborzu, owdowiałej żonie przeznaczył Toszek, ale gdyby powtórnie wyszła za mąż, to jedynie 500 marek w srebrze, zaś żyjącej jeszcze matce zostawił w dożywocie Cieszyn i Racibórz.

Za rządów Władysława zanotowano w kronikach ciekawe zdarzenie, potwierdzające pierwotną przynależność do Śląska ziem opawskich. Otóż miała nastąpić wtedy napaść Czechów na południowy Śląsk i oderwanie

części jego południowych rubieży. Książę Władysław I Opolski próbował skorzystać z wyprawy księcia krakowskiego, Bolesława Wstydlwego, na Morawy, ale Opawy nie zdobył. Próbował ją zdobyć jeszcze i później, ale także bezowocnie. Wyprawa, która miała miejsce po 1254 roku, czyli po krakowskich uroczystościach „podniesienia zwłok” św. Stanisława – w czym książę Władysław I uczestniczył, skończyła się dość opłakanymi skutkami. Biskup ołomuniecki Bruno, ścigający opolskie oddziały, spalił Racibórz i tylko zamek książęcy oszczędził za cenę 3000 grzywien srebra. Dodatkowo książę musiał biskupowi oddać dwie pograniczne majątności.

Władysław I Opolski jawi nam się jako niezwykle bitny i energiczny w poczynaniach. U boku króla czeskiego Przemysła brał udział w zdobywaniu Styrii. Nie zawsze jednak bywał rozważny. Otóż, mając poprawne stosunki ze swym krakowskim sąsiadem, popsuł je sobie. Przeciwnikiem księcia Bolesława Wstydlwego był wówczas biskup krakowski Paweł z Przemiankowa. Zdaje się, że to on w pierwszym rzędzie, a nie czeski król, wciągnął Władysława w intrygę walki o krakowski tron. Władysław miał na nim zastąpić Bolesława Wstydlwego. Skończyło się odwetem połączonych sił krakowskiego księcia z oddziałami Leszka Sieradzkiego i Bolesława Pobożnego z Kalisza. Śląsk został mocno zniszczony wskutek tej interwencji. Wydaje się jednak, że Władysław nie tyle miał na celu tron krakowski, co powiększenie własnych włości; bowiem zamierzał włączyć Kraków do Księstwa Opolskiego. Zatem byliśmy w historii o krok od tego, by Kraków był peryferyjnym śląskim miastem. To oczywiście pół żartem, pół serio. Ale w tym świetle zupełnie inaczej wyglądają starania niektórych dzisiejszych polityków o tzw. „KraKowice”.

Przy tak bujnym, by nie powiedzieć awanturniczym żywocie, książę potrafił jednak znakomicie gospodarzyć. Wśród wielu zasług, do największych z perspektywy późniejszych wydarzeń, zaliczyć trzeba ufundowanie klasztoru Cystersów w Rudach Wielkich – dziś Raciborskich. Początkowo miała się ta fundacja znaleźć we Woszczycach, ale umiejscowiono ją w Rudach po „analizie najazdu mongolskiego”. Zdaje się, że zakonnicy przybyli z Jędrzejowa w roku 1253, ale pierwszy dokument mamy z roku 1258. Książę Władysław I dokonywał także lokacji miast – wzorem swoich poprzedników – i m.in. Gliwice zawdzięczają mu ten akt.

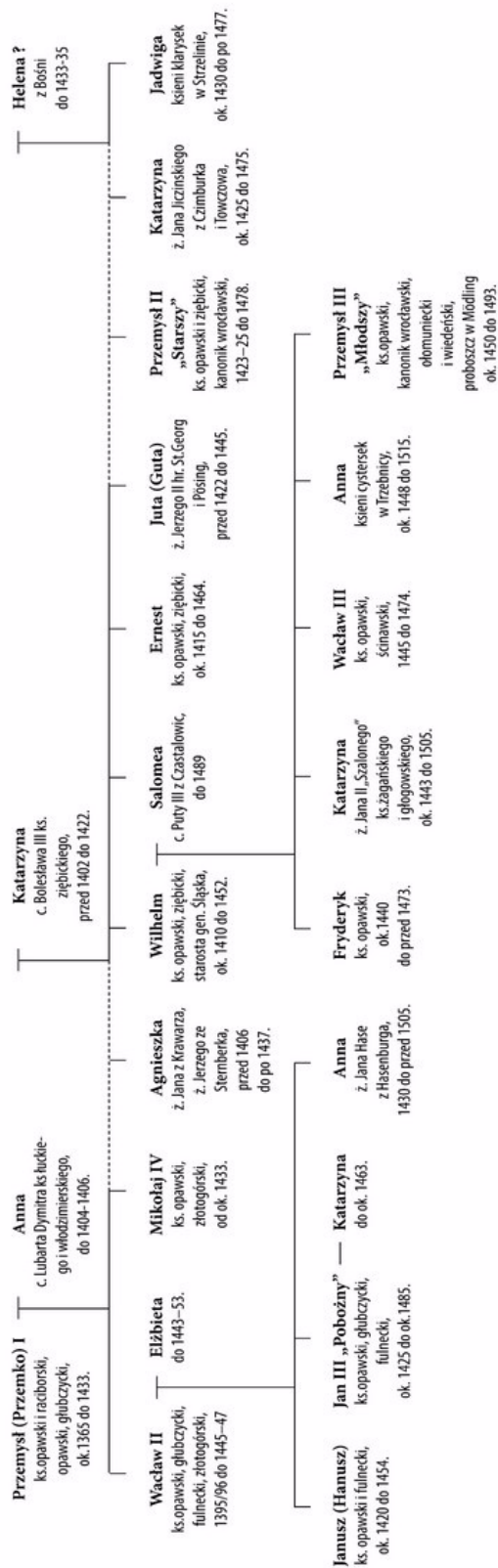
Kazimierz Bytomski i jego bracia

Każdy z czterech synów Władysława I odegrał jakąś ważną rolę w historii. Lecz Kazimierz Bytomski bodaj przełomową. To on, jako pierwszy książę śląski, ściśle związał się z Czechami i uczynił ze swych ziem część czeskiej Korony. Stało się to za sprawą hołdu lennego z dnia 10 stycznia 1289 roku. Przyczyną była coraz częstsza agresja ze strony polskiej na dość słabo bronione ziemie małego księstwa. Nie tylko na ziemie bytomskie kierowane były te ataki. Również na raciborskie, gdzie rządził brat Kazimierza, Przemysław. W 1290 roku pojawia się dokument z przywilejami dla mieszczan raciborskich „za okazaną odwagę i gotowość przy przypuszczonym nagłym, nocnym szturmie od nieprzyjaciół z Małopolski”. Dodajmy, że młodzi książęta, synowie Władysławowi, stopniowo przejmowali i dzielili ojcowiznę. Pierwszy znany dokument Przemysława Raciborskiego, jako księcia, to pozwolenie na wystawienie młyna z 9 sierpnia 1290 roku.

Ponieważ zagrożenie ze strony Władysława Łokietka było tyleż duże i realne, co nieprzewidywalne, więc pozostali bracia także szukali wsparcia w Czechach. Mieszko III (I) Cieszyński i Bolko I Opolski 17 stycznia 1291 roku podpisali w Ołomuńcu umowę, nie będącą jeszcze aktem lennym, lecz rodzajem paktu. Obiecywali brać udział w wojnach prowadzonych przez króla Wacława; osobiście, gdy król będzie osobiście dowodził a swoim wojskiem we wszystkich innych razach. Udostępniali też Czechom swoje warownie i swobodną komunikację przez swoje ziemie. W zamian, król Wacław brał książąt, ich poddanych i ziemie w opiekę przed wrogami i obiecywał wynagradzać wszelkie usługi stosownie do ich wagi. Ten akt mocno ostudził łupieżcze zapędy Władysława Łokietka, choć całkiem ich nie powstrzymał. Gdy król Wacław w 1292 roku zmierzał do Krakowa po polską koronę, zatrzymał się w Opolu na spotkanie z Ottonem – margrabią brandenburskim. Tam Bolko Opolski wraz z Mieszkiem Cieszyńskim dokonali uroczystego aktu złożenia hołdu lennego. Jest wielce prawdopodobne, że wraz z nimi był też najmłodszy z braci; Przemysław Raciborski, lecz potwierdzenia tego w dokumentach nie znajdujemy.

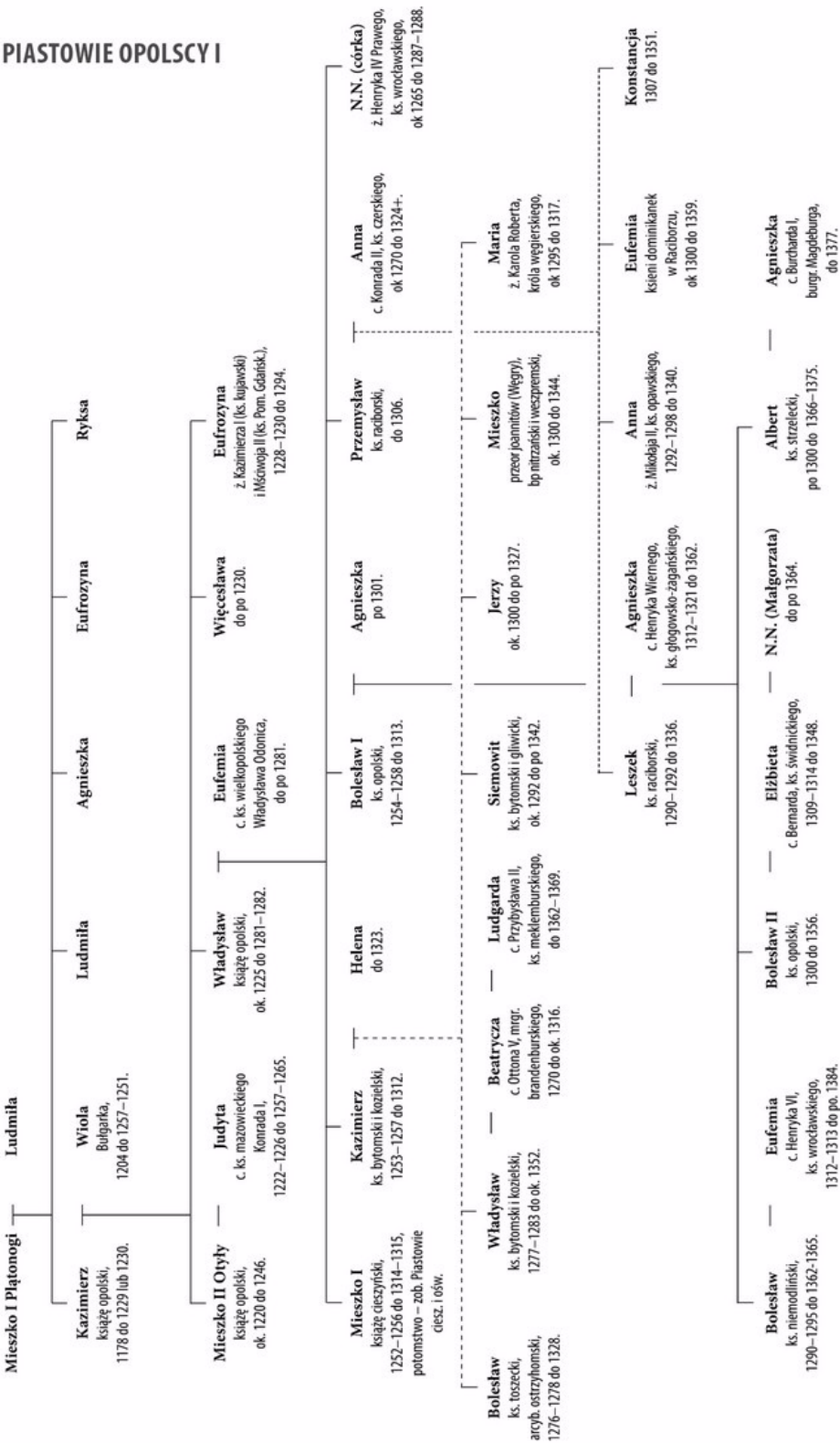
Kończąc, pragnę zapewnić, że jeśli jeszcze zdarzy mi się natrafić na informacje o jakichś innych interesujących faktach, nie omieszkam ich przybliżyć w kolejnych tomach i wydaniach opowieści o dziejach Ich Książęcych Wysokości.

DODATEK: GENEALOGIA KSIĄŻĄT GÓRNOŚLĄSKICH

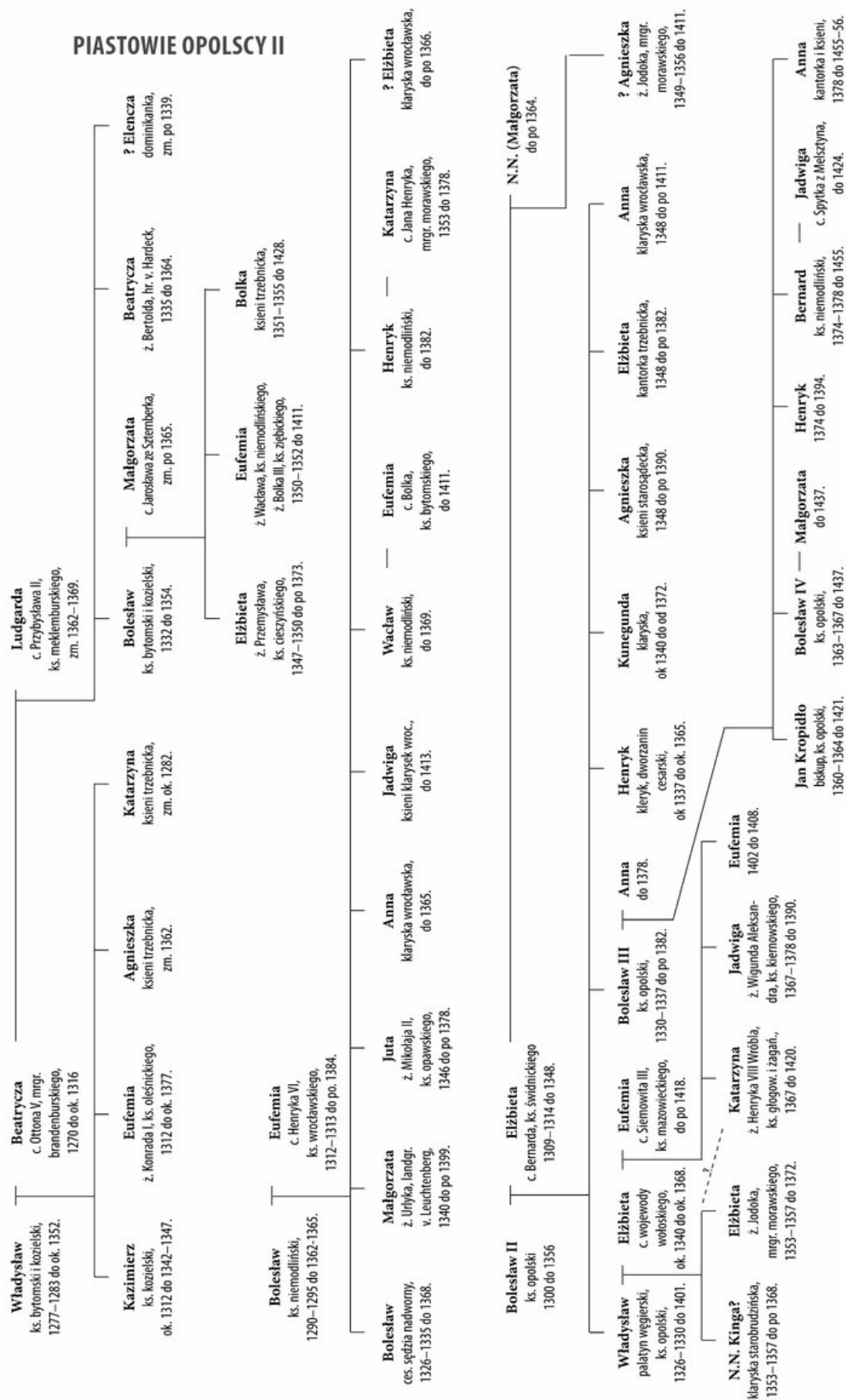


PRZEMYŚLIDZI (LINIA MORAWSKO-ŚLĄSKA) II

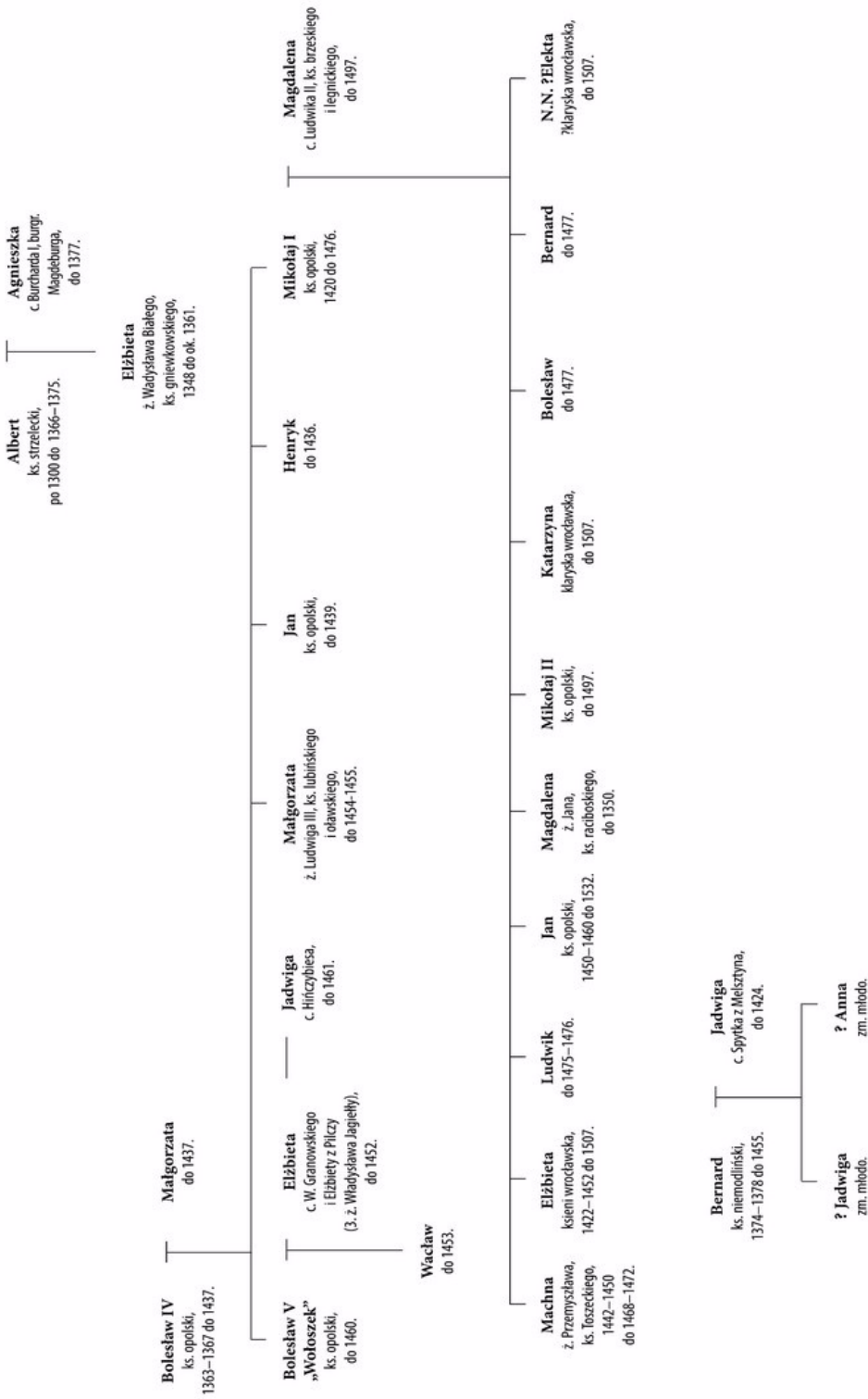
PIASTOWIE OPOLSCY I

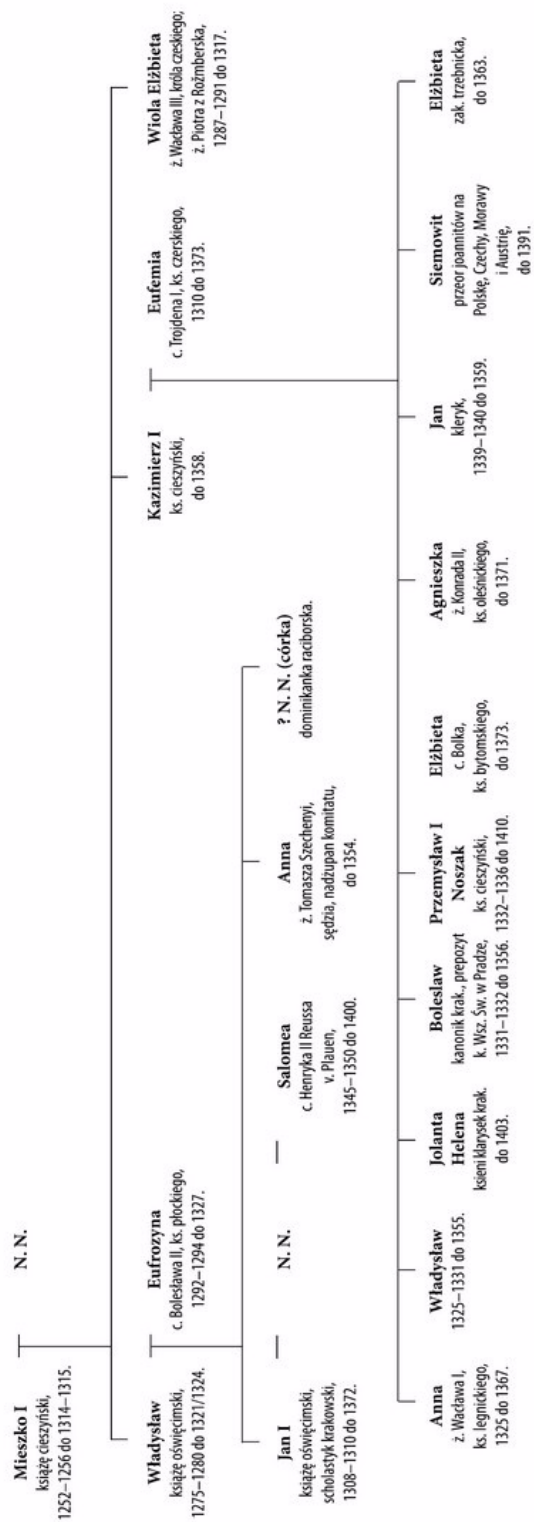


PIASTOWIE OPOLSCY II



PIASTOWIE OPOLSCY III

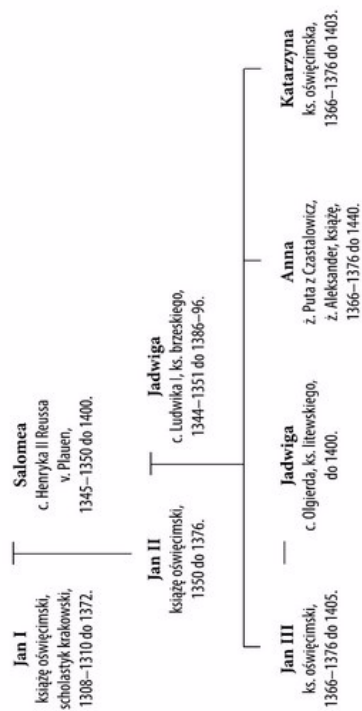


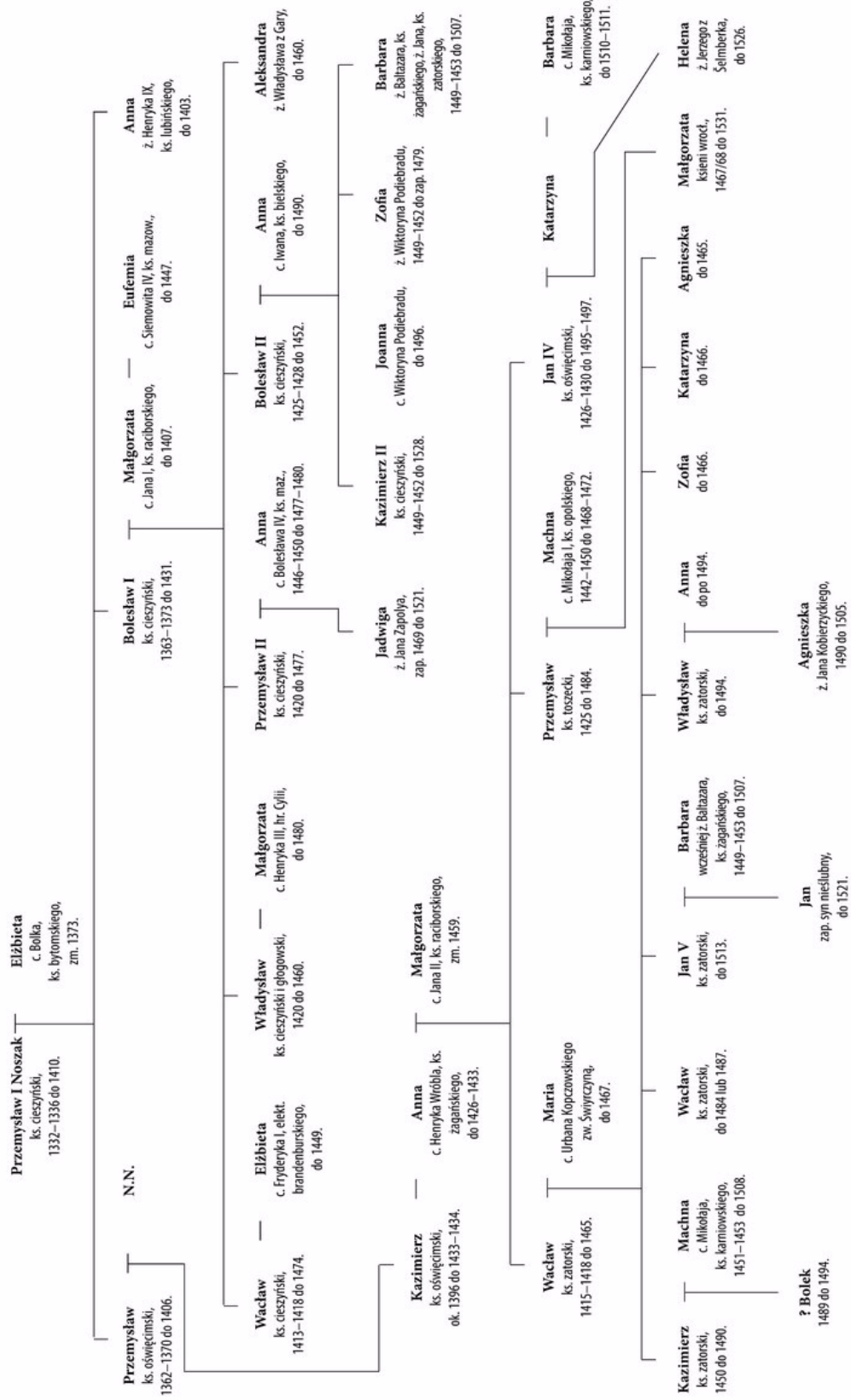


PIASTOWIE CIESZYŃSCY I OŚWIECIMSCY I

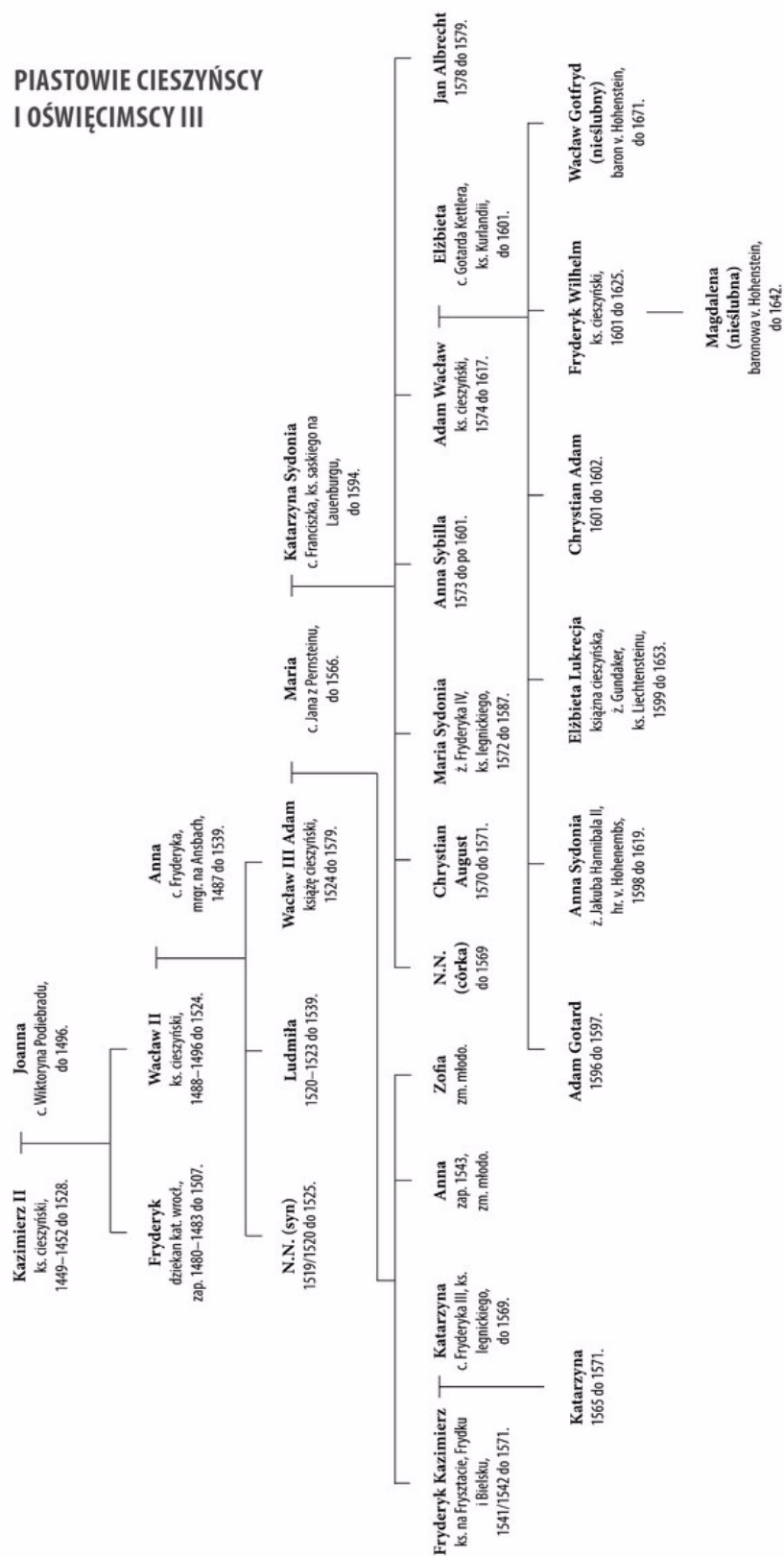
PIASTOWIE CIESZYŃSCY I OŚWIECIMSCY II

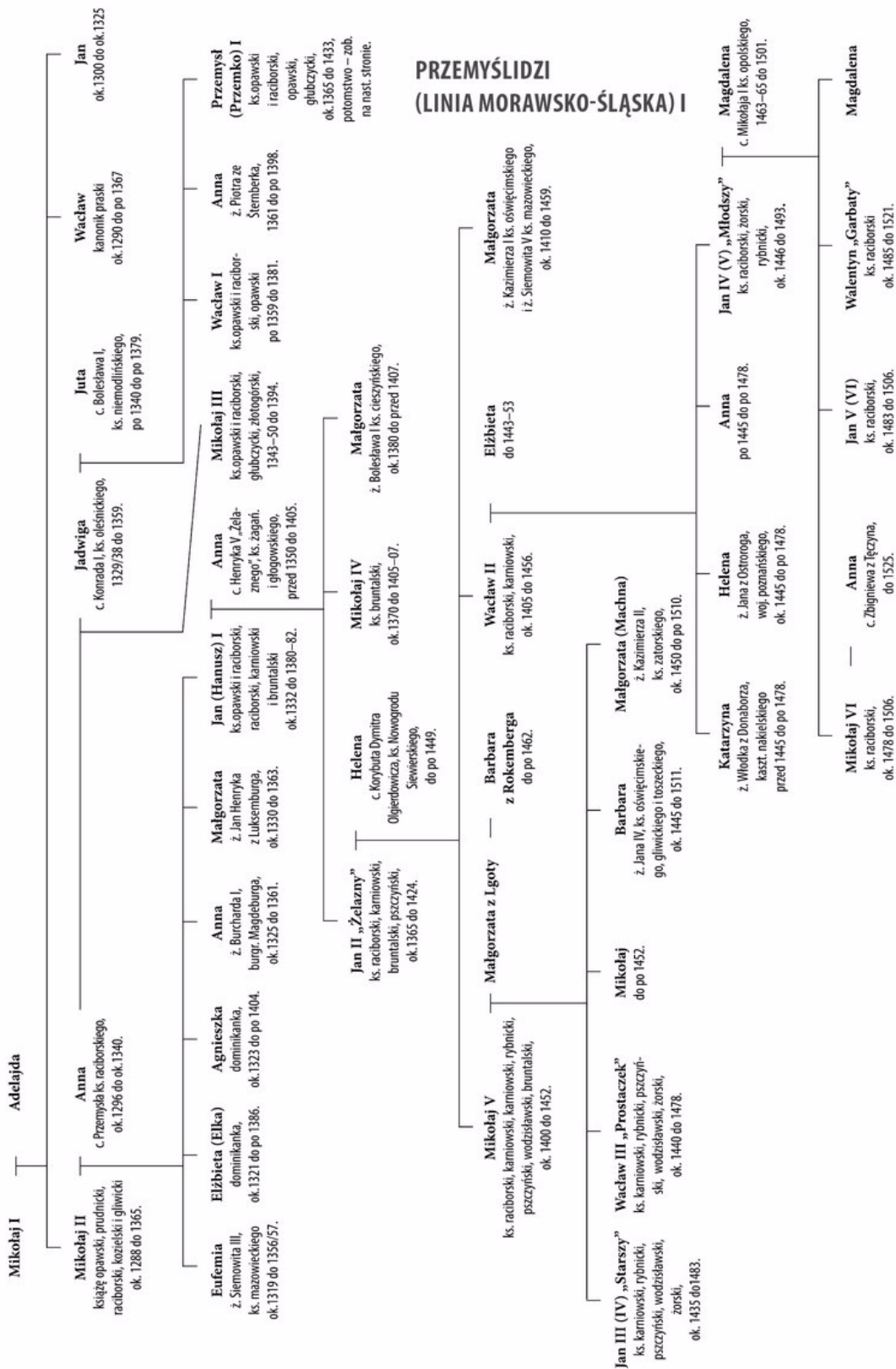
(na sąsiedniej stronie)





PIASTOWIE CIESZYŃSCY I OŚWIĘCIMSCY III





BISKUPI WROCŁAWSCY I KSIĄŻĘTA NYSCY

Henryk z Wierzbna

koniec lat 60. XIII w. do 1319.

Nankier

ok. 1270 do 1341.

Przeclaw z Pogorzeli

ok. 1310 do 1376.

Wacław II legnicki

1348 do 1419.

Konrad IV Starszy

1380-1390 do 1447.

Piotr II Nowak

do 1456.

Jodok z Rožemberka

1430 do 1467.

Rudolf von Rüdesheim

1402 do 1482.

Jan IV Roth

1426 do 1506.

Jan V Thurzo

1464 lub 1466 do 1520.

Jakub von Salza

1481 do 1539.

Baltazar von Promnitz

1488 do 1562

Kaspar von Logau

1524 do 1574.

Marcin Gerstmann

1527 do 1585.

Andreas Jerin

1540 do 1596.

Bonawentura Hahn

(biskup elekt)

1540 do 1602.

Paweł Albert

(biskup elekt)

1557 do 1600.

Jan VI von Sitsch

1552 do 1608.

Karol Habsburg

1590 do 1624.

Karol Ferdynand Waza

1613 do 1655.

Leopold Wilhelm Habsburg

1614 do 1662.

Karol Józef Habsburg

1649 do 1664.

Sebastian von Rostock

1607 do 1671.

Friedrich von Hessen

1616 do 1682.

Franz Ludwig von Pfalz-Neuburg

1664 do 1732.

Philipp Ludwig von Sinzendorf

1699 do 1747.

Philipp Gotthard von Schaffgotsch

1716 do 1795.

Joseph Christian Hohenlohe-Bartenstein
1740 do 1817.

Spis treści

Słowo wstępne

OD AUTORA

SŁOWO OD AUTORA DO DRUGIEGO WYDANIA

I. KSIĄŻĘTA OPOLSKO - RACIBORSCY

1. Od niego się zaczęło
2. Górny Śląsk w pełnym kształcie
3. I jak to podzielić?
4. Coraz nas więcej – oj, ciasno!
5. Nie trzeba wystawać z kociołka
6. Dlaczego miałyby to dostać?
7. Nie pójde pieszko do piekła...
8. Thriller
9. Ostatni najlepszy
10. Koniec pieśni...

II. Piastowie Cieszyńscy

1. Cieszyn, Bielsko, Oświęcim, czyli o tym, jak powstały trzy górnośląskie stolice
2. Ani się kto obejrzał, jak przeszło pięć pokoleń na zamkowym wzgórzu.
3. Książę, który przechytrył sam siebie
4. Czy to zemsta z za grobu?
5. Jedyna taka...

III. Przemyślidzi opawscy

1. Nowy, stary ród
2. Inteligentny uparciuch książę Mikołaj II
3. Dużo świeżej krwi
4. Druga linia
5. Wszystko tak szybko przeminęło
6. Płomień wszystko strawi i zgaśnie
7. Za mało tego żelaza
8. Meta już blisko, ale jeszcze wielu biegnie
9. Ostatni gasi światło...

IV. Książęta - biskupi

1. Skąd się wzięło Księstwo Grodkowskie, zwane Nyskim?
2. Henryk z Wierzbna – książę z własnej łaski
3. Aż nastał Nanker
4. Przeclaw z Pogorzeli – powiew świeżego wiatru
5. Wojna o piwo – wojna o władzę
6. Wacław – książę do kwadratu i potęgi
7. Od księcia do chłopa, a z chłopa – książę
8. Pomiedzy starym a nowym
9. Dobry gospodarz Rudolf z Rüdesheim
10. Jan IV Roth; zakochany w sobie z wzajemnością
11. Jan V Turzo – książę we wszystkim
12. Jakub von Salza – pomiędzy sacrum a profanum
13. Od Promnitza do Jerina – kończyły się dobre czasy
14. Hahn, Albert, Sitsch – gra w trzy karty
15. Między młotem a kowadłem; między Habsburgami a Wazą
16. Ku lepszemu; Sebastian von Rostock, Friedrich von Hessen i Franz Ludwig von Pfalz-Neuburg
17. Philipp Ludwig von Sinzendorf, Philipp Gotthard von Schaffgotsch, Joseph Christian Hohenlohe-Bartenstein; i to już koniec

V. Wiktoryn, książę osobny

SŁOWO UZUPEŁNIENIA

Mieszko Plątonogi

Kazimierz I

Mieszko II Otyły i Władysław I

Kazimierz Bytomski i jego bracia

DODATEK: GENEALOGIA KSIĄŻĄT GÓRNOŚLĄSKICH